DZIECKO JAK PIZZA – TARGI DLA GEJÓW

ZAKNEBLOWANO TRUMPA, **TERAZ CZAS NA POLSKĘ?**

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK N[illegible]DLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PATOCELEBRYTKI I MYŚLICIELKI

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 69 416 indeks 320919 #47 (1423) 18/11/2020

ISSN 1230-4581

ZAMÓW DOWOLNĄ PRENUMERATĘ

ZYSKAJ DO 15% RABATU

NA ZAKUPY W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ

Sprawdź naszą ofertę na stronie
prenumerata.swsmedia.pl

RABAT ZALEŻY OD OKRESU PRENUMERATY!

PRENUMERATA KWARTALNA = **5% RABATU**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA = **10% RABATU**

PRENUMERATA ROCZNA = **15% RABATU**

Promocja obowiązuje w dniach 19.10-30.11.2020 r.

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 233e6b0399

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

CO UCZYNIŁO TEN ŚWIAT SZALONYM

Jedna z moich koleżanek obserwując ostatnie wydarzenia, powiedziała mi, że widząc to, co dzieje się na ulicach, ma wrażenie, iż ogląda świat jakby z jednego z filmów o Batmanie. Jakiś złośliwy bandyta postanowił rozpylić gaz, który uczynił ludzi szalonymi. Wpadali w masową psychozę, mordując się nawzajem albo konając ze strachu. Ostatnie trzy tygodnie sprawiają właśnie wrażenie, jakby ktoś rozsiał taki specyfik wśród Polaków i kazał im dopuszczać się samobójczych czynów.

Decyzji Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji odwlekać w zasadzie już się nie dało. Byłoby to sprzeczne z prawem i nawet stosując legalne narzędzia opóźniania procedowania, i tak pogłębiło jeszcze podziały wewnątrz szeroko pojętego obozu władzy. Decyzja inna w świetle konstytucji być nie mogła. Czy więc można było uniknąć sytuacji wyprowadzenia dziesiątek tysięcy ludzi na ulicę przez opozycję? Zdrowy rozsądek i poczucie wspólnoty narodowej z ich strony raczej wykluczam. Można było jedynie zniechęcić ich do takich działań przez odpowiednie przygotowanie polityczne i przede wszystkim informacyjne. Po pierwsze, była zbyt duża zbieżność dat projektu ustawy „piątka dla zwierząt" i decyzji Trybunału. Tak kontrowersyjne decyzje powinien rozdzielać większy czas na uspokojenie nastrojów. Po drugie, należało przygotować akcje informacyjne dotyczące obydwu spraw. Nie wolno wprowadzać kontrowersyjnych projektów, oddając narrację ich przeciwnikom.

Nie wolno wprowadzać kontrowersyjnych projektów, oddając narrację ich przeciwnikom.

Ale problem z informacją był szerszy. Pierwsza fala epidemii została przyduszona z sukcesem dlatego, że ludzie byli dobrze informowani o tym, co się dzieje, zaufali władzy, a szczególnie premierowi i ministrowi zdrowia. Mimo drobnych potknięć rządu (na przykład zmiany narracji dotyczącej maseczek – trzeba było kazać je nosić od razu, jak choćby na Tajwanie, i nie eksperymentować) wykazaliśmy wielką dyscyplinę. Przy drugiej fali zabrakło na odpowiednią skalę akcji informacyjnej, która tak naprawdę do wejścia szczepionki jest jedynym remedium na zatrzymanie zarazy. Nie powinno się już koncentrować na technicznych sprawach typu mycie rąk, lecz przede wszystkim na wyjaśnieniu ludziom tego, co się z nimi dzieje. Ograniczenia wolności i zagrożenie wytwarzają silny stres i wywołują niekontrolowane reakcje, które przeradzają się w wyparcie, zaprzeczenie albo gniew. Część społeczeństwa padła więc łupem szarlatanów negujących epidemię, a część poddała się nawołującym do protestów. Nabrzmiała potężna bańka emocji wybuchła w Polsce tak, jak wybuchała w wielu innych krajach. Nie mogliśmy tego zjawiska zlikwidować, ale mogliśmy je ograniczyć. Bez względu na parszywość niektórych polityków nakłaniających do agresywnych wystąpień, nie jest normalne, że tysiące ludzi atakowało kościoły i Bogu ducha winnych modlących się w nich. To objaw gigantycznych emocji, które ukierunkowała opozycja z lewej strony. Ostatecznie to jej zaszkodzi najbardziej, ale dzisiaj zadziałało na szkodę wszystkich. To samo stało się na Marszu Niepodległości. Mimo wysiłków organizatorów, zachęcenia do marszu zmotoryzowanego, część uczestników zdecydowała się stworzyć grupę pieszą, która ewidentnie poddała się prowokacji. Do takiego zachowania nakłaniali niektórzy politycy związani z Konfederacją, ale ku mojemu zdumieniu uprawdopodobniła to część policjantów, niemal zmuszając ludzi do wyjścia z samochodów. Mniejszą mam pretensję o zachowania policji w momencie, gdy doszło do starć, bo każdy ma prawo się bronić, każdemu mogą puścić wtedy emocje, choć oczywiście nie powinny. Tylko że do takiej sytuacji dojść nie musiało. Politycznie było to uderzenie w Jarosława Kaczyńskiego. Jednak ostatecznie cała klasa polityczna traci autorytet, a epidemia wymyka się spod kontroli.

Wielkie epidemie były powodami wojen, upadków rządów, nie mówiąc o kryzysach ekonomicznych. Ludzie tak naprawdę do niedawna sobie z nimi nie radzili. Od czasu wynalezienia szczepionek jest zdecydowanie lepiej. Ta epidemia nas zaskoczyła, bo szczepionki nie było. Do czasu jej wprowadzenia jedyną bronią są mądrość i odpowiedzialność, których mamy obowiązek wzajemnie się uczyć. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

W numerze

KRAJ

6 Patocelebrytki i myślicielki
Piotr Lisiewicz

10 Trzech śpiących, jeden walczący
Jacek Liziniewicz

14 Leczenie nowotworów w czasie pandemii
Z prof. Lucjanem Wyrwiczem rozmawia Sylwia Krasnodębska

18 Polska Partia Futrzarska
Jacek Liziniewicz

20 Zniszczona manifestacja polskich patriotów
Hubert Kowalski

26 Polowanie na prokuratorów
Dorota Kania

30 Zwycięstwo Jolanty Brzeskiej
Tomasz Duklanowski

PUBLICYSTYKA

34 Kaczyński groźniejszy niż Trump
Dawid Wildstein

36 Ideologiczne lincze na uniwersytetach
Leszek Galarowicz

38 Gdyby PO sprywatyzowała służbę zdrowia, bylibyśmy dziś bezradni
Krzysztof Wołodźko

40 Pandemia. Analiza zdarzeń pozamedycznych
Witold Gadowski

44 Ku czemu zmierza Ameryka
Piotr Grochmalski

SPOŁECZEŃSTWO

48 Geje zamawiają dziecko jak pizzę
Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

52 Zakneblowano Trumpa, teraz czas na Polskę?
Grzegorz Wierzchołowski

64 Raport w sprawie McCarricka
Tomasz Łysiak

68 Armenia przegrała wojnę
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

78 Nasze szanse na pokonanie koronazapaści
Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

96 Norkowe Wuhan
Jacek Liziniewicz

Walka Jana Pawła II ze „wstrząsającą zbrodnią" pedofilii
Grzegorz Polak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Jerzy Targalski
25 Dawid Wildstein
32 W INTERNETACH
42 Joanna Lichocka
43 Józef Wieczorek
51 Jacek Liziniewicz
51 Krzysztof Karnkowski
59 Ryszard Czarnecki
63 Tomasz P. Terlikowski
63 Jan Pospieszalski
67 WIEŚCI Z UE
71 ROSJA NA WESOŁO
74 KLUBY „GP"
89 Tadeusz Płużański

102 KULINARIA
105 TECHNIKA
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
113 Michał Rachoń

Samotna śmierć w czasie pandemii
Hubert Kowalski

Trump na wojnie z systemem
Maciej Kożuszek

Warchoł z piekła rodem
Łukasz Czarnecki

eprasa.pl 233e8b0399

IDEALNE **NA PREZENT**

Szukasz prezentu? Sprawdź na sklep.GazetaPolska.pl

PLAGI AKADEMICKIE

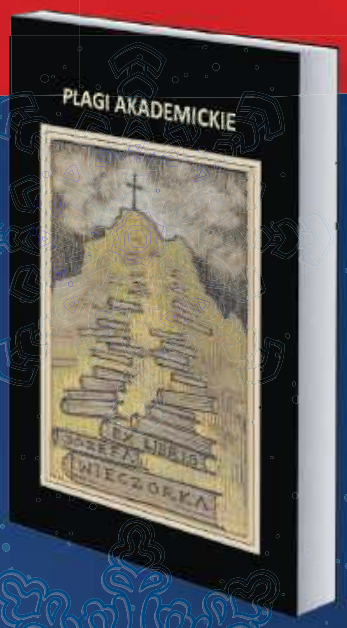

Książka, w której zebrane są teksty autora Józefa Wieczorka z ostatnich kilku lat. Opisane są boje z plagami akademickimi jakimi dotknięty jest polski świat akademicki funkcjonujący po pandemii komunizmu, aktualnie porażony pandemią biologiczną, która przyszła z kraju komunistycznego i stanowi zagrożenie dla wolności człowieka, z czym świat akademicki i przed tą pandemią miał już poważne problemy.

ŚWIAT CHRYSTUSA
TOM 1, 2, 3

Świat Chrystusa to monumentalna trzytomowa historia świata w okresie życia i działalności Jezusa Chrystusa. Obejmuje lata od 6. roku przed narodzeniem Jezusa z Nazaretu, aż do Jego śmierci krzyżowej. Autor, wybitny historyk i znakomity pisarz, prof. Wojciech Roszkowski, pracował nad swoim dziełem prawie pół wieku. Każdy tom jest w twardej oprawie, zawiera ok. 432 strony. Gorąco polecamy.

24 OPOWIEŚCI ADWENTOWE.
CZEKAJĄC NA JEZUSA

Ta piękna książka dla dzieci jest kolekcją 24 zupełnie wyjątkowych opowieści adwentowych i wigilijnych, które poniekąd pełnią funkcję kalendarza adwentowego. Codziennie w grudniu możemy wieczorkiem usiąść z naszymi pociechami i przeczytać im opowiadanie związane z Bożym Narodzeniem i tym samym umilić czas oczekiwania na Wigilię. Historie są różne, zarówno te klasyczne, jak Pokłon Trzech Króli, Herod dowiadujący się o nadejściu Mesjasza czy oczywiście samo Boże Narodzenie, jak i bardziej zaskakujące, jak na przykład te o zupełnie niezwykłej pielęgniarce, o czwartym Mędrcu czy o Bożej niespodziance.
Wszystkie opowieści prezentują morał osadzający się na dobroci i miłości.

sklep.GazetaPolska.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

eprasa.pl 233e8b0399

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Baaardzo ciekawy komentator objawił się znienacka na portalu Onet.pl w czasie Marszu Niepodległości. Opowiadał żywiołowo, że marsz podobny jest do przewrotu bolszewickiego oraz hitlerowskiego! Po bandzie, aż wszyscy zaczynali się wsłuchiwać, kto zacz. No to wyjaśniam, że to Witold Bereś, w latach 90. dziennikarz „Tygodnika Powszechnego", który był autorem książki „Kiszczak mówi prawie wszystko". No i faktycznie PRAWIE wszystko mówił, choć kwestię trzymania przez panią Kiszczakową teczki „Bolka" w pawlaczu pominął. Bereś wyskoczył jak diabeł z pudełka w dniu, gdy panowie w mundurach zorganizowali prowokacje w czasie Marszu Niepodległości. Oraz parę dni po apelu generałów od Kiszczaka, mówiącym o grożącym Polsce rozlewie krwi. Ciekawostka.

Nie będę dłużej tego ukrywał. Moim marzeniem jest osobiście, przymusowo zaszczepić zakutego w kajdanki Grzegorza Brauna. Taką wielką, końską strzykawą!

Jeśli chcą Państwo wiedzieć, co w najbliższych miesiącach będzie wygadywał Braun, to radzę zwrócić uwagę na wypowiedź Nicka Cartera, szefa sztabu obrony Wielkiej Brytanii, czyli człowieka, który wie, co mówi: „Rosja próbuje zdestabilizować inne państwa przez rozsiewanie dezinformacji na temat szczepionek przeciwko koronawirusowi, które są udostępniane w mediach społecznościowych". Jedna z bzdur kolportowanych przez kacapów wśród Brytyjczyków głosi, że „szczepionki doprowadziły do śmierci lub hospitalizacji trzech czwartych dzieci w jednej z meksykańskich miejscowości". Zakład, że u nas Braun będzie gadał według podobnego schematu?

Opowieść o dzieciach z Meksyku po prostu pachnie kacapem. Na polskich Kresach Sowieci kolportowali na gigantyczną skalę opowieść, jak to kilku polskich panów spotkało biednego chłopa, który miał brzuch opuchnięty z głodu i poprosił ich o jedzenie. Ci dla zabawy rozcięli mu żołądek i nawpychali mu do niego, przez ranę, jedzenie, przez co

Nie będę dłużej tego ukrywał. Moim marzeniem jest osobiście, przymusowo zaszczepić zakutego w kajdanki Grzegorza Brauna. Taką wielką, końską strzykawą!

„Nawet proponowałem, że z nią pójdę, ale odmówiła zdecydowanie"
Dziaders Leszek Miller o udziale swojej wnuczki Moniki w protestach proaborcyjnych, wp.pl

eprasa.pl 233e8b0399

GAZETA POLSKA

umarł. Plotkę znali wszyscy, choć nie było internetu. Potem co niektórzy witali sowieckich wyzwolicieli bramami tryumfalnymi. Gdyby wkraczali dziś, na bramie widniałby napis: „Witajcie wyzwoliciele od przeklętej ustawy 447”.

Leszek Miller pochwalił się, że jego wnuczka Monika też protestowała: „Nawet proponowałem, że z nią pójdę, ale odmówiła zdecydowanie”. A może wytatuowana Monika po prostu zna się na komuchach? Że taki niby popiera, a potem obudzą się w nim stare przyzwyczajania i nagle spałuje? Odwrotną metamorfozę jej dziadek przeszedł z powodzeniem.

Z czym mieliśmy do czynienia w czasie Marszu Niepodległości? Z milicyjną prowokacją. Policja nigdy u nas do końca milicją być nie przestała, bo niby jakim cudem, bez zmian personalnych? Milicjant Piotr Owsiewski, odpowiedzialny za akcję „Widelec”, nadal zajmuje tam dyrektorski stołek. Żaden z czterech pisowskich ministrów spraw wewnętrznych czystki w milicji nie zrobił, to obiektywny fakt. Pewnie nie ze złej woli, tylko dlatego, że jest ona najtrudniejsza do przeprowadzenia, bo funkcjonariuszy jest ponad 100 tysięcy. No i wiedza operacyjna wielu tych na górze jest ogromna.

Bezspornie też w ostatnich latach do służby trafiło dużo porządnych ludzi. Ale nie oni rządzą, tylko milicja. Co do 11 listopada, to nie wierzę w przypadkowe bicie dziennikarzy, przypadkowe postrzelenie fotografa Tomasza Gutrego, przypadkowe zachęcanie ludzi do wysiadania z samochodów, przypadkowe podpalenie mieszkania oraz przypadkowe fałszywe konto Antify mylące trop protestujących przeciwko milicyjnej prowokacji. Zupełnie nie przekonują mnie filmiki pokazywane przez milicję, dla zatuszowania jej prowokacji. Im ich więcej, tym bardziej nie wierzę.

Nie wierzę też w złą wolę ministra Mariusza Kamińskiego, bo znakomicie radzi sobie z innymi podległymi mu służbami. Uważam, że milicja postanowiła zademonstrować PiS-owi swoją siłę. Przy okazji protestów w sprawie aborcji uznała się za na tyle potrzebną, że wolno jej wszystko. Generał Rapacki nie kłamał, że w obecnej milicji są ludzie podzielający poglądy sygnatariuszy apelu postsowieckich generałów – tego opublikowanego w dziale „Tylko w Onecie” (!). Jakoś nie słyszy się podobnych głosów z wojska, gdzie Antoni Macierewicz zrobił porządek. No więc: milicję należy umieścić na tej samej liście co uniwersytety czy PZPN, czyli spisie miejsc, gdzie głębokie zmiany dopiero muszą nastąpić. Po 11 listopada jasne jest, że czas nagli.

Oczywiście największym pozytywnym skutkiem milicyjnych prowokacji z punktu widzenia ubekistanu jest utwierdzanie kibiców w przekonaniu, że PiS to wróg. Panowie z milicji stali się w tej kwestii kontynuatorami dzieła Brauna, który o zamordystycznym PiS-ie mówił do nich w czasie manifestacji antycovidowców. Przez pierwszą kadencję rządów PiS nie udało się zmusić buntującej się młodzieży do przyjścia na manifestacje KOD. Aż wreszcie ktoś po tamtej stronie trafnie zdiagnozował przyczyny tego stanu. Po pierwsze, mający ogromny potencjał buntu hip-hop był raczej prawicowy. No to już nie jest – wyprodukowano lewackich raperów i to ich słucha młodzież. Na skłotach rządzili anarchiści starej daty, autentycznie przejęci losem biednych, którzy PiS nie lubili ideologicznie, ale PO jeszcze bardziej. No to już nie rządzą, zostali z nich wyrzuceni. Pozostał już tylko jeden obszar, którego tamci nie przejęli: cholerni, najmniej przemakalni na propagandę kibole. Ale spokojnie, komendant Szymczyk już nad tym pracuje. Nie wątpię, że liczy na medal od przyszłego ubekistańskiego rządu.

Katarzyna Lubnauer ogłosiła wcześniej: „Jestem za Konduktem Niepodległości 11 listopada organizowanym przez narodowców, ale tylko pod warunkiem, że będą same samochody polskich, narodowych marek”. Gdy internauci zaczęli przypominać, z czyjej winy nie mamy polskich samochodów, portal gazeta.pl co prędzej przyszedł Lubnauer z odsieczą i przeprowadził wywiad z historykiem motoryzacji Tomaszem Szczerbickim, który wyjaśnił: „Nie potrafiliśmy się dogadać. Najprawdopodobniej zdecydował o tym nasz charakter narodowy”. I wszystko jasne, komuniści i ich koledzy z Unii Wolności ciężko zgrzeszyli, nie wyrzekając się polskości całkowicie. Gdyby wypalili ją ze swoich serc gorącym żelazem, potrafiliby najlepiej zadbać o interes narodowy. Dobrze zrozumiałem? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

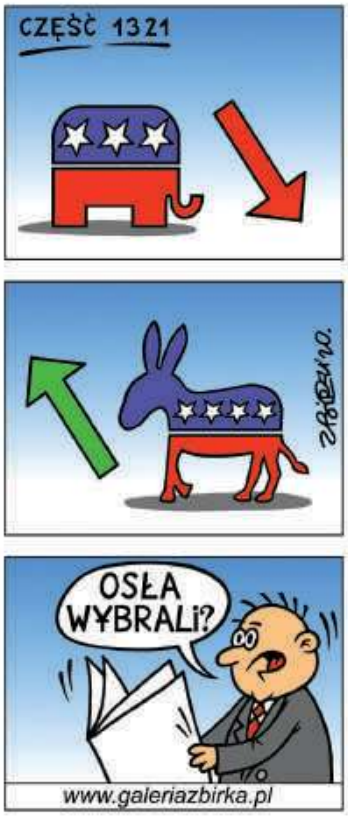

FOT. WIKIPEDIA, YOUTUBE

eprasa.pl 233e8b0399

PATOCELEBRYTKI I MYŚLICIELKI

ZATARŁA SIĘ RÓŻNICA MIĘDZY CELEBRYTAMI, PATOSTREAMERAMI I ŚWIATEM POLITYKI

Nastolatki wykrzykujące bluzgi nie posługują się językiem Magdaleny Środy ani nawet dawkujących przekleństwa Pauliny Młynarskiej czy Manueli Gretkowskiej. One o tych nudziarach nie słyszały, za to wszystkie znają Martę Linkiewicz, chwalącą się uprawianiem seksu zbiorowego oraz tym, że ma „największe zasięgi w Polsce poza Robertem Lewandowskim". Linkiewicz była na proteście, a Maja Staśko z „Krytyki Politycznej" umieściła ją na pierwszej linii protestów, zaliczając do... „czwartej fali feminizmu".

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

Dla tych, którzy nie interesowali się w ostatnich latach tym, co ogląda nasza młodzież, to będzie odkrycie. Wystarczy odpalić na YouTube konferencje prasowe przed „walką" Marty Linkiewicz w Fame MMA i mamy tam wszystkie bluzgi z… manifestacji w sprawie aborcji. Jest „wyp…j", „zamknij ryj", są na zasadzie „kopiuj-wklej" wyzwiska używane przez dziewczyny pod kościołem w Szczecinku wobec próbującego z nimi rozmawiać księdza.

Świat celebrytów, a za nim przenikający się z nim świat totalnej opozycji odkrył właśnie w tych tygodniach, jak to działa. I wyciąga wnioski. Niebawem okaże się, jakie.

„K" nie jest przerywnikiem. Przerywnikiem jest „stary"

Melancholijna anegdotka na początek. Adam Borowski gnębiony był w latach szkolnych za długie włosy, a potem dla wielu stał się ikoną młodzieżowego buntu przeciwko komunie. Gdy wraz z kolegami udało mu się odbić ze szpitala więźnia politycznego Janka Narożniaka, został wreszcie po jakimś czasie złapany. Kolejne dziewczyny-łączniczki wzywane przed sąd w charakterze świadków jego „zbrodni" twierdziły zgodnie, że są jego… narzeczonymi. Nieprawdziwie, ale ten wybieg pozwalał im bezkarnie odmówić składania zeznań, bo łączy je z oskarżonym związek uczuciowy. W końcu mecenas Władysław Siła-Nowicki wyjaśnił sądowi, że skoro oskarżony miał tak wiele narzeczonych, to ewidentnie nie miał czasu, by prowadzić działalność podziemną, o którą oskarża go prokurator…

Jest październik 2020 roku i ten sam odwieczny buntownik Adam Borowski próbuje dyskutować z nastolatkami pod kościołem św. Krzyża w Warszawie. W odpowiedzi piskliwy chórek krzyczy pod jego adresem „Zamknij mordę!". Zaintrygowany Borowski rozmawia z dziewczynami, maszerując z nimi ulicą. – Nie można im zarzucić, że w rozmowie ze mną używały słowa na k… jako przerywnika. Słyszałem same bluzgi, a przerywnikiem było słowo „stary" – śmieje się.

Z tym się ten tego i temu ten tego

Wbrew analizom socjologów i publicystów treść transparentów w czasie manifestacji w sprawie aborcji nie mówi nam nic istotnego o uczestnikach protestów. Wystarczy popatrzeć na zdjęcia: dziesiątki transparentów na różniących się wyglądem dyktach, z napisami w różnych kolorach – łączy jeden szczegół: ten sam charakter pisma. To samo „C", „E", „M"… Nasza młodzież (i jakakolwiek inna) nie jest w swojej masie tak kreatywna, by stworzyć tę mieszankę dowcipu i wulgaryzmów. Jest jasne, że stworzyła je o pokolenie starsza „warszawka" z okolic agencji PR-owych czy twórców sztuki nowoczesnej.

O wiele więcej mówi nam to, co wykrzykiwały najbardziej aktywne uczestniczki manifestacji, również w mniejszych miastach. Większość widzów patrzyła na to z przerażeniem bądź zdziwieniem. Aż takie bluzgi? Ki diabeł?

A ja zdałem sobie sprawę, że już gdzieś to słyszałem… Ano słyszałem, bo trochę interesuję się hip-hopem. Pod koniec 2015 roku wybuchł w tym światku skandal, który trafił na Pudelki i do tabloidów: dwie polskie nastolatki, w tym Marta Linkie-

eprasa.pl 233e8b0399

BLUZG GONI BLUZG

Istnienie nimfomanek i kobiet szukających mocnych wrażeń nie jest niczym sensacyjnym. Nowością jest oddziaływanie przez Linkiewicz i jej podobne „patocelebrytki" na język milionów nastolatków. A szczególnie nastolatek.

FOT. WOJCIECH GRABOWSKI/FORUM

eprasa.pl 233e8b0399

wicz, opublikowały w internecie filmik, w którym opowiadały, jak uprawiały seks z raperami z grupy Rae Sremmurd. Do klasyki internetu przeszły słowa radosnej Linkiewicz oglądającej zdjęcia murzyńskich raperów z okrzykiem: „Z tym się jeb…m, z tym się jeb…m i temu ciągnęłam".

„Krytyka Polityczna": fighterka Linkiewicz

Te właśnie słowa uczestniczki antyaborcyjnych protestów przytacza Maja Staśko z „Krytyki Politycznej" i wyjaśnia ich rewolucyjne znaczenie: „Licealistka Marta Linkiewicz opowiedziała na Instastories o tym, jak przespała się z członkami grupy Rae Sremmurd. I zrobiła się afera: nastolatka uprawiała seks i wprost o tym powiedziała. I przeklinała!".

Staśko, „krytyczka literacka, doktorantka interdyscyplinarnych studiów w Instytucie Filologii Polskiej UAM", wyjaśnia, dlaczego afera była dyskryminacją młodej kobiety: „Miliony chodzą na filmy Vegi, gdzie seksu jest w bród", „gdy kobieta po prostu uprawia seks – to skandal. Bo jak to tak – sama zdecydowała? Sama chciała? Nie, niemożliwe".

„Krytyczka" tak zachwala jej dalsze losy: „Od tego czasu Linkiewicz z patoinfluencerki @linkimaster stała się fighterką. Nie pije alkoholu i codziennie trenuje. Wystąpiła na Fame MMA i wygrała z Esmeraldą Godlewską (…). Dorosły i ustatkowały się te laski. Ale obecne nastolatki kontynuują ich pracę – i to bez właściwego Linkiewicz rasizmu" (jak widać, nawet ten „hak" – skądinąd przesadzony – nie umniejsza pozytywnej roli Linkiewicz!).

Czwarta fala feminizmu

Dalej myślicielka Staśko pisze manifest owej czwartej fali feminizmu, której wyrazicielką ma być Linkiewicz: „W ramach czwartej fali feminizmu nie mówimy »precz z przemocą«, tylko #metoo – »ja też doświadczyłam przemocy i nie chcę więcej« (…). Mówimy, że po aborcji zdarza nam się czuć ulgę. Że okres, włosy pod pachami, seks – dużo, dużo seksu albo zupełny brak seksu! – są równie normalne… I nie żałujemy. Mamy w dupie hejty".

FOT. SIMONA SUPINO/FORUM

Radykalny bluzg, epatowanie seksem, obrazoburczość i zabawa – oto cały przekaz nowej rewolucji, przy którym dotychczasowe feministki tracą rezon.

Jak ta wymyślona przez Staśko postać ma się do pojawienia się realnej bohaterki „Krytyki Politycznej" na protestach? Ano według relacji Pudelka przyjechała ona w mercedesie z napisem „Nie dotykajcie mojej c…i", świadomie prowokując internautów do komentarzy w stylu „wszyscy już dotykali".

Nie wiem, czy Marta Linkiewicz – wbrew stereotypowi dziewczyna inteligentna ponadprzeciętnie – zdawała sobie wcześniej sprawę, że jest przedstawicielką „czwartej fali feminizmu". Istnienie nimfomanek i kobiet szukających mocnych wrażeń nie jest niczym sensacyjnym, lecz zjawiskiem starym jak świat. Niejeden literat wylał łzy nad krzywdą dobrej dziewczyny, której losy potoczyły się tak, a nie inaczej… Nowością jest oddziaływanie przez Linkiewicz i jej podobne „patocelebrytki" na język milionów nastolatków. A szczególnie nastolatek.

Protestsongi – intelektualne odpadły, przebił się tylko… kolega Linkiewicz

Przy okazji protestów w sprawie aborcji po stronie celebrytów rozgrywały się wojenki, kto zyska na niej więcej. Michał Rachoń wskazał na zabawny fakt, że celebrytki ścigające się w ostrych wypowiedziach obok nich umieszczały… reklamy różnych produktów, uznając, że to okazja, by zwiększyć sprzedaż.

Rywalizacja dotyczyła też starych piosenek odnoszących się do aborcji, jednak wyszło raczej obciachowo. Odświeżona pieśń Marysi Sadowskiej „Chcę mieć wolne całe ciało / Z wierzchu, w środku i dogłębnie / Wolna dusza to za mało / Bo nic o mnie beze mnie" nie zrobiła wrażenia. Piosenka zespołu Baash nawiązywała do Mickiewicza: „Tu niegdyś w wiosny poranki / Najpiękniejsza z tego sioła / Zosia pasając baranki / skacze

eprasa.pl 233e8b0399

i śpiewa wesoła / Moje Ciało, Mój Wybór”. I porwała jedynie intelektualistki, bo w tłumie o Mickiewiczu niekoniecznie słyszano, a nawet jeśli, to już nie tak szczegółowo, żeby aż o Zosi. Reaktywowano też piosenkę Marka Koterskiego ze słowami: „Jeśli Polska nie zginęła, my ją dobijemy. Czego obca moc nie wzięła, sami rozdrapiemy”. Ale to też brzmiało jak jakieś kłótnie „dziadersów”.

Co się przebiło? Jeśli już coś, to utwór rapera Cypisa o mało skomplikowanym tytule „J…ć PiS”, którego stworzenie tak opisał on w rozmowie z portalem NaTemat.pl: „Mój manager (który jest jednocześnie producentem płyty) rzucił hasło, żebym dołączył swój głos i włączył się w walkę kobiet. Mnie ten pomysł też chodził od kilku dni po głowie, więc na spontanie zrobiliśmy ten kawałek – w niecałe dwie godziny”.

I chwyciło. Dlaczego? Bo cała młodzież zna „Koksu pięć gram” Cypisa. Bo nagrał on wcześniej wspólny utwór z… Martą Linkiewicz o jej przeżyciach zatytułowany „Wesoły autokar”. Bo obraca się w tej samej co Linkiewicz, jakkolwiek by to brzmiało, estetyce – wesołego, imprezowego bluzgu. I nie ma skrupułów w robieniu kasy na szokowaniu dzieciaków, co zarzucił mu jakiś czas temu raper Fazi, stwierdzając, że jak ktoś, kto sam nie „wciąga” wiadomych substancji do nosa, a tym epatuje, to jest to jednak słaby.

Żałosna konserwatystka Julia Wieniawa

Jak te wydarzenia zmienią świat celebrytów? Powiedzmy sobie jasno, że przy kipiącej energią Marcie Linkiewicz oraz Cypisie 22-letnia Julia Wieniawa, królująca dotąd na Pudelku, choć ma piorunek na łapce, robi wrażenie żałosnej konserwatystki. Oto wysłany na plan „Tańca z gwiazdami” młody, cukierkowaty reporter portalu Pomponik.pl Damian Glinka pyta: „Julia, jaka była twoja reakcja, gdy dowiedziałaś się, że Trybunał przegłosował ustawę antyaborcyjną? Widzę, że to chyba dla ciebie bardzo ważny temat?” (kadr na łapkę z piorunkiem).

Stwierdzenie, iż w Trybunale… głosuje się ustawy może wzbudzić pewne zdziwienie konstytucjonalistów, a celebrytka ubrana w skąpy strój do tańca ma minę jak przestraszona uczennica i odpowiada w wymuszony sposób: „Chyba nie muszę mówić nic. Jakby jestem temu przeciwna…”. Pytający naprowadza ją na właściwą odpowiedź: „Gwiazdy są solidarne, twierdzą, że każdy powinien decydować o swoim ciele. Też tak uważasz?”. Pani Julia odpowiada wyczerpująco: „Tak. Tak uważam”. Na ciąg dalszy pomysłów nie ma.

Przy okazji protestów w sprawie aborcji, po stronie celebrytów rozgrywały się wojenki, kto zyska na niej więcej.

Pytana o bohaterstwo kobiet manifestujących na ulicach odpowiada: „Skoro one muszą aż tak straszne rzeczy robić, wystawiać siebie i swoje zdrowie, i iść protestować pod dom Kaczyńskiego, no to chyba jest źle w naszym kraju, skoro one muszą aż takie rzeczy robić”. I patrzy błagalnie na reportera: „Sorry, że plącze mi się język, ale mnie gdzieś tam stresuje ten cały temat i nie chcę za dużo już tutaj mówić, bo jesteśmy też w takim anturażu, gdzie może nie ma co?”. Obok niej stoi tańczący z nią Włoch Stefano Terrazzino, którego mina nie kryje irytacji. Internauci komentują: „Mina biednego Stefano zdaje się mówić: »Boże, co tu się odjeb…e?!«, »Dobrze rozumiem? To jest program o tańcu, a gość pyta Ją o TK i protest przed domem Kaczyńskiego? Jeb…ty?«”.

Zbyt dostojne, by „wyp…” wymówić prawidłowo

Hanna Lis pokazała się przy okazji protestów w czarnej sukni, prześwitującej na ramionach, i czarnych okularach, ale królową protestów zostać nie mogła, bo zastrzega, że jest przeciw aborcji. Połączyć bluzgi z argumentami próbowała Paulina Młynarska, pisząc: „Gwarantuję Wam, że kiedy miesiącami torturuje się kobietę i zmusza ją do urodzenia dziecka, które będzie konało na jej oczach, to jest w tym nieco więcej agresji, niż w powiedzeniu zadufanemu w sobie dziadowi, który ustawia innym życie, a sam folguje sobie na każdym kroku, żeby wyp…ł”.

Ale to był jeden z nielicznych fragmentów jej tekstu, który był do strawienia dla imprezowych słuchaczy Linkiewicz czy Cypisa. Nadmiernie naturalistyczne opisy gwałtów dokonywanych przez księży już nie, bo były „nieimprezowe”. Radykalny bluzg, epatowanie seksem, obrazoburczość i zabawa – oto przekaz Linkiewicz i Cypisa, doklejanie innych przekazów nie działa.

Piasek nadal ma sens, ale tylko u boku Nergala

Proaborcyjne protesty pokazały, że „główny nurt” pudelkowy wyciągnął z tego wszystkiego wnioski i w tych dniach cały przesunął się w kierunku „patocelebrytctwa”. Najbardziej groteskowym tego wymiarem był news na Wirtualnej Polsce zatytułowany „Nikt się tego nie spodziewał. Nergal i Piasek razem”. Portal wyjaśnił ten paradoks następująco: „Pierwszy z nich jest posądzany o satanistyczne występki, drugi przez lata uchodził za grzecznego ulubieńca starszych pań. Okazuje się, że obaj mają podobne poglądy”. Na miejscu Nergala wytoczyłbym wp.pl proces. Nergal nigdy nie był „posądzany”, od zawsze głosił swoje satanistyczne przekonania. Gdy w 1997 roku Jan Paweł II przyjechał do Polski, by przypomnieć męczeństwo św. Wojciecha, Nergal nagrał utwór „Chwała mordercom Wojciecha”.

Teraz Nergal i Piasek ogłosili na Facebooku: „Kochani, jutro wielki dzień. Piątek, strajk w całej Polsce, a zwłaszcza w Warszawie. Dołączcie do nas! Kobiety, dziewczyny, mężczyźni, chłopaki, wszyscy. Liczymy na was! Bądźmy razem w Warszawie”. Nie mam pojęcia, kto jest aktualnym promotorem kariery „Piaska” i nie chce mi się ustalać. Jedno jest jasne: ten ktoś uważa, że na cukierkowatym „Piasku” już nie zarobi, potrzebuje jeśli nie patostreamera, to chociaż kolegi patocelebryty. Ciąg dalszy nastąpi. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

TRZECH ŚPIĄCYCH, JEDEN WALCZĄCY

HOŁOWNIA SOLĄ W OKU OPOZYCJI

„Jeśli masz wielu wrogów, uspokój się. Usiądź na brzegu rzeki i czekaj cierpliwie, aż ich ciała spłyną z nurtem" – słowa przypisywane Konfucjuszowi stały się dzisiaj taktyką największych partii opozycyjnych. Politycy Lewicy mają zakaz wspominania o przedterminowych wyborach, a KO liczy, że władza sama wpadnie w ich ręce. Jedyną partią zainteresowaną wcześniejszymi wyborami jest dzisiaj znajdująca się w fazie organizacji Polska 2050 Szymona Hołowni, która musi walczyć, by nie spłynąć rzeką obok rządzących.

Jacek **Liziniewicz**

Po spadkach sondażowych w październiku PiS zaczęło odrabiać straty. W badaniu Estymatora dla portalu „Do Rzeczy" chęć głosowania na partię rządzącą deklaruje 36,8 proc. Polaków. To o 3,4 pkt. proc. więcej niż w poprzednim sondażu. Na KO głosowałoby 29,3 proc., czyli o 2,5 pkt. proc. więcej niż poprzednio. Trzecie miejsce zajął Ruch Szymona Hołowni Polska 2050 z poparciem 12,7 proc. badanych, czyli o 0,3 pkt. proc. mniej niż ostatnio. Do Sejmu weszłyby Lewica (9,4 proc.) i Konfederacja (6,6 proc.). Pod progiem znalazłoby się PSL z przybudówką z Kukiz'15.

Hołownia głównym wrogiem

O ile dla partii rządzącej okres trzech lat przed wyborami to czas przeprowadzania niepopularnych reform, o tyle opozycja chce się poukładać na nowo. Wbrew spekulacjom w badaniach nie słabnie ruch Szymona Hołowni, który wkrótce ma utworzyć swoje koło w Sejmie. „Miałbym nadzieję, że przed świętami. Jestem trochę, że tak powiem, dopalony w tym względzie tym, że jeżeli Jan Krzysztof Ardanowski założy koło przede mną, to będzie ciężki orzech emocjonalny czy ambicjonalny do zgryzienia, więc musimy teraz pana Jana Krzysztofa Ardanowskiego wyprzedzić" – mówił w pierwszym tygodniu listopada Szymon Hołownia w Radiu ZET. Na razie jednak ewentualne nazwiska są trzymane w ścisłej tajemnicy. – Uważamy, że transfery lubią ciszę – mówi nam Hanna Gill-Piątek działająca w Polsce 2050. Dzisiaj to ta dopiero zakładana partia stała się solą w oku partii opozycyjnych. „Hołownia może być bezpieczną przystanią. Zwłaszcza dla tych, którzy teraz uważają, że PiS zasłużył na porażkę, ale opozycja sejmowa nie zasłużyła na zwycięstwo" – powiedział prof. Jarosław Flis z UJ w „Rzeczpospolitej". Jednak wiadomo już, że Hołownia będzie bardziej szukał w elektoracie opozycji. Może świadczyć o tym dwóch jego najbliższych współpracowników – wywodząca się z Lewicy Hanna Gill-Piątek i Jacek Kozłowski, były działacz PO i wojewoda mazowiecki. Szczególnie ten drugi polityk budzi emocje w szeregach opozycji. Jacek Kozłowski rozszedł się z PO w atmosferze skandalu, gdy zarzucił kolegom fałszowanie wewnętrznych wyborów. – Nowa partia będzie dużym problemem przede wszystkim dla opozycji. To będzie wzajemna kanibalizacja pomiędzy wszystkimi opozycyjnymi partiami. My jesteśmy tak daleko z naszymi ideami z ruchem Hołowni, że nie boimy się przepływu polityków i wyborców do Hołowni. Na razie jestem przekonana, że to media sztucznie pompują ten projekt. Wszystko urealni kampania wyborcza – mówi nam Anna Kwiecień, posłanka Prawa i Sprawiedliwości. Platforma podchodzi do sprawy spokojnie. Mówił o tym Tomasz Lenz. – Platforma Obywatelska to jest największy klub opozycyjny w Sejmie. Ugrupowanie, które posiada z dwoma senatorami PSL-u i jednym senatorem Lewicy większość w Senacie. Ugrupowanie, które ma większość marszałków sejmików wojewódzkich w kraju, a także licznych burmistrzów, wójtów, prezydentów i starostów. Z taką siłą jak PO można się mierzyć, ale trzeba się bardzo postarać, aby przy potencjale, który posiadamy, można było nam zagrozić. Dlatego my się

CO Z TEGO BĘDZIE?
Wbrew spekulacjom w badaniach nie słabnie ruch Szymona Hołowni, który wkrótce ma utworzyć swoje koło w Sejmie.

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. JACEK KOSLICKI/FOTONEWS/FORUM

nie boimy – mówi nam Lenz. Dużo bardziej nerwowi wobec partii Hołowni są działacze Lewicy. Przez chwilę wydawało się, że to właśnie Hołownia zostanie największym beneficjentem tzw. Strajku Kobiet. Tak się jednak nie stało. Działacze Lewicy zadbali o to, aby uwypuklić poglądy Hołowni na temat aborcji, który prywatnie jest przeciwko, a politycznie jest za utrzymaniem kompromisu. Lewica w tej materii podbija piłeczkę i żąda praktycznie aborcji na życzenie. Paradoksalnie jednak żadna z partii w sondażach „nic nie zarobiła" na strajkach. Ciekawym aspektem jest podejście opozycji do tematu przedterminowych wyborów. Lewica, KO i PSL wybierają czekanie. Panuje przeświadczenie, że czas będzie działał na niekorzyść – po pierwsze PiS-u, a po drugie Polski 2050. – Eksperci zapowiadali wypalenie się ruchu już kilka tygodni po wyborach prezydenckich, a my jednak nadal mamy kilkanaście proc. w sondażach – mówi nam Hanna Gill-Piątek. Pomimo tego to właśnie Szymon Hołownia najgłośniej mówi o wyborach na wiosnę. Pod jego inicjatywę nikt się nie chce podpiąć. Wszyscy czekają.

Sprawa Rabieja

Koalicja Obywatelska czyści również swoje szeregi. Po kątach rozstawiona zostaje Nowoczesna. Rafał Trzaskowski z dnia na dzień postanowił wyrzucić swojego zastępcę Pawła Rabieja. Oficjalnie za to, że ten wyjechał na urlop bez zgody pracodawcy. Zdaniem polityków, którzy znają temat, wyjazd do Grecji to był tylko pretekst. Wątpliwa jest również kwestia zgody Trzaskowskiego. Rabiej utrzymuje, że składał odpowiednie dokumenty, które zaginęły w urzędzie. To o tyle bolesne, że wyrzucenie dyscyplinarne doprowadzi do tego, że wiceprezydent zostanie bez odprawy. Inną kwestią jest fakt, że Rafał Trzaskowski złamał umowę koalicyjną z Nowoczesną. – Prowadzimy rozmowy na temat tego, jak ma funkcjonować koalicja. Fakty są takie, że Rafał Trzaskowski chce sobie zatrzymać prawo do wyboru swojego zastępcy. To wymaga renegocjacji umowy koalicyjnej – mówi nam Sławomir Potapowicz z Nowoczesnej. Dyskusje na temat przyszłości koalicji miały się zakończyć na początku tego tygodnia. Postępowanie Trzaskowskiego krytykowała nawet Małgorzata Kidawa-Błońska. „Ustalenia były takie, że wiceprezydentem Warszawy będzie przedstawiciel Nowoczesnej. Nie zajmuję się tym tematem, ale uważam, że umów należy dotrzymywać" – mówiła była kandydatka na Prezydenta RP. Cała sytuacja pokazuje jednak realną siłę PO i Nowoczesnej. Partia, którą kieruje teraz Katarzyna Lubnauer, posiadająca 9 posłów w Sejmie, nie jest w stanie postawić się silniejszemu partnerowi. Koledzy Pawła Rabieja będą musieli brać to, co im da Trzaskowski. Czy będzie tak przy konstrukcji list wyborczych? Wydaje się, że do polityków Nowoczesnej już to powoli dociera. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

Hubert
Kowalski

SAMOTNA ŚMIERĆ W CZASIE PANDEMII

POROZMAWIALIŚMY Z PRACOWNIKAMI ZAKŁADÓW POGRZEBOWYCH

Polacy w samotności umierają na COVID-19. Czasami widzą tylko ubranych w białe kombinezony medyków w maskach. Nie mają szansy, by pożegnać się z najbliższymi. Ci z kolei nie mogą później zobaczyć ciała zmarłego. – Bliscy znacznie gorzej znoszą takie pochówki – mówi „Gazecie Polskiej" pracownik jednego z łódzkich zakładów pogrzebowych.

Wielu ekspertów alarmuje, że koronawirusem można zarazić się również od osoby zmarłej. Wirus jest bowiem w stanie przetrwać w wydzielinach zmarłego oraz w jego bezpośrednim otoczeniu.

Śmierć w samotności

W początkowej fazie zakażenia organizm próbuje pozbyć się wirusa, wywołując kaszel. Jednak u osób ze słabszą odpornością lub chorobami współistniejącymi wnika on do płuc, gdzie zaczyna się intensywnie namnażać. W efekcie dochodzi do zapalenia płuc, któremu często towarzyszą gorączka, duszności oraz ostry kaszel. Postępujące uszkodzenie płuc prowadzi do niewydolności oddechowej, co z kolei może oznaczać konieczność podłączenia pacjenta do respiratora. Zdarza się, że w płucach gromadzi się duża ilość płynu. Lekarze nazywają to zespołem ostrej niewydolności oddechowej, który często kończy się śmiercią.

Pacjentów z COVID-19 nie można odwiedzać. Ci, którzy w jakimś stopniu zachowują przytomność, widzą tylko pielęgniarki i lekarzy, którzy z kolei są ubrani w szczelne kombinezony. Nie istnieje więc możliwość pożegnania się z bliskimi. Jak mówią anestezjolodzy, osoba podłączona do respiratora umiera w poczuciu samotności. Taka śmierć wywołuje również szczególną reakcję bliskich zmarłego. – Dla nich taka śmierć stanowi ogromną traumę, bo nie można zobaczyć tej osoby, nie można się z nią pożegnać. Reakcje rodziny zawsze są emocjonalne, to zrozumiałe, ale pogrzeby covidowe mają szczególną specyfikę. Bliscy znacznie gorzej znoszą takie pochówki – mówi „Gazecie Polskiej" pracownik jednego z łódzkich zakładów pogrzebowych.

Ciało w workach

Ciała osób zmarłych na COVID-19 często są poddawane kremacji, jednak nie jest to konieczne. Część rodzin decyduje się na tradycyjny pochówek. Szczegółowe zalecenia dotyczące pogrzebów znalazły się w rozporządzeniu przygotowanym przez Ministerstwo Zdrowia, z którego wynika, że zwłoki powinny zostać zde-

eprasa.pl 233e8b0399

ZALECENIA

Z zaleceń resortu zdrowia dotyczących pogrzebów zmarłych na COVID-19 wynika m.in., że zwłoki powinny zostać zdezynfekowane płynem odkażającym, nie należy ich myć, odradza się też ich ubieranie do pochówku.

FOT. ADOBE STOCK

zynfekowane płynem odkażającym. Ciała nie należy jednak myć. Resort odradza również ubieranie zwłok do pochówku. Ciało powinno zostać umieszczone w dwóch zdezynfekowanych workach, a następnie w trumnie, która musi zostać spryskana płynem odkażającym o działaniu wirusobójczym. Trumna później nie może już zostać otwarta. Umieszczone w niej ciała bywają często zabrudzone, zalane krwią. W takim stanie zostają pochowane.

Jeżeli natomiast zwłoki mają zostać skremowane, powinny trafić do kapsuły, w której zostaną przewiezione do krematorium. Co istotne, należy zdezynfekować pomieszczenia, w których przebywał zmarły, oraz przedmioty, z którymi miał styczność. Jeśli do śmierci doszło w szpitalu, czynności te wykonuje szpitalny personel.

– Już na oddziale ciało jest wkładane do dwóch worków, następnie przenoszone do prosektorium i odbierane ze szpitala przez firmę pogrzebową. Co do zasady ciało powinno być odebrane ze szpitala w trumnie. Ale w konkretnych firmach bywa różnie – mówi nam pracownik zakładu pogrzebowego. Osoby pracujące przy zwłokach powinny mieć na sobie kombinezon lub fartuch, czepek, maskę, gogle i jednorazowe rękawice.

Niektórzy bliscy osoby zmarłej żądają jednak otwarcia trumny. – Proponujemy wtedy balsamację zwłok, zalecamy nawet wykonanie zabiegu balsamacji. To dodatkowy środek bezpieczeństwa. Po takim zabiegu praktycznie nie ma możliwości zarażenia się od zwłok. Wtedy pozwalamy zobaczyć ciało z pewnej odległości – mówi pracownik zakładu pogrzebowego. – Podchodzimy z godnością i szacunkiem do osoby zmarłej i jej bliskich, dlatego godzimy się na to, starając się jednak zachować środki bezpieczeństwa – podkreśla.

Kto choruje?

Najczęściej umierają osoby z chorobami współistniejącymi oraz najstarsi, głównie mężczyźni, co wiąże się z ich stylem życia, częstym sięganiem m.in. po alkohol i papierosy. Okazuje się jednak, że to kobiety częściej się zakażają. Tak wynika ze statystyk Ministerstwa Zdrowia, które opublikowała PAP. Obejmują one okres od początku pandemii do 2 listopada. Zakażenie koronawirusem wykryto u 251 014 kobiet i 189 209 mężczyzn.

Najwięcej przypadków (96 044) odnotowano u osób w wieku 40–49 lat. – Wiąże się to z ich aktywnością – mówi w rozmowie z nami prof. Włodzimierz Gut, epidemiolog. Osoby w tym przedziale wiekowym cechują się dużą aktywnością społeczną, ale mają słabszą odporność niż na przykład dwudziestolatkowie. Kolejną grupą są chorzy w wieku 30–39 lat (87 035), w wieku 50–59 lat (79 431) oraz 20–29 lat (52 552). Zdiagnozowano również 51 966 chorych w wieku 60–69 lat, w wieku 70–79 było ich 27 310, zaś u osób między 80–89 rokiem życia odnotowano 15 541 przypadków. Jeszcze mniej zakażeń obserwuje się u osób najstarszych, które najczęściej są otoczone opieką. Niska liczba u seniorów wiąże się z faktem, iż ich aktywność społeczna jest ograniczona.

U dzieci do 9 lat wykryto 7504 przypadki, a w wieku 10–19 lat było ich 19 300. To z kolei jest związane z tym, że duża część młodych osób nie wykazuje objawów. Jednocześnie jednak widać, że istnieje ryzyko wystąpienia zespołu ostrej niewydolności oddechowej u dzieci i młodzieży. Przebieg ciężkich przypadków w podziale wiekowym kształtował się następująco: 18 lat – 29 przypadków, 17 lat – 116, 16 lat – 97, 15 lat – 109, 14 lat – 74, 13 lat – 71, 12 lat – 68, 11 lat – 51, 10 lat – 58, 9 lat – 51, 8 lat – 56, 7 lat – 43, 6 lat – 47, 5 lat – 50, 4 lata – 64, 3 lata – 49, 2 lata – 77, 1 rok – 137. **GP**

DYSCYPLINA PRZYNOSI EFEKTY

– Widoczne są efekty ograniczeń wprowadzonych w październiku – mówi prof. Włodzimierz Gut, epidemiolog, komentując spadek liczby zakażonych z ubiegłego tygodnia, co wiąże się z faktem, iż do lekarzy zgłaszało się mniej osób skarżących się na objawy choroby. Jak podkreślił premier Mateusz Morawiecki, to pierwszy sygnał stabilizacji. – Wspólnym wysiłkiem wyhamowaliśmy zakażenia tuż przed punktem krytycznym. Dyscyplina działa. Dlatego wciąż proszę i będę prosił, zostańmy w domu. Zasada jest prosta. Im mniej kontaktów społecznych, tym mniejsza szansa na zakażenie – podkreślał w zeszły czwartek premier w swoim wystąpieniu. Co istotne, ubiegłotygodniowe statystyki jasno wskazywały spadek w stosunku do wyższej o kilka tysięcy liczby zakażeń stwierdzonych tydzień po manifestacjach proaborcyjnych. Niepokój budzi jednak duża liczba zgonów.

eprasa.pl 233e8b0399

LECZENIE NOWOTWORÓW W CZASIE PANDEMII

SĄ MIEJSCA DLA NOWYCH PACJENTÓW ONKOLOGICZNYCH

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska

Nie jest łatwo prowadzić diagnostykę nowotworową z powodu rozlicznych utrudnień „epidemicznych". Muszę jednak przyznać, że kolejki na wykonanie badania są zbliżone do tych sprzed czasów pandemii. Obecnie wykonujemy znacznie mniej badań kontrolnych po leczeniu onkologicznym, a to generuje wolne miejsca w pracowniach diagnostycznych, które należy wykorzystać właśnie do prowadzenia diagnostyki nowych chorych – mówi prof. Lucjan Wyrwicz, kierownik Kliniki Onkologii i Radioterapii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie.

Czy epidemia koronawirusa przyniesie opóźnienie diagnoz u pacjentów z nowotworami?

Obserwujemy, że znacznie mniejsza liczba chorych zgłasza się do ośrodków onkologicznych. Co oczywiście nie znaczy, że chorujemy mniej... W wielu częściach medycyny rzeczywiście stwierdzana może być mniejsza liczba zachorowań: wypadki przy pracy, wypadki samochodowe czy rozliczne infekcje. Obserwujemy mniejsze wykorzystanie antybiotyków w szpitalach związane z podniesieniem standardów higienicznych.

Ale, jak rozumiem, ma się to nijak do onkologii.

Tak, bo sporo osób z zaawansowanymi postaciami nowotworów nie zgłasza się do lekarza. W wielu sytuacjach zaawansowana choroba nowotworowa prowadzi do chudnięcia, zmniejszenia apetytu, zaburzenia rytmu wypróżnień, nieprawidłowych krwawień czy osłabienia. Jest to zresztą największy z mojego punktu widzenia fenomen lockdownu – spędzamy więcej czasu z najbliższymi i to oni powinni nas mobilizować do zgłaszania się do lekarza z powodu objawów, jakie widzą u członków swojej rodziny. Tymczasem tego nie obserwuję… A należy zacząć od kontaktu z lekarzem rodzinnym, nawet od porady telefonicznej, i opowiedzieć o swoich obserwacjach, zapytać, czy objawy te nie są powiązane z nowotworem i spytać o możliwość wystawienia „zielonej karty" umożliwiającej szybką diagnostykę i leczenie onkologiczne.

Wspomniał Pan o poradzie telefonicznej. Czy da się określić prawdopodobieństwo występowania nowotworu tylko na podstawie objawów?

Nie zawsze, ale dość często. Są nawet na ten temat poważne opracowania naukowe. Najbardziej pragmatyczne i zbliżone do polskich realiów medycznych są kryteria angielskie NICE NG12 zaktualizowane w 2020 roku. Są one przygotowane na potrzeby lekarzy rodzinnych i opisują sytuacje, kiedy należy zlecać poszczególne badania diagnostyczne, a kiedy kierować na pilną diagnostykę onkologiczną. Przykładowo: skieruj do onkologa, jeśli pacjent ma ponad 60 lat i zgłasza zmianę rytmu wypróżnień lub ma powyżej 50 lat i skarży się na krwawienie z odbytu. Opisano w ten sposób na dosłownie kilku stronach całą onkologię.

Czy te zalecenia obowiązują w Polsce?

Niestety nie mają charakteru wiążącego, ale mam nadzieję, iż uda się opracować coś podobnego w najbliższym czasie.

Zatem ścieżka jest taka: lekarz rodzinny na podstawie wywiadu telefonicznego i tylko podejrzenia nowotworu może wystawić „zieloną kartę". Dzięki niej staniemy w krótszej kolejce do onkologa. Pytanie brzmi: jak epidemia wpłynęła na diagnostykę nowotworową? Wydłużyła ją?

Nie. Oczywiście jak nietrudno się domyślić, nie jest łatwo prowadzić diagnostykę z powodu rozlicznych utrudnień „epidemicznych". Muszę jednak przyznać, że kolejki na wykonanie badania są zbliżone do tych sprzed pandemii. Proszę pamiętać, iż obecnie wykonujemy znacznie mniej badań kontrolnych po leczeniu onkologicznym, a to generuje wolne miejsca w pracowniach diagnostycznych, które należy wykorzystać właśnie do prowadzenia diagnostyki nowych chorych, gdy tylko zgłoszą się do nas.

Czy chce Pan powiedzieć, że system opieki zdrowotnej jest gotowy na nowych chorych onkologicznych, a najsłabszym ogniwem jest pacjent?

Mogę się wypowiadać tylko za Narodowy Instytut Onkologii, w którym pracuję. Chyba nie byłbym aż tak stanowczy w ocenie ogólnej. Są także duże trudności

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 233e8b0399

DO PRZEWIDZENIA
Wiosną tego roku należało się spodziewać sytuacji, która nastąpiła jesienią. Pomimo dość łagodnego przebiegu tej fazy epidemii w Polsce, z moim zespołem przygotowywaliśmy zmienione procesy związane z leczeniem onkologicznym.

w obrębie systemu ochrony zdrowia, ale bez zgłoszenia się chorego do lekarza nie uda się postawić diagnozy.

Jak konkretnie sama pandemia odbija się na możliwości prowadzenia codziennego leczenia w onkologii?

Koronawirus jest problemem dla całego systemu ochrony zdrowia – paraliżuje rozliczne działalności. Podstawowym problemem jest brak możliwości terminowego realizowania planu diagnostyki i leczenia, gdyż onkologia jest dziedziną, w której mamy do czynienia z wieloetapowym procesem leczniczym. Przykładowo – pełne leczenie chorego z zaawansowanym rakiem odbytnicy wymaga około 7 wizyt na etapie diagnostyki, w tym konsultacji u 3–4 specjalistów z różnych dziedzin medycyny, radioterapii, często także chemioterapii, terminowo przeprowadzonej operacji i kontroli po leczeniu minimum co 3 miesiące przez pierwsze 3 lata. Opóźnienie na dowolnym z tych etapów wydłuża cały proces. Stąd tak krytycznie ważna jest koordynacja całości procesu. Wiele dobrego w tym zakresie pokazał pilotaż Krajowej Sieci Onkologicznej realizowany już w kilku województwach.

Czy jest możliwe prowadzenie takiego leczenia obecnie?

Ograniczenia są znaczne – ale jeśli dany zespół się do tego przygotował i odrobił „zadanie domowe" z wiosennego lockdownu, to jest to możliwe.

Co ma Pan na myśli? Szykują się jakieś zmiany w prawie?

W mojej ocenie obecna sytuacja była możliwa do przewidzenia. W zasadzie wiosną tego roku należało się spodziewać tego, co nastąpiło jesienią. Stąd pomimo dość łagodnego przebiegu tej fazy epidemii w Polsce, w obrębie mojego zespołu przygotowywaliśmy zmienione procesy związane z leczeniem onkologicznym w oparciu o wytyczne opracowane w innych krajach, głównie we Włoszech.

Na czym polegają zmiany?

Klinika Onkologii i Radioterapii Narodowego Instytutu Onkologii odpowiada

za 50 proc. radioterapii u dzieci wymagających tego leczenia w Polsce. Brak takiego przygotowania na zagrożenia związane z pandemią mógłby zagrozić możliwości zachowania ciągłości działania. A w radioterapii niestety rozpoczętego leczenia nie można przerwać na kilka dni bez szkody dla pacjenta. Dlatego krytyczne jest utrzymanie ciągłości pracy. Przykładowo – jeśli na danym stanowisku pracują dwie zmiany, to należy dążyć do pełnej izolacji obu zmian; nie rotować zbyt często pracowników między zmianami; nie tworzyć stanowisk kontaktujących obie te grupy. Dodatkowo należy trzymać „w rezerwie" pracowników, którzy będą mogli zastąpić personel „od ręki" w razie choroby czy kwarantanny.

Zmiany organizacji pracy to jedno, ale przystosowanie budynku przychodni czy szpitala to drugie...

Ma pani rację. Najważniejsze jest poznać przepływ osób między stanowiskami pracy w toku leczenia. Należy unikać punktów stycznych dla różnych procesów; konieczne jest utworzenie stref buforowych w poczekalniach; ustalenie, które obszary szpitala są otwarte dla osób leczących się bez wykonania uprzedniego testu na COVID-19. Przykładowo – dokładnie zostało określone, o której godzinie w poczekalni zakładu radioterapii zjawiają się dane grupy pacjentów. Oddzielnie dzieci w trakcie radioterapii, oddzielnie pacjenci hospitalizowani, o innej porze pacjenci mieszkający w hostelu. Inny personel jest dedykowany do pracy z pacjentami izolowanymi po wykonaniu testu na koronawirusa, a inna zmiana jest przeznaczona do leczenia chorych przychodzących na leczenie codziennie ze swojego domu. Najtrudniejsza i tak jest edukacja personelu...

Co ma Pan na myśli?

W takich warunkach sprawdza się zasada „80 do 20". To znaczy 80 proc. sytuacji powodujących stan zagrożenia generuje 20 proc. pracowników i 20 proc. procesów. Wyznaczyliśmy liderów odpowiadających za poszczególne części naszej pracy i ci liderzy prowadzili ciągłą edukację dotyczącą zagrożeń. Wyrywkowe kontrole zachowania środków bezpieczeństwa oraz zespołowa ocena niepowodzeń. Czyli – jak się stało, że doszło do transmisji wirusa u danego członka personelu czy u danego pacjenta. To nie jest to samo co wywiad epidemiologiczny robiony przez sanepid – zadawaliśmy sobie pytania, co należy zrobić, żeby do tego nie doszło. I na tym spędziłem z zespołem pierwsze 6 miesięcy epidemii.

Podstawowym problemem związanym z koronawirusem jest brak możliwości terminowego realizowania planu diagnostyki i leczenia, gdyż onkologia jest dziedziną, w której mamy do czynienia z wieloetapowym procesem leczniczym.

A mówiąc o leczeniu, dość powszechne stają się już telewizyty oraz e-recepty. Do tego wydajecie leki na długi czas.

Tak. Dochodzi możliwość wydawania leków na dłuższy czas niż jeden cykl chemioterapii – pacjent w terminie kolejnego kursu leczenia wykonuje badania krwi w miejscu zamieszkania, wyniki przesyła pocztą elektroniczną i dzwoni do mnie na telewizytę. Razem z Transition Technologies wdrożyliśmy oprogramowanie, które pozwala mi na stały kontakt z chorymi i zbieranie wywiadu lekarskiego na odległość. Używam do tego standaryzowanych pytań opracowanych przez Narodowy Instytut Raka ze Stanów Zjednoczonych i mamy takie ankiety opracowane dla każdej z chorób, którymi się zajmujemy. Pacjent wypełnia także ankiety co tydzień między wizytami, aby był pełniejszy obraz jego stanu w czasie telewizyty. Do tego w lutym i marcu bieżącego roku pojawiły się zalecenia towarzystw naukowych dotyczące zmian poszczególnych sposobów leczenia onkologicznego, zwłaszcza dotyczy to radioterapii i chemioterapii. W Klinice Onkologii i Radioterapii Narodowego Instytutu Onkologii pracujemy tak od marca 2020 roku. Zbiegło się to z wprowadzonym przez NFZ finansowaniem tzw. chemioterapii w warunkach domowych z wydawaniem chemioterapii „na wynos" zamkniętej w jednorazowe urządzenia medyczne zwane infuzorami. Pozwoliło to nam na zachowanie ciągłości leczenia u wszystkich chorych, mimo że w obrębie małej struktury, jaką jest klinika, zdołaliśmy wydzielić trzy różne strefy epidemiologiczne – czyli „czystą" (dla chorych bez COVID), „otwartą" (dla chorych nieprzebadanych) oraz „brudną" – czyli taką, gdzie personel powinien traktować każdego chorego jako potencjalnego nosiciela COVID-19.

Przygotowaliście się na „drugą falę", ale musi Pan przyznać, że sytuacja epidemiologiczna w kraju i na świecie jest dość nieprzewidywalna. Czego Pan się obawia najbardziej?

Najbardziej boję się o to, że wystąpi coś, czego nie przewidzieliśmy, jakiś rodzaj chaosu, który zniweczy cały wielomiesięczny plan pracy. Boję się przemęczenia personelu oraz ograniczeń w dostępności środków ochrony indywidualnej. Marzę jednak o tym, żeby na horyzoncie pojawiła się szczepionka, która pozwoli mi powrócić do starej rutyny działania. Na dłuższą metę tak wysoki poziom stresu jest dewastujący. Chciałbym móc z rodziną wyjechać na urlop, który dałby szansę na regenerację. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

zawiera aż **80%** alkoholu

TRISEPT MAX

Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności. Przed każdym użyciem należy przeczytać etykietęi informacje dotyczące produktu.

Trisept MAX, płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakteriobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan -2 ol, 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2. Nr pozwolenia na obrót produktem biobójczym: 8152/20. Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy.

TRI/519/27/08/2020

TZF

eprasa.pl 233e8b0399

Jacek
Liziniewicz

POLSKA PARTIA FUTRZARSKA

Trwa awantura w obozie rządzącym dotycząca ustawy o ochronie zwierząt. PiS zamroził wprawdzie „piątkę", która procedowana była we wrześniu i październiku, ale zapowiada nowy projekt poselski. To z kolei może doprowadzić do powstania koła poselskiego Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który może liczyć na co najmniej trójkę posłów.

NOWE KOŁO?
Jak dowiedział się portal niezalezna.pl, w grupie Ardanowskiego ma znaleźć się co najmniej trójka posłów, która głosowała przeciwko „piątce dla zwierząt". Być może znajdzie się też jeden poseł, który... poparł ustawę.

CZY JAN KRZYSZTOF ARDANOWSKI ZAŁOŻY KOŁO POSELSKIE?

Pierwsza „piątka dla zwierząt" została przegłosowana przez Senat 14 października. Senatorowie zaproponowali do niej w sumie ponad 30 poprawek. Projekt trafił jednak do sejmowej zamrażarki. Wiadomo już, że nie zostanie on poddany dalszemu procedowaniu, chociaż teraz zgodnie z zasadami powinien trafić do sejmowej komisji. W zamian PiS przygotuje nowy projekt. – Absolutnie nie wycofujemy się z ustawy o ochronie praw zwierząt. Konieczność uwzględnienia ustaleń z Luksemburga w planie strategicznym rozwoju rolnictwa w następnej perspektywie finansowej jest główną przyczyną chwilowego wstrzymania prac nad „piątką dla zwierząt". W związku z „Zielonym ładem" pojawiły się nowe szanse na rozwój polskiego rolnictwa. Tendencje w UE są takie, że z roku na rok wzrasta zapotrzebowanie na mięso pozyskiwane ze zwierząt zabijanych bez zbędnego cierpienia. Aby polskie rolnictwo mogło się rozwijać, trzeba myśleć przyszłościowo i wprowadzać takie zmiany, które pomogą podnieść konkurencyjność polskiego mięsa na rynku międzynarodowym, zwłaszcza że „Zielony ład" przewiduje dopłaty za działalność o charakterze przyjaznym środowisku – zapowiedział w „Gazecie Polskiej Codziennie" minister rolnictwa Grzegorz Puda. To wzbudziło nerwowość Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który natychmiast wrócił do narracji o tworzeniu nowego koła.

W sumie pięciu?

Jak dowiedział się portal niezalezna.pl, w grupie Ardanowskiego ma znaleźć się co najmniej trójka posłów, która głosowała przeciwko „piątce dla zwierząt" – są to Teresa Hałas, Katarzyna Czochara i Lech Kołakowski. – Minister Ardanowski został pokrzywdzony odwołaniem. Takie ustawy jak „piątka dla zwierząt" powinno się konsultować z ministrem, w którego zasobach jest ta tematyka. Ustawa powinna być przygotowana przez rząd i notyfikowana w Brukseli. To przedłożenie ma wpływ na gospodarkę i rynki europejskie. Chodzi o mięso z uboju rytualnego. Jesteśmy dominantą w produkcji drobiu i bydła, a ta ustawa zaburza rynki – mówi nam Lech Kołakowski, który jest zdecydowanym przeciwnikiem likwidacji ferm futrzarskich i jakichkolwiek ustaw dotyczących poprawy dobrostanu zwierząt. – Musimy spojrzeć na nasz statut faktyczny i prawny. Dzisiaj grupa jest zawieszona w prawach członka, a wobec nas jest wszczęte postępowanie dyscyplinarne. Za co? Za obronę polskich spraw? Proszę zwrócić uwagę, jaka jest sytuacja – grupa posłów PiS-u związana z rolnictwem jest szykanowana. Nikt nie chce z nami rozmawiać. Oczekuję, że w najbliższym czasie będzie rozstrzygnięcie. Czy my zostaniemy przywróceni i uhonorowani, czy zostaniemy wykluczeni? Ja jestem zdeterminowany, ale jako legalista czekam na rozstrzygnięcie. Podporządkuję się każdej decyzji i potem podejmę stanowcze kroki – mówi Lech

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Kołakowski. – Sprzeciwiam się jakimkolwiek nowym rozwiązaniom, które miałyby wrócić z nową ustawą – dodaje.

Podobnego zdania jest Katarzyna Czochara. – Jestem od urodzenia związana z polską wsią i ta ustawa, która była procedowana w Sejmie, była dla mnie nieakceptowalna. Poszczególne zapisy były szkodliwe dla polskiej wsi. Dlatego moja decyzja była w pełni świadoma. Jeżeli ponownie pojawi się ustawa szkodliwa dla wsi i naszego kraju, to zagłosuję również przeciwko takiej ustawie. Jestem w Sejmie po to, aby reprezentować swoich wyborców – podkreśla posłanka. W jej wypadku emocje są jeszcze większe, gdyż na głosowanie nałożył się konflikt z posłanką PiS-u Violettą Porowską. Zatarg przeniósł się na rodzinę posłanki, m.in. córkę Joannę, która została skreślona z listy członków młodzieżówki PiS-u. – Tak. Poważnie rozważam przystąpienie do tego koła. Ta sprawa pokazała, że ważne jest, aby z posłami Zjednoczonej Prawicy w tak ważnych sprawach rozmawiać. Nie ukrywam, że brakuje mi merytorycznej rozmowy. Nie ukrywam, że chciałabym w ramach tej grupy, która głosowała przeciw ustawie, przeprowadzić rozmowę z prezesem Jarosławem Kaczyńskim – dodaje Katarzyna Czochara. Z pewnością do koła przystąpi również Teresa Hałas, która głośno wypowiadała się podczas rolniczych strajków. Mimo prób nie udało się jednak skontaktować z posłanką, aby potwierdzić jej akces. Według plotek, do koła Ardanowskiego przystąpić ma również jeden poseł, który... zagłosował za „piątką dla zwierząt".

Wsparcie dla Ardanowskiego

Jeżeli z klubu PiS-u wystąpi pięć osób, oznacza to, że dużo trudniejsze okaże się forsowanie jakichkolwiek ustaw. Co ważne jednak, większość posłów, którzy sprzeciwili się „piątce dla zwierząt", teraz apeluje o jedność na prawicy, chociaż wielu z nich ma oczekiwania względem ustawy. Henryk Kowalczyk jest przeciwko rozbijaniu prawicy, ale jednocześnie chciałby, aby z ustawy zniknął zakaz uboju rytualnego. Większość posłów mówi jednak o tym, że warto utrzymać jedność prawicy. – Szanuję ministra Jana Krzysztofa Ardanowskiego i namawiam go do tego, aby nie odchodził ze Zjednoczonej Prawicy. Rozbijanie jedności nie jest obecnie dobre dla Polski i tylko da szansę totalnej opozycji. Rządy PiS-u są potrzebne naszemu krajowi, wiele zrobiliśmy i możemy jeszcze zrobić. Przez jedną ustawę nie warto tego przekreślać – mówi nam Zbigniew Dolata.

W podobnym tonie wypowiada się reszta zawieszonych posłów. Na razie nie wiadomo, kiedy będzie gotowa nowa ustawa o zwierzętach. Znamy już jednak stanowisko prezydenta Andrzeja Dudy. Wypowiedział się on w tej sprawie podczas VI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej". „Nie było ani jednego środowiska rolniczego w ostatnich tygodniach, czy to polskich rolników, czy przetwórców, czy związkowców, czy innej grupy, która miałaby pozytywną ocenę tej ustawy. Wszyscy prosili mnie o weto albo skierowanie jej do Trybunału Konstytucyjnego, żeby zablokować jej wejście w życie" – mówił prezydent. „Ja się z tą ustawą absolutnie nie zgadzam. W wielu punktach jest (...) nieprzemyślana. Zastrzeżenia, które tam były zgłaszane i na podstawie których przygotowano tę ustawę, nie mają pokrycia w rzeczywistości. (...) Zrobię wszystko, żeby nie dopuścić [do wejścia – przyp. red.] w życie tej ustawy i tych przepisów. Ci ludzie głosowali na mnie w zaufaniu, że będę dbał o polską wieś i polskie rolnictwo. Ich interesy przekładają się na interesy konsumentów, bo oni produkują żywność w Polsce" – kontynuował prezydent. Stwierdził również, że jest pole do dyskusji o likwidacji branży futrzarskiej. „Fermy zwierząt futerkowych są dotkliwe, ale tu [ważna jest – przyp. red.] kwestia godnego potraktowania tych ludzi, którzy prowadzą tę działalność gospodarczą. Oczywiście jestem za zlikwidowaniem tego, ale trzeba tym ludziom wypłacić godziwe odszkodowania. Oni byli przekonani do tej pory, że mogą tę działalność prowadzić – inwestowali, mają kredyty do spłacenia. To są normalni ludzie. Ja też nie chcę, żeby zwierzęta cierpiały w złych warunkach. Zlikwidujmy ten rodzaj hodowli, ale tak, by dać ludziom szansę" – mówił prezydent. To wymaga czasu. Wygląda na to, że Polska Partia Futrzarska jeszcze nie powstała, a już osiągnęła pierwszy znaczący sukces. **GP**

Jeżeli z klubu PiS-u wystąpi pięć osób, oznacza to, że dużo trudniejsze okaże się forsowanie jakichkolwiek ustaw.

eprasa.pl 233e8b0399

Miała być imponująca kawalkada patriotyczna. Święto zakłóciła jednak bitwa na ulicach. Policja wyłapywała grupy pieszych zmierzających do centrum Warszawy, blokując jednocześnie samochodom dojazd do miejsca, gdzie rozpoczynała się manifestacja. Podczas zgromadzenia chuligani atakowali policjantów, którzy zareagowali na tyle ostro, że ucierpiało wiele postronnych osób, w tym dziennikarze.

ZNISZCZONA MANIFESTACJA POLSKICH PATRIOTÓW

Hubert **Kowalski**

POLICJA I ORGANIZATORZY NIE ZAPEWNILI BEZPIECZEŃSTWA NA MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI

eprasa.pl 233e8b0399

TAKI BYŁ PLAN

Tegoroczna manifestacja miała odbyć się na ulicach Warszawy tylko w formie kawalkady udekorowanych biało-czerwonymi flagami samochodów. Tę formę proponowały m.in. amerykańskie kluby „Gazety Polskiej”.

Po raz kolejny ulicami Warszawy przeszedł Marsz Niepodległości. Ze względu na pandemię w tym roku miał wyglądać inaczej niż w latach poprzednich. Organizatorzy zapowiadali biało-czerwoną kawalkadę, jednak część uczestników przyszła na manifestację pieszo. Niestety doszło do brutalnych starć pomiędzy policją a agresywną częścią demonstrantów.

Miał być zmotoryzowany

Biorąc pod uwagę zagrożenie epidemiologiczne, organizatorzy uznali, że tegoroczna manifestacja nie powinna odbyć się w formie tradycyjnego przemarszu. Z tego powodu zachęcali do udekorowania samochodów polskimi flagami i uczczenia święta 11 listopada w formie kawalkady na ulicach Warszawy. Tę formę wymyślił nasz koordynator klubów zagranicznych Paweł Piekarczyk, a propagowały m.in. amerykańskie kluby „Gazety Polskiej". Jednak stołeczny ratusz nie wyraził zgody na jakąkolwiek formę manifestacji, choć wcześniej prezydent stolicy Rafał Trzaskowski popierał nielegalne marsze proaborcyjne.

Organizatorzy informowali, że policja wyraziła chęć współpracy w celu zapewnienia bezpieczeństwa 11 listopada. Z funkcjonariuszami ustalano m.in. trasę przejazdu. Rzecznik organizatorów twierdzi jednak, że później pojawiły się problemy. – Na czele kawalkady miały jechać nasze auta organizacyjne, nawigujące, by usprawnić przejazd. Drogówka próbowała zablokować przejazd tych samochodów na czoło manifestacji. Dopiero po licznych rozmowach udało się przekonać policjantów, by dopuścili nas w to miejsce – mówi w rozmowie z nami Damian Kita, rzecznik prasowy stowarzyszenia Marsz Niepodległości.

W Warszawie zmobilizowano ogromne siły policyjne. Uzbrojeni w tarcze i pałki funkcjonariusze prewencji byli widoczni w różnych częściach miasta. Niektóre grupy zmierzające w stronę marszu były zatrzymywane przez oddziały policyjne. Jak relacjonują świadkowie, działania te podjęto zarówno wobec agresywnych, jak i zupełnie nieagresywnych kibiców, którzy zmierzali w stronę centrum stolicy. Choć część grup nie dotarła do manifestacji, to na rondzie Dmowskiego pojawił się tłum osób, które chciały manifestować pieszo. Nie zapobiegli temu ani policjanci, ani Straż Marszu Niepodległości, którzy w założeniu mieli zabezpieczać przejazd samochodowy. W gromadzącym się tłumie na miejscu startu demonstracji znalazły się m.in. osoby w kominiarkach z emblematami klubów sportowych. Z rozmów pomiędzy nimi wynikało, że dotarły do nich informacje o zatrzymaniach kibiców w różnych częściach Warszawy. Informacje o działaniach policji wyraźnie wpłynęły na postawę zgromadzonych, którzy zaczęli skandować antypolicyjne hasła.

W Warszawie zmobilizowano ogromne siły policyjne. Uzbrojeni w tarcze i pałki funkcjonariusze prewencji byli

Droga zamknięta

Policjanci nie zapobiegli zgromadzeniu w miejscu startu przejazdu, więc zablokowali ulice dojazdowe do centrum, choć na rondzie już znajdowali się zarówno piesi, jak i samochody. – W momencie, gdy w Alejach Jerozolimskich wyszedł tłum, nie było możliwości, by w to miejsce mogły dojechać kolejne pojazdy. Chodzi o względy bezpieczeństwa – informuje nadkomisarz Sylwester Marczak, rzecznik prasowy komendanta stołecznego policji.

Policjanci informowali kierowców, że otrzymali polecenia zablokowania niektórych ulic, w wyniku czego część osób nie mogła dołączyć do manifestacji. – Próbowaliśmy się tam dostać, ale policja, która kierowała ruchem, zablokowała dojazd. Na ulicach tworzyły się ogromne korki. W żaden sposób nie dało się tam dojechać. W końcu uznaliśmy, że trzeba wrócić do domu – mówi Adam Borowski, przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej".

Funkcjonariusze wprowadzali również w błąd osoby zmierzające na manifestację, kierując je do ulic, które również były blokowane przez policjantów. Wielu kierowców próbowało dostać się do trasy przejazdu m.in. przez rondo Czterdziestolatka, które jednak zostało zamknięte przez policję. Niektórzy zmotoryzowani uczestnicy, nie wiedząc, w jaki sposób

eprasa.pl 233e8b0399

widoczni w różnych częściach miasta.

Patriotyczny rajd 11 listopada był najlepszym rozwiązaniem w dobie pandemii.

mogą wziąć udział w rajdzie, zaparkowali auta w dostępnych miejscach i szli na rondo Dmowskiego.

Co ciekawe, niektórzy policjanci wprost mówili kierowcom, by zostawić samochody na parkingu i udać się na marsz pieszo. Z takimi sugestiami funkcjonariuszy spotkały się osoby, które próbowały dołączyć do manifestacji m.in. przez ulicę Emilii Plater w okolicach Dworca Warszawa Centralna. Publicystka Ewa Stankiewicz z Telewizji Republika nazwała te działania „zabawą w ciuciubabkę".

– Policjanci odpowiadali na pytania kierujących, chcących wjechać. Nie ma mowy, by ktokolwiek z nich zachęcał do udziału w Marszu Niepodległości pieszo. Zaproszenie na Marsz Niepodległości było kierowane nie przez policjantów, lecz organizatorów – twierdzi rzecznik Marczak. Jednak kierowcy, którzy usłyszeli od funkcjonariuszy, że mogą zostawić samochody i udać się na manifestację pieszo, mówią w rozmowach z nami, że słowa policjantów odebrali jako zachętę lub nawet polecenie. – Zgłaszali się do nas kierowcy, którzy zostali skierowani przez policjantów na parkingi m.in. na Woli i Żoliborzu. Funkcjonariusze sugerowali, by po zostawieniu aut dołączać do marszu pieszo. Jesteśmy w absolutnym szoku, nie byliśmy przygotowani na takie działania policji. Ustalenia były zupełnie inne – podkreśla rzecznik organizatorów. Nie ma wątpliwości, że efektem sugestii policjantów był zdecydowany wzrost liczebności pieszych uczestników marszu.

Bitwa zadymiarzy i policjantów

Z ronda Dmowskiego ruszyła manifestacja złożona zarówno z pieszych, jak i samochodów oraz motocykli. Jak twierdzą organizatorzy, w okolicach ronda de Gaulle'a z różnych stron w kierunku zgromadzonych poleciały m.in. petardy, co zostało początkowo uznane za prowokację lewackich bojówek. W tych okolicach znajdowały się duże siły prewencji i armatki wodne. Agresywnie nastawiona część manifestujących zaczęła wówczas atakować policję, rzucając w stronę funkcjonariuszy m.in. race, petardy, kamienie, butelki. W tłumie po-

eprasa.pl 233e8b0399

jawili się również uzbrojeni w pałki teleskopowe nieumundurowani policjanci, którzy ubiorem przypominali chuliganów. Ich obecność potwierdzili przedstawiciele policji, którzy twierdzą, że zadaniem tych funkcjonariuszy było zapewnienie porządku w sytuacjach szczególnie niebezpiecznych. Jednak Robert Bąkiewicz, prezes stowarzyszenia Marsz Niepodległości, uważa, że wśród policjantów mogli być „nieumundurowani prowokatorzy". W wyniku starć ucierpiało wielu uczestników marszu, policjanci, a także dziennikarze, m.in. reporter portalu Niezalezna.pl oraz Tomasz Gutry, 74-letni fotoreporter „Tygodnika Solidarność", który z bliskiej odległości został postrzelony w twarz z broni gładkolufowej. Jak ustaliło RMF FM, o jej użyciu miał zdecydować dowódca zaatakowanego pododdziału, choć dowódca operacji zastrzegł, że broń gładkolufową można wykorzystywać tylko na jego rozkaz. Jednak policjanci mieli poczuć, że ich życie i zdrowie są zagrożone, co pozwala na użycie gumowych kul.

Do poważnego incydentu doszło również przy ulicy 3 Maja, gdzie zamaskowani uczestnicy marszu rzucali race w stronę balkonu, na którym widoczny był baner „Strajku Kobiet" oraz tęczowa flaga. Raca wpadła jednak do innego mieszkania, co wywołało pożar. Do kolejnych starć doszło w okolicach Stadionu Narodowego, gdzie obecnie mieści się szpital tymczasowy. Część chuliganów uciekła wówczas w stronę Dworca Warszawa Stadion.

Policyjna pacyfikacja dziennikarzy

Na dworcu doszło do kolejnych starć. Na miejscu było obecnych wielu dziennikarzy, którzy nagrywali zajścia. Policja nadawała komunikaty głosowe, wzywając osoby postronne do oddalenia się. Jeden z funkcjonariuszy rzucił granat hukowy w stronę fotoreporterów. Jak relacjonują świadkowie, szybkie opuszczenie dworca nie było możliwe. Dziennikarze zostali bowiem zablokowani z dwóch stron przez oddziały policji. Do dramatycznych scen doszło m.in. na schodach, gdzie osoby postronne były brutalnie bite pałkami przez funkcjonariuszy. Ucierpieli również dziennikarze, którzy w widocznych miejscach mieli legitymacje prasowe oraz kamizelki z napisem „Press". Obecni na miejscu uważają, że zachowanie funkcjonariuszy przypominało „ścieżkę zdrowia".

Pokojową manifestację zakłócili zadymiarze, którzy wzięli udział w nielegalnym pieszym marszu.

> Niektórzy policjanci wprost mówili kierowcom, by zostawili samochody na parkingu i udali się na marsz pieszo.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zaapelowało do komendanta głównego policji i szefa MSWiA o szczegółowe wyjaśnienie wszystkich okoliczności zajść. Swój protest wyraziło również Stowarzyszenie Gazet Lokalnych, które porównało postawę polskich policjantów do białoruskiego OMON-u.

Kto zawinił?

Od wszelkich aktów agresji i wandalizmu odcięło się stowarzyszenie Marsz Niepodległości. Z kolei przedstawiciele Policji i MSWiA zapowiedzieli, że wszystkie niejasności dotyczące działań służb zostaną wyjaśnione. Do wydarzeń odniosła się również partia rządząca. „Uczynimy wszystko, aby powody każdego z tych zdarzeń, w tym zranienia red. Tomasza Gutrego, a także wielu policjantów, jednego z nich ciężko, zostały w pełni wyjaśnione. Jeśli okaże się, że wynikały one także z błędów popełnionych przez organy porządku publicznego, odpowiedzialni zostaną potraktowani zgodnie z prawem" – czytamy w oświadczeniu PiS. „Z bólem musimy jednak odnotować, że pewne formacje polityczne, a w szczególności niektórzy przedstawiciele Konfederacji, przyjmują taktykę, którą można krótko określić »im gorzej, tym lepiej«. Jednym z elementów tej taktyki jest przejmowanie wulgarnego języka totalnej opozycji w różnych jej odmianach, co jest szczególnie kompromitujące. Prawo i Sprawiedliwość odrzuca tego rodzaju postawę" – podkreślono.

„Mam wrażenie, że wszyscy trochę zawalili" – mówił w TVP Info Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP". „Organizatorzy nie powinni włączyć pieszych do swojej kawalkady samochodów. Jeżeli się od tego odcinają, to powinni wyraźnie służbami oddzielić tłum pieszych od marszu samochodów, powinna być ogromna przerwa i określić to jako inny marsz, niezwiązany z nimi" – podkreślił.

„Rządy Donalda Tuska były dla mnie reżimem, wielokrotnie byliśmy bici pod namiotem protestu, upominając się o Smoleńsk. Wydarzenia związane z Marszem Niepodległości miały tamten posmak" – mówiła na antenie Polskiego Radia 24 Ewa Stankiewicz. „Być może jest bunt w policji i komendanci oraz szef MSWiA stracili kontrolę nad działaniami podległych sobie służb. Ktokolwiek za to odpowiada, powinien ponieść konsekwencje" – powiedziała publicystka. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

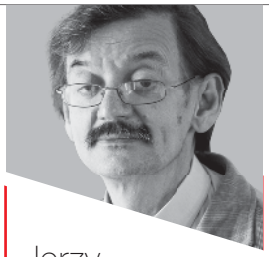

Jerzy **Targalski**

FANTASMAGORIE **PANA STANISŁAWA**

Jak wyjaśnić ludowi skomplikowane procesy i gry w walce o władzę w Polsce i na świecie? Recepta jest prosta. Bierzemy dowolne wydarzenie i dodajemy Żydów oraz CIA i mamy wytłumaczenie wszystkiego. Czasem możemy dorzucić Niemców. Dzięki temu Złotousty Redaktor jest wciąż oryginalny. Pamiętajmy też, że wszystko źle się skończy, gdyż w Polsce wszystkich kontrolują różne służby i każdy jest czyjąś agenturą, z wyjątkiem nieskazitelnych Konfederatów, którzy miłują Rosję i Putina spontanicznie i bez zobowiązań, co nie znaczy, że nie ma spraw, w których mają rację. Konfederacja więc jako jedyna siła polityczna jest na infiltrację odporna. Oczywiście jej powstania nie zauważyły ani obce wywiady, ani słynne „stare Kiejkuty", którymi nasz znawca nazywa były wywiad wojskowy, chociaż tę szkołę wywiadu cywilnego założył w 1972 roku ówczesny szef I Departamentu płk Józef Osek. Ale Pan Stanisław uparł się, że wie lepiej. Redaktor wie, że „piątkę dla zwierząt" przygotowano na polecenie Angeli Merkel, by zniszczyć polskie rolnictwo. No i teraz jak „piątka" upadła, Merkel zorganizuje przy pomocy ukraińskich gastarbeiterów rzeź Polaków, tzw. Wołynkę. To chyba jedyny spisek, w którym Żydów zastąpili Niemcy. Ale za to bunt przeciwko niezależnemu od Moskwy Łukaszence organizują Żydzi, używając do tego kobiet, ponieważ Cichanouska jest kobietą. A to dowód, że chodzi o rewolucję komunistyczną, gdyż kobiety są najlepszym narzędziem w rękach komunistów. Rzecz jasna, na największą skalę działa złowieszcza CIA, co to buntuje ludzi od Hongkongu i Kirgistanu po Francję („żółte kamizelki") i Ukrainę (Majdan). Tylko z Panem Stanisławem wszechmocna CIA nie może dać sobie rady i stale musi się liczyć z ujawnianiem swych knowań.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

NASZA SIŁA, **NASZA SŁABOŚĆ**

Nie milkną echa po zadymach podczas Marszu Niepodległości. Platforma oczywiście skorzystała z okazji. Jej przekaz jest wiadomy i już nadawany przez wszystkie jej funkcyjne media związane: bandyci wyleźli na ulice i, zapewne na rozkaz Kaczyńskiego, zaczęli demolować miasto. Co ciekawe, za nic mając fakty, narracja ta połączona jest z przedstawianiem dotychczasowych protestów Strajku Kobiet jako kontrprzykładu, dowodu, że manifestować można spokojnie i z godnością. Mają pełną świadomość, że mogą puścić każdą bzdurę, nieważne jak sprzeczną z rzeczywistością, w myśl, że kłamstwo powtarzane milion razy stanie się prawdą. Sypią się głosy oburzenia, jakim to prawem w ogóle ludzie wyszli na ulice w trakcie pandemii, skąd w nich taka agresja (oczywiście to wina PiS-u) etc. Prym oczywiście wiodą tu dokładnie ci sami dziennikarze i politycy, którzy jeszcze wczoraj wspierali zadymy i bagatelizowali akty przemocy dokonywane masowo podczas proaborcyjnych demonstracji. Warto jednak zwrócić tu uwagę na jedną cechę prawicy, która bardzo wyraźnie odróżnia ją od lewicy. Otóż jeśli chodzi o prawicowe reakcje na Marsz Niepodległości – właściwie nikt nie próbował bagatelizować przemocy zadymiarzy. Nikt nie usiłował tłumaczyć czy wspierać palantów, którzy zorganizowali rozróby. Oburzenie było powszechne. Porównajmy to z reakcją lewicy czy totalnej opozycji na wydarzenia podczas Strajku Kobiet. Jeśli nawet pojawiały się głosy wzywające do zaprzestania ataków na kościoły, ich obrońców i wiernych, to motywowane były nie odrzuceniem przemocy, lecz praktyką polityczną. Bo uznano to po prostu za nieopłacalne. Gdyby prawica chciała się zniżyć do poziomu PO, stwierdziłaby, że typ, który racą podpalił czyjeś mieszkanie, musiał się po prostu wyszumieć i miał prawo być wkurzony. Z jednej strony to nasza siła, że nie zniżamy się do tego poziomu. Z drugiej – także słabość, bo nie tylko PO wraz z dostawkami jest teraz w stanie ordynarnie łgać i fałszować rzeczywistość. Jednocześnie mruga okiem do swoich zwolenników, wyraźnie im przekazując – róbcie co chcecie. Prawica nie idzie tą drogą, tym samym ograniczając sama siebie. Niemniej jest to chyba słabość konieczna, bo przecież nie chcemy być jak oni?

eprasa.pl 233e8b0399

Dorota
Kania

POLOWANIE NA PROKURATORÓW

AKTY ZEMSTY RECYDYWISTÓW

W ostatnich latach coraz częściej dochodzi do zleceń zabójstw prokuratorów. Stoją za tym bandyci, którzy w śledczych upatrują swoich śmiertelnych wrogów. Gangsterskie zlecenia dotyczą nie tylko prokuratorów i policjantów prowadzących śledztwa, lecz także tych, którzy te postępowania nadzorują.

Miesiąc temu Sąd Apelacyjny w Łodzi utrzymał wyrok skazujący na 13 lat więzienia mężczyznę, który nakłaniał do zabójstwa prokuratora Dariusza Barskiego. W czerwcu do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął akt oskarżenia przeciwko Janowi S., który oferował 100 tys. zł za zabójstwo Zbigniewa Ziobry. Z kolei w lipcu do Sądu Okręgowego w Opolu skierowano akt oskarżenia przeciwko dwóm przestępcom: Bogdanowi G. oraz Grzegorzowi P., którzy planowali zabójstwo prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego i jego rodziny.

Zemsta za wyrok

Historia gangstera i planowania przez niego morderstwa prokuratora Dariusza Barskiego jest jak żywcem wyjęta z filmu sensacyjnego. Sprawa zaczęła się blisko 10 lat temu, gdy zleceniodawca zabójstwa – Marek P. – został prawomocnie skazany. Wcześniej, w 2005 roku, prokurator z Prokuratury Okręgowej w Łodzi Dariusz Barski oskarżył gangstera o 53 czyny, w tym dwa zabójstwa, usiłowanie zabójstwa i kilkadziesiąt rozbojów. Marek P. w 2005 roku został skazany na karę 11 lat i 11 miesięcy pozbawienia wolności – sąd wydając wyrok, skorzystał z instytucji nadzwyczajnego złagodzenia kary. Cztery lata później zapadł w tej sprawie wyrok prawomocny – Sąd Okręgowy w Łodzi orzekł wobec Marka P. karę więzienia 12 lat i 6 miesięcy.

– Marek P. uznał, że został oszukany przez prokuratora, który rzekomo miał go zapewniać, że nie otrzyma żadnych kolejnych kar. Kierowany nienawiścią gangster poprzysiągł sobie, że po wyjściu z więzienia w ramach zemsty zabije prokuratora w jego własnym domu – powiedziała nam prok. Ewa Bialik, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

W listopadzie 2014 roku Marek P. zaproponował Wojciechowi S., koledze z celi, który specjalizował się w kradzieżach

eprasa.pl 233e8b0399

z włamaniem, by po wyjściu z więzienia w trakcie napadu rabunkowego doszło do zabójstwa prokuratora Barskiego.

Śledczy z Dolnośląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji we Wrocławiu, którzy w tej sprawie prowadzili śledztwo, ustalili m.in, że Marek P. i Wojciech S. znali miejsce zamieszkania prokuratora Barskiego oraz narysowali plany okolic jego domu, omawiając szczegóły planowanej zbrodni.

Ostatecznie jednak Wojciech S., który nigdy nie wyraził jednoznacznej zgody na udział w zbrodniczym przedsięwzięciu, złożył wniosek o przeniesienie go do innej celi. Bał się konsekwencji swoich rozmów z Markiem P., który rzeczywiście planował zabójstwo prokuratora Barskiego.

Do ujawnienia planów zbrodni doszło w sierpniu 2017 roku. Były adwokat Marka P., którego droga z oskarżonym rozeszła się m.in. ze względu na groźby pod jego adresem, a także próby przekazania za jego pośrednictwem 20 tys. zł łapówki sędziemu penitencjarnemu, spotkał się z Wojciechem S. Po tym, jak współwięzień ujawnił adwokatowi plany zabicia prokuratora Barskiego, mecenas złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa do prokuratury.

W śledztwie zabezpieczono m.in. notatki sporządzone przez Marka P., a przesłuchania świadków korespondowały z kluczowymi zeznaniami byłego współwięźnia. Marek P. został oskarżony o nakłanianie do zabójstwa połączonego z rozbojem, próbę wręczenia korzyści majątkowej 20 tys. zł nieokreślonemu sędziemu sądu penitencjarnego, kierowanie gróźb pozbawienia życia wobec swojego byłego adwokata, jego sekretarza oraz ich rodzin.

7 października 2020 roku Sąd Apelacyjny w Łodzi utrzymał wyrok Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim z września 2019 roku. Marek P. został skazany na karę łączną 13 lat pozbawienia wolności m.in. za nakłanianie do zabójstwa prokuratora Dariusza Barskiego.

Zemsta za przepisy prawa

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro miał zginąć od wybuchu bomby; ładunek miał być podłożony pod jego limuzynę. Zabójstwo ministra sprawiedliwości miał zlecić Jan S., handlarz dopalaczami, który został oskarżony w czerwcu bieżącego roku. Jak pisaliśmy kilka miesięcy temu, bezpośrednim powodem zlecenia zamachu na Zbigniewa Ziobrę były zmiany w prawie.

– Zorganizowana grupa przestępcza, na czele której stał Jan S., od 2015 roku wprowadzała do obrotu olbrzymie ilości środków chemicznych – tzw. dopalaczy. W toku postępowania dotyczącego handlu tymi substancjami wyliczono, że tylko

DARIUSZ BARSKI

Był Prokuratorem Apelacyjnym w Łodzi, Prokuratorem Krajowym – zastępcą Prokuratora Generalnego w 2007 roku. W 2010 roku przeszedł w stan spoczynku. W 2011 roku został wybrany na posła z listy PiS, ale Sąd Najwyższy zdecydował, że będąc prokuratorem w stanie spoczynku, nie będzie mógł zasiąść w Sejmie. W 2015 roku prezydent Andrzej Duda powołał go jako swojego przedstawiciela w skład Krajowej Rady Prokuratury (zlikwidowanej w 2016 roku). Obecnie Dariusz Barski jest doradcą Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobro.

BOGDAN ŚWIĘCZKOWSKI

Prawnik, prokurator, radny z listy PiS, w latach 2005–2007 Dyrektor Biura ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Krajowej. W wyborach parlamentarnych w 2011 roku został liderem listy PiS do Sejmu w okręgu wałbrzyskim, uzyskał mandat poselski, jednak decyzją Sądu Najwyższego będąc prokuratorem w stanie spoczynku, nie mógł zasiadać w Sejmie. Od 2016 roku pełni funkcję Prokuratora Krajowego i pierwszego zastępcy prokuratora generalnego. W 2019 roku Bogdan Święczkowski objął stanowisko przewodniczącego Rady Naukowej utworzonego przez ministra sprawiedliwości Instytutu Ekspertyz Ekonomicznych i Finansowych w Łodzi.

FOT. ADOBE STOCK (D), TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, MICHAŁ TULIŃSKI/FORUM

eprasa.pl 233e8b0399

ZBIGNIEW ZIOBRO

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Prawnik, polityk, współzałożyciel i prezes Solidarnej Polski. Minister sprawiedliwości i prokurator generalny w latach 2005–2007 i w 2015 roku. Od marca do lipca 2001 roku pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, był jednym z najbliższych współpracowników ministra Lecha Kaczyńskiego. Odszedł z pracy w ministerstwie po jego zdymisjonowaniu. Od 2001 roku był w Prawie i Sprawiedliwości, w wyborach 2001 roku został wybrany do Sejmu IV kadencji z okręgu krakowskiego. Zasiadał w komisji śledczej zajmującej się tzw. aferą Rywina. Był autorem raportu stwierdzającego, że odpowiedzialność za nieprawidłowości związane z pracami nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji ponoszą premier Leszek Miller, wiceminister kultury i szefowa doradców premiera Aleksandra Jakubowska, minister Lech Nikolski, prezes TVP Robert Kwiatkowski oraz sekretarz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Włodzimierz Czarzasty. Zostali oni zaliczeni do tzw. grupy trzymającej władzę. 24 września 2004 roku Sejm przyjął ten raport jako ostateczny raport komisji śledczej. Żadnej z tych osób, także po utracie władzy przez SLD, nie zostały podstawione prokuratorskie zarzuty. W 2008 roku prokurator umorzył postępowanie wobec przedawnienia karalności.

w ciągu roku za pośrednictwem jednej ze stron internetowych sprzedano dopalacze za 17 mln zł. W momencie, kiedy zaostrzyła się legislacja dotycząca handlu dopalaczami i wprowadzania ich do obrotu, Jan S. zaczął szukać osoby, która wykonałaby wyrok na ministrze sprawiedliwości, Prokuratorze Generalnym. Zdaniem podejrzanego ten zamach spowodowałby zatrzymanie prac legislacyjnych dotyczących zmiany ustawy dotyczącej dopalaczy – mówi prok. Ewa Bialik.

– W tym postępowaniu Jan S. usłyszał 11 zarzutów: planowania zabójstwa Prokuratora Generalnego, podżeganie do zabójstwa prokuratora prowadzącego śledztwo w sprawie narkotykowej oraz policjantów z Komendy Stołecznej Policji, która rozpracowała grupę Jana S. Te zarzuty zostały postawione przed jego zatrzymaniem. Gdy został zatrzymany i osadzony w areszcie, pojawiły się kolejne. Jeden z nich dotyczy groźby pozbawienia życia jednego z pokrzywdzonych, a dwa kolejne propozycji korupcyjnej wobec funkcjonariuszy straży więziennej. Jednemu ze strażników Jan S. zaproponował 20 tys. zł za przyniesienie mu telefonu komórkowego, a psychologowi więziennemu – pieniądze w zamian za wydanie opinii o stanie zdrowia, co skutkowałoby uznaniem Jana S. za osobę niepoczytalną – dodaje prok. Ewa Bialik.

> Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski oraz jego rodzina mieli zostać zamordowani przez Grzegorza P. i Bogdana G., brutalnego gangstera ze Śląska.

Zemsta gangsterów

Prokurator Krajowy Bogdan Święczkowski oraz jego rodzina mieli zostać zamordowani przez Grzegorza P. i Bogdana G., brutalnego gangstera ze Śląska, który w przeszłości zajmował się handlem kradzionymi samochodami i podrobionymi diamentami.

Na plany zabójstwa prokuratura trafiła w toku śledztwa dotyczącego korupcji, której miał dopuścić się wychowawca z Zakładu Karnego w Strzelcach Opolskich, Krzysztof N., który został zatrzymany przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego. Miał on za łapówki załatwiać suplementy diety, akcesoria do ćwiczeń i inne produkty. Jednym z wręczających korzyści majątkowe był właśnie Bogdan G. W trakcie tego śledztwa prokuratorzy z Wrocławia dotarli do informacji, że Bogdan G., nakłoniony przez kolegę z celi Grzegorza P., podjął się pomocy w zorganizowaniu zamachu na prokuratora Święczkowskiego i jego rodzinę.

Bogdan G. ps. Młody do więzienia trafił po 23 latach policyjnych poszukiwań za zabójstwo dwóch członków pruszkowskiego gangu. Wpadł w Hiszpanii przez przypadek – policja z Bilbao badając sprawę kradzieży w centrum handlowym, w bazie Interpolu trafiła na jego odciski palców.

Po przewiezieniu do Polski został osadzony w więzieniu w jednej celi z Grzegorzem P. „Młody", za pośrednictwem przebywającego na wolności znajomego, załatwił wskazanej przez Grzegorza P. osobie broń z tłumikiem i amunicję.

Gdy śledczy dowiedzieli się o możliwości zamachu na Prokuratora Krajowego, Bogdan Święczkowski i jego rodzina dostali ochronę.

Prokurator Święczkowski pracując przed laty w Wydziale ds. Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Katowicach, doprowadził do skazania Grzegorza P. za pomocnictwo w zabójstwie i usiłowanie zabójstwa. W sprawie gangstera prokurator Święczkowski prowadził także inne śledztwo: dotyczyło ono usiłowania zabójstwa na zlecenie, jednak zostało ono umorzone po tym, jak przejął je inny prokurator.

Grzegorz P. obawiał się, że teraz ta sprawa zostanie podjęta na nowo, a on po wyroku skazującym spędzi resztę życia w więzieniu. Uznał, że najlepszym wyjściem będzie zamach na prokuratora Bogdana Święczkowskiego i jego rodzinę. Akt oskarżenia przeciwko Grzegorzowi P. i Bogdanowi G. trafił do sądu w lipcu tego roku. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

eDO App

Sprawdza się w każdej sytuacji

ZDALNE POTWIERDZANIE TOŻSAMOŚCI

AUTOMATYCZNA WERYFIKACJA ORYGINALNOŚCI DOWODU OSOBISTEGO

PODPIS ELEKTRONICZNY

KORZYSTANIE Z USŁUG E-URZĘDÓW

*Dowiedz się więcej na **www.edoapp.pl**

Bezpłatna aplikacja eDO App to najnowszy produkt IT w portfolio PWPW S.A., dostępny dla każdego posiadacza dowodu osobistego z warstwą elektroniczną oraz smartfona z modułem NFC*.

Jest ona prostym i wygodnym sposobem na korzystanie z e-dowodu bez użycia czytnika. Pozwala zdalnie potwierdzić tożsamość własną lub klienta, a także bezpiecznie zawierać umowy i podpisywać dokumenty.

eprasa.pl 233e8b0399

ZŁY GOSPODARZ

Przez trzy kadencje Hanna Gronkiewicz-Waltz doprowadziła do setek zaniedbań, skutkujących działalnością przestępczą na masową skalę i krzywdą tysięcy mieszkańców Warszawy, nękanych wysokimi czynszami i eksmisjami przez „czyścicieli kamienic".

Tomasz **Duklanowski**

ZWYCIĘSTWO JOLANTY BRZESKIEJ

RUSZYŁY WYPŁATY ODSZKODOWAŃ DLA OFIAR DZIKIEJ REPRYWATYZACJI

„Cudowny dzień! Rozpoczęła się wypłata odszkodowań dla poszkodowanych przez reprywatyzację. Komisja Weryfikacyjna dotrzymała słowa. Dziękuję Patrykowi Jakiemu i Sebastianowi Kalecie" – napisała córka Jolanty Brzeskiej. Wypłata odszkodowań to jeden z efektów prac Komisji Weryfikacyjnej badającej liczne patologie w latach 2007–2016 w Warszawie, za które odpowiedzialność ponosi Hanna Gronkiewicz-Waltz i podlegli jej urzędnicy.

Jolanta Brzeska uchodzi dziś za ikonę walki o prawa lokatorów poszkodowanych w dzikiej reprywatyzacji. Kamienica, w której mieszkała, w 2006 roku została przekazana dawnym właścicielom. Po tym pełnomocnik spadkobierców wielokrotnie podwyższał czynsz, który przekroczył w końcu wysokość emerytury Brzeskiej. Ponieważ kobieta nie była w stanie płacić za mieszkanie, które zajmowała od lat, dostała nakaz eksmisji. W podobnej sytuacji w Warszawie znalazło się wiele osób dotkniętych skutkami działalności mafii reprywatyzacyjnej. To z nimi Jolanta Brzeska założyła Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów. Wspierała poszkodowanych i brała udział w protestach przeciwko eksmisjom.

Jej spalone ciało zostało odnalezione w Lesie Kabackim na początku marca 2011 roku przez przypadkowego spacerowicza. Dochodzenie wszczęte jeszcze w okresie rządów PO-PSL nie przyniosło żadnych rezultatów. W 2016 roku prokurator generalny Zbigniew Ziobro wznowił śledztwo, a także podjął dochodzenie w sprawie „rażących braków i zaniechań na pierwszym etapie śledztwa związanego z wyjaśnieniem okoliczności tragicznej śmierci Jolanty Brzeskiej".

Komisja Weryfikacyjna

Działalność mafii reprywatyzacyjnej, która była możliwa dzięki zaniedbaniom byłej prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz i podległych jej urzędników, nie była w praktyce ścigana w okresie rządów PO-PSL. Dopiero po 2016 roku, kiedy została powołana Komisja Weryfikacyjna, Centralne Biuro Antykorupcyjne zajęło się patologiami, do których dochodziło przez lata. CBA pod nadzorem prokuratury wszczęło 50 śledztw w sprawie przestępstw związanych z reprywatyzacją w Warszawie dotyczących blisko 200 nieruchomości. Już skierowano do sądów kilka aktów oskarżenia w sprawach związanych z reprywatyzacją. O jednym z nich Prokuratura Krajowa poinformowała w ubiegłym tygodniu. Dotyczy adwokata Roberta N. znanego z wielu spraw reprywatyzacyjnych. Zarzucono mu oszukanie klienta na kwotę 9 mln zł.

Mechanizm przestępczy

Ustalenia śledczych pokazują, jak wyglądał przestępczy mechanizm związany z reprywatyzacją nieruchomości. Robert N. prowadził pod szyldem kancelarii adwokackiej „działalność zarobkową, specjalizującą

eprasa.pl 233e8b0399

się w sprawach administracyjnych i sądowych, związanych z reprywatyzacją i odzyskiwaniem nieruchomości warszawskich". Chodziło o nieruchomości uwłaszczone na podstawie tak zwanego dekretu Bieruta z dnia 26 października 1945 roku.

„Oskarżony wspólnie z członkiem swojej rodziny zaczął skupować roszczenia dekretowe od byłych właścicieli gruntów znacjonalizowanych po 1945 r. lub ich spadkobierców. W prowadzonych sprawach wykorzystywał znajomości posiadane w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Miasta Stołecznego Warszawy" – czytamy w komunikacie Prokuratury Krajowej.

Do Roberta N. zgłosił się poszkodowany 93-letni mężczyzna, który na mocy decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie stracił nieruchomość na Mokotowie. Udzielił adwokatowi pełnomocnictwa do reprezentowania go we wszystkich sprawach. Adwokat przekonywał swojego klienta, że „nie da się uzyskać godziwego odszkodowania" i zaproponował odkupienie roszczenia. Działał nadal w imieniu pokrzywdzonego, mimo że umowa została mu wypowiedziana. „Działania oskarżonego miały wpływ na kolejne decyzje w sprawie, niekorzystne dla pokrzywdzonego, w tym na notarialną sprzedaż przez pokrzywdzonego wszelkich roszczeń dotyczących spornej nieruchomości, i to członkowi rodziny oskarżonego" – czytamy w komunikacie Prokuratury Krajowej.

Oskarżenie Hanny Gronkiewicz-Waltz

Liczący blisko 900 stron raport z dwuletniej działalności Komisji Weryfikacyjnej sporządzony w ubiegłym roku opisuje kilkadziesiąt podobnych spraw. Osobny rozdział raportu dotyczy tak zwanego czyszczenia kamienic z lokatorów, które zostały przejęte w wyniku bezprawnej reprywatyzacji nieruchomości przez ludzi pokroju adwokata Roberta N. Raport nazwany został przez dziennikarzy nieformalnym aktem oskarżenia przeciwko Hannie Gronkiewicz-Waltz, która od 2006 roku, przez trzy kadencje sprawowania urzędu, doprowadziła do setek zaniedbań, skutkujących działalnością

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/FORUM (D); ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

CBA pod nadzorem prokuratury wszczęło 50 śledztw w sprawie przestępstw związanych z reprywatyzacją w Warszawie, dotyczących blisko 200 nieruchomości.

przestępczą na masową skalę i krzywdą tysięcy mieszkańców Warszawy nękanych wysokimi czynszami oraz eksmisjami przez „czyścicieli kamienic".

„W toku procesu reprywatyzacji warszawskiej w latach 2007–2016 doszło do licznych zaniedbań przez Prezydent m.st. Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz, jej zastępców oraz kierownictwa BGN (Biuro Gospodarki Nieruchomościami – przyp. red.) natury jednostkowej oraz systemowej w zakresie nadzoru nad procesem reprywatyzacji oraz ochrony majątku Skarbu Państwa" – czytamy w raporcie.

Sprawa odszkodowań

Efektem pracy Komisji Weryfikacyjnej kierowanej najpierw przez ministra Patryka Jakiego, a potem ministra Sebastiana Kaletę, są także odszkodowania i zadośćuczynienia. Jak podaje Ministerstwo Sprawiedliwości, Komisja Weryfikacyjna wydała 267 decyzji o przyznaniu odszkodowania lub zadośćuczynienia dla 294 osób. Łączna kwota odszkodowań i zadośćuczynień wyniosła blisko 9 mln zł.

Problem w tym, że w sprawie wszystkich tych decyzji złożono sprzeciw. Sprawy trafiły do sądów i to skutecznie uniemożliwiło wypłacenie odszkodowań. Żadne z toczących się postępowań – ze względu na przewlekłość – do dziś nie zakończyło się prawomocnym wyrokiem. Dlatego w sierpniu tego roku Sejm przyjął nowelizację ustawy o Komisji Weryfikacyjnej. Nowelizacja została już podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę i weszła w życie. Zgodnie z nią wszystkie dotychczasowe decyzje o odszkodowaniu i zadośćuczynieniu, wobec których miasto Stołeczne Warszawa zgłosiło sprzeciw, stają się ostateczne i prawomocne. A wszczęte postępowania sądowe ulegają umorzeniu z mocy prawa.

Pieniądze zostaną wypłacone poszkodowanym do 4 grudnia. Pochodzą one ze środków wyegzekwowanych od osób związanych z tzw. dziką reprywatyzacją. Łącznie udało się wyegzekwować prawie 20 mln zł i stanowią one Fundusz Reprywatyzacyjny, co oznacza, że zadośćuczynienia i odszkodowania nie będą obciążały budżetu państwa. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

COŚ POSZŁO **NIE TAK**

Fala dyskusji przetoczyła się przez polskiego Twittera po tym, jak zamiast spokojnego, zmotoryzowanego Marszu Niepodległości doszło do starć z policją, podpalenia mieszkania racą czy pałowania dziennikarzy i postrzelenia w twarz fotoreportera jednego z tygodników. Duża część komentarzy wyrażała zaskoczenie postawą policji, która kilkanaście dni wcześniej biernie przyglądała się wulgarnemu Strajkowi Kobiet, a w stosunku do Marszu Niepodległości wytoczyła najcięższe działa.

Czy rzucanie w policję butelkami i dewastacja miasta oraz mienia prywatnego przez lewackich proaborcjonistów nie zasługiwało na użycie tzw. środków przymusu bezpośredniego? Widocznie łatwiej było uniemożliwić przejazd patriotycznej kolumnie samochodów przez miasto niż powstrzymać barbarzyński tłum tzw. Julek, który przedefilował pieszo, w szczycie pandemii, przez pół miasta, dewastując napotkane po drodze przystanki i fasady budynków. Ktoś tu musi pójść po rozum do głowy. I to szybko.

ZŁOTE myśli

#Marsz Niepodległości

Radosław K. @kuleta_radek
Jeśli to prawda, co mówi @Rbakiewicz, że marsz byłby zmotoryzowany, gdyby nie to, że policja zatrzymywała ludzi i kazała im parkować wcześniej, a później policja działała tymi samymi metodami co za PO, to coś tu jest nie halo, choć oczywiście kibole swoje 3 grosze dołożyli.

Dawid Wildstein @DawidWildstein
Szkoda, że z powodu tych ekscesów nie udało się Marszowi pokazać, że można to robić inaczej niż ostatnie tygodnie. Manifestować spokojnie, z szacunkiem i godnością. Nieważne, kto pierwszy krzyknął: to jest wojna itd. Ważne jest odrzucenie przemocy. A tak będziemy mieć błędne koło.

PrawyPopulista @PrawaStronaa
Warszawska policja sprzyja Strajkowi Kobiet i pacyfikuje Marsz Niepodległości. PiS musi z tym zrobić porządek jak najszybciej.

Żelazna Logika @zelazna_logika
Wszyscy dziś jęczą, że Święto Niepodległości wygląda tak, jak wygląda. A najgłośniej ci, którzy sami nic nie robią i przez lata ten dzień zaniedbywali. Czy przed erą #MarszNiepodleglosci istniały jakieś uroczystości dla ludzi? Nie. Bo mieliście to w dupie.

eprasa.pl 233e8b0399

Zagadki DZIADKA DONALDA

Zepchnięty na boczny tor oldboy i polityczny outsider – Donald Tusk – co pewien czas raczy nas na Twitterze wpisem. Co jeden to bardziej „błyskotliwy". W ubiegłym tygodniu największą furorę zrobił żart-zagadka o „czterech jeźdźcach polskiej apokalipsy", których Tusk opisał jako: tchórza, kłamcę, pedofila i narodowca. Internauci szybko podsunęli rozwiązania tej łamigłówki. Naszym zdaniem pasują!

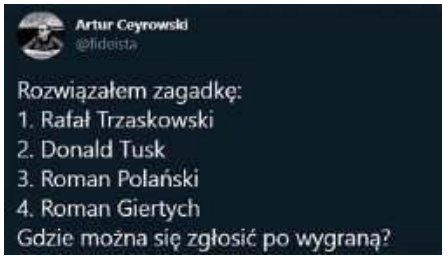

OSAMOTNIONA REWOLUCJA

Strajk Kobiet zdaje się wygasać. W protestach nie biorą już udziału „Julki", które z właściwym swojemu pokoleniu słomianym zapałem straciły już zainteresowanie wykrzykiwaniem wulgarnych haseł pod kościołami i prywatnymi domami. Jednak liderka tej „rewolucji" Marta Lempart nie daje za wygraną, ale jej strategia jest cokolwiek osobliwa. Hasłem-ideą całego ruchu, czyli „Wy********ć!", obdarza już nawet dziennikarzy, i to niekoniecznie w pełni krytycznych wobec protestów kobiet. Ostatnio ofiarą bana na Twitterze padła nawet Agnieszka Gozdyra, która do fanów kaczyzmu raczej nie należy.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 233e8b0399

Dawid
Wildstein

Kaczyński
groźniejszy niż Trump

Wszystko wskazuje na to, że Trump przegrał. Odchodzi z Białego Domu. A wraz nim, jeśli wierzyć na słowo lewicy i liberałom, odchodzi wszystko co złe. Nadchodzi nowa, jasna era. Nie tylko dla USA, lecz także dla całego świata. Biden okazuje się rodzajem Mesjasza, który odnowi oblicze ziemi, w tym – jak można wyczytać z kolejnych wypowiedzi polityków opozycji – Polski. Musi zostać tylko pokonany kolejny przeciwnik – Kaczyński.

Trump jako diabeł, Biden jako anioł – można byłoby się śmiać z tej dziecinnej retoryki. Problem w tym, że ten infantylny, manichejski obraz polityki okazuje się nie tylko bardzo skuteczną narracją, za pomocą której huśta się stadnymi emocjami wyborców. Umożliwia on także wprowadzenie niebezpiecznych regulacji i precedensów, które naruszają samą istotę demokracji. Niszczy też poczucie wspólnoty, będące jej fundamentem.

Dość kuszenia niewinnych

Skoro Trump to diabeł, to prowadzona przeciw niemu walka nie musi się odbywać w ramach ustalonych przez demokratyczny system zasad. Każda z instytucji, która powinna w tym ustroju zachowywać bezstronność i zapewniać pluralizm, może zaprzestać stosowania tych reguł. Idealnym przykładem są tu amerykańskie media. Okazało się, że nie tylko Polska ma swojego Hołownię. Można śmiać się z płaczliwych prowadzących, którzy na wizji beczeli ze szczęścia, gdy Biden wyszedł na prowadzenie. Tylko konsekwencje tej groteski okazały się bardzo konkretne.

Kilka stacji telewizyjnych uznało za stosowne przerwać transmisję konferencji Trumpa, stwierdzając, że w swoich wypowiedziach nie zachowuje on wystarczającej rzetelności. Pozostawiając z boku osąd, na ile faktycznie Trump miał prawo mówić o fałszerstwach wyborczych, warto zauważyć kilka konsekwencji tych działań, które prowadzą do pełnego zaburzenia demokratycznego porządku. Po pierwsze, media okazują się pełnić nową rolę – nie informacyjną, lecz kreacyjną. Zaczynają pilnować tego, żeby obywatel dostawał „właściwe" treści, takie, które mu nie zaszkodzą. Innymi słowy, mamy po prostu powtórkę „Trybuny Ludu" stojącej na straży, żeby niebezpieczne idee nie niszczyły społecznego porządku.

Po drugie, uniemożliwiono legalnie wybranemu politykowi komunikację z obywatelami. Uznano, że odbiorcy mediów, czyli społeczeństwo, są za głupi, żeby sami ocenili, co jest prawdą, a co nie, co słuszne, a co złe. Przybiera to rodzaj quasi-sakralnego podejścia, przekonania, że nie można narażać ludzi (z zasady słabych) na kuszenie ze strony „populistycznych demonów", takich jak Trump. Zresztą wiele antytrumpowych reakcji przybiera formę groteskowych, religijnych rytuałów. Przykładowo, w jednym z miast, w reakcji na wynik wyborów, zachwycony tłum wyszedł na ulice i zaczął pałkami bejsbolowymi okładać przygotowaną wcześniej kukłę Trumpa. Niewiele różniło się to od prymitywnego, plemiennego rytuału wygnania kozła ofiarnego z miasta, który opuszczając je, zabierał ze sobą całe zło i grzech.

Ideowe fantasmagorie

To pomieszanie pogardy wobec własnego obywatela, niewiary w jego umiejętność rozpoznania rzeczywistości oraz przekonania o swojej religijnej wręcz roli jest bardzo groźne. Łatwo może z tego wypłynąć inne przekonanie – że społeczeństwo nie powinno też mieć wpływu na wybór władzy, bo jest na to po prostu za głupie. A rozhisteryzowani obywatele sami zgodzą

eprasa.pl 233e8b0399

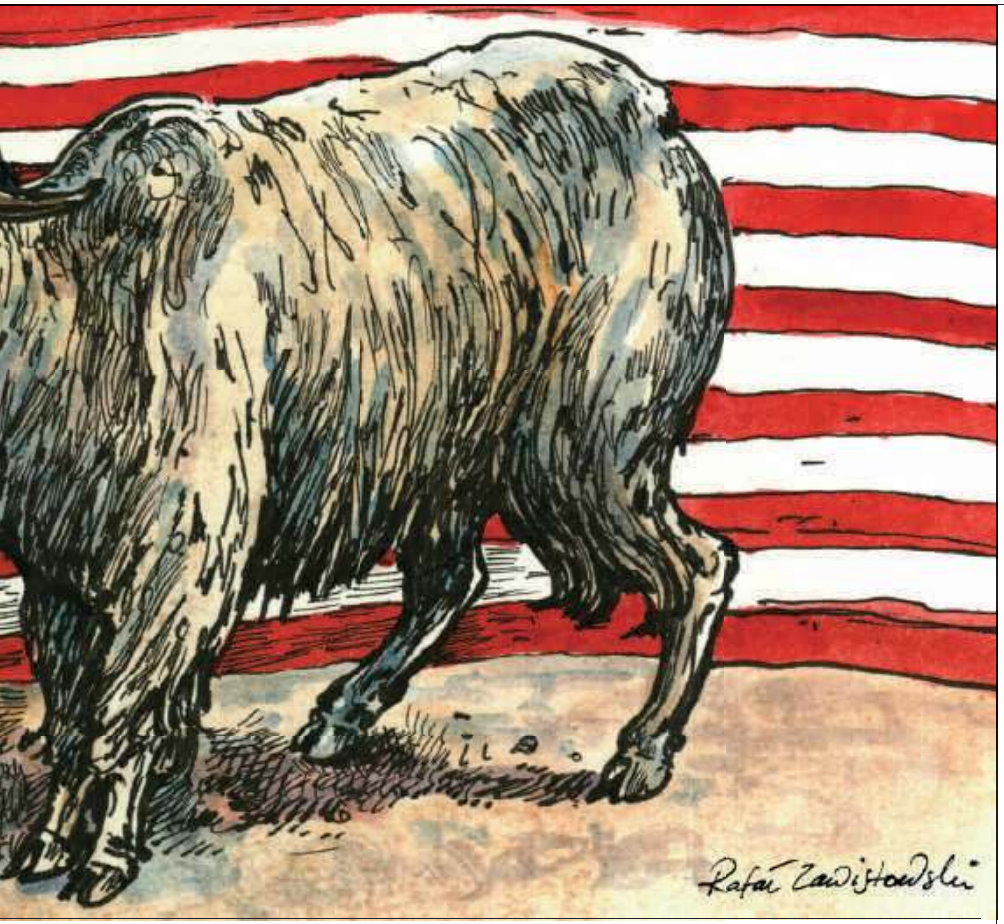

się na ograniczenia ich wolności, w tym cenzurę, uznając to za konieczne poświęcenie w walce z piekielnymi hufcami. Tym samym zrezygnują z własnego interesu na rzecz ideowych fantasmagorii.

Co ciekawe, dokładnie taki sposób myślenia cechuje także lewicowe i liberalne środowiska w Polsce. Nie są one w stanie patrzeć pod kątem korzyści bądź szkód dla Polski, jakie będą związane z kadencją nowego prezydenta USA. Zamiast tego dołączają się, w swoim mniemaniu, do powszechnej krucjaty postępu przeciw reakcji, dobru przeciw złu etc. Tymczasem patrząc z perspektywy „polskiego podwórka" nasze oczekiwania względem nowego prezydenta USA powinny być oczywiste. Najważniejszy będzie jego stosunek do NATO i gotowość wzmocnienia sojuszu. Kolejnym fundamentalnym dla nas punktem są relacje z Rosją – wszyscy pamiętamy fatalne konsekwencje słynnego „resetu" Obamy, który w efekcie przyniósł znaczące rozszerzenie wpływów Moskwy. Istotna dla Polski, chociaż już w mniejszym stopniu, jest także przyszła polityka przywódcy USA na Bliskim Wschodzie. Głównie z powodu możliwej powtórki kryzysu migracyjnego, który, jak się okazało, ma znaczny potencjał destabilizujący dla UE. Ważny jest także sposób, w jaki teraz USA będą postrzegać Unię Europejską.

Czy są gotowe traktować Polskę podmiotowo, jako jednego z rozgrywających, i wesprzeć nas w kluczowych dla naszego, a także europejskiego bezpieczeństwa kwestiach, takich jak sprzeciw wobec Nord Stream 2? Oczywiście Trump wcale nie był idealnym prezydentem, za wcześnie też wyrokować, jak zachowa się Biden (chociaż jego dotychczasowe wypowiedzi nie powinny nastrajać nas optymistycznie). Warto zauważyć jednak, że żadna z tych kwestii nie jest istotna dla polskiego liberała czy lewicowca.

Netflix ważniejszy niż NATO

Oglądając TVN czy czytając „GW" bądź „Politykę", dowiadujemy się, że wspomniane w poprzednim akapicie tematy są drugorzędne w porównaniu z prawdziwymi problemami. Czyli ważny jest stosunek prezydenta USA do aborcji, kolor skóry. Czy nosi tupecik czy nie. Czy jest dość pro-LGBT, czy jednak za mało. Co sądzą o nim amerykańskie i europejskie środowiska lewicowe. Czy jest wystarczająco lubiany przez czarnoskórych koszykarzy. Czy jest obciachowy czy nie. W końcu, jaki stosunek do niego mają znani pisarze i aktorzy.

W konsekwencji okazuje się, że polskie salony, ochoczo nazywające siebie liberalnymi bądź lewicowymi, są w stanie zachwycać się prezydentem USA, który będzie dla Polski skrajnie szkodliwy. Który zaakceptuje umiejscowienie naszego kraju w rosyjskiej strefie wpływów. Który nie zareaguje na Nord Stream 2. Który kompletnie odpuści NATO. Który sprowokuje kolejny kryzys migracyjny nieprzemyślaną polityką na Bliskim Wschodzie. To nieważne – liczy się, jak już zostało wspomniane, kolor skóry, brak tupecika, stosunek do LGBT czy bycie lubianym przez zachodnią korporację taką jak CNN czy Netflix. To te kwestie świadczą o byciu po stronie jasności i przeciw ciemności.

Okazuje się, że najważniejszym dla „intelektualisty" z okolic „GW", PO czy „Krytyki Politycznej" jest nie własne państwo, lecz uczestniczenie we wspólnocie oświeconych, prowadzących krucjatę ze złem. Zwłaszcza że w ten sposób mogą oni także odpowiednio opisać swoją rolę, umieszczając swoją walkę z Kaczyńskim w perspektywie globalnej. Okazuje się, że Kaczyński to taki nasz Trump. Nawet groźniejszy, bo nadal destabilizujący świat dobra, zagrażający pokojowi, odpowiedzialny za całość zła i populizmu w Europie. Wciąż niepokonany. Patrząc na ostatnie wypowiedzi salonu PO można odnieść wrażenie, że właściwie Trump i Kaczyński to to samo. Jak to ujął „Newsweek", dwa bliźniaki. W ten sposób wspomniane środowiska, nieświadomie, wręcz deifikują Kaczyńskiego, czyniąc go równym najpotężniejszemu przywódcy świata. Nazywając go jego wspólnikiem. Bowiem w ich zdziecinniałej wizji świata wszystko staje się nową formą ostatecznego starcia dobra ze złem. Starcia, w którym takie kwestie jak interes Polski i los Polaków nie mają żadnego znaczenia… **GP**

FOT. MICHAŁ KRUMPHANZL/PAP

eprasa.pl 233e8b0399

Leszek
Galarowicz

PUBLICYSTYKA

Ideologiczne lincze na uniwersytetach

Sprawy sędziego Justyna Piskorskiego, wykładowcy Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, czy pracownika Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, którzy utracili pracę za niepoprawnie polityczne poglądy, ale też reakcje rektorów na ostatnie protesty – są najlepszym dowodem na upadek obyczajów i podwójne standardy, które stają się na uniwersytetach zjawiskiem coraz bardziej powszechnym. Dyskryminacja pracowników o poglądach konserwatywnych dopiero nabiera rozpędu.

Sędzia TK Justyn Piskorski został poproszony przez współpracowników o rezygnację z kierowania Zakładem Prawa Karnego na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu. „Fakt, że prof. Piskorski kieruje naszym zakładem, negatywnie wpływa także na nasz wizerunek i postrzeganie nas przez inne ośrodki naukowe w naszym kraju" – żalili się w wywiadzie współpracownicy sędziego. Jednocześnie w internecie pojawiła się petycja, której celem było wezwanie do całkowitego zerwania współpracy uczelni z profesorem. Jej sygnatariusze zarzucali mu, że m.in. jest osobą działającą na „zamówienie obecnie rządzącej partii i jej prezesa" i działa wbrew konstytucji. Szczytem absurdu jest fragment petycji, w którym krytykują sędziego za wydanie wyroku z naruszeniem podstawowych praw człowieka, takich jak „wolność, godność, życie i zdrowie", które wynikają z konstytucji. Każdy, kto przeczyta ze zrozumieniem fragment konstytucji o ochronie życia w każdej jego fazie i wyciągnie z niego wnioski, nie ma wątpliwości, że innej decyzji TK być nie mogło. Sensowności wyroku nie podważał nawet prof. Zoll, który jest daleki od sympatyzowania z PiS.

Zwolniony za język czy poglądy?

Bardziej niejednoznaczny jest przypadek wykładowcy jednej z rzeszowskich uczelni Grzegorza Zająca. Jej rektor uzasadniał, że zwolnił pracownika za obraźliwe wobec uczestniczek strajku wpisy na Facebooku. Sam zainteresowany podkreślił, że został zwolniony za antyaborcyjne poglądy i krytykę Strajku Kobiet. Bez wątpienia ekspert lotnictwa cywilnego przekroczył swoimi niecenzuralnymi wpisami granicę debaty publicznej, przez co dał pretekst do rozwiązania z nim współpracy. Jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby reprezentował opcję lewicowo-liberalną, ostry język nie stanowiłby problemu dla uczelnianych władz. Nie przeszkadza on bowiem rektorom części polskich uczelni, którzy sympatyzują z ulicznymi protestami, na których język jest nieporównanie bardziej wulgarny. Wystarczy przywołać choćby znaki rozpoznawcze protestu w postaci określeń „je...ć" i „wyp...dalać", które wykrzykuje podczas protestów profesor nauk humanistycznych Inga Iwasiów. Nie w internetowej wymianie zdań, jak zwolniony naukowiec z Rzeszowa, lecz publicznie, przy dzieciach, młodzieży. O upadku akademickich obyczajów najlepiej świadczy petycja podpisana przez duże grono pracowników Uniwersytetu Szczecińskiego, którzy solidaryzują się z pisarką, przedstawiając ją jako ofiarę medialnych ataków. Krytykę jej wulgarnego języka sygnatariusze opisują kuriozalnie jako „fałszywą troskę o higienę dyskursu publicznego".

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. ADOBE STOCK

Ale to już było

Ostatnie przypadki linczu na pracownikach akademickich nie są zjawiskiem nowym. Rok temu Śląski Uniwersytet Medyczny rozwiązał umowę z pracownikiem po wygłoszonym przez niego wykładzie o homoseksualizmie. Środowiska LGBT oburzyły takie rewelacje jak ta, że homoseksualizm nie jest zgodny z naturą, fizycznie i psychicznie tak naprawdę pasują do siebie kobieta i mężczyzna i tylko taki związek potrafi przekazać życie. Dziekan wydziału uznał wykład za homofobiczny i rozwiązał z pracownikiem umowę. Problemy z uczelnią miał też publicysta, profesor Aleksander Nalaskowski, który po jednym z felietonów o LGBT został zawieszony przez władze UMK. Gdy sprawa została medialnie nagłośniona, skrytykował ją m.in. minister Gowin, a rektor odwiesił profesora.

Uniwersytet stroną ideologicznego sporu

To, że uniwersytety stają się stroną ideologicznego sporu, wiadomo nie od dziś. Było to widoczne już wtedy, gdy prof. Jan Hartman z UJ blokował Jarosławowi Kaczyńskiemu wjazd na Wawel, na UAM urządzano protesty przeciwko abp. Jędraszewskiemu, oraz niedawno, gdy w obronę „Margot" zaangażowali się pracownicy różnych uczelni, w tym ks. Alfred Wierzbicki z KUL. Jednak masowe zaangażowanie rektorów polskich uniwersytetów po jednej stronie sporu jest zjawiskiem nowym. Świadczy o tym choćby oświadczenie wydane przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), w którym rektorzy jednoznacznie ustawiają się w kontrze do władz państwowych, pouczają ministra edukacji i nauki, umywają ręce od odpowiedzialności za zwiększenie ryzyka zarażenia koronawirusem, a przecież trudno traktować inaczej organizowanie godzin wolnych od zajęć niż zachętę do protestów.

Krytycznie do poczynań KRASP odniósł się w liście otwartym prof. Ryszard Legutko, który ocenił, że rektorzy swoim zaangażowaniem po jednej stronie sporu naruszają etos akademicki. Eurodeputowany zwrócił uwagę, że zamiast studzić emocje, zachęcać do „poruszania się wśród argumentów", rektorzy dolewają oliwy do ognia. Profesor ostrzegł, że przyzwolenie na chamstwo i wulgarność w życiu publicznym może się skończyć „wyhodowaniem armii barbarzyńców, która zwróci się przeciw nim".

Dokąd to wszystko zmierza?

W dobie deklarowanej tolerancji, równości coraz jaskrawiej widać, że uniwersytety w naszym kraju zaczynają podążać drogą opanowanych przez lewicowo-liberalną ideologię uniwersytetów zachodnich czy amerykańskich. Kto dziś ośmiela się opowiadać za ochroną życia, głosi prymat tradycyjnie rozumianej rodziny czy krytykuje mniejszości seksualne, łatwo zyskuje łatkę homofoba. Co w lepszym przypadku kończy się atakami środowiska, w gorszym – utratą pracy. Rodzi się pytanie: dokąd zmierza polski uniwersytet? Niestety, wiele wskazuje na to, że pluralizm, który powinien być nieodłącznym elementem szkolnictwa wyższego, odchodzi w niepamięć. Zastępuje go nowa forma intelektualnego terroru. Uniwersytety stają się tubą światopoglądu lewicowo-liberalnego, coraz bardziej buntują się też przeciw rządzącym, przyłączając się do protestów, które nie mieszczą się w granicach debaty publicznej. Jeśli młodzież ulegnie tym wpływom środowisk akademickich, starcie cywilizacji zostanie przegrane. **GP**

KONDOLENCJE

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Antoniego Barwacza

wieloletniego pracownika Zakładów Azotowych w Tarnowie,
wiceprezesa Biprozat sp. z o.o., członka i przewodniczącego Rady Nadzorczej
oraz Prezesa Zarządu i Dyrektora Generalnego Zakładów Azotowych
w Tarnowie-Mościcach S.A. w latach 1999–2001.

Wyrazy współczucia rodzinie i bliskim składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Grupy Azoty S.A.

eprasa.pl 233e8b0399

Krzysztof
Wołodźko

Gdyby Platforma sprywatyzowała służbę zdrowia, **bylibyśmy dziś bezradni**

Pandemia pokazała, że gospodarka, zdrowie publiczne i sprawy społeczne warunkują się bardzo mocno. I że fałszywy jest w gruncie rzeczy dylemat: zdrowie całej populacji czy zachowanie rynkowych reguł? Gdyby PO rządziła kolejne lata i wcielała w życie swój program radykalnej prywatyzacji ochrony zdrowia, mielibyśmy dziś do czynienia nie z kryzysem, lecz z absolutną kapitulacją państwa wobec pandemii.

W ostatnich tygodniach opozycja nie ustaje w atakach na Prawo i Sprawiedliwość. Liberałowie zrobiliby w ochronie zdrowia wszystko mądrzej, lepiej i na czas – przekonują o tym mniej lub bardziej otwartym tekstem politycy Platformy Obywatelskiej. Tylko że to nieprawda. Gdyby Platforma rządziła kolejne lata i gdyby dalej wcielała w życie swój program radykalnej prywatyzacji ochrony zdrowia, a także osłabiania instytucji publicznych uważanych za zbędne czy wręcz szkodliwe dla „wolnego rynku", mielibyśmy dziś do czynienia nie z kryzysem, lecz z absolutną kapitulacją państwa wobec pandemii.

Platforma kontra sanepid

To właśnie Platforma Obywatelska zdecydowała o zamykaniu laboratoriów przy stacjach sanitarno-epidemiologicznych. I to jeszcze w 2009 roku. Dla sanepidu był to duży cios: nowe prawo nie pozwalało jednostkom budżetowym na przeznaczanie uzyskanych przez siebie dochodów na własne potrzeby. Nałożono na nie także obowiązek odprowadzania do budżetu państwa nadwyżki dochodów własnych. W praktyce oznaczało to znaczne problemy finansowe właśnie dla jednostek sanepidu. I solidne przetrzebienie laboratoriów.

Problem był na tyle duży, że opisała go w 2013 roku „Gazeta Wyborcza". Nawet ona biła na alarm, pokazując skalę problemu. Likwidacja laboratoriów w największym stopniu dotyczyła województw podkarpackiego (planowane zamknięcie 10 z 14 laboratoriów), małopolskiego (likwidacja 9 z 13 laboratoriów) i dolnośląskiego (zamknięcie 10 z 17 laboratoriów). Działalność tych oddziałów miała zostać ograniczona wyłącznie do przyjmowania próbek. Jak podawał w czerwcu 2020 roku portal demagog.org.pl, znaczna liczba sanepidowskich laboratoriów zniknęła choćby z mapy województw zachodniopomorskiego i pomorskiego. Tak właśnie zwijano za Platformy państwo – wizja łatwych oszczędności z reguły czyni lumpenliberałów ślepymi na dalekosiężne możliwe skutki ich działań: „po nich choćby potop".

Mocnym punktem programu Platformy była również prywatyzacja służby zdrowia. Rozumianej szerzej niż tylko sieć szpitali. To Platforma doprowadziła choćby do prywatyzacji uzdrowisk, w znacznej mierze demolując to, co miało służyć zdrowiu publicznemu. Marszałek Senatu Tomasz Grodzki jasno dawał do zrozumienia jeszcze przed pandemią, że gdy Platforma wróci do władzy, przywróci możliwość prywatyzacji szpitali. Czy wynikało to z troski o pacjentów i system opieki zdrowotnej? Czy może raczej z tego, że prywatne szpitale to złoty interes dla lokalnych samorządowych elit, powiązanych ze sobą często biznesowo-politycznymi układami? A w samorządach Platforma wciąż ma dość ludzi, by dbać o ich przyszłość.

Rynek i zdrowie

Nikt w czasach Platformy nie myślał o służbie zdrowia pod kątem polityki publicznej, czyli takiego powszechnego systemu, który – o czym się zapomina – jest korzystny w skali makro także dla gospodarki. Bo zdrowsze społeczeństwo to także o wiele bardziej wydajna gospodarka. Ale żeby chcieć to dostrzec, trzeba czegoś więcej niż ultraliberalna filozofia urządzania państwa. Niestety, w myśleniu o ochronie zdrowia rzadko bierze się pod uwagę interesy całego społeczeństwa czy też – mówiąc językiem medycznym, bardzo ostatnio popularnym – całej populacji. Dlatego prywatyzację ochrony zdrowia – wbrew woli niemałej części społeczeństwa – przedstawiano jako cudowne panaceum na

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. ADOBE STOCK

jej problemy. Ale lekarstwo było/jest groźniejsze od choroby: pandemia najlepiej pokazała, dlaczego tak się dzieje.

Ktoś wspomni oczywiście o prywatnej ochronie zdrowia w USA. Jej paradoks jest jednym z ciekawszych: Amerykanie wydają naprawdę gigantyczne pieniądze na swój prywatny system zdrowia. Równocześnie jest to jeden z najmniej wydolnych systemów w skali globu. Owszem, zapewnia dostęp do wysokiej jakości drogich usług nielicznej bogatszej części społeczeństwa. Dla reszty oznacza albo finansową katastrofę, albo pogodzenie się z losem, czyli nieleczone choroby, zaniedbane kalectwo i śmierć. Na poziomie całej zaś amerykańskiej populacji to system skrajnie niewydolny, skutkujący także potężnym kryzysem społecznym, co dobrze pokazały pandemiczne realia.

Ważne zastrzeżenie: eksperci od polityki zdrowotnej wcale nie twierdzą, że cała sieć ochrony zdrowia musi być państwowa. I w tej dziedzinie możliwe jest sensowne partnerstwo publiczno-prywatne. W Polsce jednak prywatyzacja ochrony zdrowia jest synonimem takiego procesu, który prowadzi do przejęcia placówek medycznych przez prywatny podmiot i albo jej totalny drenaż i upadek, albo ograniczenie wykonywanych zabiegów, operacji i usług medycznych do tych najbardziej opłacalnych. Z reguły to po prostu patologiczna wersja partnerstwa publiczno-prywatnego: szpitale obcinają nierentowne oddziały i skupiają się na tych, z których są pieniądze z NFZ. Jeśli mieszkasz w mniejszym mieście i chorujesz akurat na to, „co się opłaca" – masz szczęście. I dziwisz się innym pacjentom, że narzekają. Jeśli jednak chorujesz „na coś mniej opłacalnego" – właściwie już po tobie. Albo zaczynają się długie podróże po Polsce, albo zapożyczasz się na leczenie, albo złorzeczysz – gasnąc. Właśnie dlatego to z reguły Polska B była przeciwna prywatyzacji ochrony zdrowia: za dobrze wiedziała, z jakimi to dla niej wiąże się problemami. I kto najbardziej uśmiecha się na myśl o prywatyzacji ochrony zdrowia.

Personel potrzebyny od zaraz

Na czym polega zasadniczy problem z prywatyzacją ochrony zdrowia? Rzecz nazwijmy po imieniu: o ochronie zdrowia nie powinna decydować rentowność. To dlatego lepsze służby zdrowia dysponują zawsze pewnymi nadwyżkami, nie tylko w zasobach szpitalnych, w liczbie łóżek i sprzętu, lecz przede wszystkim w personelu. Na krótką metę „to się nie opłaca". Ale w rzeczywistości to konieczność – nadwyżki pozwalają lepiej zarządzać w kryzysach, ale także lepiej reagować w sytuacji zmian społecznych – choćby dotyczących starzenia się społeczeństwa, mobilności starszych pokoleń itd. Lumpenliberalizm jest w gruncie rzeczy filozofią „końca historii": robimy „wielką wyprzedaż" dóbr publicznych, bo wszystko już będzie dobrze i właściwie możemy spokojnie konsumować. Ale ten pogląd to nie tylko błąd, to przestępstwo.

Ktoś powie: kryzys przechodzą dziś również państwa bogatsze od Polski i z lepszą ochroną zdrowia. To prawda. Ale eksperci od ochrony zdrowia mówią coś jeszcze: ważne jest, w jakim stanie wyjdzie się z kryzysu. Czy z kompletnie zdezintegrowaną ochroną zdrowia, ze znacznymi niepokojami społecznymi i bardziej zniszczoną gospodarką – czy jednak z zasobami, na bazie których można szybciej przejść do wzrostu, szerzej z niego korzystać i szybciej stonować negatywne nastroje społeczne. Dla polityków przynajmniej to ostatnie powinno być argumentem. Widać natomiast – co w sumie cieszy – że poważne organizacje pracodawców, które nie są „pospolitym ruszeniem" korwinistów z Konfederacji, także apelują od dłuższego czasu o wzmocnienie instytucji publicznych, w tym ochrony zdrowia. Bo wiedzą, że im się po prostu opłaca funkcjonowanie w lepiej urządzonym i stabilniejszym państwie.

Czy PiS po 2015 roku zrobił za mało, by odwrócić negatywne trendy w ochronie zdrowia? I tak, i nie. PiS z całą pewnością wziął się za naprawę polskiej psychiatrii. I dziś powinien umieć o tym przypomnieć – pilotażowy program Centrów Zdrowia Psychicznego chwalą powszechnie psychiatrzy i eksperci od polityki zdrowotnej. To był wielki krok w dobrą stronę. Tego programu zaniechać nie można – a są takie obawy w środowisku. Ale należało w zdecydowanie większym stopniu nie tylko zwiększać nakłady na ochronę zdrowia i nie tylko tu i ówdzie przystopować pełzającą prywatyzację, lecz także bliżej przyjrzeć się narastającym deficytom personelu medycznego. To jest dziś największe wyzwanie – nawet za cenę otwarcia granic dla personelu zagranicznego. To w tym momencie konieczność – z Anglii raczej w trymiga nie wróci tych 10 tys. polskich pielęgniarek. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

Witold
Gadowski

Pandemia. Analiza zdarzeń pozamedycznych

Długotrwała izolacja i radykalne ograniczenie kontaktów społecznych, połączone ze zmniejszeniem aktywności, brakiem możliwości odreagowania stresów (zawieszone imprezy sportowe, zamknięte siłownie, baseny i fitness cluby), mogą w efekcie przynieść spore zmiany w psychologii społecznych zachowań i doprowadzić do prawdziwej epidemii agresji i odczuć depresyjnych.

PUBLICYSTYKA

Przyglądając się skutkom panującej w całym świecie pandemii COVID-19 nie sposób oprzeć się wrażeniu, że poza medycznym aspektem nagłego wyklucia się wirusa SARS-CoV-2 jest jeszcze kilka innych aspektów, które stanowią pożywkę dla najbardziej fantastycznych teorii, ale także muszą prowadzić do rozważań, które nie są pozbawione sensu. Świat nigdy nie będzie bowiem wyglądał już tak jak przed marcem 2020 roku.

Globalny reset

Nie da się ukryć, że nagły kryzys i związane z nim rządowe strategie przeciwdziałania rozwojowi pandemii sprawiły, że większość zachodnich państw skupiła się na zamykaniu swoich gospodarek, medialnej propagandzie strachu, rozmaitych technikach izolacji i… drukowaniu pieniędzy. Rośnie zatem suma globalnego długu, pieniędzy nagle wydrukowanych, które mają służyć do zaradzenia doraźnym skutkom lockdownu.

Tu natychmiast pojawiły się rozmaite interpretacje. Istnieje na przykład spora grupa internautów – skupiona wokół tajemniczego źródła Q Anon – która twierdzi, że była to wcześniej zaplanowana i przygotowana operacja, mająca na celu wyczyszczenie światowej elity z ludzi o podejrzanej reputacji i działaniach. Według Q Anona, zaangażowane w to były administracja i służby specjalne podległe Donaldowi Trumpowi, które miały nawet przygotowywać masowe aresztowania.

Przebieg kampanii wyborczej w USA dowodnie przekonał wszystkich, że rzekomo znakomicie poinformowane źródła Q jednak nie przekazywały faktów i większość przewidywanych przez nie działań po prostu nie nastąpiła. Zwolennicy „megainformatora" zaczęli się wykruszać, a wiarygodność źródła znacznie spadła.

To był oczywiście najbardziej skrajny sposób interpretowania pandemicznej rzeczywistości. Mało poważnie brzmią także odwieczne teorie o spisku masońskim i rządzie światowym, który nagle postanowił grać w świecie pierwsze skrzypce.

Jednak już stricte ekonomiczne rozważania nad powiększającym się – nieproporcjonalnie do reszty świata – majątkiem wąskiej grupy najważniejszych finansistów i właścicieli największych korporacji wcale nie należy odkładać ad absurdum. To fakty – majątki ludzi takich jak Jeff Bezos czy Bill Gates tylko w czasie trwania pandemii powiększyły się o dziesiątki miliardów dolarów. Rację mają też ci analitycy, którzy zwracają uwagę na rosnący potencjał materialny ponadnarodowych korporacji i odwrotnie rosnący lawinowo dług państw.

„A w końcu kto dziś posiada realną władzę?" – pytają co przytomniejsi ekonomiści. Logiczna odpowiedź jest tylko jedna: ci, którzy kontrolują dług!

Przy okazji mnożą się zapowiedzi całkowitego odejścia od materialnego pieniądza fiducjalnego w kierunku pieniądza cyfrowego – kontrolowanego jedynie przez ogromne serwery i możliwego do śledzenia przez nie w każdej sytuacji. Tu przewidywania wydają się oparte na realnych przesłankach i mogą zwiastować nadejście zupełnie nowej – postdemokratycznej – formy rządów na Zachodzie.

Epoka reglamentacji?

Pandemia zmusiła rządy do ograniczenia podstawowych swobód obywatelskich. Dziś to właściwie służby medyczne i Światowa Organizacja Zdrowia (wynajęci przez nią eksperci i ośrodki badawcze) dyktują kolejnym rządom sposób ograniczania kontaktów społecznych i izolowania ludzi od siebie. Kontakty, przemieszczanie się, niektóre rozrywki i zachowania społeczne zostały zawieszone. Ludzie mają nakaz noszenia maseczek i separowania się między sobą. Można to nazwać nową formą zarządzania: reglamentacją ze wskazań medycznych.

Społeczeństwa żyją w nadziei, że jest to stan przejściowy i zakazy podróży, kontaktów,

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. ADOBE STOCK

rozrywki i sportu zostaną zniesione po przejściu pandemicznego zagrożenia.

Wielu analityków podkreśla jednak fakt, że większość ograniczeń naszych swobód oraz zwiększony nadzór nad naszym przemieszczaniem się, które zostały wprowadzone po ataku Al-Kaidy na WTC 11 września 2001 roku, nigdy nie zostały wycofane i na stałe weszły do życia codziennego. Pojawiają się zatem całkiem uzasadnione obawy, że i tym razem może stać się podobnie i medyczne ograniczenia mogą zachować swoją żywotność w następnych latach pod pretekstem przeciwdziałania nadchodzącym zagrożeniom epidemicznym.

Panuje też powszechna obawa, że po przeminięciu pandemii COVID-19 reglamentacja nadal może obejmować podróże zagraniczne, a nadzór nad obywatelami może wkroczyć w obszar ich największej wolności – w obszar ich ciał.

To, co dotychczas było naturalnym prawem człowieka, teraz może po prostu stać się reglamentowanym przywilejem. Podobnie jak na portalach społecznościowych, anonimowi „administratorzy", „eksperci" orzekają o naszym istnieniu bądź anihilacji, tak teraz w sferze realnej może być podobnie, ci sami anonimowcy będą orzekać o możliwości realizowania podstawowych swobód obywatelskich. Co bardziej śmiali futuryści mówią nawet o możliwości wprowadzenia elektronicznego „indeksu obywatela", w którym – podobnie jak dziś ma to miejsce przy kierowaniu samochodem – będą przyznawane punkty za różne zachowania i w ślad za tym reglamentowane będzie korzystanie z kolejnych przywilejów, które dotychczas były zwyczajnymi wolnościami osobistymi.

Czy taka – huxleyowska z natury – wizja może się ziścić? Odpowiedź na tak postawione pytanie przyniosą najbliższe miesiące, bo mam wrażenie, że wypadki ostatnio znacznie przyspieszyły i to, co dawniej rozkładane było na całe dekady, teraz materializuje się w ciągu miesięcy.

Długotrwała izolacja i radykalne ograniczenie kontaktów społecznych, połączone ze zmniejszeniem aktywności, brakiem możliwości odreagowania stresów (zawieszone imprezy sportowe, zamknięte siłownie, baseny i fitness cluby), mogą w efekcie przynieść spore zmiany w psychologii społecznych zachowań i doprowadzić do prawdziwej epidemii agresji i odczuć depresyjnych.

Psychologiczne oblicze pandemii

Od kilku miesięcy psychiatrzy i psychologowie alarmują, że na skutek pandemicznych ograniczeń, a także z powodu wyraźnego wyhamowania gospodarki możemy mieć do czynienia w wieloma fenomenami na skalę całego społeczeństwa. Długotrwała izolacja, bezczynność, utrata dotychczasowego stylu życia, konieczność przebywania na niewielkiej przestrzeni z tymi samymi osobami oraz utrata pracy – to czynniki, które mogą skutkować, w najlepszym wypadku, obniżonym samopoczuciem i czarnym nastrojem, mogą także doprowadzić do trwałych nerwic depresyjnych, a nawet sprzyjać rozwinięciu się depresyjnych psychoz i postaw autoagresyjnych wiodących po prostu do myśli samobójczych. Gołym okiem widać także, jak bardzo wzrasta agresja i zniecierpliwienie w stosunkach społecznych. Niedawna fala protestów młodzieży jedynie w części była inspirowana manifestowaniem przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego, w dużej mierze agresja tysięcznych tłumów była też pierwszym większym odreagowaniem miesięcy pandemicznych obostrzeń.

I uwaga na koniec: Wydaje się, że rząd zupełnie nie przygotowuje się na rozmrażanie naszego życia społecznego. Nie uruchomiono jeszcze żadnych programów, które potencjalnie mogą rewitalizować zredukowane obecnie sfery życia. Całe duże miasta – takie jak Kraków, który ucierpiał w pandemii najmocniej (dochody z turystyki spadły z ponad 14 mld zł rocznie do niespełna 2 mld zł) – pogrążają się w apatii społecznej i kryzysie. Jak domino upadają obsługujące ruch turystyczny firmy i przedsiębiorstwa. Wielu z nich nie będzie już można odtworzyć. Ośrodki akademickie notują teraz całkowitą stagnację – wiąże się to z drastycznie zmniejszającą się strugą pieniędzy płynących z wynajmu mieszkań i obsługi społeczności akademickiej. Jednocześnie wielu młodych ludzi straciło pracę i możliwości zarobkowania w branży gastronomicznej, hotelarskiej i rozrywkowej. Niski poziom inwestycji, który był od dawna zmorą polskiej gospodarki, obecnie jest już katastrofalny. Wygaszane są kolejne branże. Wiele z nich nie ma już szansy powrotu do poprzednich rozmiarów i aktywności.

Czy jesienna fala pandemii musi przynieść podobnie katastrofalne skutki jak wiosenna?

Jak Państwo zauważyli, w tekście nie napisałem ani słowa o medycznym aspekcie zainfekowania świata wirusem SARS-CoV-2. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

UTRACONE ŚWIĘTO

Nigdy nie uczestniczyłam w żadnym Marszu Niepodległości w dniu 11 listopada. Od lat uważam, że uwiarygodnianie środowisk, które stoją za tym marszem, jest błędem. Wiem też oczywiście, że to stanowisko kompletnie sprzeczne z tym, jakie zajmują tysiące Polaków patriotów, którzy co roku, całymi rodzinami, decydują się na udział w tym marszu.

Wiem też, że wielu z nich puszcza mimo uszu mniejsze i większe idiotyzmy wypowiadane przez polityków Konfederacji, działaczy ONR i spraszanych z zagranicy przedstawicieli różnych nacjonalistycznych ugrupowań. Że chcą się spotkać i pod biało-czerwoną flagą zamanifestować swoją radość z niepodległości i miłość do ojczyzny. Niemniej ignorowanie tego, kto właściwie organizuje ów marsz i pod jakimi hasłami oraz w jakim towarzystwie on się odbywa, niesie ze sobą brzemienne w skutkach konsekwencje. Marsz stał się – mimo woli wielu jego uczestników – pokazem mocy środowisk marginalnych, jednoznacznie odwołujących się do współpracy z Rosją oraz antysolidarnościowych i antypisowskich. Niestety stał się także symbolem rozrób i agresywnych zachowań, do jakich – nie bez pomocy różnych prowokacji za czasów rządów PO-PSL – co roku dochodziło. W czasie gdy rządy sprawuje PiS, marsze przebiegały spokojnie. Wydawało się nawet, że po 2018 roku, gdy w stulecie niepodległości w manifestacji wzięli udział najważniejsi politycy w państwie, uda się w przyszłości przekształcić marsz w rzeczywiście wspólne świętowanie, bez agresji i bez zjeżdżania się chuliganów nastawionych na bitki między sobą i policją. Niestety te nadzieje okazały się płonne – decyzja, by marsz przestał mieć charakter endecki z jednej strony (i tylko taki) oraz by organizatorzy na serio zadbali, by nie gromadził chuliganerii, okazały się złudne.

Gdy piszę ten tekst, trwa wyjaśnianie wszystkich okoliczności, w jakich doszło do zranienia fotoreportera „Tygodnika Solidarność" Tomasza Gutrego. Zatrzymany został sprawca podpalenia mieszkania na trasie marszu. Wyjaśniane są okoliczności bitwy z chuliganami w okolicy ronda de Gaulle'a. Organizatorzy przerzucają winę na policję, lekceważąc fakty – marsz nie był legalny i gdy okazało się, że planowany przejazd samochodami nie udał się (trzeba wyjaśnić, czy i dlaczego policja zablokowała przejazd aut), powinni rozwiązać zgromadzenie. Jest środek pandemii, manifestacje sprzyjające transmisji wirusa są zabronione i abstrahując nawet od tego zakazu, kompletnie nieodpowiedzialne, bo sprzyjają zarażaniu się ludzi. Ile osób mają dziś na sumieniu politycy Konfederacji? Ilu ludzi zachoruje? Niestety organizatorzy – podobnie jak wcześniej awanturnicy postkomuny z tzw. strajku kobiet – nie są przywiązani do takich wartości jak zdrowie i życie innych. Nie przyszło im do głowy rozwiązanie marszu, doszło do gorszących scen, a wulgarny język zagościł także, przy przyzwoleniu polityków Konfederacji, podczas ich wystąpień na Marszu Niepodległości.

Boli, że dzień, który mógłby być czasem budowania dumy i siły polskiej wspólnoty, jest i zapewne będzie przez kolejne lata tak brutalnie niszczony.

To jest także kamyczek do ogródka antykomunistycznej opozycji, środowisk klubów „Gazety Polskiej" i zaplecza Prawa i Sprawiedliwości. Przez kolejne lata nikt po prawicowej, patriotycznej stronie nie miał pomysłu, jak zorganizować obchody 11 listopada tak, by nie były one zdominowane przez środowiska promoskiewskie. Dzień Niepodległości zamiast być świętem narodowym na miarę uroczystości, które przeżywają narody zachodniej Europy, budujące ich poczucie dumy i honoru, w Polsce jest żenującym popisem „narodowych" kiboli, prowokatorów, no i oczywiście szczuciem postkomunistycznych mediów. Ten moskiewski scenariusz – nie mam wątpliwości, komu zależy, byśmy nie mogli dumnie i godnie świętować odzyskania wolności i uniezależnienia się również od rosyjskiej dominacji – realizowany jest co roku i jest to coraz bardziej irytujące. Jednak póki dziesiątki tysięcy Polaków wciąż autoryzują ten scenariusz obchodów, będziemy to przeżywać zapewne przez kolejne lata. Boli, że dzień, który mógłby być czasem budowania dumy i siły polskiej wspólnoty, jest i zapewne będzie przez kolejne lata tak brutalnie niszczony. Niestety, republikańska, wolna Polska dała sobie to święto odebrać. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

GÓRA LODOWA PLAG AKADEMICKICH

Mimo globalnego ocieplenia góra lodowa plag akademickich się nie topi. Już na samym początku roku akademickiego pokazał się wierzchołek tej góry, który – jak się okazuje – jest zbudowany z plagi plagiatów, i to największego kalibru, bo rektorskich/profesorskich. Na tym wierzchołku pokazała się postać w todze i z gronostajem, którą personifikował nowo wybrany rektor Uniwersytetu Gdańskiego, profesor „podwórkowy" – Jerzy Gwizdała, który przez naszych doskonałych profesorów (CK / Rada Doskonałości Naukowej) został wcześniej skierowany do nominacji na profesora prezydenckiego. Znaleźć się na samym wierzchołku kariery akademickiej to zaszczyt niebywały, z tym że ten koniuszek okazał się czubkiem kompromitacji, bo w ramach walki z globalnym zjawiskiem plagi plagiatów niedoszły profesor „belwederski" i świeżo demokratycznie wybrany rektor został zidentyfikowany jako pospolity oszust. Ze słowami „jestem niewinny" zdjął jednak gronostaja i nim na dobre zaczął być rektorem, już przestał nim być. I kto go namierzył na samym szczycie góry lodowej plag akademickich? Otóż nie doskonali nasi profesorowie, z nader licznych ciał selekcyjnych, nominacyjnych, degradacyjnych, etycznych, dobro-obyczajowych, lecz główny łowczy plagiatów polskich – Marek Wroński, strzelec niemal wyborowy, który na swym koncie ma niejednego miłośnika cudzych tekstów sygnowanych swoim nazwiskiem na drodze do osiągnięcia szczytów nieuczciwości naukowej.

Rektor, który przeszedł w swej karierze przez cedzak rozmaitych komisji „doskonałych", przez demokratyczne sito elektorów w wyborach na rektora, mimo że najlepszy z najlepszych, został zidentyfikowany jako oszust przez – rzec można – policjanta akademickiego, i to obywatelskiego, a nie ministerialnego. Nie ma wątpliwości, że mimo kwalifikacji strzeleckich sam Marek Wroński nie odstrzeli wszystkich szkodników akademickich, tym bardziej że wyspecjalizował się w domenie plagiatowej, gdy góra lodowa nieuczciwości akademickiej ma nader złożoną budowę, a zapewne około 90 proc. jej masy, i to fundamentalnej, podobnie jak naturalnych gór lodowych, nie jest ujawniona.

Ta góra lodowa zanurzona jest w akademickiej brudnej wodzie, a nawet bagnie, a to co ponad poziom wystaje, jest osłaniane togami i gronostajami, i to tak dokładnie, że tylko sam wierzchołek czasem się ukazuje spod przetartej/rozdartej togi ochronnej.

Komunizm podobno został obalony, ale brak poszanowania własności – i to szczególnie intelektualnej – pozostał. Prawa nabyte do braku jej poszanowania?

Ale plagiaty to niejedyna plaga. Na samym wejściu do świata akademickiego spotka nas plaga ustawianych konkursów na etaty, o których wszyscy wiedzą i traktują je jako standard. Włosi ścigają takie ustawianie prokuratorsko, a u nas to niemal fundament patologicznego systemu – rzec można, dolne partie góry lodowej skrytej pod powierzchnią.

Nie mniej ważną plagą jest nepotyzm, otaczany niemal czcią i uwielbieniem, bo przecież rodzina jest najważniejsza, szczególnie w nauce, o czym świadczy choćby Nobel Marii i Piotra Curie. Ale nepotyzm mamy od lat, a nowych Nobli jak nie było, tak nie ma. Ponadto mamy chów wsobny, od studenta do rektora na tej samej uczelni. Jak się przekracza progi uczelni na egzamin wstępny, to się ją opuszcza na egzamin ostateczny. Rzecz jasna, jak się jest komponentem układu akademickiego, a nie zagrożeniem dla jego istnienia. Recenzji merytorycznych niemal brak, jeśli są krytyczne, to na ogół o zabarwieniu personalnym, bo lansować trzeba swoich, a konkurentów do wejścia do kasty trzeba powycinać zawczasu.

> Plagiaty, ustawiane konkursy na etaty, nepotyzm – to tylko przykłady plag akademickich. Wymienić wszystkie w krótkim felietonie nie sposób.

Powszechny mobbing akademicki ma szanse na ograniczenie jedynie dzięki pandemii, bo trzeba utrzymywać dystans, ale jak pandemia się skończy, to może powrócić z większym natężeniem. To tylko przykłady plag akademickich. Wymienić wszystkie w krótkim felietonie nie sposób, ale trzeba zauważyć, że góra lodowa plag akademickich nie tylko się nie topi, lecz wręcz zwiększa swoje gabaryty. Globalnego ocieplenia w domenie akademickiej nie widać. Piszę o tym od lat i wreszcie ten stan rzeczy dochodzi do świadomości społeczności upadających intelektualnie i moralnie uczelni. Jednak petycję w sprawie nieuczciwości naukowej po ukazaniu się rektora UG na wierzchołku góry lodowej jak dotąd podpisało niespełna 200 osób, a więc mniej więcej jedna osoba na tysiąc zatrudnionych na etatach naukowych. Zatem droga do osiągnięcia przyzwoitości akademickiej jest bardzo daleka. Zobaczymy, czy decyzje nowego ministra będą zmierzały do skrócenia tej drogi. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Ku czemu zmierza **Ameryka**

Podobnie jak dla Trumpa, również dla Bidena oś Berlin–Moskwa jest nie do przyjęcia. Można spodziewać się, iż ekipa Bidena nie osłabi wschodniej flanki NATO, w tym rozbudowywanego kontyngentu amerykańskiego w Polsce. Umowa o wzmocnieniu współpracy obronnej USA–Polska, podpisana przez prezydenta Dudę, wpisuje się bowiem w geopolityczne interesy USA w Europie Środkowo-Wschodniej.

Według geopolitycznej diagnozy Henry'ego Kissingera, opublikowanej w pracy „Dyplomacja", największym zagrożeniem dla USA byłoby opanowanie potencjału Eurazji przez jedno państwo europejskie lub azjatyckie.

Wybory prezydenta USA kolejny raz unaoczniły głębokie pęknięcie współczesnej Ameryki. Gdy James Truslow Adams w książce z 1931 roku „The Epic of America" użył określenia „amerykańskie marzenie", doskonale oddawał ducha tego narodu, który połączył skutecznie pragmatyzm ze zdolnością do realizacji wielkich marzeń. Gdy USA leczyły rany po batalii prezydenckiej Bush junior – Al Gore w 2000 roku, cztery lata później Jeremy Rifkin ogłosił powolną śmierć amerykańskiego marzenia, a Samuel Huntington zadał swoim rodakom pytanie: Kim jesteśmy? Jego zdaniem jeśli Amerykanie nie odzyskają swojej narodowej tożsamości, ulegną wpływom kosmopolitycznych fanatyków, którzy chcą zrezygnować z narodów, rozbić je, a także zniszczyć tkankę liberalnej demokracji, którą może podtrzymać tylko odnowiony patriotyzm. Ale nieomal równocześnie jego przyjaciel, Zbigniew Brzeziński, stawiał waszyngtońskiej klasie politycznej wybór między dominacją a przywództwem. Podkreślał przy tym: „Czy się to komu podoba, czy nie, Ameryka jest światowym liderem, a na horyzoncie nie widać konkurentów". A Robert Kagan zaznaczał, że „zarówno Europejczycy, jak i Amerykanie muszą przystosować się do nowej rzeczywistości, którą jest amerykańska hegemonia".

Biden–Trump. Kto wygrał?

W momencie pisania tego tekstu nadal jeszcze formalnie Federalna Komisja Wyborcza (FEC) nie ogłosiła, kto zwyciężył. Nastąpi to najprawdopodobniej po tym, jak sądy rozpatrzą i odrzucą pozwy o nieprawidłowościach wyborczych skierowane przez sztab Trumpa. Jednak już większość przywódców świata pogratulowało Bidenowi. Machina wyborcza w USA to coś wyjątkowo złożonego. Tak naprawdę

eprasa.pl 233e8b0399

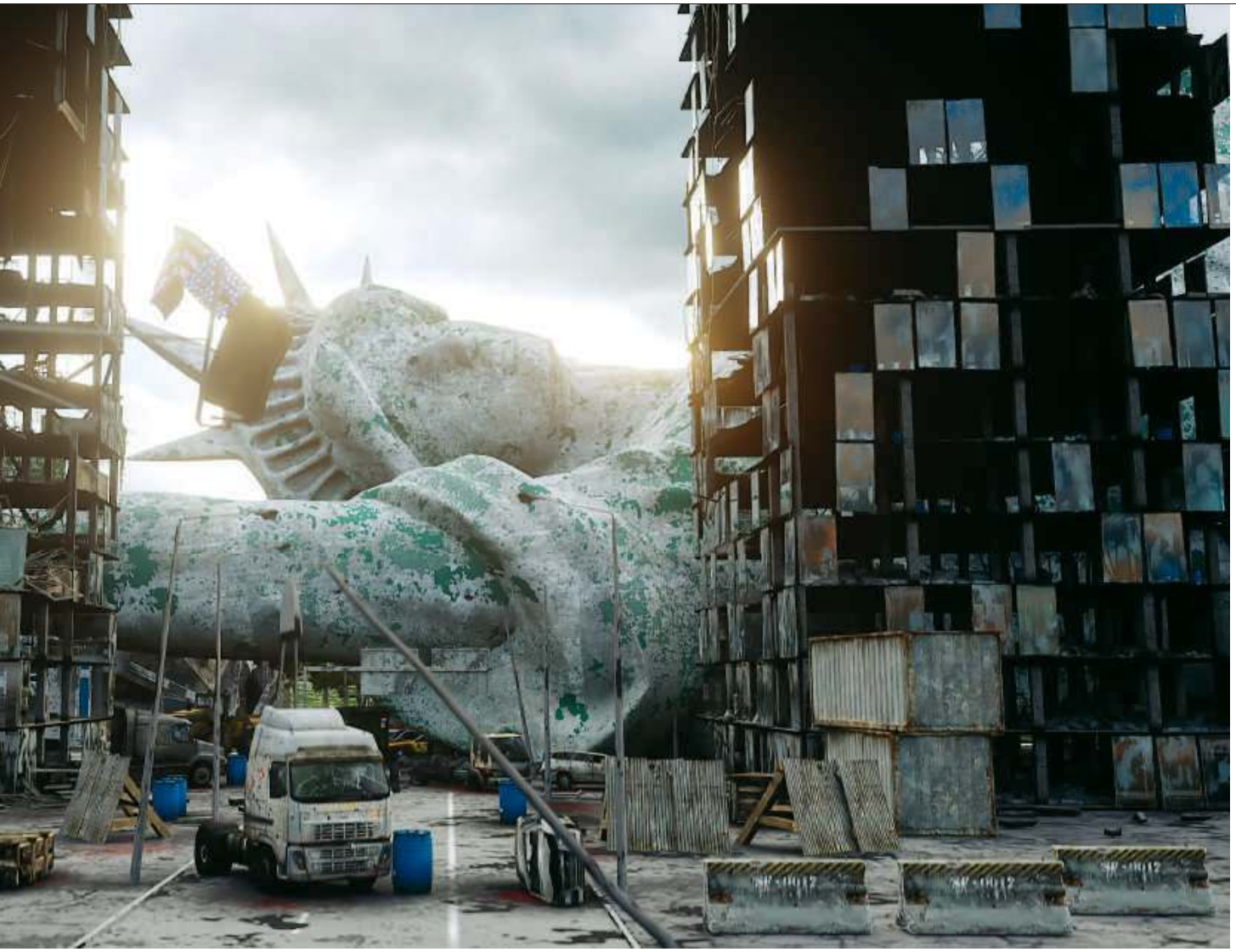

FOT. ADOBE STOCK

odbywa się 51 odrębnych wyborów – w 50 stanach i w Waszyngtonie. Każdy stan ma inne tradycje prawne, inne mechanizmy wyborcze, inne regulacje odwoławcze i przepisy. Nie ma żadnej ogólnej komisji wyborczej, która wszystko zliczy i ogłosi światu, kto wygrał. FEC nie pełni takiej roli. Jest niezależną komisją, która zajmuje się głównie finansami wyborów, ale nawet ona nie funkcjonuje normalnie ze względu na brak jej pełnej obsady. Właściwie w USA to media śledzą prace stanowych komisji i ogłaszają, który kandydat pierwszy przekroczył próg 270 głosów elektorskich. Tak było od 1848 roku, gdy agencja Associated Press ogłosiła zwycięstwo Zachary'ego Taylora. W wyborach w 2000 roku Al Gore uzyskał prawie 51 milionów głosów (50,999897), a więc 48,36 procent, czyli ponad pół miliona więcej niż Bush (50,456002), co zapewniło mu 47,87 procent. Ale to Bush junior uzyskał 271 głosów elektorskich, a więc bezwzględną większość. Przez 35 dni toczyła się jednak wówczas zażarta prawna batalia o zwycięstwo jednego z kandydatów. Na Florydzie trwała procedura ponownego liczenia głosów. Eskalacja konfliktu groziła paraliżem struktur federalnych państwa. Prezydent zatrudnia tysiące ludzi w administracji, samo tylko Biuro Wykonawcze liczy około 1800 osób. Ostatecznie Sąd Najwyższy USA, głosami 5 do 4, orzekł o przerwaniu procedury liczenia głosów, tym samym w praktyce orzekając o zwycięstwie George'a W. Busha. Ale sytuacja ukazała rosnącą polaryzację polityczną w Stanach Zjednoczonych. Obecna kampania wyborcza ujawniła, że dziś są dwie Ameryki, zamknięte w swoich światach i mające swoje systemy wartości i marzenia. Jak podaje Wiliam H. Frey, według danych US Census Bureau z 2018 roku, w grupie dzieci poniżej 15. roku życia po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych to już nie biali obywatele stanowią ponad 50,1 proc. populacji.

Nord Stream a USA

Nowa administracja Białego Domu będzie musiała z marszu wchodzić w wiele kwestii. Trudno spekulować o przyszłym kształcie ekipy Joego Bidena, choć niewykluczone, iż sekretarzem obrony w jego drużynie zostanie Michele Angelique Flournoy, która z departamentem obrony związana była jeszcze w czasach rządów Clintona. Wysoce prawdopodobne jest też, iż za sprawy międzynarodowe odpowiadać będzie Michael Carpenter, główny

eprasa.pl 233e8b0399

doradca Bidena w tych kwestiach. Ale trzeba pamiętać, iż ekipa tworząca program polityki zagranicznej 46. prezydenta liczyła ponad tysiąc osób. W jednym z dokumentów powstałych w tym gronie padło zobowiązanie, iż Biden „będzie starał się wzmocnić niezależność energetyczną Europy". Mocno też wybrzmiała deklaracja, iż „będzie kontynuował amerykański sprzeciw wobec Nord Stream 2". Oczywiście od słów do konkretnych działań wiedzie nierzadko w polityce daleka droga. Ale należy sądzić, iż jest to element konsensusu strategicznego Demokratów i Republikanów i w sposób istotny wiąże się zarówno z interesami gospodarczymi Stanów Zjednoczonych, jak i z realizowaną przez Amerykę geostrategią. Szybko uzyskamy w tej kwestii weryfikację stanowiska Bidena, bowiem na jego biurku leży gotowa do podpisu ustawa przyjęta przez Kongres, która uniemożliwia prowadzenie interesów na obszarze USA, a także z firmami amerykańskimi tym wszystkim podmiotom, które wzięły dotąd udział w budowie Nord Stream 2. Prawdopodobny podpis Bidena pod tym dokumentem już na początku wywoła niezadowolenie Berlina, dla którego oś energetyczna z Moskwą warta była dotąd nawet dostrzegalnego ochłodzenia relacji z Waszyngtonem.

Na Zachodzie bez zmian

Można się spodziewać, że Biden jednoznacznie da sygnał, iż USA uznają art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego za fundament, na którym opiera się NATO: że atak na jakiegokolwiek członka NATO, w tym na Polskę, jest atakiem na wszystkich sojuszników. Przeciwnicy przypominają mu co prawda, iż w okresie naszego ubiegania się o akcesję do NATO, jako lider mniejszości demokratycznej w senackiej komisji spraw zagranicznych miał wiele zastrzeżeń do tego projektu. W 1997 roku, w wywiadzie dla „New York Times", stwierdzał: „Jeżeli już chcemy zrazić do siebie Rosjan, to co w zamian zyskamy?". Zmienił zdanie rok później, gdy szef komisji, republikanin Jesse Helms, był bliski sukcesu w tej kwestii. Można więc spodziewać się, iż ekipa Bidena nie osłabi wschodniej flanki NATO, w tym rozbudowywanego kontyngentu amerykańskiego w Polsce. Umowa o wzmocnieniu współpracy obronnej USA–Polska, podpisana przez prezydenta Dudę, wpisuje się bowiem w geopolityczne interesy USA w Europie Środkowo-Wschodniej. Wysunięte dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA pozostanie, zgodnie z planami, w Poznaniu. V Korpus to formacja z tradycjami sięgającymi wojny secesyjnej i udziału w II wojnie światowej. Od 1951 roku przebywała na terytorium Niemiec, a następnie została rozwiązana w 2013 roku. W czasie zimnej wojny Korpus strzegł Przełęczy Fulda, najgorętszego wówczas obszaru wschodniej flanki NATO. Według ocen strategicznych tędy sowieckie armie miały uderzyć na Zachód. Obecny dowódca V Korpusu, gen. John Kolashewski, będzie dowodził z Polski amerykańskim potencjałem flanki wschodniej. Wielce prawdopodobne, iż Biden powstrzyma plan ewakuacji z Niemiec 12 tysięcy żołnierzy lub drastycznie go ograniczy. Krytycznie na temat ograniczenia liczebności wojsk amerykańskich w RFN wypowiadał się gen. Ben Hodges, były dowódca sił USA w Europie, a obecnie analityk Centre For European Policy. Jego zdaniem zmniejszyłoby to bezpieczeństwo całego Starego Kontynentu, w tym Polski, a także uniemożliwiłoby realizację szeregu misji przeprowadzanych przez armię USA na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

USA, Niemcy a bezpieczeństwo Polski

Z pewnością Biden naciskać będzie na zwiększenie wydatków na zbrojenia przez RFN – tak jak robił to Obama, a kontynuował (bardziej zdecydowanie) Trump. Z dużą pewnością można przewidzieć, iż Merkel nie zrobi tego – badania opinii publicznej w Niemczech pokazują, iż nie ma na to społecznego przyzwolenia. RFN wydaje obecnie 1,36 proc. PKB zamiast deklarowanych 2 proc. A według zapowiedzi rząd zmierza nawet do 2023 roku do ich obniżenia do poziomu 1,24 proc. PKB. W lutym 2020 roku w Bundestagu frakcja Die Linke (Partia Lewicy) doprowadziła do debaty nad wnioskiem o całkowitym wycofaniu wojsk amerykańskich z Niemiec (wypowiedzenie umowy z 25 września 1990 roku w tej sprawie). Lewicowa parlamentarzystka Sevim Dagdelen, której rodzice byli kurdyjskimi imigrantami, używała podobnie histerycznego tonu wobec amerykańskich żołnierzy jak poseł Grzegorz Braun w polskim parlamencie (Die Linke jest mocno związana z putinowską Rosją i wizją geopolityki Dugina). Dagdelen nazywała amerykańską bazę w Ramstein centrum zbrodni dronów, które trzeba zamknąć. Parlamentarna frakcja AFD jest także krytyczna wobec obecności armii USA w Niemczech, ale jej polityk Roland Hartwig podkreśla, iż Niemcy potrzebują NATO, dopóki nie zbudują własnych zdolności obronnych. Podkreśla jednak, iż obecność Paktu w Europie utrudnia zbliżenie Berlina z Moskwą.

Geopolityka USA a Europa Środkowa

Podobnie jak dla Trumpa, również dla Bidena oś Berlin–Moskwa jest nie do przyjęcia. Według geopolitycznej diagnozy Henry'ego Kissingera, opublikowanej w pracy „Dyplomacja", największym zagrożeniem dla USA byłoby opanowanie potencjału Eurazji przez jedno państwo europejskie lub azjatyckie. Jak podkreślał, u progu XXI wieku takiej „(…) groźbie należałoby zapobiec niezależnie od tego, czy dominujące mocarstwo zdawałoby się być zaprzyjaźnione. Nie można bowiem wykluczyć, że gdyby kiedyś mocarstwo to zmieniło postawę, Ameryka nie byłaby już w stanie podjąć skutecznych przeciwdziałań ani wpływać na bieg wydarzeń". Także otoczenie Bidena ma świadomość, iż Polska jest najbardziej stabilnym sojusznikiem USA w Europie Środkowej i Stany Zjednoczone nie mają obecnie innej koncepcji, w jaki sposób ograniczać to realne zagrożenie wynikające z niemieckiej wizji strategicznego sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Biden z pewnością będzie zdecydowanie bardziej elastyczny wobec Niemiec od Trumpa, ale także i jego administrację będzie niepokoić fakt, iż w 2019 roku USA były co prawda najważniejszym importerem niemieckich produktów (118,6 mld euro), ale zaledwie trzecim eksporte-

eprasa.pl 233e8b0399

rem (71 mld), po ChRL (110 mld) i Niderlandach (97 mld). Ten deficyt, sięgający 47 miliardów euro, jest nie do przyjęcia dla USA. Z drugiej strony Stany Zjednoczone odkrywają coraz bardziej atrakcyjność rynku państw Międzymorza. Cały ten obszar generuje wymianę towarową z Niemcami na poziomie prawie pół biliona euro (480 mld), a kraje Trójkąta Wyszehradzkiego 301 mld euro. Z dużym przekonaniem można sądzić, iż USA dalej będą wspierać inicjatywę Międzymorza, tym bardziej iż ma ona prounijny charakter. Niewykluczone, iż Biden będzie zainteresowany przekształceniem obecnej formuły tej inicjatywy w trwałą, bardziej zinstytucjonalizowaną formę.

USA, Polska, Rosja, Białoruś, Chiny

Wiąże się to z szerszą, globalną wizją amerykańskich interesów. USA nie ma innego pomysłu na rozwiązanie owego dylematu Mackindera, przedstawionego w uproszczonej koncepcji strategicznej przez Kissingera. Osłabianie Polski oznacza zachętę do agresywnej polityki Rosji i jej zbliżenia z Niemcami. Amerykanie pamiętają, że dwukrotnie niebezpieczeństwo rosyjsko-niemieckie zmusiło ich do głębokiego zaangażowania się w sprawy Starego Kontynentu. A niestabilna Białoruś i seria agresywnych działań Rosji zmusza do urealnienia aktywności NATO na wschodniej flance. Niemcy mają bezpieczny bufor w postaci Polski i Białorusi. Polska jest na pierwszej linii potencjalnego zagrożenia ze strony FR. Zapowiedziane przez Putina rotacyjne, odbywające się co miesiąc, manewry rosyjsko-białoruskie przy granicy z Polską oznaczają zwiększone dla nas zagrożenie. Ale zarówno Białoruś, jak i Międzymorze stały się też celem dla chińskiej geopolitycznej wizji budowy Nowego Jedwabnego Szlaku, który miał – poprzez Białoruś i Polskę – zintegrować rynek chiński z europejskim. W pierwszej fazie Międzymorze było otwarte na chińskie inicjatywy, w tym na rozbudowę infrastruktury 5G. Coraz większe zaangażowanie w projekt USA spowodowało, iż to Stany Zjednoczone są dziś najważniejszym, obok Niemiec, strategicznym partnerem dla tego obszaru.

USA a Chiny

Między demokratami a republikanami istnieje obecnie consensus w ocenie ChRL jako strategicznego zagrożenia dla USA. Biden utrzyma takie stanowisko. Tym bardziej że chiński przywódca Xi Jinping dąży do osiągnięcia strategicznej dominacji nad USA. Pekin chce tego dokonać, stawiając głównie na technologie sztucznej inteligencji. Rezultaty tego planu wdrażanego przez KPCh zmusiły USA do reinterpretacji podejścia do AI. W lutym 2019 roku prezydent Donald Trump ogłosił inicjatywę strategiczną rozwoju sztucznej inteligencji. Według niej, utrzymanie nieprzerwanego przywództwa USA w technologiach AI przekłada się na bezpieczeństwo narodowe i gospodarcze, ale też zapewni Stanom Zjednoczonym kształtowanie globalnej ewolucji sztucznej inteligencji w sposób zgodny z wartościami, polityką i priorytetami Waszyngtonu. Narodowa Komisja Bezpieczeństwa ds. Sztucznej Inteligencji opublikowała w październiku 2020 roku listę zaleceń, wśród których wymienia się przyspieszenie współpracy z sojusznikami w NATO w rozwijaniu technologii AI. To doskonale wpisuje się w wizję stworzenia w Międzymorzu potencjału technologicznego, opartego na współpracy z USA. Należy zachęcać administrację Bidena do tego projektu.

Między demokratami a republikanami istnieje obecnie consensus w ocenie ChRL jako strategicznego zagrożenia dla USA.

Biden pójdzie drogą Obamy?

Po raz pierwszy Biden postanowił podbić Biały Dom w 1987 roku. Szybko wycofał się z prawyborów po zarzutach o plagiat. Na konferencji prasowej przyznał się, że jako student splagiatował swój artykuł prawniczy. Po tym oświadczeniu wycofał się z wyborów. Potem przeszedł ciężką operację tętniaka mózgu i przez ponad pół roku zniknął z Senatu. Po raz kolejny podjął rywalizację o prezydenturę w 2008 roku, ale w prawyborach demokratów w stanie Iowa otrzymał mniej niż procent głosów i poniósł drugą dotkliwą porażkę. I tym razem wycofał się z kampanii, ale wówczas Obama, który miał wysoko oceniać kompetencje Bidena dotyczące polityki zagranicznej, zaproponował mu udział w kampanii wyborczej jako kandydata demokratów na wiceprezydenta. Jednak osiem lat rządów, które według Zbigniewa Brzezińskiego miały dać drugą szansę dla USA i świata, spowodowały dalsze osłabienie globalnej pozycji Stanów Zjednoczonych, a okazywane niezdecydowanie wobec Rosji Putina zakończyło się wojnami w Gruzji i na Ukrainie. To wówczas, dzień po aneksji Krymu przez Rosję, do Polski 19 marca 2014 roku przybył Biden, aby zapewnić RP o strategicznym wsparciu ze strony USA. To pragmatyczne cele zadecydowały o zdecydowanym wsparciu Stanów Zjednoczonych dla Polski i wypracowaniu nowej strategii NATO wobec Rosji. Biden też postawi na pragmatyzm w relacjach z Polską, choć w wymiarze medialnym nie będzie unikał irytującej retoryki celebrowanej w środowisku demokratów. Ale powinien pamiętać przestrogę Brzezińskiego: „Jeśli model amerykański zacznie być postrzegany jako przestarzały” , to sukcesy Chin mogą stać się dla świata alternatywą systemową. „W takim przypadku w stanie zagrożenia znalazłby się Zachód jako całość”. Jeśli Biden, najstarszy w historii USA prezydent USA, ma poprowadzić Stany Zjednoczone i Zachód w przyszłość, to może być to wyjątkowo krótki epizod, gdy spróbuje czegoś, co zakończyło się wielką porażką Obamy i spowodowało pogłębienie się podziału USA. Pytanie, ile jeszcze szans ma Zachód i USA przed sobą? **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

GEJE ZAMAWIAJĄ DZIECKO JAK PIZZĘ

ODPŁATNA SUROGACJA, CZYLI KOLEJNY ETAP REWOLUCJI LGBT

Grzegorz **Wszołek**

Gdy postulaty równościowe są zbyt wygórowane, za olbrzymie pieniądze można jeszcze podnieść poprzeczkę. Środowiska homoseksualne na Zachodzie w wielu krajach mają dostęp do adopcji dzieci. To jednak nie wystarcza, więc z odsieczą nadchodzi im organizacja Men Having Babies – za określone stawki pary gejów mogą wybrać sobie cechy dziecka, które następnie urodzi im surogatka. W Polsce surogacja jest zabroniona.

Uśmiechnięci panowie w drogich ubraniach, trzymający się za ręce. Przed nimi foldery z ofertą organizacji, która za ponad 100 tys. dolarów pomoże w dokonaniu selekcji przyszłego dziecka. Wybierają zatem rasę, płeć, kolor oczu, a nawet włosów syna lub córki, które urodzi anonimowa surogatka.

W Brukseli odbyły się niedawno targi Men Having Babies, a ze względu na pandemię koronawirusa część wydarzenia przeniesiono do sieci. Oferta skierowana jest do najbogatszych homoseksualistów – kłamliwym mitem założycielskim organizacji non-profit

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. YOUTUBE

Podczas brukselskich targów Men Having Babies zainteresowane pary gejów mogły wybrać sobie kolor skóry czy oczu dziecka, a także jego płeć.

jest zatem wspieranie mniejszości seksualnych w życiu rodzinnym i pomoc „w uzyskaniu biologicznego rodzicielstwa".

Feministki przemilczają problem surogacji

„Międzynarodowa organizacja non-profit Men Having Babies (MHB) zajmuje się zapewnianiem gejom wsparcia edukacyjnego i finansowego, aby mogli osiągnąć rodzicielstwo poprzez macierzyństwo zastępcze. Doroczne konferencje, warsztaty i seminaria internetowe zapewniają ponad dwóm tysiącom uczestników na całym świecie bezcenne wskazówki i dostęp do szerokiej gamy usług. Program pomocy dla rodziców gejów corocznie zapewnia setkom par stypendia pieniężne o wartości ponad miliona dolarów, rabaty i bezpłatne usługi od ponad siedemdziesięciu dostawców. Program korzyści członkowskich oferuje szeroki zakres opcji poradnictwa i dostęp do ekskluzywnych rabatów od ponad 50 surogatek" – czytamy na stronie internetowej fundacji. Dowiadujemy się też, że Men Having Babies współpracuje ze stowarzyszeniami rodziców LGBT, dzięki którym organizuje co roku konferencje w San Francisco, Tajpej, Chicago, na Florydzie, w Toronto, Tel Awiwie i Brukseli.

Kobiety – najczęściej biedne – sprowadzane są więc tu do roli wynajęcia macic na okres 9 miesięcy. Fundacja opłaca także procedury związane z dostarczeniem komórek jajowych i nasienia, a także przeloty i hotele dla chętnych. W Brukseli targi dla gejów odbyły się bez przeszkód, mimo że surogacja komercyjna jest tam prawnie zabroniona. Środowiska LGBT i feministki, którym tak leży na sercu „piekło kobiet", w ogóle nie zareagowały – a przecież problem surogacji znany jest nie od dzisiaj. Na wynajęcie swoich brzuchów decydują się młode dziewczyny z biednych krajów: Rosji, Ukrainy i Białorusi. Na Ukrainie koszt „wyprodukowania" dziecka przez surogatkę wynosi około 5 tys. euro. I tak po żądaniach o prawo do adopcji dzieci postępowcy wkraczają jeszcze dalej, przysposabiając je za pieniądze.

Czy ktoś weryfikuje sytuację w związku takich gejów? Fundacja nic o tym nie wspomina. Nie trzeba dodawać, że w teorii aby jakakolwiek para heteroseksualna zaadoptowała dziecko, musi spełnić szereg wymagań. Przede wszystkim zawrzeć związek małżeński oraz przejść mnóstwo konsultacji i pokonać biurokratyczne sito, które wiąże się z kilkuletnim oczekiwaniem. Tymczasem w Brukseli zaoferowano homoseksualistom natychmiastowy eksperyment na najmłodszych za potężne pieniądze.

Maluch „na zamówienie"

– Chrześcijaństwo istnieje od tysięcy lat i zmieniło świat na lepsze. Zawiera w sobie prawdy nieoczywiste, ale sprawdzone.

eprasa.pl 233e8b0399

I możliwe, że ma rację, iż pary homoseksualne nie powinny adoptować dzieci, bo trzon rodziny stanowi ojciec i prawdziwa matka. Pamiętając o naukowej stronie argumentu – rozumiem też tych, którzy twierdzą, że sprawdzone pary jednopłciowe dziecka nie tylko nie skrzywdzą, ale też zapewnią mu lepszą przyszłość od sierocińcowej. Badania jasno dowodzą, że dzieciństwo „w bidulu" ma negatywny wpływ na życie, którego dałoby się uniknąć – odpowiada na pytanie o moralne aspekty adopcji dzieci przez pary homoseksualne zdeklarowany gej, bloger Waldemar Krysiak. – Men Having Babies promuje adopcje dzieci wśród par homoseksualnych, ale nie „z drugiej ręki", cudzych, tylko „zamówionych" specjalnie dla danej pary. Dzieci urodzonych przez surogatki, czyli kobiety, które wynajmują swój brzuch dla ciąży, a gdy ta się skończy, zrzekają się swoich praw rodzica na rzecz osób, które za ciążę zapłaciły. Zarodek wszczepiany jest metodą in vitro, a samo zjawisko surogatek nazywa się coraz częściej „rodzicielstwem zastępczym". I takie „rodzicielstwo" jest coraz bardziej popularne, również wśród bogatych par hetero – ocenia Krysiak.

Podwójne standardy

Kilka lat temu wybuchła medialna wrzawa, gdy światowa prasa rozpisywała się o bliźniakach Cristiano Ronaldo, które miała urodzić surogatka. Kariera modelki, narzeczonej Portugalczyka – Georginy Rodriquez – nabierała rozpędu, więc całkiem prawdopodobne, że nie chciała wówczas zajść w ciążę. Piłkarz nigdy nie potwierdził tych informacji, choć dziennikarze wykryli, że koszt operacji wynosił około 10 mln euro. Na zawodnika spadła lawina krytyki – również w Polsce – za to, że zamawia dzieci jak pizzę i płaci za nie jak za towar.

Gdy jednak „Wiadomości" TVP zajęły się w listopadzie targami Men Having Babies, zapadła głucha cisza. Nie przeszkadza już surogacja za pieniądze, gdy dotyczy środowisk LGBT, czy może o procederze opowiedziało nie to medium, które powinno? Przerażające, że znajdują się i w naszym kraju osoby, które bronią targów dla najbogatszych gejów, chcących

Men Having Babies promuje adopcje dzieci wśród par homoseksualnych, ale nie „z drugiej ręki", cudzych, tylko „zamówionych" specjalnie dla danej pary.

zostać rodzicami. „Obecnie surogacja obok adopcji jest bardzo często wybierana, nie tylko przez pary nieheteronormatywne, ale również takie, które nie mogą mieć potomstwa. W Polsce jest ona nielegalna" – informuje „queer", portal dla osób LGBT. W zaskakująco miałki sposób lewicowi aktywiści odnoszą się do oburzenia prawicowych publicystów ws. handlu zarodkami. „(…) surogacja na świecie istnieje od dawna i ma się coraz lepiej. (…) Przecież kobiety decydujące się zostać surogatkami robią to w pełni świadomie, mając za sobą wsparcie prawników i prawniczek oraz lekarzy i lekarek" – argumentują „queerowcy". – Tak? To dlaczego podczas targów Men Having Babies zainteresowane pary mogą wybrać sobie kolor skóry czy oczu dziecka? Dlaczego materiały promocyjne i strona internetowa wydarzenia bardziej przypominają broszury z ofertami wycieczek wakacyjnych i katalogi z Ikei? I czy to, że jakaś para czegoś bardzo pragnie, oznacza z góry, że ma prawo to dostać? Nawet, gdy prezent okazuje się człowiekiem? – odpowiada zwolennikom nieetycznych targów Krysiak. – Standardowy argument: skoro coś jest akceptowalne w kilku krajach zachodnich i coraz bardziej popularne, to nie powinno budzić sprzeciwu – jest dowodem na bezmyślność. Fakt, że surogacja jest w pełni legalna w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii, świadczy bardziej o kryzysie naszych wartości, pogubionej moralności i końcu cywilizacji. Coś, co jeszcze 20 lat temu zostałoby powszechnie uznane za skandaliczny obłęd, dziś spotyka się ze wzruszeniem ramion – dodaje.

W polskim Kodeksie karnym surogacja odpłatna jest zakazana. Homoseksualiści, którzy zorganizowaliby w Warszawie targi na wzór tych z Brukseli, musieliby liczyć się z poważnymi konsekwencjami. „Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, zajmuje się organizowaniem adopcji dzieci wbrew przepisom ustawy, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5" – brzmi art. 211 a. – Czy istnieje prawo do posiadania dzieci? Czy można mieć w związku z tym prawo do posiadania drugiego człowieka? Jesteśmy jako ludzie wyjątkowi, zamówić można pizzę – podsumowuje bloger Krysiak. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 233e8b0399

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

SPRAWIEDLIWOŚĆ **DLA DWOJGA**

W życiu rzadko możemy być świadkiem koincydencji wydarzeń przypominających wręcz filmową sprawiedliwość. Taką z naprawieniem (na ile to możliwe) krzywdy i ukaraniem, choćby za inne przewiny, czarnego charakteru. W polskiej polityce podobne sytuacje zdarzają się jeszcze rzadziej, dlatego warto odnotować, jak niemal filmowo zbiegły się losy pani Magdy Brzeskiej i Pawła Rabieja. Magda Brzeska zawsze była po jednej i tej samej stronie. Córka Jolanty Brzeskiej, zamordowanej lokatorki z ulicy Nabielaka, której śmierci nigdy nie wyjaśniono, a przez większość czasu nawet nie próbowano tego zrobić. Walcząca o pamięć matki, prawa lokatorskie i sprawiedliwość, wspierająca w pracach Komisję Weryfikacyjną powstałą za czasów poprzedniej kadencji sejmu. Paweł Rabiej z niejednego pieca chleb jadł. Najpierw kojarzony z prawicą dziennikarz radiowej Trójki, autor demaskatorskich książek o Wałęsie i Wachowskim. Później coraz dziwniejsze towarzystwo i układy, wreszcie powrót na pierwsze strony gazet w roli rzecznika Nowoczesnej. W swojej partii Rabiej przewyższał kolegów intelektualnie, a skierowany do Komisji Weryfikacyjnej uważany był za pracowitego i rzetelnego jej członka. O wszystkim zapomniał, gdy politycznym targiem został zastępcą Rafała Trzaskowskiego. W ratuszu blokował wypłaty tych samych odszkodowań, które wcześniej – w komisji – przyznał. Poza tym ograniczał się do prowokowania i obrażania ludzi na Twitterze. Inne jego aktywności nie były znane. Kilka dni temu na mocy nowej ustawy Brzeska wraz z innymi osobami otrzymała zaskarżane dotąd przez ratusz odszkodowania. Niewiele wcześniej Rabiej stracił stanowisko wiceprezydenta stolicy z powodu wyjazdu na urlop w trakcie sytuacji krytycznej i bez poinformowania zwierzchnika. Chociaż tyle, bo powodów nazbierało się sporo. Ofiary, kaci i bezduszni statyści w typie Rabieja. Dobrze, że w tej układance pojawia się czasem choć cień sprawiedliwości.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

CYNIZM **I DRAŃSTWO**

Aby zwyciężała uczciwość, a nie cynizm i draństwo – to hasło z tegorocznej kampanii Andrzeja Dudy zapadło mi szczególnie w pamięć. Jakoś przyszło mi ono na myśl, gdy prezydent w czambuł potępił ustawę o ochronie zwierząt. Opowiedział się więc za wszystkim tym, co miało zostać poprawione przez nowe prawo. Bez niuansowania i jakiegokolwiek mrugnięcia okiem do ludzi, którzy są wrażliwi na los zwierząt. Nie mam powodów, by nie wierzyć prezydentowi, i pewnie stanął on po stronie uczciwości, a nie cynizmu oraz draństwa. Przez 6 lat zajmowania się tematem ferm futrzarskich poznałem wielu ludzi dotkniętych smrodem z tych „przedsiębiorstw". Zastraszanych. Widziałem, jak zachowuje się ten biznes. Jak psuje i obchodzi prawo. Nie zapomnę uśmiechu ministra z PO, który na pytanie, dlaczego norka amerykańska nie jest na liście gatunków inwazyjnych, powiedział, że przegrał z lobby. Poznałem trochę ludzi, którzy walczą o zakończenie futrzarskiego biznesu, których za to, że lubią zwierzęta, lżono, nasyłano na nich służby i organizowano nagonki. Nie wyglądali mi na cyników i drani. Ale widocznie się mylę. Może to, co widziałem, jest nieprawdą. W każdym razie zgodnie z przewidywaniem prawica idzie drogą nieoddawania nawet guzika. Będzie więc bronić psów na łańcuchach i hodowli tysięcy zwierząt na futra, jak przedmurza chrześcijaństwa. Prowadzeni przez ludzi, którzy zarabiają na tym pieniądze, sami zejdą na margines, bo pokazując się jako impregnowani na argumentację, będą stadami wpychali młodzież w ręce lewicy. A jak już czerwoni zaczną rządzić, to będzie wielki lament. Myślę, że nawet większy niż to, co widzieliśmy w wykonaniu komitetu Mateusza Kijowskiego. Tyle tylko, że wtedy nie będzie już czego zbierać.

eprasa.pl 233e8b0399

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL

ZAKNEBLOWANO TRUMPA, TERAZ CZAS NA POLSKĘ?

NADCHODZI ERA LIBERALNEJ CENZURY

Między majem 2018 roku a październikiem 2020 roku prezydent USA Donald Trump został aż 65 razy ocenzurowany przez Twittera (Joe Biden ani razu), a dziś, gdy mówi o nieprawidłowościach wyborczych, telewizje przerywają transmisje jego wystąpień. Media społecznościowe zablokowały też i wyciszyły cykl publikacji obciążających Huntera Bidena, syna konkurenta Trumpa. Wszystko to przy poklasku lewicowo-liberalnych mediów. Pora uświadomić sobie, że wszystkim konserwatywnym rządom na świecie, także w Polsce, wyrósł nowy potężny przeciwnik.

eprasa.pl 233e8

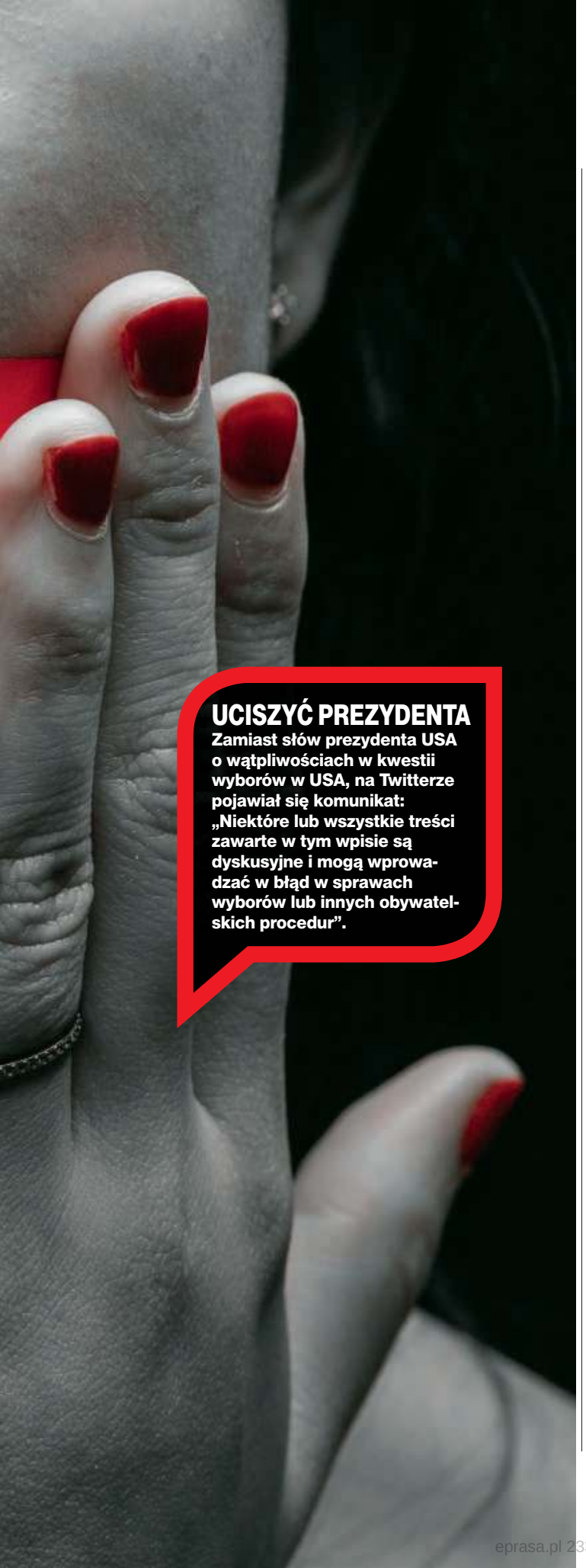

UCISZYĆ PREZYDENTA
Zamiast słów prezydenta USA o wątpliwościach w kwestii wyborów w USA, na Twitterze pojawiał się komunikat: „Niektóre lub wszystkie treści zawarte w tym wpisie są dyskusyjne i mogą wprowadzać w błąd w sprawach wyborów lub innych obywatelskich procedur”.

Gdy w ostatnich dniach Donald Trump pisał na Twitterze o „znikających” kartach do głosowania i „oszustwie wyborczym”, jego profil na tym serwisie społecznościowym przypominał niektóre artykuły prasowe ostatniego okresu PRL, kiedy to ingerencje cenzora zaznaczano, zastępując oryginalny tekst odnośnikiem do ustawy o kontroli publikacji i widowisk. Zamiast słów prezydenta USA w ramce pojawiał się następujący komunikat: „Niektóre lub wszystkie treści zawarte w tym wpisie są dyskusyjne i mogą wprowadzać w błąd w sprawach wyborów lub innych obywatelskich procedur”. Użytkownikom Twittera uniemożliwiono również udostępnianie wpisów Trumpa.

W tym samym czasie – na tym samym Twitterze – nie tylko Joe Biden mógł nieskrępowanie wyrażać swoje opinię na temat wyborów. Komunistyczna Partia USA bez przeszkód określała Trumpa „faszystowskim zagrożeniem” i wzywała: „Świętuj porażkę Trumpa oraz 103. rocznicę rewolucji w Rosji w 1917 r., wstępując do Partii Komunistycznej. Walka trwa!”.

Zablokować Trumpa

Kilka dni temu analitycy amerykańskiego Ośrodka Badań Mediów (Media Research Center) napisali: „Big Tech [Google, Amazon, Facebook, Apple, Microsoft – przyp. red.] wyrządził poważną szkodę prezydentowi Donaldowi Trumpowi w mediach społecznościowych. Twitter i Facebook ocenzurowały konta prezydenta w mediach społecznościowych oraz konta należące do jego sztabu reelekcyjnego co najmniej 65 razy. W przeciwieństwie do Trumpa firmy nie cenzurowały Joe Bidena i jego kont sztabowych. Ani razu”.

W zdecydowanej większości tych przypadków cenzury chodziło o Twittera – ulubione narzędzie komunikacji polityków, dziennikarzy i biznesu. Analitycy Media Research Center wskazali, że ofiarą tego serwisu padły wpisy Trumpa dotyczące najrozmaitszych tematów: od niebezpieczeństw, jakie prezydent wskazywał w związku z głosowaniem korespondencyjnym, przez krytykę ruchu Black Lives Matter aż po koronawirusa.

Dziś mówi się przede wszystkim o niedawnych przypadkach ingerencji Twittera w treść wpisów Trumpa. Są one zastępowane cytowanym już wyżej komunikatem o „dyskusyjnych treściach” albo okraszane wykrzyknikiem i podpisem „Teza o oszustwach wyborczych jest dyskusyjna”. Gdy zaś taki wpis chce się udostępnić, pojawia się okienko z ostrzeżeniem: „Wspólnie zadbajmy o rzetelność treści publikowanych na Twitterze. Zanim to udostępnisz, dowiedz się więcej”.

Proces kneblowania Trumpa i jego sztabu rozpoczął się jednak dużo wcześniej. Gdy w maju 2020 roku prezydent zwracał uwagę, że głosowanie korespondencyjne może wiązać się z nieprawidłowościami i niesie ryzyko wypaczenia wyników wyborów, Twitter opatrywał jego wpisy wykrzyknikiem i alertem „Sprawdź fakty o głosowaniu korespondencyjnym”. Po kliknięciu w napis strona kierowała zaś do miniartykułu pod wiele mówiącym tytułem: „Teza Trumpa, że wysyłanie kart do głosowania drogą pocztową doprowadzi do oszustw wyborczych, jest nieuzasadniona”.

W sierpniu Twitter zablokował konto sztabu Trumpa tylko dlatego, że znalazło się tam nagranie, na którym prezydent USA twierdził

eprasa.pl 233e8b0399

(broniąc ponownego otwarcia szkół), iż „dzieci nie mają problemu z koronawirusem". Wcześniej serwis oznaczył jako „gloryfikujący przemoc" wpis republikanina o rozruchach w Minneapolis. Trump – stanąwszy po stronie policji – śmiał bowiem napisać: „Tam, gdzie zaczyna się grabież, zaczyna się strzelanie".

Jak wyciszono aferę syna Bidena

Wysiłki Twittera, by uzasadnić cenzurowanie Trumpa, od początku były mało przekonujące, zwłaszcza że ofiarą zamordystycznych praktyk serwisu padali też w ciągu ostatnich miesięcy liczni zwolennicy prezydenta, członkowie jego sztabu, sprzyjające mu media, a nawet jego syn. Nic nie może się jednak równać z tym, jak media społecznościowe praktycznie zdusiły w zarodku temat afery Huntera Bidena – syna konkurenta Trumpa. W połowie października należący do Ruberta Murdocha dziennik „New York Post" („NYP"), powołując się na zdobyte e-maile, ujawnił, że Hunter Biden prowadził lukratywne transakcje z największą prywatną chińską firmą energetyczną. Z jednego z cytowanych dokumentów wynikało m.in., że pewien chiński urzędnik zgodził się zapłacić młodemu Bidenowi milion dolarów zaliczki za doradztwo prawne. W innym artykule „NYP" przytaczał maile dowodzące, że Hunter Biden, zasiadający w zarządzie ukraińskiej, lecz zarejestrowanej na Cyprze firmy Burisma, przedstawił w 2015 roku swojego ojca Wadimowi Pożarskiemu, jednemu z wysoko postawionych ludzi w tej spółce. Było to kilkanaście miesięcy przed tym, jak (wówczas wiceprezydent) Joe Biden zmusił poprzez szantaż ukraińskie władze do wstrzymania śledztwa właśnie w sprawie Burismy. Materiał, który w normalnych okolicznościach przekreśliłby szanse Joe'go Bidena w wyborach prezydenckich, został jednak ocenzurowany w bezprecedensowy sposób. Gdy bowiem tylko „New York Post" umieścił kilka wpisów z linkami do swych publikacji, Twitter... zawiesił konto gazety. Co więcej, zakazał innym użytkownikom publikowania w serwisie zdjęć e-maili ujawnionych przez „NYP" i linków do artykułu. Ponadto zawieszono – z powodu powoływania się na teksty w „NYP" – konto sztabu wyborczego Trumpa oraz rzeczniczki Białego Domu Kayleigh McEnany.

Oficjalnym powodem tej cenzury było – jak wyjaśniał serwis – oparcie artykułów gazety na źródłach pochodzących z procederu hakerskiego. Tłumaczenie to jednak uznać należy za wyjątkowo bałamutne, bo po pierwsze, nikt nikogo nie „hackował" (laptop, z którego pochodziły e-maile, został pozostawiony przez Bidena w warsztacie komputerowym; sprzęt nigdy nie został odebrany, a kopię danych wykonał właściciel zakładu). Po wtóre, publikacje opierające się na źródłach „hakerskich" nikogo wcześniej nie oburzały (na przykład Wikileaks czy Panama Papers) – a Twitter ich nie cenzurował.

Chamenei, Putin i Erdoğan

Gdy do Twittera dołączył Facebook, radykalnie ograniczając zasięgi postów z artykułami na temat Bidenów, słynny dziennik biznesowy „Wall Street Journal" napisał: „Partyjna ingerencja Doliny Krzemowej jest sprzeczna z amerykańskim duchem demokracji, fair play i pierwszej poprawki do Konstytucji. (...) Coraz bardziej nieuczciwe oraz agresywne ataki wielkich firm technologicznych na

Tomasz Lis był zachwycony przerwaniem konferencji prezydenta Donalda Trumpa. Wtórowali mu inni dziennikarze z tzw. polskiego mainstreamu, m.in. Katarzyna Kolenda-Zaleska z TVN.

poglądy, z którymi nie sympatyzują, będą się nasilać, o ile opinia publiczna nie zorientuje się, że taka manipulacja jest zła niezależnie od tego, jakiej strony dotyka".

Konserwatywni komentatorzy podkreślali zaś, że Twitter przykłada całkowicie inną miarę nie tylko do lewicy i liberałów, ale i do krwawych dyktatorów oraz radykałów. Dla przykładu: w październiku 2020 roku, gdy cenzurowany był Trump, najwyższy przywódca Iranu Ali Chamenei zamieszczał w serwisie wpisy w rodzaju: „»Precz z USA« oznacza precz z Donaldem Trumpem, Johnem Boltonem i Mike'em Pompeo. Oznacza to śmierć amerykańskich polityków będących obecnie u władzy. Oznacza to śmierć garstki ludzi rządzących tym krajem". Twitter nie zamieścił przy nich nawet ostrzegawczego wykrzyknika. Podobnie jak przy twittach na koncie terrorystycznej bojówki szyickiej Harakat Hezbollah al-Nudżaba,

eprasa.pl 233e8b0399

Transmisje z konferencji prasowych Trumpa i jego współpracowników – poświęcone możliwym oszustwom wyborczym – były przerywane przez czołowe telewizje w USA.

pełnych nienawiści do „syjonistycznych imperialistów" i „amerykańskich terrorystów". To samo dotyczy wpisów cytowanej już Amerykańskiej Partii Komunistycznej czy choćby jednego z liderów ruchu Black Lives Matter Shauna Kinga, który nawoływał na Twitterze do zniszczenia wszystkich posągów, witraży i fresków przedstawiających „białego Jezusa".

Nadto Twitter od lat aktywnie współpracuje z autorytarnymi reżimami walczącymi z wolnością słowa. W 2014 roku okazało się, że portal uniemożliwiał oglądanie na terenie tego kraju wpisów, które uznawane były przez Islamabad za „bluźniercze" i „nieetyczne". W tym samym roku wyszło na jaw, że w Rosji nie można oglądać proukraińskich twittów pochodzących z konta Prawego Sektora – oczywiście pod pretekstem walki z „faszyzmem" i z „łamaniem rosyjskiego prawa". Decyzja o cenzurze antyputinowskich treści podjęta została po tym, jak Moskwa zagroziła Twitterowi blokadą całego serwisu. Do podobnych sytuacji od lat dochodzi w Turcji, tyle że tam na życzenie Erdoğana blokowane są opozycyjne konta wytykające reżimowi korupcję.

Nadchodzi nowa „normalność"

Niestety, do Twittera, który niedawno zablokował konta i rządu węgierskiego (bez podania powodu), i arcybiskupa Pragi Dominika Duki (prawdopodobnie za udostępnienie w serwisie artykułu o nominowaniu przez Trumpa do Sądu Najwyższego USA katoliczki Amy Coney Barrett), dołączyły w ostatnim czasie tradycyjne amerykańskie media. Transmisje z konferencji prasowych Trumpa i jego współpracowników – poświęcone możliwym oszustwom wyborczym – były przerywane przez czołowe telewizje w USA, a dziennikarze wręcz chełpili się swoim zachowaniem.

Takie praktyki doczekały się poklasku wśród liberalno-lewicowych dziennikarzy na całym świecie, także w Polsce. Bartosz Węglarczyk z Onetu nazwał tę telewizyjną cenzurę „wielką chwilą dziennikarstwa", Grzegorz Rzeczkowski z postkomunistycznej „Polityki" stwierdził, że „tak właśnie się powinno robić", a Tomasz Lis z entuzjazmem uznał, iż „tak wygląda dziennikarstwo bez mizdrzenia się do władzy". Wtórowali im m.in. Katarzyna Kolenda-Zaleska z TVN, Jarosław Kuźniar, Jacek Nizinkiewicz z „Rzeczpospolitej", Łukasz Rogojsz z Gazeta.pl czy Paweł Żuchowski z RMF FM. Ten ostatni orzekł: „Kłamstwo należy nazywać kłamstwem. To, co wczoraj zrobili dziennikarze wielu stacji w USA, to przejaw odpowiedzialności". Doszło więc do bezprecedensowej sytuacji: „liberalne" media, wyrzekając się zadania obiektywnego relacjonowania, zbierania informacji i dociekania prawdy, nadały sobie status sądu orzekającego o prawdziwości lub fałszywości słów wypowiadanych przez osoby publiczne (oczywiście dotyczy to tylko wybranych osób, przede wszystkim z szeroko pojmowanej prawicy).

Co to oznacza dla polskiego świata polityki i mediów? Zapewne to, że wkrótce – wcześniej niż się spodziewamy – Twitter ocenzuruje jeden i drugi wpis prezydenta bądź premiera RP, a medialna większość temu przyklaśnie. Że niewygodne artykuły dotyczące na przykład interesów polityków KO nie tylko będą pomijane milczeniem lub atakowane, lecz także „wypychane" z internetu przez blokowanie w serwisach społecznościowych. Wreszcie – że przerywanie transmisji lub całkowite ignorowanie konferencji „populistów" (nawet jeśli są oni głowami państw) przerodzi się w zwyczaj, a proceder zawieszania kont konserwatywnych publicystów – już teraz coraz powszechniejszy – stanie się normą. Im wcześniej się na tę nową medialną „normalność" przygotujemy i przed nią zabezpieczamy, tym większe szanse, że ominie nas szok, jakiego nie zdołał uniknąć nawet ktoś tak potężny jak prezydent Stanów Zjednoczonych. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszego Drogiego Kolegi
Przewodniczącego Klubu Gazety Polskiej
w Białej Podlaskiej

ŚP

WOJCIECHA ŁOCHEŃSKIEGO VEL OCHNIO

Był cenionym, wieloletnim nauczycielem historii,
geografii i wiedzy o społeczeństwie.

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy
dla całej rodziny
Składa Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej"
Ewa Wójcik prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej"
i Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 233e8b0399

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

TRUMP NA WOJNIE Z SYSTEMEM

WALKA O DRUGĄ KADENCJĘ

Powiedzieć, że Donald Trump ma pod górkę w walce o udowodnienie, że to on wygrał wybory 3 listopada, to nic nie powiedzieć. Media ogłosiły prezydentem-elektem Joego Bidena i są gotowe walczyć z każdym, kto wobec ich werdyktu ma jakiekolwiek wątpliwości.

Jeśli już przed wyborami wizja tego, jak w oczach danego obywatela wygląda Ameryka, zależała od jego źródeł informacji, to sytuacja powyborcza tylko pogłębiła ten stan rzeczy. W jednej wizji – mediów mainstreamowych – mamy prezydenta elekta, który bez problemu wygrał w pełni uczciwe wybory, a jedynym problemem jest ustępujący prezydent i jego zwolennicy, którzy nie chcą uznać porażki, zagrażając tym samym demokracji, rozumowi i wszystkiemu, co jest przyzwoite na świecie. Druga wizja – wybijająca się czasem w mediach sprzyjających Trumpowi i wśród jego zwolenników – składa się z ciągów liczb, które mają świadczyć o „wielkim wyborczym przekręcie". W Pensylwanii system informatyczny naliczył 220 tys. głosów oddanych na Trumpa Bidenowi, w Michigan tysiące głosów oddanych na Bidena liczono po kilka razy, w Nevadzie głosowały tysiące ludzi, którzy już dawno nie żyją, itd. Obie wizje nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. By być prezydentem-elektem, jak sama nazwa wskazuje, Joe Biden musi zostać wybrany przez Kolegium Elektorów. Aby odwrócić wynik wyborów, Donald Trump będzie musiał udowodnić fałszerstwo przed sądem, a nie przekonać do niego swoich zwolenników na Twitterze.

Komu ufać?

Jeśli za kilka lat jakiś badacz będzie starał się odnaleźć przyczyny wielkiego kryzysu

eprasa.pl 233e8b0399

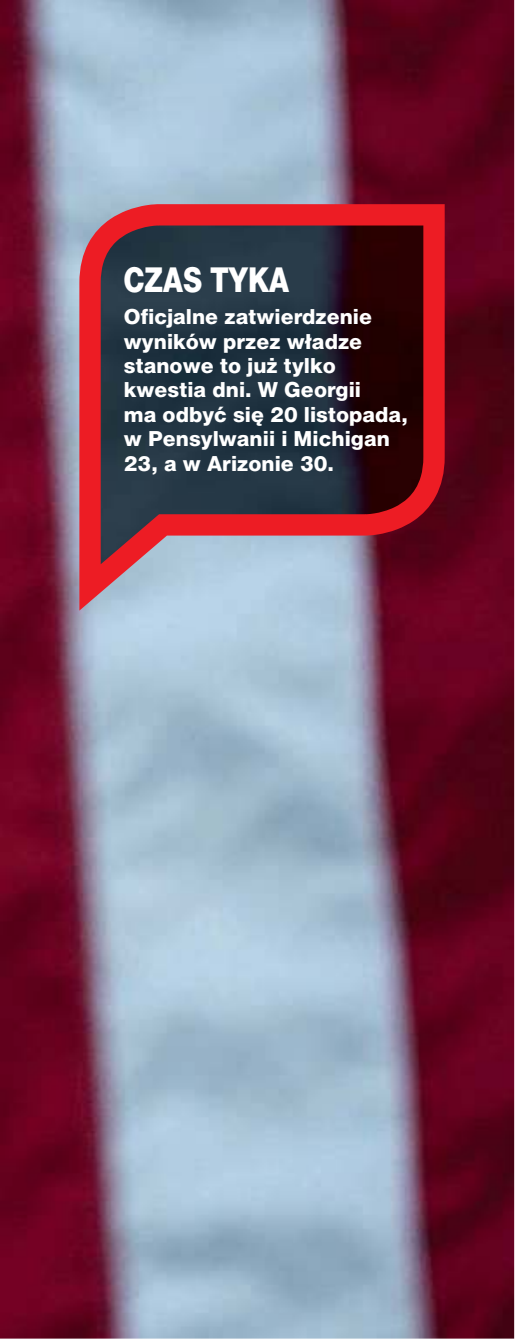

FOT. CHRIS KLEPONIS/POOL/PAP

CZAS TYKA

Oficjalne zatwierdzenie wyników przez władze stanowe to już tylko kwestia dni. W Georgii ma odbyć się 20 listopada, w Pensylwanii i Michigan 23, a w Arizonie 30.

zaufania do podstawowych instytucji demokratycznych, z którym aktualnie boryka się Ameryka, to nie będzie mógł pominąć roli, jaką w tym kryzysie odegrały mainstreamowe media. Oglądając na przykład CNN, nie można było wyjść z podziwu dla poziomu schizofrenicznych sprzeczności zawartych w przekazie tej stacji. Z jednej strony wiadomość o tym, że według mediów wygrał Joe Biden, dziennikarz Don Lemon i komentator Van Jones przyjęli zanosząc się płaczem. Ten pierwszy stwierdził nawet, że „nie dba o to, czy ktoś zarzuci mu stronniczość". Drugi, bohatersko przezwyciężając atak hiperwentylacji, powiedział, że zwycięstwo Joego Bidena pokazuje, iż „bycie dobrym człowiekiem ma znaczenie". Z drugiej strony stacja i jej dziennikarze zupełnie poważnie utrzymują, że ich relacje są bezstronne, obie strony politycznego sporu mogą liczyć na równe traktowanie i nie ma większego afrontu niż zarzucić im, że jest inaczej.

„Wszystko jest w porządku. Nie ma najmniejszych dowodów na fałszerstwa i nieprawidłowości wyborcze" – ta mantra, powtarzana do znudzenia we wszystkich mainstreamowych mediach, była gotowa na długo przed wyborami, a po nocy z 3 na 4 listopada tylko nabrała mocy. „New York Times" na pierwszej stronie triumfalnie ogłosił: „Nie było fałszerstw". Tę jednoznaczną deklarację oparto na rozmowach z osobami odpowiedzialnymi za organizację wyborów w poszczególnych stanach. Oczywiście nikomu nie przyszło do głowy, aby zapytać, czy osoby odpowiadające za to, by fałszerstw nie było i wszystko przebiegało bez zarzutu, powinny być sędziami we własnej sprawie. Ale taką właśnie strategię przyjęły media. Zamiast uznać, że wyjaśnienie wszystkich wątpliwości i nieprawidłowości będzie służyło odzyskaniu przez Amerykanów zaufania do procesu wyborczego, media zdecydowały się otoczyć wybory niemal policyjnym kordonem i wystawić wielki znak „Nie ma na co patrzeć".

Nie ma też najmniejszych wątpliwości co do tego, że giganci z Doliny Krzemowej postawili na Bidena. Twitter i Facebook jeszcze przed wyborami powstrzymały rozpowszechnianie na ich platformach artykułu „The New York Post" o ciemnych interesach rodziny Bidenów na Ukrainie i w Chinach. Teraz Twitter do każdego tweeta, który wskazuje na nieprawidłowości wyborcze, dodaje ostrzeżenie: „To twierdzenie na temat wyborów może być kwestionowane". Co ciekawe, po kliknięciu na link z ostrzeżeniem zostajemy przekierowani do tego samego tekstu, który był tam miesiące przed wyborami, a teraz został kosmetycznie zaktualizowany. Tekst zapewnia nas, że „jak donoszą AP i Reuters, głosowanie korespondencyjne jest bezpieczne", a „przypadki fałszerstw są niezwykle rzadkie". Platforma nie wykonała więc nawet wysiłku, by jej linki z ostrzeżeniami odwoływały się do konkretnych śledztw falsyfikujących poszczególne twierdzenia dotyczące fałszerstw, a takich tekstów nie brakuje.

Szanse Trumpa

Fakt istnienia tego zwartego, medialnego kordonu jest też problemem dla ekipy Donalda Trumpa. Zdecydowana większość dobrze opłacanych dziennikarzy śledczych, którzy są w stanie porządnie wgryźć się w temat, pracuje dla mediów niesprzyjających jednoznacznie Trumpowi. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że gdyby fałszerstw i nieprawidłowości szukano z takim samym zapałem jak dowodów na tzw. rosyjską ingerencję w 2016 roku, to nie ma wątpliwości, że już dziś by je odnaleziono. Sytuacja jest jednak inna, a to z kolei powoduje, że sam Trump, jego rodzina, a nawet zespół jego prawników co chwilę zaliczają wpadki i potknięcia, podając informacje nie do końca sprawdzone lub wprost fałszywe.

Z wielu buńczucznych deklaracji, ogłaszanych na konferencjach prasowych, prawnicy Trumpa wycofują się potem rakiem w sądach. W Pensylwanii, gdzie sztab Trumpa utrzymywał, że nie dopuszczono obserwatorów z jego ramienia do miejsc, gdzie liczono głosy, prawnik reprezentujący prezydenta przyciskany przez sędziego w końcu przyznał, że w pomieszczeniu znajdowała się „niezerowa liczba" takich obserwatorów. W Nevadzie prawnicy Trumpa twierdzili, że w wyborach zagłosowało 3000 osób, które nie mieszkają już na terenie stanu. Gdy okazało się, że kilkaset nazwisk znajdujących się na liście to wojskowi odbywający służbę za granicą, którzy mają pełne prawo do głosowania w Nevadzie, nie zdecydowano się na umieszczenie tej sprawy w którymkolwiek z pozwów. Inny zarzut, dotyczący zmarłych osób oddających głosy w Nevadzie, spotkał podobny los: prawnicy Trumpa mówili o nim na konferencji, ale w pozwie go nie zawarli.

To wszystko nie oznacza oczywiście, że twarde dowody na wyborcze manipulacje i nieprawidłowości nie istnieją, a to, kto będzie następnym prezydentem USA, jest już rozstrzygnięte. Trump może z dużym prawdopodobieństwem zakładać, że Sąd

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. JIM LO SCALZO/PAP

Oto wizja mediów mainstreamowych – mamy prezydenta elekta, który bez problemu wygrał w pełni uczciwe wybory.

Najwyższy USA wyda korzystną dla niego decyzję w sprawie tzw. opóźnionych kart w Pensylwanii (chodzi o głosy korespondencyjne, które dotarły do komisji wyborczych po zamknięciu lokali 3 listopada). Według szacunków, tych głosów jest około 10 tysięcy. Nawet zakładając, że wszystkie były oddane na Bidena i wszystkie zostały policzone (co do tego nikt nie ma pewności), to i tak to niewystarczająca liczba, by dać Trumpowi zwycięstwo w stanie. Wątpliwości prawnych jest jednak więcej. Sąd Wspólnoty Pensylwanii wydał korzystny dla Trumpa wyrok unieważniający decyzję Sekretarz Stanu Katy Bookcvar, która przedłużyła termin weryfikacji tożsamości przez wyborców o trzy dni. Ten wyrok może zostać jeszcze zmieniony przez Sąd Najwyższy Pensylwanii, poza tym dotyczy stosunkowo niewielkiej liczby głosów, ale stwarza istotny precedens. Sąd określił bowiem jasno, że Bookcvar, jako przedstawicielka władzy wykonawczej, przekroczyła swoje uprawnienia, zmieniając prawo wyborcze, co jest wyłączną kompetencją stanowej legislatywy. Ekipa Trumpa może mieć nadzieję, że daje to szansę na otwarcie nowego frontu walki, w którym spór nie dotyczyłby już udowadniania fałszerstw i nieprawidłowości, ale opierałby się na argumencie prawnym, zgodnie z którym wybory były organizowane z przekroczeniem uprawnień przez osoby za to odpowiedzialne.

Jednak nawet w najbardziej optymistycznym wariancie, na przykład w sytuacji, w której wniosek prawników Trumpa o unieważnienie 700 tys. głosów w Pittsburghu i Filadelfii obroni się w sądzie, na drodze do drugiej kadencji pozostają istotne przeszkody. Mówiąc w skrócie: Trump musi dostarczyć dowodów: tyle, ile potrzebuje, tam, gdzie ich potrzebuje, a w dodatku w krótkim czasie, który mu na to pozostał. Nawet przeciągnięcie na swoją stronę Pensylwanii będzie oznaczało, że aktualny prezydent potrzebuje jeszcze co najmniej dwóch stanów, by osiągnąć przewagę w głosach elektorskich. Potrzebowałby więc na przykład wygrać ponowne liczenie głosów w Georgii i szukać odwrócenia wyniku w Arizonie, Nevadzie lub Wisconsin. W skutecznym wygraniu tych wszystkich bitew ograniczeniem jest nie tylko liczba dowodów, które trzeba zgromadzić, ale także czas. Certyfikacja, czyli oficjalne zatwierdzenie wyników przez władze stanowe, to już kwestia dni. W Georgii ma odbyć się 20 listopada, w Pensylwanii i Michigan 23, a w Arizonie 30. Można zakładać oczywiście, że te terminy mogą zostać przesunięte, ale wówczas i tak ograniczeniem nie do ruszenia pozostają dwie daty: 14 grudnia i 20 stycznia, czyli odpowiednio: głosowanie w Kolegium Elektorskim i ceremonia inauguracji nowego prezydenta. **GP**

> Z wielu buńczucznych deklaracji ogłaszanych na konferencjach prasowych prawnicy Trumpa wycofują się potem rakiem w sądach.

eprasa.pl 233e8b0399

Ryszard
Czarnecki

NIEMCY INACZEJ,

CZYLI ROZUM BEETHOVENA, SZYBA GLUCKA, HUMOR BRAHMSA I SOPRAN THOMASA MANNA

Uważamy, że Niemcy nie mają poczucia humoru. Ba, często sami Niemcy tak uważają. Ba, nieraz sami Niemcy dostarczają nam silnych argumentów na ową tezę. Ba, mówi się o ciężkim niemieckim poczuciu humoru, w przeciwieństwie do lekkiego francuskiego, ironicznego angielskiego i rubasznego naszego polskiego, sarmackiego. Pewnie coś w tym jest. Pytanie tylko, jak duże „coś"?

Proponuję zatem zerknąć może nie tyle na niemieckie dowcipy – tej próby pewnie bym nie zdzierżył – ale do niemieckich anegdot, czyli tego, co zdaniem naszych zachodnich sąsiadów zdarzyć się miało naprawdę.

Ludwig van Beethoven, muzyk genialny, ale też człek zjadliwy, otrzymał od Johanna, jednego ze swoich dwóch braci, list wkrótce po tym, jak braciszek wszedł w posiadanie niemałej posiadłości ziemskiej. Ów list podpisał on z niewątpliwą dumą następująco: „Johann van Beethoven, właściciel dóbr". Kompozytor wysłał list z gratulacjami, podpisując go: „Ludwig van Beethoven, właściciel rozumu"...

Inny kompozytor oper i baletów, Christoph Willibald von Gluck, na gościnnych występach w Paryżu niechcący stłukł szybę wystawową. Wszedł do sklepu, poprosił o oszacowanie straty. Gdy usłyszał, że wynosi to 2,5 franka, dał banknot pięciofrankowy (to były szczęśliwe czasy, kiedy Galia nie była w strefie euro). Właściciel sklepu nie miał jednak reszty i chciał wyjść do sąsiada, by rozmienić banknot. Gluck zatrzymał go jednak: „Nie warto się trudzić. Zaraz to wyrównamy". Następnie wyszedł ze sklepu i… stłukł drugą szybę. Niektórzy mówią, że to zachowanie typowe dla naszych sąsiadów…

Pozostając w kręgu muzyki, proponuję teraz – jako były perkusista – historię z udziałem innego wielkiego kompozytora, Johannesa Brahmsa. Kiedyś spacerował z przyjacielem. Zatrzymali się przed domem muzyka. Przyjaciel powiedział: „Tutaj po twojej śmierci zostanie umieszczona tablica…". Brahms gwałtownie przerwał: „A jakże, a jakże. Z napisem: mieszkanie do wynajęcia".

Mann dostał od niej jej zdjęcie z podpisem „A.N. – pisarka". Pisarz wysłał jej swoje z podpisem: „T. Mann – sopran".

A teraz, ponieważ koniec wieńczy dzieło – opowieść również o niemieckiej muzyczce, która jednak, poza inicjałami, pozostała dla potomnych anonimowa. Otóż Tomasz Mann, niemiecki pisarz, autor „Czarodziejskiej góry" oraz mądrej sentencji, iż „Nie ma nie-polityki. Wszystko jest polityką", spędził kiedyś wieczór w towarzystwie śpiewaków operowych. Obok niego siedziała sopranistka, która zamęczała go informacjami, jakie to wiersze i opowiadania sama pisze. Przed zakończeniem kolacji Mann dostał od niej jej zdjęcie z podpisem „A.N. – pisarka". Nazajutrz pisarz wysłał jej swoją fotografię z podpisem: „T. Mann – sopran".

Być może część z Państwa po raz pierwszy szczerze się uśmiechnęła z powodu Niemców. Cóż, dobre i to… GP

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 233e8b0399

WALKA JANA PAWŁA II ZE WSTRZĄSAJĄCĄ ZBRODNIĄ PEDOFILII

WBREW KŁAMSTWOM MEDIÓW TO ON PIERWSZY ZMIERZYŁ SIĘ Z TYM ZJAWISKIEM

Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który zmierzył się ze zjawiskiem pedofilii w Kościele, i pierwszym, który zaostrzył prawodawstwo kościelne w tej kwestii. Machina propagandowa wymierzona w papieża, pełna hejtu i haseł nierzadko rodem z kloaki, nie liczy się z faktami, kłamliwie uznając Jana Pawła II za obrońcę pedofilów.

Grzegorz **Polak**

Środowiska lewicowe, liberalne, proaborcyjne i antykatolickie domagają się „dekanonizacji" Jana Pawła II, „odjaniepawlenia" Kościoła, za to, że – ich zdaniem – papież tuszował pedofilię. W mediach społecznościowych i w prasie mainstreamowej odbywa się sąd nad papieżem. Wyrok za każdym razem jest ten sam: winien! „Wina Jana Pawła II w tuszowaniu pedofilii jest bezsporna" – orzeka po ukazaniu się raportu w sprawie byłego kardynała Theodore`a McCarricka eksjezuita, który w emitowanym dzień wcześniej reportażu „Don Stanislao" udzielał wywiadu na tle tęczowej flagi. Tylko że z raportu wcale nie wynika, iż papież bagatelizował pedofilię, lecz że jako osoba – być może nadmiernie – ufająca ludziom, został oszukany przez perfidnego, cynicznego gracza, jakim był amerykański biskup.

Oskarżony nie może się bronić, bo nie żyje, a ten, który mógłby go wziąć w obronę niejako ex officio, czyli sekretarz papieski kard. Stanisław Dziwisz, sam musi odpierać oskarżenia o tuszowanie pedofilii i blokowanie papieżowi dostępu do informacji o wykorzystywaniu seksualnym dzieci przez duchownych.

Nagonka na papieża odbywa się przy dość biernej postawie katolików, którzy jakby nie zdawali sobie sprawy, że utrwalenie w świadomości społecznej, zwłaszcza wśród młodych, stereotypu papieża biernego wobec haniebnego zjawiska pedofilii może w znacznym stopniu zaważyć na dalszej recepcji nauczania Jana Pawła II w Polsce.

Owszem, ukazało się sporo wartościowych publikacji, ale jest ich stanowczo za mało. Potrzebne są choćby po to, żeby dać odpór stronie przeciwnej. Jeżeli nawet nie dostarczą argumentów, żeby przekonać adwersarzy – bo to w zacietrzewieniu krytyków papieża jest niemożliwe – to przynajmniej pomogą katolikom oprzeć się wrogiej propagandzie.

Jest rzeczą nie do pomyślenia, żeby Jan Paweł II, człowiek o niezwykłej wrażliwości na ludzką krzywdę, człowiek, który z taką miłością odnosił się do dzieci i walczył ze wszelkimi formami niesprawiedliwości wobec nich, mógł pobłażać największej zbrodni dokonywanej na najmłodszych.

„Byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi"

Toteż kiedy ze Stanów Zjednoczonych zaczęły dochodzić kolejne sygnały o wykorzystywaniu seksualnym dzieci przez duchownych, powstał komitet ekspertów Stolicy Apostolskiej i Konferencji Biskupów

eprasa.pl 233e8b0399

ZDECYDOWANY GŁOS
Jan Paweł II określił pedofilię jako „przerażający grzech". Żądał oczyszczenia Kościoła z tej „wstrząsającej zbrodni" i mówił, że dla duchownych wykorzystujących seksualnie małoletnich nie ma miejsca w stanie kapłańskim i zakonnym.

USA do zbadania tej sprawy. Podczas serii audiencji dla biskupów amerykańskich wiosną 1993 roku papież poruszył ten bolesny problem. Natomiast 11 czerwca tamtego roku napisał list do biskupów amerykańskich, w którym z wielkim bólem odniósł się do tego zjawiska, domagając się ukarania winnych i okazania empatii ofiarom.

Przez nasze, katolików, zaniedbanie nie znaliśmy tego dokumentu świadczącego o zdecydowanej reakcji papieża na gorszące zjawisko w Kościele. List nie został opublikowany w polskiej wersji „L`Osservatore Romano" zapewne dlatego, że w Polsce o zjawisku pedofili wśród duchownych jeszcze się nie mówiło. Potem, gdy zaczęło być o niej głośno, nikt nie przypomniał bezkompromisowych słów papieża. Dopiero w ubiegłym roku Jolanta Sosnowska, publicystka zasłużona dla popularyzacji życia i nauczania Jana Pawła II, zamieściła ów list na łamach miesięcznika „Wpis" (nr 5, 2019). Papież podkreślał, jak bardzo grzechy duchownych „wstrząsnęły wrażliwością" wielu ludzi.

W tekście kilkakrotnie użył ewangelicznego słowo „biada" w odniesieniu do przypadków zgorszenia najmłodszych. Papież zacytował najbardziej dosadne, porażające wręcz słowa Jezusa Chrystusa, jakie padły z jego ust wobec gorszycieli: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza" (Mt 18, 6).

Jan Paweł II stwierdził, że „grzech zgorszenia popełniony wobec niewinnych" dokonany przez „niektóre sługi ołtarza", musi „naprawdę boleć serce Jezusa".

W grudniu 1994 roku Jan Paweł II otrzymał tytuł „Człowieka Roku" przyznany przez amerykański tygodnik „Time". Działo się to w czasie, kiedy w USA huczało od coraz nowszych przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci przez duchownych. W uzasadnieniu decyzji redakcja napisała: „W roku, w którym tak wielu ludzi oglądało upadek wartości moralnych albo próbowało usprawiedliwić złe postępowanie, Papież Jan Paweł II z całą mocą głosił wizję prawego życia i wzywał świat do jej przyjęcia. Za tę jego niezłomność czy też bezwzględność – jak powiedzieliby jego krytycy – został ogłoszony Człowiekiem Roku".

epraso.pl 233e8b0399

„Prośmy Boga o przebaczenie"

Papież nie ukrywał bolesnego problemu pedofilii, jednak bardzo uważał, aby nie uczynić z niego sensacji medialnej, gdyż, jego zdaniem, stawianie zła w centrum przekazu może być zagrożeniem dla moralności. Może trudno w to uwierzyć, ale zjawisko to ze zrozumiałych względów zawoalowane, lecz czytelne dla dorosłych, zostało wymienione w papieskim Liście do dzieci z 13 grudnia 1994 roku. Papież wyraził w nim ubolewanie ze względu na „rozmaite formy gwałtu i przemocy ze strony dorosłych". „Czy można przejść obojętnie wobec cierpienia tylu dzieci, zwłaszcza gdy jest to cierpienie w jakiś sposób zawinione przez dorosłych?" – pytał Jan Paweł II.

Kiedy latem 1993 roku papież przyjechał do Denver w USA na Światowe Dni Młodzieży, obiecał, że Kościół katolicki podejmie się poważnego rozwiązania problemu wykorzystywania seksualnego duchownych. I słowa dotrzymał. Najpierw Jan Paweł II wydał dwa dokumenty mające chronić dzieci i młodzież przed wykorzystaniem seksualnym: w 1994 roku dla Kościoła w Stanach Zjednoczonych, a w 1996 roku dla Irlandii. Spotykając się 26 czerwca 1999 roku z biskupami irlandzkimi, mówił o „diabelskiej naturze" czynów pedofilskich.

Zdruzgotany skalą przestępstw w USA i opieszałością, z jaką biskupi amerykańscy podchodzili do ich ujawniania, wezwał na 23 kwietnia 2002 roku tamtejszy Episkopat USA do Watykanu, gdzie określił pedofilię jako „przerażający grzech" i zaapelował o skuteczną ochronę nieletnich. Zażądał oczyszczenia Kościoła z tej „wstrząsającej zbrodni". Stwierdził, że dla duchownych wykorzystujących seksualnie małoletnich nie ma miejsca w stanie kapłańskim i zakonnym. Nie nałożył jednak sankcji na biskupów, którzy ukrywali takie przypadki. Charakterystyczne, że tytuł papieskiego przemówienia do biskupów brzmiał: „Prośmy o przebaczenie, uzdrowienie i łaskę".

Winni zostaną wykluczeni

Najważniejszym krokiem papieża była zmiana prawodawstwa w tej kwestii w skali całego Kościoła. Jeszcze do 2001 roku obowiązywała instrukcja Świętego Oficjum (dzisiejsza nazwa to Kongregacja Nauki Wiary) z 1922 roku „Crimen sollicitationis", uzupełniona czterdzieści lat później i wydana z klauzulą poufności. Zobowiązywała ona osoby zaangażowane w proces kanoniczny do zachowania go w tajemnicy, której naruszenie pociągało za sobą automatyczne zaciągnięcie ekskomuniki (nie spadała ona jednak na ofiarę ani na zeznających świadków). Chciano w ten sposób chronić dobre imię zarówno samych ofiar, jak i oskarżonych, którzy nie zawsze okazywali się winnymi zarzucanych im czynów. Chodziło o to, by strony i świadkowie mogli składać swoje zeznania bez obaw, że szczegóły delikatnej natury wyciekną na zewnątrz. Instrukcja nie zakazywała ofiarom donoszenia o przestępstwie władzom cywilnym, w praktyce jednak tak ją interpretowano.

Papież listem apostolskim „O ochronie świętości sakramentów" potwierdził, że wykorzystywanie seksualne małoletnich należy do katalogu najcięższych przestępstw znanych prawu kościelnemu.

Przestarzałą instrukcję Jan Paweł II zastąpił w 2001 roku listem apostolskim „Sacramentorum sanctitatis tutela" (O ochronie świętości sakramentów) potwierdzając, że wykorzystywanie seksualne małoletnich należy do katalogu najcięższych przestępstw znanych prawu kościelnemu. Papież przychylił się do wniosku kard. Josepha Ratzingera, aby rozpatrywanie spraw o pedofilię, łącznie z nakładaniem sankcji karnych, znalazło się w gestii Kongregacji Nauki Wiary. Była to decyzja przełomowa, bo kongregacja, pod wodzą kard. Ratzingera, bardzo energicznie zajęła się badaniem przypadków pedofilii wśród księży.

Jeszcze w tym samym roku Kongregacja wydała normy wykonawcze („De delictis gravioribus") do listu Jana Pawła II. Pod karą ekskomuniki zobowiązywała każdego biskupa do informowania Kongregacji Nauki Wiary o każdym przypadku pedofilii w diecezji. Ponadto wydłużała okres przedawnienia z 10 do 20 lat, a w wyjątkowo ciężkich przypadkach w ogóle znosiła przedawnienie. Ale klauzulę milczenia instrukcja zachowywała.

Rok później Stolica Apostolska zatwierdziła wypracowane przez biskupów Stanów Zjednoczonych konieczne normy postępowania diecezji w sprawie zarzutów seksualnego wykorzystywania małoletnich przez księży. Mówiły one wyraźnie, że jeśli potwierdzi się choćby „pojedynczy akt seksualnego wykorzystania przez księdza lub diakona", osoba ta „zostanie na stałe zwolniona z posługi kościelnej, nie wyłączając wykluczenia ze stanu duchownego".

Diecezje – i to był milowy krok w zwalczaniu przypadków pedofilii w Kościele – zostały zobowiązane do stosowania się „do wszystkich przepisów prawa cywilnego w sprawie informowania władz cywilnych o zarzutach" i pełnej współpracy z nimi podczas dochodzenia. Normy te, w formie tzw. wytycznych, były stopniowo wdrażane przez krajowe konferencje biskupie. Z czasem prawo to było udoskonalane przez następców Jana Pawła II – Benedykta XVI i Franciszka.

Dowodem na niewinność papieża wobec stawianych mu zarzutów może być proces beatyfikacyjny Jana Pawła II. Podczas takiego procesu bez taryfy ulgowej badane są wszelkie zastrzeżenia, zarzuty i wątpliwości zgłaszane wobec kandydata na ołtarze. Ksiądz Sławomir Oder, postulator procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II, wielokrotnie oświadczał, że eksperci badający jego życie i nauczanie pod kątem świętości nie znaleźli dowodów na to, że papież świadomie zaniedbał lub ukrył skandale związane z wykorzystywaniem seksualnym dzieci przez duchownych. **GP**

Autor jest zastępcą dyrektora Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie.
W tekście wykorzystano źródła z serwisu informacyjnego KAI z 14 maja 2019 roku i z artykułu Jolanty Sosnowskiej pt. „Lepiej byłoby wam uwiązać u szyi kamień młyński" (miesięcznik „Wpis").

eprasa.pl 233e8b0399

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

WYJAŚNIANIE, **NIE ZAPRZECZANIE**

Pius XII zaraz po wojnie uchodził za bohatera. Przywódcy nie tylko państwa Izrael, lecz także społeczności żydowskiej na świecie dziękowali mu za to, że uratował dziesiątki tysięcy Żydów. Teraz jednak, w opinii dużej grupy ludzi na świecie, uchodzi on za „papieża Hitlera". I nie ma znaczenia, że to pogląd niesprawiedliwy, ahistoryczny, pomijający wszystkie zasługi. Media, historycy niechętni Kościołowi i brak zrozumienia kontekstu historycznego tamtych wydarzeń zrobiły swoje. Dlaczego o tym piszę? Odpowiedź jest prosta. Może się łatwo okazać, że po kolejnych raportach na temat skandali seksualnych w Kościele, po kolejnych filmach na temat najbliższych współpracowników Jana Pawła II podobny proces może doprowadzić do tego, że św. Jan Paweł II z wielkiego papieża przekształci się w oczach opinii publicznej – jak to już niekiedy mówi lewica – w „obrońcę pedofilii". Ten pogląd także będzie nieprawdziwy, krzywdzący, ahistoryczny, ale jeśli nie podejmiemy skutecznych działań, to taki właśnie może się ukształtować. Co zatem trzeba zrobić? Rozwiązaniem nie jest ukrywanie spraw, odmowa dyskutowania o nich, obrona każdego współpracownika papieża. Jest nim prawda, pełna i jednoznaczna, ukazana z dbałością o szczegóły, ze zrozumieniem kontekstu historycznego, skomplikowania pewnych spraw, a także tego, że w ostatnich latach papież już nie zarządzał Kościołem, lecz robili to za niego współpracownicy (jak widać, obecnie dalecy od jego poziomu). To zresztą zapewne był jeden z powodów, dla których przeszedł na emeryturę Benedykt XVI, który najwyraźniej obawiał się, że i on może być na tyle słaby i schorowany, że zarządzać Kościołem będzie za niego dwór. A to rozwiązaniem dobrym nie jest. Trzeba też jasno wskazywać, że Jan Paweł II walczył nie tylko z nadużyciami, lecz także z tym, że czasem się mylił, czasem nie miał pełnej wiedzy, a czasem pewnych kwestii nie rozumiał. To nie jest sprzeczne ze świętością, to jej nie zaprzecza.

Trzeba jasno wskazywać, że Jan Paweł II walczył nie tylko z nadużyciami, lecz także z tym, że czasem się mylił, czasem nie miał pełnej wiedzy.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

ANARCHISTKI **Z PAŃSTWOWĄ DOTACJĄ**

Powiedzieć, że celebryci nie przepadają za obecną władzą, to nic nie powiedzieć. Pokazywali to często na festiwalach, bucząc na premiera Glińskiego, bojkotując Opole czy inne „reżymowe inicjatywy". Ale gdy rząd ogłasza, że dla artystów i pracowników kultury jest 400 milionów zł wsparcia, po kasę ustawiają się wszyscy (mając ciągle na swoich profilach wlepki ***** ***). Pieniądze na pomoc w pandemii to środki publiczne. Nie jest to partyjna kasa, więc antypatie polityczne „znanych i lubianych" nie mają tu nic do rzeczy. Jednak od momentu, gdy wielu przedstawicieli show-biznesu włączyło się w #strajk kobiet, sprawa przestaje być oczywista. Imprezka pani Lempart nie jest zwykłym protestem. „To jest wojna!" – głoszą organizatorki. Czy ta wojna wypowiedziana została rządzącej formacji politycznej? Otóż nie. Kilkadziesiąt ataków na kościoły, profanacje liturgii, niszczenie miejsc kultu i zabytków – to jest agresja wobec fundamentów naszej kultury. Łamanie zarządzeń sanitarnych, ujawnianie adresów, zakłócanie miru domowego polityków i działaczy, przerywanie wykładów profesorów (członków TK), blokady ulic i wulgaryzmy – godzą nie tylko w normy życia społecznego, to ordynarne łamanie prawa. To nie incydenty! To metoda wojny. Postulat dymisji rządu rok po wygranych wyborach, bo komuś nie podoba się orzeczenie Trybunału, dowodzi, że #strajk kobiet ma w głębokim poważaniu porządek demokratyczny. Ale istota tej wojny godzi przede wszystkim w prawo naturalne i Konstytucję. Orzeczenie TK jest bowiem zgodne z zapisami ustawy zasadniczej dotyczącej prawa do życia i równości wszystkich obywateli. Postulaty #strajku kobiet można zrealizować na drodze politycznej. Za trzy lata będą wybory i niech się panie z błyskawicą starają o większość konstytucyjną. To, co jednak robią dziś, to anarchia, a celem anarchistów zawsze było obalenie państwa. Skoro chce się rozsadzać demokrację, demolować kulturę, wspólnotę i obalić państwo, nie można jednocześnie od tego państwa żądać funduszy. Wsparcie dla twórców to skutek polityki państwa, więc albo akceptujemy porządek państwowy, albo go wysadzamy w powietrze.

eprasa.pl 233e8b0399

Tomasz **Łysiak**

RAPORT W SPRAWIE MCCARRICKA

ŚWIATOWE ECHA NA TEMAT AMERYKAŃSKIEGO ARCYBISKUPA

Raport Watykanu dotyczący kardynała Theodore'a McCarricka wywołał burzę na całym świecie. Znalazły się w nim również passusy o mianowaniu McCarricka na metropolitę Waszyngtonu przez św. Jana Pawła II. Lewicowe środowiska zaczęły nagonkę na polskiego papieża. Tymczasem lektura raportu i komentarzy zamieszczonych we włoskiej prasie wskazują, iż istotę dokumentu można zinterpretować przede wszystkim jako obronę papieża Franciszka oraz narzędzie dla odparcia zarzutów sformułowanych przez arcybiskupa Viganò w 2018 roku wobec Bergoglio.

Raport w sprawie McCarricka liczy czterysta kilkadziesiąt stron. Zarówno we wstępnych komentarzach, jak i w szczegółowych opisach można m.in. przeczytać o decyzji Jana Pawła II z 2000 roku i mianowaniu McCarricka na metropolitę w Waszyngtonie – początkowo negatywnej, a następnie zmienionej na pozytywną. Część biskupów zwracała wówczas uwagę naszemu papieżowi, iż zarzuty (dotyczące dopuszczania się czynów pedofilskich przez amerykańskiego arcybiskupa) nie są poparte faktami i mogą to być plotki czy pomówienia, a potem McCarrick, dowiedziawszy się o owej negatywnej decyzji, napisał do se-

eprasa.pl 233e8b0399

FOT. DANILO SCHIAVELLA/PAP

NIE BEZ ECHA

Ani odjęcie purpury McCarrickowi, ani wydalenie go ze stanu kapłańskiego w 2019 roku nie wyciszyło jego sprawy. O kryciu afery, wieloletnim milczeniu pisano ciągle w USA, a w sprawach seksualnych nadużyć kardynała prowadzono dochodzenia.

kretarza papieskiego Stanisława Dziwisza, zapewniając o swojej niewinności. Odnosił się do wcześniejszego pisma, wysłanego do papieża przez arcybiskupa Nowego Jorku Johna O'Connora, w którym znajdowały się zarzuty wobec McCarricka i przytoczenie kilku przypadków, w których miał „spać w jednym łóżku" z młodymi księżmi i klerykami. Oba te listy stały się zresztą częścią dokumentacji krążącej wówczas w kurii – uznano, że rewelacje O'Connora to pomówienia. W raporcie znajduje się wyjaśnienie decyzji: polski papież – po doświadczeniach z komunistycznej Polski, w której próbowano dyskredytować księży, rzucając na nich kalumnie – dał wiarę mocnemu, pewnemu w stwierdzeniach i sugerującemu złą wolę O'Connora listowi McCarricka. Innymi słowy – dał się zwieść lisowi.

Nie było zdziwienia na jego twarzy

Ciekawe światło na kwestie raportu rzuca prasa włoska. Aby jednak o tym opowiedzieć, musimy najpierw cofnąć się o dwa lata – do 22 sierpnia 2018 roku. To wtedy z Rzymu wypływa długi list, „świadectwo" napisane przez nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych w latach 2011–2016, Carla Marię Viganò. W nim znajduje się opis przypadku McCarricka i jego wynaturzonych zachowań wobec kleryków i seminarzystów oraz – co najważniejsze – bardzo silny zarzut przemilczania i ukrywania prawdy przez papieża Bergoglio. Prawdę tę miał mu Viganò wyjawić wprost i bez ogródek w niedzielę 23 czerwca 2013 roku w Watykanie (czyli już po tym, jak za pontyfikatu Benedykta XVI McCarrick został przez niego usunięty ze stanowiska, ze wskazaniem pokutnego wycofania się z życia publicznego Kościoła – choć ciągle działo się to w okolicznościach, w których brak było dowodów). Ta relacja jest pełna ciekawych szczegółów. Viganò przytacza zdania dialogu, który odbył się w trakcie czterdziestominutowego oczekiwania na Angelus. Franciszek miał sam najpierw zapytać o arcybiskupa McCarricka, na co Viganò powiedział mu prawdę i skierował do szczegółowego dossier w Kongregacji ds. Biskupów. Jak opisał eksnuncjusz, papież właściwie nie zareagował na to, „nie było widać żadnego wyrazu zdziwienia na jego twarzy, jak gdyby znał już temat od jakiegoś czasu, po czym nagle zmienił temat". Viganò oskarżył Franciszka nie tylko o ukrywanie prawdy, lecz wręcz o dalszą współpracę z McCarrickiem, oraz zażądał, by w związku z tym Franciszek zrezygnował z tronu piotrowego i złożył dymisję. To właśnie ten list uruchomił w Watykanie proces szykowania „odpowiedzi" i zbicia zarzutów, a swoistą obroną jest de facto właśnie ten zaprezentowany obecnie raport.

Kilka dni po opublikowaniu raportu w sprawie McCarricka i uderzeniu w „sojusznika Trumpa", czyli abp. Viganò, papież Franciszek oficjalnie, bardzo ciepło, pogratulował Joe Bidenowi wyboru na prezydenta USA.

Dziennik „La Stampa" pokazuje ów proces w dużym artykule, analizując raport punkt po punkcie i ukazując kontratezy na list Viganò. I tak na przykład – upaść miało oskarżenie skierowane w stronę kardynała Sodano, że to on stał za nominacją do Waszyngtonu w 2000 roku, gdyż raport wskazuje, że decyzję podjął osobiście Jan Paweł II, czy też nieprawdziwe miały się okazać zarzuty o „zasypywanie piachem" sprawy przez kolejnego sekretarza stanu, kardynała Tarciso Bertone, które także raport oddala, podkreślając, że informacje z 2006 roku Bertone wziął bardzo na serio i że nie chronił McCarricka w żaden sposób. Niezmiernie ważne jest jednak owo czerwcowe spotkanie z 2013 roku, tak mocno opisane przez Viganò. Raport i tę sprawę dementuje – „z racji wyjątkowo dużego obłożenia obowiązkami w lecie i na jesieni 2013 roku, lub z racji tego, w jaki sposób została mu podana informacja, Papież Franciszek nie zapamiętał, co Viganò powiedział mu w trakcie tych dwóch spotkań".

Ja nie powiem ani słowa

Całą rzecz interesująco skomentował też Maurizio Belpietro, redaktor naczelny dziennika „La Verità", w dużym artykule, który ukazał dzień po publikacji raportu. Belpietro cofnął się również do sierpnia 2018 roku. Papież Franciszek był wtedy z wizytą w Irlandii, gdzie spotkał się z ofiarami przestępstw seksualnych księży i gdzie wyznał, iż Kościół nie uczynił wystarczająco dużo, by walczyć z pedofilami w sutannach. W trakcie lotu powrotnego został zapytany przez dziennikarkę CBS, Annę Matrangę, o list Viganò, który właśnie wtedy został upubliczniony na całym świecie. Spytała ona o dwie rzeczy: po pierwsze, czy to prawda, że spotkał się w 2013 roku z Viganò i z jego ust dowiedział o seksualnych występkach McCarricka, i po drugie, czy prawdą

eprasa.pl 233e8b0399

jest, że Benedykt XVI odsunął McCarricka z urzędu i nakazał mu wycofać się z publicznego życia Kościoła oraz sprawować Msze święte. Odpowiedź była zaskakująca: „Czytałem dzisiaj rano ten komunikat. Przeczytałem go i muszę wam to powiedzieć szczerze, pani i tym wszystkim spośród was, którzy są zainteresowani: przeczytajcie sami, uważnie, ten komunikat i sami go osądźcie. Ja nie powiem ani słowa". Na nagraniu widać, w jak wielkiej konfuzji jest Franciszek, gdy odpowiada na to pytanie. Belpietro postawił tezę, iż najprawdopodobniej w tym czasie papież miał ciągle nadzieję, że ta sprawa jakoś wygaśnie i przycichnie, że „zostanie pośpiesznie zarchiwizowana". Ale, jak dodał dziennikarz, ani odjęcie purpury McCarrickowi, ani wydalenie go ze stanu kapłańskiego w 2019 roku nie wyciszyły sprawy. O kryciu afery, o wieloletnim milczeniu przerwanym dopiero wtedy, gdy już nie było innego wyjścia i trzeba było użyć radykalnych środków, pisano przecież ciągle w Stanach Zjednoczonych, a w sprawach seksualnych nadużyć kardynała prowadzono dochodzenia. I tak właśnie, uważa Belpietro, niejako w odpowiedzi na „dossier" Viganò, doszło do publikacji swego rodzaju „kontrdossier", czyli raportu w sprawie McCarricka. A jednym z jego fundamentalnych założeń było umocowanie „źródłowego" problemu w czasie… pontyfikatu Jana Pawła II.

Naiwny papież

Według raportu to właśnie dlatego, że McCarrickowi udało się okłamać polskiego papieża, można w jakiś sposób tłumaczyć zaniechania z lat późniejszych. A ponieważ święty Jan Paweł II, papież o wielkiej renomie, kochany na całym świecie, uchodził i uchodzi za moralnie czysty wzór prawdy ewangelicznej służby na Tronie Piotrowym, ponieważ jest uznawany za odnowiciela i uzdrowiciela oblicza Kościoła, to jego następcy, a konkretnie rzecz biorąc, atakowany przez Viganò papież Franciszek, kierując się takim przykładem Wojtyły, również miał w jakimś sensie „prawo" do mniej zdecydowanej postawy wobec McCarricka, wobec braku konkretnych dowodów i świadectw, a szczególnie wobec braku dowodu na wykorzystywanie osób nieletnich.

FOT. ETTORE FERRARI /PAP

Czy papież Franciszek raportem dotyczącym kardynała McCarricka próbuje zatuszować fakt, że od wielu lat wiedział o sprawie amerykańskiego duchownego?

Raport kreśli więc obraz „naiwnego" Jana Pawła II i sugeruje, że Franciszek nie mógł postąpić inaczej, gdyż zbyt mało wiedział oraz nie miał dowodów. Belpietro uważa, iż kwestia roku 2000 i decyzji papieża Jana Pawła II stała się wygodnym narzędziem do rozmycia odpowiedzialności i sprawienia wrażenia, że hierarchowie oskarżani przez Viganò o zaniechania i milczenie, z papieżem na czele, są „czyści jak lilie".

W tym samym zresztą numerze „La Verità" znajduje się krótki tekst, oświadczenie arcybiskupa Viganò, który o raporcie wyraża się jako o „watykańskiej fikcji" i z oburzeniem odrzuca zawarte w nim tezy, wedle których… to on sam miał ponosić odpowiedzialność za to, iż Watykan tak długo nie mógł konkretnie rozwiązać sprawy McCarricka. Bo, żeby było jeszcze ciekawiej, raport opublikowany 10 listopada 2020 roku wskazuje, że… to nuncjusz papieski w USA w latach 2011–2016 nie wykazał odpowiedniej gorliwości w znajdowaniu konkretnych dowodów. Tym samym raport nie tylko jest obroną wobec oskarżeń, lecz wymierza także cios w publicznego oskarżyciela sprawy McCarricka z 2018 roku.

Deep state

Sprawa arcybiskupa Viganò ma jednak jeszcze jeden ciekawy aspekt. Chodzi o wybory w USA. 30 października tego roku, w szczytowym okresie kampanii wyborczej, były nuncjusz opublikował list otwarty do Donalda Trumpa, który stanowił poparcie jego kandydatury. W liście Viganò pisał, z jakimi siłami musi się zmierzyć Trump – z działaniami wielu mediów mainstreamu, z potwornie silnym obozem liberalno-lewicowym, który de facto sprawuje władzę w dużej części świata. W dobie wojny cywilizacyjnej, kulturowej, która toczy się obecnie na świecie, Viganò wskazał, że naprzeciwko Trumpa wystawiony jest kandydat wspierany przez tzw. deep state i jeśli wygra, to „uczyni z USA to, co z Francji zrobił Macron, z Włoch Conte, z Hiszpanii Sanchez, a z Kościoła… Jorge Maria Bergoglio".

Kilka dni po opublikowaniu raportu w sprawie McCarricka i uderzeniu w „sojusznika Trumpa", czyli arcybiskupa Viganò, papież Franciszek oficjalnie, bardzo ciepło, pogratulował Joe Bidenowi wyboru na prezydenta USA. Mimo że nikt jeszcze oficjalnie nie ogłosił, kto te wybory wygrał.

Nasz papież, Jan Paweł II, mimo że będzie go teraz wściekle atakować lewica, nadal jest i będzie dla nas święty. I pamiętać będziemy jego słowa: „Nie lękajcie się!". „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" (Rz 8,31). **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Karne cła na towary z USA Władze UE nałożyły karne cła na sprowadzane z USA towary i usługi o łącznej wartości do 4 miliardów dolarów – w związku z niedozwoloną pomocą państwa dla koncernu Boeing. UE nadal dopuszcza możliwość rezygnacji z tych sankcji, jeśli Stany Zjednoczone zniosłyby karne cła, jakimi wiosną obciążyły towary importowane z krajów UE w odpowiedzi na niedozwoloną pomoc rządów państw UE dla eurokoncernu Airbus (rywala Boeinga). Ministrowie i komisarze UE wyrazili jednak nadzieję na poprawę relacji handlowych z USA w roku przyszłym wraz z (bardzo przez nich oczekiwaną) zmianą władzy w Waszyngtonie.

Inwazja przybyszów z Afryki na Wyspy Kanaryjskie... Autonomiczny rząd Wysp Kanaryjskich wezwał władze UE do pilnych działań na rzecz rozwiązania problemu nielegalnych przybyszów z Afryki – przypływających na ten archipelag (nawet kilkuset dziennie) od lipca br. 7 listopada na Wyspy Kanaryjskie przybyła rekordowa liczba emigrantów z Senegalu i innych krajów Afryki – 1461 w ciągu jednej doby, a nazajutrz kolejnych 727. Jednak ani władze UE, ani lewicowe władze Hiszpanii nie oferują Wyspom żadnej konkretnej pomocy – poza postępowymi radami i sloganami.

...i na wyspy włoskie W ciągu pierwszych pięciu dni listopada na wyspy Lampedusa i Sycylia przybyło drogą morską ponad 2,5 tys. nielegalnych przybyszów z Tunezji i innych krajów Afryki (od stycznia około 32 tys.). Z powodu pandemii lewicowy rząd Włoch już niemal całkowicie zamknął Italię, także dla turystów, ale porty dla młodych arabskich i murzyńskich migrantów pozostawił otwarte. A na Morzu Śródziemnym znów działają, bez jakichkolwiek przeszkód ze strony władz UE, Włoch czy Francji, liczne statki międzynarodowych organizacji przestępczych zajmujących się przemycaniem do Europy nielegalnych przybyszów, w tym późniejszych zamachowców i zabójców Europejczyków.

Kursy języka arabskiego Socjalistyczny rząd Szwecji ogłosił, że ufunduje bibliotekarzom (na koszt podatników i na razie tylko w regionie Skania na południu kraju) kursy języka arabskiego. Zajęcia takie już odbywają się w Helsingborg i Malmö. Ich oficjalnym celem jest ułatwienie pracownikom bibliotek porozumiewania się z gośćmi mówiącymi po arabsku. Udział w tych kursach jest dobrowolny. Język arabski jest drugim najczęściej używanym językiem w 10-milionowej Szwecji – posługuje się nim już blisko 400 tys. ludzi.

Zakaz odprawiania mszy św. pozostaje w mocy Lewicowy rząd Republiki Francuskiej od 2 listopada wprowadził nowe rygory, m.in. całkowity zakaz odprawiania publicznych mszy św. i innych nabożeństw w kościołach z udziałem wiernych oraz oddalania się ludzi od miejsca zamieszkania dalej niż na kilometr (z wyjątkiem pilnych spraw zawodowych i medycznych). Francuska Rada Stanu odrzuciła apelację katolickich biskupów w tej sprawie. Biskupi argumentowali, że tak drastyczne zakazy stanowią poważne naruszenie prawa do praktykowania religii oraz swobody wyznania.

POSTĘPOWANIE ANTYMONOPOLOWE
Komisja Europejska rozpoczęła tzw. postępowanie antymonopolowe wobec US-koncernu Amazon. Zarzuca mu m.in. łamanie prawnych zasad konkurencji w internetowej sprzedaży detalicznej.

O włoskich szkołach W wywiadzie dla radia RAI włoska minister oświaty Lucia Azzolina oświadczyła, że ewentualne zamknięcie szkół niesie ryzyko katastrofy edukacyjnej, społecznej i wychowawczej. Rząd musi więc zrobić wszystko, żeby nie dopuścić do zamknięcia wszystkich szkół. Minister podkreśliła, że „dziecko, które musi nauczyć się czytać i pisać, nie może tego robić przed ekranem komputera". Zapowiedziała, że będzie dalej walczyć o to, aby szkoły pozostały otwarte, także tam, gdzie będą wprowadzane dalsze restrykcje. Pod koniec października w większości regionów Włoch na zdalną edukację przeszły drugie i trzecie klasy gimnazjów oraz licea i technika. **GP**

FOT. PIXABAY

Węgry bronią rodziny

Rząd Węgier złożył w parlamencie projekt nowelizacji konstytucji. Nowe zapisy stwierdzają jednoznacznie, że małżeństwo to wyłącznie dobrowolny związek mężczyzny i kobiety. A rodzina to „fundament trwania narodu", jej podstawą jest małżeństwo i więź dziecka z rodzicami. Poprawka do konstytucji zakłada też ochronę prawa dzieci do tożsamości zgodnej z ich płcią biologiczną oraz do ich wychowania w zgodzie z chrześcijańskim systemem wartości.

eprasa.pl 233e8b0399

ARMENIA PRZEGRAŁA WOJNĘ

WIAROŁOMNY SOJUSZNIK Z MOSKWY

Kolejna wojna o Górski Karabach nie musiała skończyć się klęską Armenii. Wystarczyłoby, aby Rosja interweniowała wcześniej. Ale Moskwa czekała, aż Ormianie się wykrwawią. Ważniejsze dla niej było umocnienie swojej pozycji na Kaukazie niż udzielenie pomocy swemu najwierniejszemu sojusznikowi.

Antoni **Rybczyński**

To czwarte podejście do wstrzymania działań wojennych w rozpoczętej pod koniec września wojnie i tym razem, jak wszystko na to wskazuje, skuteczne. Armenia znalazła się bowiem na skraju kompletnej klęski, więc z pokorą przyjęła warunki Rosji i Azerbejdżanu. Tak naprawdę bowiem, patrząc na przebieg wojny i warunki pokoju, Moskwa sojusznikiem Armenii była tylko na papierze, w rzeczywistości czekała na porażkę nieprzychylnie ocenianego przez Kreml rządu w Erywaniu. Rozpoczętej 27 września przez Azerbejdżan wojnie kres położyło porozumienie zawarte w nocy z 9 na 10 listopada przez premiera Armenii Nikola Paszyniana, prezydenta Azerbejdżanu Ilhama Alijewa i prezydenta Rosji Władimira Putina. Choć wojnę toczyły dwa państwa, mówić należy o czterech. Na pewno dwa wygrały (Azerbejdżan, Rosja), na pewno jedno przegrało (Armenia) i pozostaje dużo wątpliwości co do Turcji – choć w tym momencie można mówić raczej też o jej porażce.

eprasa.pl 233e8b0399

PSEUDOSOJUSZNIK

Moskwa była sojusznikiem Armenii tylko na papierze, w rzeczywistości czekała na porażkę nieprzychylnie ocenianego przez Kreml rządu w Erywaniu.

FOT. GAVRIIL GRIGOROV/PAP

Taki układ jest tym bardziej paradoksalny, że oto sojusznik pokonanej Armenii okazuje się wygranym (Rosja), zaś sojusznik wygranego Azerbejdżanu okazuje się przegranym (Turcja).

Azerbejdżan na plus

Jakie są najważniejsze postanowienia rozejmu? Po pierwsze, zamraża linię frontu przebiegającą w chwili wydania trójstronnego oświadczenia. Co oznacza, że Azerbejdżan zatrzymuje obszar, który zdołał odbić z rąk armeńskich w czasie sześciotygodniowej kampanii, zarówno jeśli mowa o samej enklawie Górskiego Karabachu, jak i otaczających ją siedmiu okupowanych od 1994 roku przez Ormian azerbejdżańskich rejonów. Ale na tym zdobyczy terytorialnych zwycięzców nie koniec. Otóż do 1 grudnia Armenia ma przekazać Azerbejdżanowi resztę terenów przyległych do Górskiego Karabachu, które zdołała jeszcze utrzymać do chwili wstrzymania ognia. Armeńska armia ma się wycofać z enklawy i otaczającego ją tzw. pasa bezpieczeństwa. Do 15 listopada ma opuścić rejon Kelbedżar (północny odcinek frontu), do 20 listopada Agdam i część rejonu kazachskiego (środkowy odcinek frontu) – gdzie Ormianie do tej pory byli bardzo dobrze okopani, oraz do 1 grudnia rejon laczyński. Jest tu jednakże wyjątek. Chodzi o utrzymanie lądowego połączenia między okrojoną, ale wciąż rządzoną przez Ormian enklawą karabaską a Armenią. Rolę takiego mostu ma pełnić tzw. korytarz laczyński o szerokości 5 km. Samo miasto Laczyn i droga biegnąca przez nie z Karabachu do Armenii (korytarz laczyński) będą pod kontrolą Rosjan. W ciągu 3 lat, jak zapewnia Alijew, powstanie nowa droga omijająca Laczyn. Rosjanie będą ją kontrolować, zaś samo miasto przejdzie pod kontrolę Azerbejdżanu. Wtedy tutejsi Ormianie będą musieli wyjechać, wróci za to azerska ludność. Podsumowując kwestię zdobyczy i strat terytorialnych – wszak w tym wszystkim najważniejszą – wszystkie tereny okupowane leżące wokół Górskiego Karabachu (z wyjątkiem korytarza laczyńskiego) oraz południowa część enklawy wraz z Szuszą po 26 latach wracają pod bezpośrednią administrację azerbejdżańską.

> Armenia nie tylko przegrała wojnę i straciła duże terytoria, ale teraz pogrąży się zapewne w długim kryzysie politycznym.

Rosja na plus

Jedyne lądowe połączenie Armenii z Górskim Karabachem, z racji położenia właściwie nie do obrony przez Ormian, gdyby doszło do ataku wroga, zabezpieczać ma rosyjskie wojsko. To „siły pokojowe" Rosji będą bowiem gwarantem zachowania ustaleń rozejmowych. Żołnierze 15. Brygady Zmechanizowanej z Samary mają zabezpieczać nie tylko korytarz laczyński, ale też monitorować całą długość nowej linii rozgraniczenia. Ale nie tylko blisko 2000 „mirotworców" z regularnej armii stanowi rosyjski desant na Południowym Kaukazie. Otóż swobodę ruchu na połączeniu komunikacyjnym zasadniczej części Azerbejdżanu z jego eksklawą, Nachiczewańską Republiką Autonomiczną poprzez terytorium Armenii, zabezpieczać mają rosyjscy pogranicznicy. Pamiętać zaś należy, że Wojska Pograniczne są częścią FSB. „Siły pokojowe" mają stacjonować w regionie przez pięć lat, z możliwością przedłużenia tego okresu o kolejne pięć lat, ale za zgodą stron. Dosłownie natychmiast po podpisaniu rozejmu zaczął się przerzut rosyjskich mirotworców. Oprócz 90 transporterów opancerzonych i 380 innych pojazdów kontyngent nie będzie miał innego sprzętu, w tym ciężkich wozów bojowych i czołgów, artylerii i wyrzutni rakietowych. Sztab kontyngentu ma stacjonować w Stepanakercie. Wojskową obecnością w regionie Moskwa może szachować Armenię i Azerbejdżan, zwłaszcza że świadomie pewne kwestie nie zostały rozwiązane. Porozumienie nie przesądza, jaki status będzie miała nadal pozostająca pod kontrolą Ormian część Górskiego Karabachu. Część północna ze Stepanakertem (i korytarzem laczyńskim) pozostają pod kontrolą ormiańską. Status tego obszaru nie został sprecyzowany i należy przypuszczać, że będzie on przedmiotem dodatkowych ustaleń, w których pozycja negocjacyjna Azerbejdżanu będzie nieporównanie silniejsza niż Ormian.

Armenia na minus

Azerbejdżańska armia, aktywnie wspomagana przez Turcję, okazała się dużo lepiej uzbrojona i lepiej zorganizowana niż armia armeńska. Azerbejdżanie od pierwszego do ostatniego dnia wojny mieli inicjatywę, a zmobilizowane armeńskie rezerwy okazały się niegotowe do współ-

eprasa.pl 233e8b0399

czesnej wojny ani technologicznie, ani psychologicznie. Ormianie rzucani na front okazali się wręcz mięsem armatnim, masakrowanym przez drony przeciwnika. Armenia poniosła ciężkie straty na froncie, upadł mit bitnej armii armeńskiej, która rozgromiła kiedyś Azerbejdżan (teraz kluczowa była technologiczna przewaga Azerów), wreszcie Ormianie tracą większość terenów zajętych na początku lat 90. XX wieku. W świetle prawa międzynarodowego (i co cały czas uznawał świat) terenów nielegalnie okupowanych, bo należących do Republiki Azerbejdżanu (Górski Karabach choć miał status autonomiczny, również wchodził w skład Azerbejdżanu). W Armenii warunki rozejmu odebrane zostały jako upokarzająca porażka. Na wieść o jego zawarciu na ulicach Erywania zebrał się tłum, który wdarł się do siedziby premiera. Pobity został przewodniczący parlamentu Ararat Mirzojan. „To nie jest zwycięstwo, ale też nie będzie klęską, dopóki sami nie uznacie, że jesteście pokonani. Nigdy nie uznamy, że jesteśmy pokonani, i to powinno być początkiem naszego okresu narodowej jedności i odrodzenia" – mówił Paszynian. Ogłosił, że zgodził się na rozejm po „głębokiej analizie sytuacji militarnej" dzień po tym, jak armia azerbejdżańska zajęła fortecę Szuszę. To starożytne miasto leży na szczycie góry, z której dominuje nad Stepanakertem, co daje azerbejdżańskiej artylerii i wyrzutniom rakietowym miażdżącą przewagę w ewentualnej bitwie o stolicę regionu. Armenia nie tylko przegrała wojnę i straciła duże terytoria, ale teraz pogrąży się zapewne w długim kryzysie politycznym. Moskwa będzie grała na przeciwników Paszyniana, któremu nigdy nie ufała, a który po tej wojnie i roli odegranej przez Rosję będzie jeszcze bardziej sceptyczny wobec sojusznika, a właściwie protektora.

FOT. ANDREI POKUMEIKO/TASS/FORUM

Rozpoczętej 27 września przez Azerbejdżan wojnie kres położyło porozumienie zawarte w nocy z 9 na 10 listopada przez premiera Armenii Nikola Paszyniana, prezydenta Azerbejdżanu Ilhama Alijewa i prezydenta Rosji Władimira Putina.

FOT. ALEXANDER RYUMIN/TASS/FORUM

W Armenii warunki rozejmu odebrane zostały jako upokarzająca porażka.

Turcja na minus

W tekście umowy pokojowej nie pojawia się zupełnie Turcja. Ta absencja jest tym bardziej uderzająca, że przecież Ankara odegrała ogromną rolę w militarnym zwycięstwie Azerbejdżanu, oficjalnie go popierała i nawet Putin swego czasu coś przebąkiwał, że Turcja mogłaby odegrać jakąś rolę w potencjalnym rozwiązaniu problemu karabaskiego. Jednak zaraz po wstrzymaniu ognia Alijew, ale też Interfax wspominały o udziale tureckim w zaprowadzaniu pokoju – odpowiednią umowę mieli podpisać ministrowie obrony Rosji i Turcji. Później Dmitrij Pieskow sprecyzował, że rosyjsko-turecki ośrodek znajdzie się na terytorium Azerbejdżanu, a nie Karabachu i ma mieć charakter centrum monitoringu przestrzegania rozejmu, bez jakiegokolwiek udziału Turcji w wojskowej „misji pokojowej". Jednak 11 listopada jeszcze więcej zamieszania do tej sprawy wprowadził Recep Tayyip Erdoğan ogłaszając, że „Turcja przyłączy się do sił pokojowych w regionie, aby monitorować wprowadzanie porozumienia z Rosją". Zaś wspomniane centrum monitoringu ma zdaniem tureckiego przywódcy znajdować się na „azerbejdżańskich terytoriach, które zostały wyzwolone spod armeńskiej okupacji". Jednak Moskwa ma tu inne zdanie, o czym świadczy wypowiedź Ławrowa z 12 listopada. Wygląda na to, że kwestia roli Turcji w uregulowaniu konfliktu może być jeszcze długo przedmiotem sporów i być może nawet głównym czynnikiem destabilizującym obecny kruchy pokój. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Kolejny sukces Roskosmosu Na stronie internetowej państwowej korporacji Roskosmos zjawił się specjalnej rozdział pt. „Piosenki o kosmosie". Słowa do połowy zamieszczonych tam utworów napisał dyrektor generalny Roskosmosu Dmitrij Rogozin, a autorką jednej z piosenek jest jego żona. NASA oraz SpaceX są podobno w ciężkim nokaucie i raczej już się nie podniosą. Chyba że Elon Musk nagra covery...

Wbrew przeznaczeniu Pijany 41-letni mieszkaniec Jugry w Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym wszedł w nocy do cudzego domu, okradł go, a następnie ułożył się i zasnął w łóżku, w którym spała 21-letnia, samotna właścicielka obiektu. Dziewczyna się obudziła i z krzykiem przegoniła intruza. I po co się durna darła, przecież chłop spadł jej jak z nieba... Nie lepiej było rano dać śniadanie, nalać klina na kaca i zagonić do domowych obowiązków?

Skutki uboczne Winą za nieoczekiwane zajście w ciążę 13-letniej uczennicy z Nowosybirska obarczono zdalne nauczanie, gdyż w związku z pandemią, a zarazem możliwością nauki na odległość, nastolatkę wysłano do babci, do pobliskiego Iskitymu. Właśnie tam poznała 14-letniego siatkarza, którego rodzice zwalają teraz wszystko na zdalne nauczanie. Chociaż poszło jednak raczej o skutki uboczne tradycyjnych, sąsiedzkich korepetycji.

Niezły burdel Klub warcabowy w Moskwie w rzeczywistości okazał się nielegalną agencją towarzyską – poinformowała telewizja Rossija 24 w programie „Wiesti". Jeżeli tak mają się rzeczy z warcabami, to aż strach pomyśleć, co tam się wyprawia w klubach szachowych...

Asfaltowa królowa Zaiste szczęśliwy los uśmiechnął się do Lilii Akczuriny, emerytki ze wsi Isiangułowo w Baszkirii. Starsza pani wygrała główną nagrodę w loterii dla prenumeratorów lokalnej prasy. Radości nie ukrywa też redakcja gazety „Zianczurinskije Zori", wyrażając wdzięczność hojnym sponsorom, bez których ani loterii, ani nagród by nie było. I to tak cennych... „W drugim półroczu były dwie nagrody główne: cielak i pięć ton asfaltu" – uściśla redakcja, zamieszczając na swoich łamach zdjęcie zwyciężczyni konkursu, której wygraną od razu wyasfaltowano podwórko. Ku zazdrości sąsiadek. **GP**

JEST NADZIEJA

„Powstała kapsuła do izolacji Rosjan" – optymistycznie, ale nieco lakonicznie informuje portal lenta.ru. Warto więc uściślić: wszystkich?

FOT. PIXABAY

Na zdrowie!

Mieszkaniec rejonu Żeleznodorożnego w Buriacji został zatrzymany za to, że ukradł, a następnie zjadł cudzego owczarka niemieckiego. Sprawca zeznał, że psim mięsem i tłuszczem zamierzał leczyć się z gruźlicy, na którą choruje. Przeciwko zwolennikowi medycyny ludowej wszczęto postępowanie karne, chociaż można było skorzystać z tych doświadczeń. A może to też metoda na koronawirusa?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 233e8b0399

Konrad **Wysocki**

NOWA STRATEGIA PONAD PODZIAŁAMI

WIĘKSZY BUDŻET I ROZBUDOWA SZWEDZKIEJ ARMII

Rząd Szwecji, we współpracy z partiami opozycyjnymi, ustalił zasady nowej polityki bezpieczeństwa, zakładającej znaczny wzrost wydatków na obronność, kupno nowego uzbrojenia i zwiększenie liczebności żołnierzy. Doktryna określi postawę Szwecji wobec obecnych wyzwań dla bezpieczeństwa, wśród których za największe uznano neoimperialne zapędy Rosji.

Szwecja zdefiniowała się jako państwo neutralne na początku XIX wieku i z takim statusem przetrwała do I wojny światowej. W styczniu 1918 roku, kiedy w sąsiedniej Finlandii wybuchła wojna domowa, której stawką było włączenie tego kraju w obręb Rosji Sowieckiej, król Szwecji Gustaw V zgodził się na „nieoficjalną" pomoc. Polegała ona na tym, że po stronie fińskich niepodległościowców mogli walczyć szwedzcy ochotnicy. Sytuacja powtórzyła się w trakcie II wojny światowej, kiedy to Sztokholm wsparł finansowo i zbrojeniowo Finów w trakcie wojny zimowej z armią Józefa Stalina. Ponadto w czasie II wojny światowej Szwecja eksportowała do hitlerowskich Niemiec rudę żelaza i stal, co podawało w wątpliwość czysto neutralny charakter tego państwa. Do tego dochodziło prawo tranzytu towarów, przerzut żołnierzy do Norwegii i Finlandii oraz kredyty wojenne. Była to swoista uległość wobec III Rzeszy, która zaczęła słabnąć wraz z kolejnymi porażkami hitlerowskich wojsk. Jednak w następstwie tak prowadzonej polityki i dzięki zabiegom szwedzkich dyplomatów pod koniec wojny Szwecja ocaliła życie blisko 100 tys. jeńców wojennych. Nie należy też zapominać o tym, że w czasie wojny Sztokholm równolegle utrzymywał kontakty z aliantami. Po 1945 roku Szwecja nie

eprasa.pl 233e8b0399

DOBRA DECYZJA

W 2017 roku władze Szwecji przywróciły zniesiony w 2010 roku powszechny obowiązek służby wojskowej.

FOT. SOPEN ANDERSSON/PAP/EPA

poszła drogą Danii, Islandii i Norwegii, które 4 kwietnia 1949 roku zostały jednymi z założycieli NATO. Z kolei do Unii Europejskiej Szwecja weszła dopiero 1 stycznia 1995 roku wspólnie z Finlandią. Razem z sąsiadem współpracuje też z Sojuszem Północnoatlantyckim w ramach Partnerstwa dla Pokoju.

Nowa definicja bezpieczeństwa

Jeszcze na początku lat 90. Szwecja w razie zagrożenia mogła wystawić armię liczącą nawet 350 tys. żołnierzy. Do tego dochodził rozbudowany potencjał marynarki wojennej i lotnictwa. Równocześnie Sztokholm przyjął postawę, zgodnie z którą po zimnej wojny Europie nie grozi już konflikt na masową skalę. Rozpoczęto więc proces znaczącego ograniczania potencjału sił zbrojnych. Rozwiązywanie kluczowych jednostek wojskowych i sukcesywna redukcja wydatków na obronność (z około 2,3 proc. PKB w 1995 roku do 1,16 proc. w 2015 roku) sprawiły, że pozycja Szwecji w rankingu zdolności militarnych zaczęła drastycznie spadać. Dopiero neoimperializm Rosji w postaci m.in. wojny na Ukrainie czy szeregu prowokacji wokół Szwecji i należącej do niej wyspy Gotlandia sprawiły, że władze w Sztokholmie postanowiły wzmocnić i usprawnić rodzime siły zbrojne. Kluczowy w tej kwestii jest dokument Totalförsvaret 2021–2025, co można przetłumaczyć jako „Totalna Obrona 2021–2025". To część umowy, jaką wynegocjował rząd tworzony przez Szwedzką Socjaldemokratyczną Partię Robotniczą (SAP) i Partię Zielonych (MP), z opozycyjnymi Partią Centrum i Liberałami. W strategii wskazano, że Szwecja nie jest krajem, który nie musi obawiać się o swoje bezpieczeństwo. Ostrzeżono, że w najbardziej krytycznym scenariuszu może dojść nawet do zbrojnej napaści. Nietrudno domyślać się, z którego kierunku nadciągnęłaby agresja.

Głównym założeniem jest znaczące zwiększenie wydatków na obronność, i to w niezwykle krótkim czasie. W okresie 2021–2025 poziom wydatków na obronność Szwedzkich Sił Zbrojnych wzrośnie o 27,5 mld koron (blisko 7 mld dol.) w porównaniu z bieżącym rokiem. W 2021 roku będzie to około 17 mld dol., a w 2025 roku już 24 mld dol. Budżet obronny w 2025 roku ma wzrosnąć aż o 85 proc. w porównaniu z rokiem 2014. Więcej pieniędzy zostanie przeznaczonych m.in. na zdolności wywiadowcze i cyberbezpieczeństwo, gdyż w ostatnich latach to właśnie internet stał się miejscem wojny hybrydowej, w której główną rolę odgrywają cyberprzestępcy powiązani ze światowymi mocarstwami, głównie z Rosją i Chinami.

Jeszcze na początku lat 90. Szwecja w razie zagrożenia mogła wystawić armię liczącą nawet 350 tys. żołnierzy. Do tego dochodził rozbudowany potencjał marynarki wojennej i lotnictwa.

Więcej żołnierzy i sprzętu

Dodatkowe środki umożliwią zwiększenie liczby osób przechodzących podstawowe szkolenie wojskowe. W 2025 roku ma ono objąć już około 8 tys. szwedzkich rekrutów. Działania pozwolą na zwiększenie potencjału Sił Zbrojnych Szwecji w organizacji wojennej z obecnych 60 tys. do 90 tys. w 2025 roku. W planach jest też reaktywacja strategicznych jednostek wojskowych. Wśród nich wymienia się m.in. Pułk Dragonów Norrland, który będzie operował z Arvidsjaur, oraz Pułk Artylerii Bergslagen operujący z Kristinehamn. Docelowo ma zostać powołany także Pułk Dalarna w Falun, Pułk Västernorrland z siedzibą w Sollefteå oraz pułk w Uppsali. Szwecja chce również wzmocnić obronę cywilną i za pięć lat przeznaczyć na ten cel blisko 4,2 mld koron. Za istotny punkt uważa się jednak rozpoczęcie formowania trzeciej brygady zmechanizowanej oraz odtworzenie lekkiej brygady zmotoryzowanej odpowiedzialnej za zapewnienie bezpieczeństwa w regionie Sztokholmu.

Kluczowe ma być także pozyskanie nowego sprzętu wojskowego. Dostawy systemów Patriot i IRIS-T SLS, rozmieszczenie na Gotlandii ciężkiej artylerii i środków obrony powietrznej, pozyskanie nowych okrętów podwodnych i modernizacja jednostek obecnie używanych przez marynarkę wojenną Szwecji, a także nowe pociski dla myśliwców Gripen i modernizacja wojsk pancernych znalazły się w proponowanym przez rząd i opozycję dokumencie. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

V Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010, Australia 2020

Z inicjatywy klubu „GP" im. Żołnierzy Niezłomnych w Australii w połowie października odbył się V Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010, Australia 2020.

Podczas rajdu pod pomnikiem Pawła Edmunda Strzeleckiego w Jindabyne

Trasa rajdu obejmowała przejazd z Sydney do Canberry pierwszego dnia, a następnego ze stolicy Australii do Thredbo, pod zbocza Góry Kościuszki. Termin rajdu, pierwotnie planowanego na kwiecień bieżącego roku – zgodnie z głównymi obchodami 80. rocznicy zbrodni katyńskiej oraz 10. rocznicy katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem – został przesunięty ze względu na panujące wówczas w Australii obostrzenia związane z pandemią COVID-19. Pani Bogumiła Filip tak opisuje przebieg rajdu: „16 października rano wszyscy uczestnicy rajdu spotkali się w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Marayong na mszy św., którą celebrował ks. Artur Botur – rektor sanktuarium. Po mszy św. przeszliśmy do sali Jana Pawła II, gdzie powitał nas komandor rajdu dr Ryszard Dzierzba, który przywitał konsul generalną Konsulatu RP w Sydney, panią Monikę Kończyk, oraz wszystkich uczestników rajdu. Warto dodać, że pani konsul Monika Kończyk z synem Marcinem była uczestnikiem Rajdu od początku do końca. (…) Następnie spotkaliśmy się przed Obeliskiem Smoleńskim w Marayong, gdzie ks. Artur Botur odmówił krótką modlitwę i pobłogosławił wszystkich uczestników na całą drogę rajdu. Warto wspomnieć, że ks. Artur Botur wraz z kilkoma parafianami kościoła w Marayong był również uczestnikiem rajdu. Samochody były udekorowane flagami polskimi i australijskimi, z którymi wędrowaliśmy przez cały nasz rajd, co wzbudzało jak zawsze wielkie zainteresowanie. Około godz. 9 rano wyruszyliśmy z Marayong w trasę. Kawalkadę prowadził komandor rajdu dr Ryszard Dzierzba z rodziną. Trasa prowadziła z Marayong w Sydney przez Berrima–Penrose Park, Canberrę, Cooma, Jindabyne, powrót przez Dalgety do Sydney, z małymi przystankami po drodze. Pierwszym miejscem postoju była miejscowość Berrima–Penrose Park, teren Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Miłosierdzia, należący do ojców paulinów. W oddalonym około 150 kilometrów od Sydney sanktuarium czekał na nas o. Marek Dutkiewicz OSPPE, który serdecznie powitał uczestników rajdu. Odwiedziliśmy tam również posadzone przez nas Dęby Katyńskie, gdzie zgromadziliśmy się, aby zadumać się ponownie nad losem naszych pomordowanych bohaterów. Po krótkim postoju powędrowaliśmy do Canberry, na miejsce zakwaterowania w Ośrodku Księży Chrystusowców i Hotelu IBIS w Narrabundah. Tu dołączyli do nas: ambasador RP w Canberze Michał Kołodziejski oraz Łukasz Graban. Uczestnicy rajdu spotkali się w Australijskim Mauzoleum Pamięci, gdzie odbył się apel pamięci. Wieńce złożyli: ambasador RP w Canberze Michał Kołodziejski, konsul generalna RP w Sydney Monika Kończyk, komandor rajdu dr Ryszard Dzierzba, Witold Skonieczny – prezes klubu »Gazety Polskiej« im. Żołnierzy Niezłomnych w Sydney, prezes SPK w Sydney Stanisław Żak, rektor sanktuarium w Marayong ks. Artur Botur oraz członek SPK w Sydney Maciej Jarysz. Po uroczystościach w Mauzoleum Pamięci pojechaliśmy na najwyższy punkt widokowy Mount Ainslie w Canberze, z którego można zobaczyć całe miasto. Następnego dnia udaliśmy się do miejscowości Jindabyne, z przystankiem w Cooma, gdzie znajduje się obelisk z tablicą poświęconą naszemu narodowemu bohaterowi, Tadeuszowi Kościuszce. W Cooma uczciliśmy w krótkim apelu pamięć śp. Andrzeja Pokorskiego, który w tym miejscu zakończył swoje życie w czasie rajdu w 2018 roku. Ławeczka pamięci Andrzeja Pokorskiego, uczestnika Rajdu Katyń 1940 – Smoleńsk 2010, z wyrazami miłości od rodziny i przyjaciół, jest zamontowana w Cooma. Obok znajduje się kamień z tarczą hamulcową motoru śp. Andrzeja, znalezioną po wypadku przez Witka Skoniecznego. W środku tarczy jest zamontowany krzyż. Wszystko finansował klub »Gazety Polskiej« wspólnie ze Związkiem Polskich Więźniów Politycznych w Australii. Następnie z Cooma pojechaliśmy do Jindabyne. Tam przy pomniku Pawła Edmunda Strzeleckiego, polskiego podróżnika, został odczytany apel pamięci poległych w Katyniu i Smoleńsku. Apel odczytał Maciej Jarysz. Następnie delegacja naszego rajdu: Michał

FOT. ARCH.

eprasa.pl 233e8b0399

złożono wieniec oraz odczytano apel pamięci poległych w Katyniu i Smoleńsku.

Kołodziejski, Monika Kończyk oraz Ryszard Dzierzba złożyli wieniec przy pomniku Strzeleckiego. W imieniu wszystkich uczestników rajdu dziękuję organizatorom, komandorowi, fotoreporterom, redaktorom. Dziękujemy również dzieciom za ich obecność z nami. Do następnego roku!".

Z powodu zamknięcia w Dniu Wszystkich Świętych cmentarzy członkowie klubów „GP", nie mogąc zapalić zniczy na grobach swoich bliskich, myśląc o nich, zapalili znicze pod pomnikami naszych narodowych bohaterów. Pod pomnikami, które stoją w otwartej przestrzeni naszych miast. Na przykład Polonia z Oslo i okolic złożyła kwiaty i zapaliła znicze na grobie poległych polskich pilotów i cichociemnych. Oprócz członków klubu „GP" znicze zapalili przedstawiciele konsulatu, Stowarzyszenia Polaków w Oslo, harcerze. Polski ksiądz odprawił mszę za zmarłych.

Nadal w całej Polsce ma miejsce pełna mobilizacja Straży Patriotycznej klubów „Gazety Polskiej". Wciąż widoczne są skutki barbarzyńskiego zachowania lewackich bojówek, nadal bezczeszczone są kościoły, pomniki i miejsca pamięci narodowej. Członkowie i sympatycy klubów, którzy się zgłosili do straży, chronią miejsca zagrożone atakami ze strony lewicowych radykałów i środowisk proaborcyjnych. W Bydgoszczy młodzi ludzie zaczęli wielkie sprzątanie po rówieśnikach spod znaku pioruna, usunęli cmentarne kwiaty złożone pod biurem PiS-u, zawożąc je na groby żołnierzy, czyścili fasady kościołów. Nikt im tego nie podpowiadał, nie zachęcał, czynią to z potrzeby serca. W akcji wziął udział m.in. syn przewodniczącego bydgoskiego klubu „GP" Michał Frelichowski, który dla portalu Bydgoszcz24 powiedział; „Nie zastanawialiśmy się długo. Te bazgroły i haniebne znaki muszą jak najszybciej zniknąć. Takie dewastowanie kościołów nie powinno mieć miejsca". Wymyto fasady bazyliki pw. św. Wincentego à Paulo, miejsca, gdzie kilkaset obiadów dziennie wydaje się potrzebującym, gdzie działa przychodnia dla bezdomnych. Warto dodać, że parafia prowadzi także dom dla kobiet z dziećmi, w kościele znajdują się relikwie św. Jana Pawła II i św. siostry Faustyny, a kościół powstał jako wotum wdzięczności narodu polskiego za przyłączenie Kujaw i Pomorza do Polski.

Jesteśmy świadkami ataków na Kościół. Agresja opętanego, oszalałego tłumu skierowana jest na świątynie, które są napadane, dewastowane i profanowane. Nie możemy na to pozwolić! Dlatego my, wierni katolicy, członkowie klubów „Gazety Polskiej", będziemy bronić każdego kościoła w Polsce jak twierdzy, będziemy bronić wielowiekowej polskiej tradycji, będziemy bronić naszej wiary, będziemy bronić Polski! – zapewniają klubowicze klubu „GP" Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego. Dodają, że zaangażowanie w obronę świątyń jest bardzo duże.

Marta Święcicka, przewodnicząca gliwickiego klubu „GP", podziękowała za uporządkowanie terenu przy pomniku Powstańców Śląskich w Tarnowskich Górach kol. Marii oraz w kaplicy Golgota Polska kol. Jance. Poinformowała o powstaniu, z inicjatywy członków Ruchu Narodowego, grupy obrońców kościołów w Gliwicach, w której uczestniczą klubowicze „GP" i członkowie innych organizacji. Zapobiegli oni atakom uczestników Marszu Kobiet w rejonie kościołów pw. św. Bartłomieja i katedry pw. Piotra i Pawła w Gliwicach. – Tak zwane Protesty Kobiet, inspirowane przez ugrupowania lewicowe, z ordynarnymi hasłami antyrządowymi i antykościelnymi, mają na celu poprzez anarchię doprowadzić do rewolucyjnego obalenia władzy. Uczestnicy walczą o prawo do zabijania niepełnosprawnych i do aborcji na życzenie w zamian za utworzenie rządu lewicowego, jak np. we Francji, w konsekwencji do terroru fundamentalistów islamskich. Do tego rządy prawicowe nigdy nie dopuszczą. Nie chcą Polski katolickiej, czyżby chcieli islamistyczną? – mówi Marta Święcicka.

Ludzie pilnują kościołów i prowadzą kampanię wyprzedzającą, monitorując lewackie profile w mediach społecznościowych. „Pełna mobilizacja! JESTEŚ WIERNY – NIE BĄDŹ BIERNY! Poznań i okolice – zapraszamy. Pokażmy, że nie ma naszej zgody na ich niszczycielskie działania" – apelują członkowie Straży Patriotycznej klubów „Gazety Polskiej" z Poznania.

Klub „GP" w Dąbrowie Górniczej zorganizował spotkanie z Jarosławem Jakimowiczem, które odbyło się w Villa Moda w Dąbrowie Górniczej. Sympatycy klubu poznali kulisy pracy w telewizji, w TVP Info, gdzie Jarosław Jakimowicz wraz z Magdaleną Ogórek prowadzi program „W kontrze". Gość dużo czasu poświęcił tematom politycznym. Nie zabrakło też faktów z życia prywatnego i przygody aktorskiej. Dzięki roli Cichego w „Młodych wilkach" Jarosław Jakimowicz stał się bohaterem popkultury i idolem nastolatek. W połowie lat 90. aktor często gościł w kolorowej prasie dla młodzieży. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIRTUALNE SPOTKANIE, realne zaangażowanie

KLUBOWICZE ONLINE

Kilka tysięcy klubowiczów „Gazety Polskiej" z całego kraju wzięło udział w weekendowym wirtualnym zjeździe. Przez trzy dni mogli oni śledzić dyskusje i panele dotyczące najważniejszych spraw dla Polski. Honorowym gościem naszego zjazdu był Prezydent RP Andrzej Duda.

Jacek **Liziniewicz**

Z uwagi na pandemię koronawirusa w tym roku nie odbył się tradycyjny wyjazd na Węgry na święto 15 marca, ani odbywający się w czerwcu Zjazd Klubów „GP" w Spale – także nasze zwyczajowe jesienne spotkanie musiało zmienić formułę. To nie oznacza jednak, że wygasa zaangażowanie klubowiczów w polskie sprawy. O tym mogliśmy przekonać się podczas wirtualnego Zjazdu Kubów „GP", który odbywał się w miniony weekend. – Mimo że formuła zjazdu jest nowa, to szacujemy, że w zjeździe bierze udział kilka tysięcy osób z klubów z Polski i zagranicy. Klubowicze chętnie uczestniczą w ten sposób. Dziękuję wszystkim zaangażowanym w to, aby zjazd przebiegł sprawnie, w tym oczywiście Beacie Dróżdż i siostrom Ewie i Ani Wójcik – mówi nam Ryszard Kapuściński, prezes klubów „Gazety Polskiej".

Prezydent wszystkich Polaków

Tegoroczny zjazd jak co roku stał pod znakiem merytorycznych paneli przeprowadzanych ze znakomitymi gośćmi. Podczas piątkowego wieczoru towarzyszył nam prezydent Andrzej Duda. Wyjątkowym gościem była też córeczka Katarzyny Gójskiej i Michała Rachonia, która przyszła na świat 10 listopada. – Bardzo gratuluję całej rodzinie, że rodzina się powiększyła, gratuluję w imieniu całej mojej rodziny, ale i w imieniu Rzeczpospolitej. Mam ten przywilej, że mogę w imieniu Rzeczpospolitej gratulować – powiedział prezydent Andrzej Duda. W swoim wystąpieniu zwrócił się również do klubowiczów „GP". – To dla mnie ważna sposobność, żeby podziękować środowisku klubów „Gazety Polskiej" za wsparcie w czasie kampanii prezydenckiej, że byliście Państwo ze mną do końca, że przychodziliście na spotkania, wspieraliście w trudnych sytuacjach. Nasi oponenci w różny sposób zachowywali się, próbowali przeszkadzać, były duże emocje – powiedział prezydent Andrzej Duda. Głowa państwa przez ponad godzinę cierpliwie odpowiadała na pytania zadawane przez klubowiczów „GP". Było o aborcji, „piątce dla zwierząt" i ustawie dezubekizacyjnej. Prezydent odpowiedział również na pytanie dotyczące swojej przyszłości. – Nie ma w Polsce tradycji takiej, aby prezydenci po prezydenturze startowali w jakichkolwiek wyborach. Prezydenci przechodzą w stan spoczynku, na tzw. prezydencką emeryturę. Nie miałem i nie mam takich planów politycznych, ale wyszedłem z obozu Zjednoczonej Prawicy, byłem członkiem PiS, nie mam żadnej wątpliwości, że mogę śmiało mówić, żeby ten obóz trwał. Żeby rządy sprawowali ludzie o podobnym światopoglądzie jak mój. Mogę zapewnić, że będę czynił wszystko, aby obóz Zjednoczonej Prawicy wykonał swoje zadanie jak najlepiej – mówił Prezydent.

To dla mnie ważna sposobność, żeby podziękować środowisku klubów „Gazety Polskiej" za wsparcie w czasie kampanii prezydenckiej, za to, że byliście Państwo ze mną do końca – mówił Prezydent Andrzej Duda.

Prezes prosi o wsparcie

W sobotę przez cały dzień klubowicze mogli spotykać się z ulubionymi politykami. O Strajku Kobiet rozmawiały Anna Maria Siarkowska, Anna Milczanowska i Bartłomiej Wróblewski. Tematykę edukacji szczególnie ciekawie omówił minister Przemysław Czarnek. – Podstawowa rzecz, która jest dziś widoczna, to wolność nauki – jej nie ma. O ile ktoś z poglądami lewicowymi może bez trudu zorganizować konferencję, nawet pseudonaukową, na dowolnym uniwersytecie publicznym, a co więcej będzie ona dobrze postrzegana przez władze uniwersytetu, o tyle często słyszymy, że konferencji prolife

eprasa.pl 233e8b0399

czy o tematyce konserwatywnej, katolickiej nie można zorganizować, bo nie ma czasu, nie ma miejsca albo po prostu władze się nie zgadzają. Takie sytuacje są coraz częstsze – mówił prof. Czarnek. W panelu gospodarczym wystąpili m.in. Jacek Sasin i Marek Suski. Anna Fotyga i Mariusz Błaszczak omówili kwestie szeroko rozumianego bezpieczeństwa Polski. Gościem specjalnym był z kolei Antoni Macierewicz, który tym razem sporo miejsca poświęcił relacji Polska–Unia Europejska. – Polska nie da się sprowadzić do roli kolonialnej. Polska w żadnym wypadku nie pozwoli na to, żeby wróciły czasy Związku Sowieckiego z próbami narzucania antyludzkiej, antypatriotycznej, antynarodowej ideologii jako narzędzia, które ma kształtować naszą rzeczywistość. To jest podstawowy problem. Wszystko inne jest drugorzędne, musimy sobie z tego zdawać sprawę. Dzisiaj wszyscy mamy skupić się na obronie Polski – mówił Antoni Macierewicz. W doskonałej debacie o polityce zagranicznej wzięli udział minister Zbigniew Rau i prof. Krzysztof Szczerski. Specjalny list wystosował prezes Prawa i Sprawiedliwości, wicepremier Jarosław Kaczyński. „Pragnę Państwu wyrazić moją z głębi serca płynącą wdzięczność za Państwa postawę w ostatnim czasie. Jak zwykle, pięknie stanęliście w potrzebie, angażując się spontanicznie w obronę świątyń oraz tworząc Straż Patriotyczną pod hasłem »Brońmy Krzyża, obrońmy Polskę«. Po raz kolejny nie zawiedliście Państwo, dając odpór niebywale wulgarnemu, barbarzyńskiemu nihilizmowi, który na skalę dotąd w naszych dziejach niespotykaną profanował miejsca kultu i symbole religijne, atakował kapłanów, a także niszczył narodowe świętości. To dzięki takim właśnie, dającym w czasie próby świadectwo miłości wiary i Ojczyzny postawom, postawiliśmy tamę temu nihilistycznemu szaleństwu" – napisał prezes PiS-u. Jako lider Zjednoczonej Prawicy poprosił również o dalsze zaangażowanie w sprawy Polski. „Dlatego, tak jak zawsze, pragnę Państwa jako wypróbowanych Przyjaciół prosić o dalsze wsparcie, o to, byście nie ustawali w Waszej działalności, w wysiłkach na rzecz pomyślności naszej Ojczyzny. Brońmy Polski, brońmy tego wszystkiego, co ją i nas tworzy, by ona dalej trwała i była prawdziwym domem dla przyszłych pokoleń Polek i Polaków. Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia" – napisał Jarosław Kaczyński. Wśród zaproszonych na niedzielę gości znalazł się z kolei premier RP Mateusz Morawiecki. Spotkanie z nim odbyło się już po wysłaniu gazety do druku. **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

NASZE SZANSE NA POKONANIE KORONAZAPAŚCI

KRYZYS PANDEMICZNY A GOSPODARKA UNII EUROPEJSKIEJ I POLSKI

Jak poinformowała KE w jesiennej prognozie, gospodarka unijnej strefy euro i całej UE w 2022 roku nie nadrobi jeszcze tegorocznych strat wywołanych pandemią COVID-19. Taką szansę ma jednak przed sobą polska gospodarka.

Komisja Europejska regularnie co kilka miesięcy publikuje swoje prognozy dotyczące głównych wskaźników rozwoju gospodarczego państw członkowskich UE (następne zapowiedziała na luty przyszłego roku). Obejmują one liczone w stosunku do poprzedniego roku m.in.: wzrost PKB, wzrost wielkości zatrudnienia, stopę bezrobocia, inflację konsumencką, deficyt budżetowy i dług publiczny.

W 2022 roku PKB i stopa bezrobocia nie osiągną poziomu sprzed pandemii

KE w listopadowej prognozie zauważa, że „sytuacja epidemiologiczna oznacza, iż przewidywania dotyczące wzrostu w okresie objętym prognozą są obarczone niezwykle wysokim stopniem niepewności i narażone na ryzyko". Wpływają na to także trudne obecnie do oszacowania czynniki takie jak bankructwa, długotrwałe bezrobocie i przerwy w łańcuchach dostaw, jak również ryzyko wystąpienia napięć na rynkach finansowych.

Jednak już obecnie wiadomo, że niezależnie od kolejnych lockdownów wprowadzanych w poszczególnych krajach UE obecny kryzys spowoduje u nich potężne straty, których nadrobienie trzeba liczyć nie w miesiącach, lecz w latach.

Potwierdza to opinia Valdisa Dombrovskisa, wiceszefa wykonawczego KE: – Prognoza pojawia się w momencie, w którym druga fala pandemii sieje niepewność i gasi nasze nadzieje na szybkie odbicie się gospodarki. Przed 2022 rokiem produkcja gospodarcza UE nie powróci do poziomu sprzed pandemii.

Według ostatniej prognozy KE gospodarka krajów strefy euro skurczy się o 7,8 proc. w 2020 roku, a następnie wzrośnie o 4,2 proc. w 2021 roku i o 3 proc. w 2022 roku. W tej samej prognozie przewidziano, że gospodarka wszystkich krajów UE skurczy się o 7,4 proc. w 2020 roku, a następnie wzrośnie o 4,1 proc. w 2021 roku i o 3 proc. w 2022 roku. Wobec tego w 2022 roku produkcja nie osiągnie poziomu sprzed pandemii – zarówno w strefie euro, jak i w całej UE.

Stosunkowo nieźle wyglądają przewidywania KE dotyczące wysokości bezrobocia. Przyczyniły się do tego posunięcia poszczególnych rządów, analogiczne do naszych tarcz antykryzysowych w połą-

eprasa.pl 233e8b0399

PKB W DÓŁ

W 2020 roku PKB średnio w całej Unii Europejskiej obniży się o 7,4 proc., a zatem dwukrotnie bardziej niż w przypadku Polski.

Niezależnie od kolejnych lockdownów wprowadzanych w poszczególnych krajach UE obecny kryzys spowoduje u nich potężne straty.

czeniu z analogicznymi inicjatywami podejmowanymi na szczeblu UE. Bezrobocie w 2021 roku w skali całej UE będzie co prawda nadal rosło ze względu na stopniowe zmniejszanie rozmiarów pomocy finansowej przez poszczególne kraje, a także wejście na rynek pracy nowych roczników. KE przewiduje jednak, że powinno ono ulec zmniejszeniu w 2022 roku ze względu na spodziewane ożywienie gospodarcze. Stopa bezrobocia w strefie euro miałaby wzrosnąć z 7,5 proc. w ubiegłym roku do 8,3 proc. w 2020 roku i 9,4 proc. w 2021 roku, a w 2022 roku spaść do 8,9 proc. Natomiast w całej UE stopa bezrobocia wzrośnie z 6,7 proc. w ubiegłym roku do 7,7 proc. w 2020 roku i 8,6 proc. w 2021 roku, a następnie powinna spaść do 8,0 proc. w 2022 roku.

Korzystne dane dla Polski

Na tym tle, o ile rzecz jasna w najbliższych tygodniach nie nastąpi dramatyczny, nieprzewidywalny w tym momencie wzrost zasięgu pandemii COVID-19, prognozy dotyczące Polski w 2020 roku, jak i w latach 2021 i 2022, wyglądają bardziej optymistycznie. Choć oczywiście skutki pandemii także dla naszej gospodarki będą poważne. Jeszcze w ubiegłym roku w całej UE znajdowaliśmy się (obok Estonii, Irlandii, Malty i Węgier) w pierwszej piątce państw członkowskich pod względem wysokości wzrostu PKB (4,5 proc.) w porównaniu z poprzednim rokiem. Przypomnijmy, że średnia dla całej UE wyniosła wówczas 1,5 proc.

W tym roku dla wszystkich krajów Unijnych KE prognozuje spadek PKB w stosunku do ubiegłego roku. Z tym że jedynie Irlandia, Litwa i Szwecja powinny odnotować niższy od naszego, który wynieść ma 3,6 proc. W 2021 roku wszystkie kraje UE mają odnotować odbicie w górę w porównaniu z obecnym, kryzysowym rokiem. Na tym tle wzrost PKB Polski (3,3 proc.) nie wygląda co prawda imponująco, skoro średnia dla całej UE wynosić ma 4,1 proc. Jednak dla obiektywnej oceny trzeba wziąć pod uwagę fakt, jak bardzo negatywnie wpłynie w bieżącym roku koronawirus na gospodarki innych krajów unijnych. Średnio w całej Unii PKB obniży się o 7,4 proc., a zatem dwukrotnie bardziej niż w naszym przypadku. W poszczególnych krajach sytuacja będzie gorsza. Np. w Hiszpanii PKB spadnie aż o 12,4 proc., we Włoszech 9,9 proc., Francji 9,4 proc., Chorwacji 9,6 proc., Portugalii 9,3 proc., a Grecji o 9,0 proc. Co przy tym istotne, Polska ma szansę przekroczenia swojego PKB z ostatniego, przedkryzysowego 2019 roku, już w przyszłym roku.

Podobnie wygląda nasza sytuacja na tle innych gospodarek UE na rynku pracy. O ile bowiem w skali całej UE stopa bezrobocia, jak wspomnieliśmy, ma wzrosnąć w tym roku do 7,7 proc. i 8,6 proc. w 2021 roku, a następnie spaść do 8 proc. w 2022 roku, u nas, według przewidywań KE, powinna okazać się ok. dwukrotnie niższa. W bieżącym roku ma wzrosnąć do 4 proc. (z 3,3 proc. w ubiegłym roku), dalej rosnąć

eprasa.pl 233e8b0399

w 2021 roku – do 5,3 proc., by powrócić w 2022 roku w okolice tegorocznego poziomu (4,1 proc.).

Zadłużenie rośnie w ogromnym tempie

Nie sposób odnosić się szczegółowo do wszystkich wskaźników wymienionych w listopadowej prognozie KE. Zatrzymajmy się zatem przy jeszcze jednym, dotyczącym wysokości długu publicznego w poszczególnych krajach członkowskich UE i na tym tle Polski. To bowiem znamienny przykład, jak szybko gremia kierownicze Brukseli zdają się zapominać o stworzonych przez nie przed laty (w traktacie z Maastricht) nieprzekraczalnych przez kraje członkowskie UE progach dotyczących dozwolonej wielkości deficytu budżetowego (3 proc. w stosunku do PKB) oraz długu publicznego (60 proc. PKB). Gwoli ścisłości należy dodać, że w obecnej sytuacji uruchomienia wielomiliardowych programów pomocy finansowej dla gospodarek w poszczególnych krajach Bruksela zawiesiła na kilka lat obowiązek przestrzegania obu wspomnianych progów. Jednak obecnie wspomina jedynie o powrocie do tego dotyczącego deficytu budżetowego. Bowiem już w ostatnim roku przed koronawirusowym 2019 rokiem poziom wysokości długu publicznego w poszczególnych krajach dalece odbiegał od dozwolonego. W całej Unii wynosił 79,2 proc., w Grecji – 180,5 proc., we Włoszech – 134,7 proc., w Portugalii – 117,2 proc., do 100 proc. zbliżał się w takich krajach jak Belgia, Francja czy Hiszpania, a w całej eurostrefie osiągnął 85,9 proc. Dla porównania w Polsce „tylko" 45,7 proc. Jednak kolejne rekordy poziomu zadłużenia publicznego mają być pobite w tym roku i w kolejnych dwóch. W eurostrefie sięgną ponad 101–102 proc., w całej UE ok. 94–95 proc., a na przykład w najbardziej zadłużonej Grecji – ponad 200 proc.! W większości krajów UE zadłużenie zwiększy się w latach 2020–2022 od kilkunastu do ponad 20 punktów proc. U nas w tym samym czasie wzrośnie zaś do nieco ponad 56–57 proc.

Mieliśmy dobry punkt startu

– Relatywnie dobre wyniki Polski w prognozach na obecny rok przedstawionych przez KE wynikają z faktu, że jeszcze przed wybuchem pandemii mieliśmy nie najgorsze wskaźniki rozwoju – uważa Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego. – Natomiast obecnie stanęliśmy w obliczu gospodarczego kataklizmu, który skończy się wraz z upowszechnieniem szczepionki antykoronawirusowej i wygaszeniem pandemii. Czekamy na ten przełom. Mieliśmy z pewnością dobry punkt startu, który wziął się nie tylko z powodu posunięć rządu, ale także z tego, że Polacy ciężko na to zapracowali.

> Prognoza pojawia się w momencie, w którym druga fala pandemii sieje niepewność i gasi nasze nadzieje na szybkie odbicie się gospodarki.

– Myślę, że Polska powinna osiągnąć w bieżącym roku nawet niższy, niż to zakłada KE, spadek PKB: a więc niekoniecznie 3,6 proc. prognozowany przez Komisję, lecz 3 proc. – przewiduje Zbigniew Kuźmiuk, członek komisji budżetowej Parlamentu Europjskiego (PiS). – Rzecz jasna, trudno powiedzieć, czy nie wejdziemy w tzw. pełny lockdown. Gdyby bowiem tak się stało, ta prognoza KE okazałaby się bardziej prawdopodobna. W 2021 roku natomiast wszystko wskazuje na to, że odbicie będzie nieco wyższe niż tegoroczny spadek. I że odrobimy wszystko to, co straciliśmy w obecnym roku.

W opinii europosła na szczęście w ostatnich pięciu latach rządów PiS udało się zmniejszyć poziom deficytu sektora finansów publicznych oraz długu publicznego. – W związku z tym powstała swoista poduszka finansowa do wsparcia przedsiębiorców i pracowników w ramach tarcz antykryzysowych, jak i tarczy finansowej. A oba wskaźniki w przypadku Polski wciąż będą znajdować się w granicach kryteriów z Maastricht. Obecnie Bruksela mówi już tylko o konieczności doprowadzenia deficytów finansów publicznych w poszczególnych krajach członkowskich w 2023 roku do poziomu poniżej 3 proc. ich PKB – dodaje europoseł. **GP**

ARP I NIF WSPÓLNIE WESPRĄ **INNOWACYJNE FIRMY**

Agencja Rozwoju Przemysłu i NCBR Investment Fund ASI (NIF) podpisały list intencyjny dotyczący wsparcia rozwoju innowacyjnych projektów. Porozumienie dotyczy inicjatyw realizowanych przez MŚP. – Podpisane z NIF porozumienie daje szansę tym firmom na rozwój. Wspólnie zapewnimy im doradztwo przy ocenie potencjału komercjalizacyjnego projektów w fazie badawczo-rozwojowej, ale także zaoferujemy finansowanie inwestycji. Podmioty te będą mogły skorzystać z oferty pożyczkowej ARP – powiedział Paweł Kolczyński, wiceprezes ARP.

APEL DO PREMIERA O POPARCIE **DZIESIĄTKI RZECZNIKA MŚP**

Rzecznik małych i średnich przedsiębiorców Adam Abramowicz oraz Rada Przedsiębiorców przy Rzeczniku MŚP zwrócili się do premiera Mateusza Morawieckiego i przewodniczących klubów i kół parlamentarnych z prośbą o wdrożenie 10 propozycji zmian systemowych, które przyczynią się do poprawy otoczenia prawno-gospodarczego w naszym kraju. Według Abramowicza dzięki ich wejściu w życie przedsiębiorcy uzyskaliby większe poczucie bezpieczeństwa przy prowadzeniu swojego biznesu, dostając szanse na lepszy rozwój z korzyścią dla państwa.

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 233e8b0399

PRENUMERUJ I WSPIERAJ

Media Strefy Wolnego Słowa dla **Fundacji Małych Stópek!**

Życie jest dla nas najważniejsze!

#NieStrajkuję
#WybieramŻycie

Wspólnie możemy uczynić wiele dobra. Już od dziś do 24.12.2020 r.!
Kup prenumeratę elektroniczną „Gazety Polskiej" i/lub „Gazety Polskiej Codziennie",
a przychód ze sprzedaży w całości zostanie przeznaczony
na Fundację Małych Stópek.

Szczegóły na stronie
www.prenuemrata.swsmedia.pl

MEDIA STREFY WOLNEGO SŁOWA

FUNDACJA MAŁYCH STÓPEK

Email: prenumerata@swsmedia.pl
Tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 233e8b0399

Przebaczenie początkiem pojednania

ORĘDZIE POLSKICH BISKUPÓW

Piotr **Dmitrowicz**

55 lat temu, 18 listopada 1965 roku, polscy biskupi skierowali do biskupów niemieckich orędzie, które stało się prawdziwym początkiem pojednania i kruszenia murów pomiędzy Polakami i Niemcami.

W liście znalazły się znamienne słowa: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Milenium w sposób jak najbardziej chrześcijański”.

W duchu soborowym

W czasie zimnej wojny, podziału świata na dwa bloki, nieuznawaniu przez Republikę Federalną Niemiec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a przede wszystkim świeżych ran związanych z II wojną światową i potwornych zbrodni niemieckich dokonywanych na Polakach, słowa polskich biskupów należy uznać za wręcz rewolucyjne, ale też profetyczne. Żaden chyba dokument Kościoła katolickiego w Polsce sygnowany przez jego pasterzy nie wywołał takiego rezonansu społecznego i politycznego. Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim – taką oficjalnie nazwę nosił ów dokument, datowany na 18 listopada 1965 roku i podpisany w Rzymie. Mimo że od tego momentu upłynęło ponad pół wieku, to okoliczności powstania dokumentu ciągle pozostają nie do końca wyjaśnione. Bez wątpienia idea takiego przesłania narastała przez lata. Jeden z architektów orędzia, biskup Bolesław Kominek, już w 1960 roku przygotował pewne elementy listu, będące częścią niewygłoszonego przez niego przemówienia do przedstawicieli niemieckiego Pax Christi, którego członkowie mieli odwiedzić Wrocław. Głównymi źródłami inspiracji napisania orędzia o przebaczeniu były niezwykle ważne wydarzenia: zakończenie Soboru Watykańskiego II i przygotowanie do obchodów Milenium Chrztu Polski w 1966 roku. Przypomnijmy, że Sobór Watykański II rozpoczął swoje obrady 11 października 1962 roku imponującą uroczystością w Bazylice Świętego Piotra w Rzymie z udziałem blisko dwóch tysięcy biskupów z całego świata. Obrady, które według pierwotnych zamierzeń miały trwać trzy miesiące, zakończyły się 8 grudnia 1965 roku. Łącznie uczestniczyło w nich ponad 3 tys. ojców soborowych, w tym 108 kardynałów, 5 patriarchów, 9 prymasów, 543 arcybiskupów i 217 biskupów. W trakcie trwania soboru polscy biskupi skierowali zaproszenia na obchody milenijne do 65 adresatów – episkopatów różnych krajów, Światowej Rady Ekumenicznej i patriarchy Atenagorasa. W sumie list dotarł do ponad 2,5 tys. hierarchów katolickich na całym świecie. Szczególną formę – orędzia o przebaczeniu – nadano zaproszeniu do biskupów niemieckich. Episkopat Polski na czele z prymasem Stefanem Wyszyński

eprasa.pl 233e8b0399

BISKUP KOMINEK
Był głównym autorem orędzia do biskupów niemieckich. Przez lata metropolita wrocławski był inwigilowany i prześladowany przez polskie służby komunistyczne.

FOT. CC: ANDRZEJ KOSSOBUDZKI ORŁOWSKI/PAP

uznał, że przesłanie Soboru Watykańskiego II, akcentującego konieczność dialogu i pojednania, skłania do takiego właśnie gestu wobec naszych zachodnich sąsiadów. Tekst orędzia skonsultowano z biskupami niemieckimi w październiku. 18 listopada, po podpisaniu przez obecnych na soborze polskich biskupów, dokument został przekazany biskupom niemieckim na ręce kardynała Josefa Fringsa, arcybiskupa Kolonii, a później duplikat podpisany przez prymasa Wyszyńskiego kardynałowi Juliusowi Döpfnerowi, arcybiskupowi Monachium i Fryzyngi, a następnie wszystkim biskupom niemieckim uczestniczącym w Soborze Watykańskim II.

Biskup Kominek – architekt orędzia

Głównym autorem orędzia był metropolita wrocławski Bolesław Kominek. Urodzony w 1903 roku w Radlinie na Górnym Śląsku, święcenia kapłańskie przyjął w 1927 roku w Katowicach. W czasie II wojny światowej pomagał jeńcom i więźniom niemieckich obozów koncentracyjnych. W sierpniu 1945 roku został mianowany administratorem apostolskim Śląska Opolskiego. Organizując tam życie kościelne, starał się integrować ludność napływową ze śląskimi autochtonami. W 1951 roku został mianowany przez papieża Piusa XII administratorem apostolskim we Wrocławiu. Nominację utrzymywano w tajemnicy, gdyż było wiadomo, że władze komunistyczne w Polsce jej nie zaakceptują. W styczniu 1951 roku został przez nie siłą usunięty z urzędu i internowany. Sakrę biskupią przyjął potajemnie w październiku 1954 roku. Dwa lata później objął rządy we Wrocławiu jako wikariusz generalny arcybiskupa gnieźnieńskiego. Zabiegał u papieża o ostateczne uregulowanie administracji kościelnej na tzw. ziemiach odzyskanych, odbudowywał zniszczone w czasie wojny kościoły. Rok przed śmiercią w 1973 roku został mianowany kardynałem. Przez całe lata biskup Kominek był inwigilowany i prześladowany przez

eprasa.pl 233e8b0399

komunistyczne służby. W wytycznych Służby Bezpieczeństwa w ramach operacji „Dyplomata" prowadzonej wobec biskupa, czytamy między innymi: „Kompromitowanie i dyskredytowanie wszelkimi dostępnymi środkami w opinii episkopatu, duchowieństwa, wiernych i określonych środowisk za granicą (…)". Aby powstało orędzie, biskup schronił się w klasztorze elżbietanek w Fiuggi koło Rzymu. Przebywał tam od 7 do 13 października 1965 roku. Tekst napisał odręcznie w języku niemieckim. Dokument przeszedł kilka wersji redakcyjnych. Sam bp Kominek tak o nim mówił: „Nie napisaliśmy tego tylko dla narodu niemieckiego, ale i dla naszego. Nie ma w tym doprawdy żadnych tanich fałszów historycznych. Nam wydaje się, że zaistniała duża szansa dokonania zwrotu w dotychczasowej sytuacji. Przykładamy do tego orędzia o wiele więcej wagi aniżeli do listów skierowanych do innych episkopatów. Intencją jest zbliżenie na płaszczyźnie chrześcijańskiej. Prosimy, nie odrzucajcie tej obopólnej szansy".

List o trudnej historii

Orędzie polskich biskupów nie ograniczało się do aktu pojednania, ale było też analizą i przypomnieniem trudnej historii wzajemnych relacji. Począwszy od czasów krzyżackich, przez rozbiory i politykę germanizacji, na koszmarze II wojny światowej kończąc, kiedy to: „Każdy niemiecki mundur SS nie tylko napawał Polaków upiornym strachem, ale stał się przedmiotem nienawiści do Niemców. Wszystkie rodziny polskie musiały opłakiwać tych, którzy padli ich ofiarą" – pisali biskupi. Jednocześnie przypominano też pozytywne wydarzenia ze wspólnej historii i wskazywano na postacie, które łączą, na przykład pochodzącą z Bawarii księżnę – św. Jadwigę Śląską, żonę Henryka I Brodatego, księcia wrocławskiego, założycielkę klasztoru cysterek w Trzebnicy. Biskupi polscy poprosili też o przekazanie wyrazów wdzięczności „niemieckim Braciom Ewangelikom". W ten sposób nawiązali do Memorandum Wschodniego ogłoszonego 1 października 1965 roku przez Radę Kościołów Ewangelickich w Niemczech, w którym ewangelicy odrzucili roszczenia

Biskupom zarzucano zdradę sprawy narodowej i uległość wobec Niemców.

przywrócenia granic sprzed wojny. W orędziu po raz pierwszy wspomniano także o niemieckim oporze antynazistowskim. Biskupi polscy pierwsi zwrócili uwagę na cierpienia wysiedlonych Niemców: „Obciążenie obustronnych stosunków ciągle jeszcze jest wielkie, a potęguje je tak zwane »gorące żelazo« tego sąsiedztwa. Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich".

Nie ma Polski bez socjalizmu!

Po publikacji orędzia władze PRL rozpętały przeciwko polskim biskupom nagonkę na niespotykaną skalę. Komuniści uznali list za „dywersję polityczną" biskupów. Władysław Gomułka w rozmowie z Jerzym Zawieyskim ujął to następująco: „Kościół prowadzi z nami wojnę, ale tej wojny nie wygra. To my ją wygramy, a was zmiecie historia. Wyszyński ciągle czegoś żąda, czegoś się dopomina. On chce mieć rząd dusz. Rząd dusz w tym kraju ma socjalizm. Socjalizm sięga po dusze. Kościół nie ma do tego prawa". W całym kraju organizowano wiece, w trakcie których tłumy podżegane przez agitatorów skandowały: „Nie przebaczamy!". Na uczelniach i w zakładach pracy zbierano podpisy potępiające orędzie. Biskupom zarzucano zdradę sprawy narodowej i uległość wobec Niemców. Prymas Wyszyński otrzymał ponad 500 listów z protestami i atakami personalnymi w stylu: „Łaskawie przypominam, że lud Warszawy zdrajców Ojczyzny wieszał na szubienicy, nie patrząc na sutannę. Aby was to nie spotkało – oburzony patriota z Łodzi". Mimo perfidnej propagandy większość wiernych opowiedziała się po stronie biskupów. Był to przede wszystkim wynik nauczania księży, którzy podczas kazań tłumaczyli przesłanie orędzia i odnosili je do słów z modlitwy Ojcze Nasz: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Niemiecka odpowiedź na orędzie

Biskupi niemieccy odpowiedzieli na orędzie 5 grudnia 1965 roku. Przyznali, że naród polski doznał cierpień od narodu niemieckiego. Jednocześnie podkreślili krzywdę milionów Niemców, którzy musieli opuścić ziemie przyznane po wojnie Polsce. Nie wypowiedzieli się też w sprawie granicy z Polską, przeciwnie, przypomnieli o „prawie do rodzinnych stron". Odpowiedź niemiecka odznaczała się sporym dystansem, co można było interpretować ostrożnością polityczną niemieckich hierarchów wobec władz RFN, w sytuacji, kiedy nieuregulowana była jeszcze granica polsko-niemiecka na Odrze i Nysie. Odpowiedź wywołała rozczarowanie w Episkopacie Polski. Prymas Wyszyński stwierdził, że „naszą tak serdecznie wyciągniętą rękę przyjęto nie bez zastrzeżeń". Mimo to kolejne lata pokazały, że zainicjowany przez polskich biskupów dialog przyniósł pożądane efekty. W 1964 roku biskup Kominek pisał: „Bledną w nas widma nienawiści i zacietrzewienia". **GP**

eprasa.pl 233e8b0399

oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 233e8b0399

Warchoł z piekła rodem

STANISŁAW STADNICKI I JEGO ZBRODNIE

„Każdy sobie pan w naszej Rzeczypospolitej, kto jeno ma szablę w garści i lada jaką partię zebrać potrafi" – słowa te włożył Henryk Sienkiewicz w usta Andrzeja Kmicica. Przypadek Stanisława Stadnickiego, zwanego Diabłem Łańcuckim, jasno pokazuje, że w zdaniu tym noblista trafnie scharakteryzował epokę Wazów i panujące wówczas bezprawie.

Łukasz **Czarnecki**

Stanisław Stadnicki był dla współczesnych istnym koszmarem. Okrutny, chciwy, pozbawiony sumienia, a przy tym butny do granic chamstwa. Aparat sądowniczy był wobec niego bezsilny, bezsilni byli padający jego ofiarą sąsiedzi, bezsilny był nawet sam król Zygmunt III Waza, którego łańcucki magnat publicznie lżył od sodomitów. W jego osobie jak w soczewce skupiły się wszelkie wady stanu szlacheckiego. Starosta zygwulski kpił sobie w żywe oczy z wszelkiej sprawiedliwości – i ziemskiej, i boskiej. Ofiary, które sam obrabował, potem... pozywał do sądów. Na swych wrogów spadał znienacka na czele prywatnej armii i porywał do lochów Łańcuta. Przez szereg lat terroryzował bliższą i dalszą okolicę, równocześnie bezczelnie twierdząc, iż „radniej bym zamek mój i ze śkła miał niźli z murów, żeby każdy widział moje cnotliwe postępki". Przy takiej hipokryzji panom braciom dosłownie opadały ręce. W końcu jednak spełniło się powiedzenie „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka", a najstraszliwszy warchoł Rzeczpospolitej trafił na twardszego od siebie.

Gdy diabeł był jeszcze diabełkiem

Początkowo nic nie zapowiadało, że Stadnicki stanie się najgroźniejszym warchołem Rzeczypospolitej. W dniach swojej młodości dał dowody wielkiej odwagi, biorąc udział w wyprawie Stefana Batorego przeciwko Moskwie i wyróżniając się m.in. pod Pskowem. Kiedy jednak po zakończeniu kampanii przyszła pora na przyznanie nagród dla najdzielniejszych wojaków, poczuł się urażony wręczoną mu sumą 1000 złotych. Swe usługi oddane królowi cenił znacznie wyżej. Wściekły udał się na Węgry, gdzie zaciągnąwszy się na służbę u Habsburgów, walczył dzielnie z Turkami, czym przechwalał się w późniejszych latach, choć znaleźć można było i takich, którzy twierdzili, że w toczonych bitwach dał się poznać jako pierwszy, ale… podczas ucieczki.

W Polsce widzimy go ponownie na polach elekcyjnych po śmierci Stefana

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 233e8b0399

BUNTOWNIK

W roku 1606 wybuchł bunt części szlachty przeciwko władzy Zygmunta III Wazy, znany jako rokosz Zebrzydowskiego. Wśród buntowników nie mogło zabraknąć Stadnickiego, który kochał wszelkie zadymy.

Batorego. Wciąż wściekły za rzekome upokorzenie, pałający nienawiścią do kanclerza Jana Zamoyskiego, związał się z obozem arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Gdy przeważająca większość szlachty obrała nowym monarchą Zygmunta III Wazę, wziął udział w podjętej przez stronnictwo proaustriackie próbie siłowego przejęcia tronu. W starciu pod Byczyną Habsburg i jego zwolennicy dostali jednak tęgiego łupnia, Stadnicki zaś zbiegł z pola walki i czmychnął z powrotem na Węgry. Powrócić miał za kilka lat i wówczas dać wszystkim do wiwatu.

Atak na wierzycieli

Kiedy nowy monarcha udzielił poplecznikom Maksymiliana przebaczenia, Stadnicki na powrót pojawił się w Rzeczpospolitej. Swoją główną siedzibą uczynił Łańcut na ziemi przemyskiej, wymieniając na niego rodzinne dobra leżące na ziemi krakowskiej. Pozornie transakcja była świetnym interesem, był jednak pewien haczyk. Nowo nabyta posiadłość miała obciążoną hipotekę. Kupując ją, Stanisław dostał w pakiecie długi wobec bogatej, niedawno nobilitowanej, kupieckiej rodziny Korniaktów. Pan na Łańcucie miał też własny dług względem tej familii, bo uchodząc z Polski po klęsce pod Byczyną, zaciągnął u niej spory kredyt.

Stadnicki uznał, że bycie dłużnikiem jakichś tam kupców uwłacza jego godności. Zwłaszcza że Korniaktowie w roku 1603, po śmierci seniora klanu, zażądali spłaty należności i pozwali starostę zygwulskiego do sądu. Diabeł nie miał zamiaru zwracać pożyczki i zabrał się do załatwiania sprawy po swojemu. Zaczęły się ataki na dobra Korniaktów. Zaniepokojeni przywódcy klanu – bracia Aleksander i Konstanty – słali do sądów kolejne protesty, ale nic to nie pomagało, bo Stadnicki gwizdał sobie na trybunały. W końcu zdesperowani zabarykadowali się w rodowej siedzibie – sośnickim zamku – a oddział najemników miał ich strzec dniem i nocą. Ale nie ustrzegł. 30 lipca 1605 roku, bladym świtem, mieszkańców Sośnicy obudziły... salwy armatnie. Na będące jeszcze w budowie umocnienia pędziło 1500 konnych i pieszych w barwach Stadnickiego! Grozy już i tak przerażającej sytuacji dodawała kanonada z dział oblężniczych, bo Diabeł Łańcucki, jadąc w odwiedziny do Korniaktów, wziął też ze sobą ciężką artylerię.

Dantejskie sceny

Sośnica padła błyskawicznie. Najdłużej broniła się niewielka izdebka, w której z garścią sług zabarykadował się Konstanty (Aleksandra nie było w domu). Dopiero po wielogodzinnym oblężeniu udało się Korniakta wywlec z kryjówki. Oczom nieszczęśnika ukazał się iście dantejski widok. Siedziba jego rodu płonęła, a wszędzie biegali żołdacy Stadnickiego, rabujący, co się da. Wynoszono sprzęty domowe, złoto ze skarbca, klejnoty i zapasy ze spiżarni. Kobietom wyrywano kolczyki z uszu i zdzierano z nich szaty. Matce obu braci rabusie omal nie odrąbali palców,

eprasa.pl 233e8b0399

nie chcąc czekać, aż zdejmie zdobiące je pierścienie. Spokojna dotąd Sośnica zamieniła się w piekło.

Po skończonym rabunku Stadnicki, zupełnie nie kryjąc się z tym, co zrobił, pociągnął głównym gościńcem na Łańcut, każąc swym ludziom rozwinąć chorągwie, bić w bębny i dąć w trąby. Będąc już u siebie, wtrącił jeńca do lochu i znęcał się nad nim tak długo (łącznie dwa miesiące), aż ten podpisał weksle potwierdzające, iż jego „gospodarz" zwrócił mu pożyczone pieniądze. Dopiero wtedy odzyskał wolność. Korniaktowie natychmiast złożyli pozew do sądu, ale Diabeł miał to w nosie. Co więcej, sam również wstąpił na drogę sądową, pozywając jednego ze swych biorących udział w zajeździe oficerów o... kradzież części dóbr zagrabionych w Sośnicy!

Rzeszowski jarmark

Inną ofiarą pana na Łańcucie był właściciel Rzeszowa, kasztelan czechowski, Mikołaj Spytka Ligęza. W należącym do niego mieście odbywał się coroczny wiosenny jarmark ściągający handlarzy z czterech stron świata. Zazdrosny o dochody sąsiada Stadnicki postanowił zrobić mu konkurencję i ogłosił, że w jego dobrach również odbędzie się jarmark. Oczywiście żeby przyciągnąć handlarzy, trzeba było odpowiednio zareklamować imprezę. Diabeł uznał jednak, że nie zna się na promocji, więc załatwi sprawę inaczej, po czym zaczął porywać karawany kupieckie jadące do Rzeszowa i zmuszać je do sprzedaży towarów w Łańcucie. Rozsierdzony Ligęza natychmiast dokonał najazdu na Łańcut, by odbić handlarzy. Cel udało mu się osiągnąć, ale musiał się nielicho zdziwić, gdy niedługo potem przybył do niego woźny sądowy z pozwem od Stadnickiego, który wniósł do sądu sprawę przeciwko kasztelanowi, oskarżając go o... kidnaping i uprowadzenie handlujących na „diabelskim" jarmarku kupców!

Przeciw królowi

W roku 1606 wybuchł bunt części szlachty przeciwko władzy Zygmunta III Wazy, znany jako rokosz Zebrzydowskiego. Wśród czołowych rokoszan nie mogło oczywiście zabraknąć Stadnickiego, który kochał wszelkie zadymy.

Stadnicki kpił sobie w żywe oczy z wszelkiej sprawiedliwości – i ziemskiej, i boskiej.

Na zjazdach buntowników wiódł prym, wygłaszając pompatyczne przemówienia, w których przedstawiał się jako obrońca złotej wolności szlacheckiej, wróg tyranii, człowiek sprawiedliwy i bogobojny (sic!). Równocześnie szokował, lżąc monarchę od najgorszych. Oskarżał króla o nałogową grę w karty czy uprawianie alchemii. Wysuwał też bardziej osobliwe zarzuty, w tym i ten, że Zygmunt jest... zapalonym piłkarzem. Kiedy na koniec głośno zakrzyknął, iż na polskim tronie zasiada sodomita (a powtarzał ten numer wielokrotnie przy różnych okazjach), nawet najzacieklejszym rokoszanom opadły szczęki.

W 1607 roku pod Guzowem doszło do starcia królewskich wojsk z buntownikami. Zwycięstwo przypadło w udziale lojalistom, ale Stadnickiego złapać się nie udało, bo swoim zwyczajem zawczasu zwiał, porzucając obóz rokoszan, gdy tylko tym ostatnim zaczęła się palić ziemia pod nogami. O dziwo, Zygmunt III Waza, którego majestat z zapamiętaniem deptał Diabeł, wybaczył panu na Łańcucie jego przewiny. Jedyną karą, jaką nałożono na starostę zygwulskiego, była konieczność publicznych przeprosin na sejmie.

Wojna totalna

Skończywszy na razie z wielką polityką, Stadnicki wrócił do siebie. Jednak pieniacki temperament nie pozwolił mu siedzieć spokojnie. Wdał się w spór z kolejnym sąsiadem, starostą leżajskim, Łukaszem Opalińskim. O co poszło tym razem, nie wiadomo, wedle legendy magnaci pokłócili się o karła, który służył Opalińskiemu jako błazen, a którego Stadnicki porwał do Łańcuta.

Przez trzy lata sąsiedzi napadali na siebie raz za razem. W najgorszej sytuacji znaleźli się pracujący w ich dobrach chłopi, bo ledwie zdążyli odbudować spaloną poprzednio chałupę, już puszczał ją z dymem kolejny podjazd. W dodatku Stadnicki z perwersyjną przyjemnością mordował i okaleczał włościan Opalińskiego na różne sposoby.

Wojna ta toczyła się ze zmiennym szczęściem. Żadna strona nie zamierzała ustąpić. Starosta leżajski szybko stał się bankrutem, a jego ewakuowana zawczasu do Wielkopolski żona musiała wyprzedawać prywatne klejnoty, by dostarczyć mężowi funduszy na zaciąg najemników. Z czasem jednak szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę Opalińskiego. Zdobył on i spalił Łańcut, a w roku 1610 wziął do niewoli żonę Stadnickiego. Ten poszukał pomocy w Siedmiogrodzie. Udało mu się zwerbować 3000 hajduków, ale gdy szykował aprowizacje dla tak dużego oddziału, wpadł w oczy szpiegom Opalińskiego.

20 sierpnia 1610 roku wysłany przez starostę leżajskiego oddział dopadł Stadnickiego w Tarnawie. Diabeł otrzymał dziesięć ciosów, ale nadal stawiał czoło napastnikom. Martwy padł dopiero, gdy tatar Opalińskiego imieniem Persa wypalił mu w pierś z półhaka. Zabójca obciął mu głowę, po czym zaniósł swemu pryncypałowi. I tak skończyła się historia Stanisława Stadnickiego – człowieka, który został diabłem. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 233e8b0399

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

PUŻAK, CYRANKIEWICZ I MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI

Tadeusz **Płużański**

UB nigdy nie znalazł pamiętnika Kazimierza Pużaka, ukrytego w rodzinnym mieszkaniu przy al. 3 Maja 2 w Warszawie. Inne mieszkanie w tej kamienicy zostało teraz podpalone przez prowokatora Marszu Niepodległości. 19 listopada 1948 r. Pużak – socjalista-niepodległościowiec, który za swoją walkę o wolną Polskę był więziony przez władze carskie i sowieckie w Szlisselburgu, na Łubiance, Rakowieckiej i w Rawiczu – został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę 10 lat więzienia. 30 kwietnia 1950 roku według oficjalnej wersji spadł z więziennych schodów, faktycznie pomogli mu jacyś „nieznani sprawcy". Komuniści musieli się pozbyć Pużaka, aby prosowiecki PPR mógł się „zjednoczyć" z PPS i zmienić nazwę na PZPR. Aby za owo „zjednoczenie" mogli odpowiadać tacy zdrajcy jak inny przedwojenny socjalista Józef Cyrankiewicz. W III RP córka Pużaka, Maria, nie odebrała Orderu Orła Białego dla Ojca, tłumacząc, że przyznający odznaczenie prezydent Kwaśniewski to przedstawiciel formacji, która zamordowała jej tatę. Przed stołecznym trybunałem śmierci „sądzili": Władysław Stasica (przewodniczący), Roman Różański i Napoleon Czesnak. Oskarżali jeszcze bardziej doborowi mordercy: naczelny prokurator wojskowy płk Stanisław Zarakowski i prezes Najwyższego Sądu Wojskowego płk Oskar Karliner. Pużak do końca pozostał niezłomny: „W chwili gdy stoję nad grobem, byłoby nie do uwierzenia, gdybym zmienił poglądy". Poprzednik „Trybuny Ludu" – „Głos Ludu" pisał: „Proces jednoczenia się ruchu robotniczego dokonuje się równolegle do innego procesu – eliminowania z ruchu robotniczego elementów spod znaku prawicy socjalistycznej, która jest agenturą burżuazji". Zięć Pużaka, inżynier Roman Mazik (mieszkający w domu przy al. 3 Maja 2) mówił mi przed laty: „W styczniu 1950 r. pojechałem z żoną do Rawicza. Teść miał wyraźne kłopoty z chodzeniem. Był bardzo smutny, przygarbiony, jakby przeczuwał, że to jest ostatnie spotkanie". Socjalista-niepodległościowiec do końca pozostał wierny Polsce – do Bieruta, agenta Moskwy, nie napisał prośby o ułaskawienie. **GP**

REKLAMA

NBP Narodowy Bank Polski

Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

Bezpieczeństwo finansowe

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej" ósmy odcinek cyklu

„Bezpieczeństwo finansowe"

Spadek – nie zawsze oznacza majątek. W czym może pomóc testament?

Dowiedz się między innymi:

- **Kto jest w gronie spadkobierców ustawowych?**
- **Co zmienia testament i jak poprawnie spisać ostatnią wolę?**
- **Spadek – jakie dobra podlegają dziedziczeniu?**
- **Jak uniknąć długów pozostawionych przez zmarłego krewnego?**

eprasa.pl 233e8b0399

Długi marsz ku wolności

PROGRAM EDUKACYJNO-MUZYCZNY DLA UCZCZENIA 102. ROCZNICY ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

Na 123 lata Polska zniknęła z map Europy i świata po trzecim rozbiorze dokonanym w 1795 roku. Nasi przodkowie nigdy nie pogodzili się z utratą ojczyzny. Polskość krzewiono pomimo surowych represji ze strony trzech zaborców. Wybuchały powstania zbrojne. Marzenie o niepodległej Rzeczypospolitej ziściło się dopiero 1918 roku. Na 102. rocznicę tego przełomowego wydarzenia media Strefy Wolnego Słowa przygotowały dla Państwa kolejny program edukacyjno-muzyczny spod szyldu „Dumni Biało-Czerwoni".

11 listopada 1918 roku. ucichły strzały z karabinów i armat na frontach I wojny światowej. Tego samego dnia powołana przez zaborców Rada Regencyjna dokonała pierwszego niezależnego aktu politycznego, przekazując władzę zwierzchnią przybyłemu dzień wcześniej z Magdeburga Józefowi Piłsudskiemu. Data ta uznana została za moment odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach spędzonych pod jarzmem zaborców.

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. (…) Własne państwo! (...) Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekały, piąte doczekało. (...)" – opisał tamten dzień Jędrzej Moraczewski, współpracownik Józefa Piłsudskiego.

Jednak walka o wolność i suwerenność Polski była procesem złożonym i długoletnim. Bronić praw do własnego państwa musieliśmy także zaraz po 11 listopada 1918 roku. Te historie poruszyliśmy w najnowszym odcinku programu „Dumni Biało-Czerwoni. Droga do Niepodległości". W naszej produkcji znalazły się rozmowy z historykami, którzy tłumaczyli m.in. zawiłe relacje między ojcami wolności. – Główny spór polityczny i ideowy tego okresu

FOT. BARTOSZ KALICH

Jan Engelgard – Muzeum Niepodległości w Warszawie

prof. Wiesław Wysocki

eprasa.pl 233e8b0399

Janusz Szrom

miał miejsce między Józefem Piłsudskim a Romanem Dmowskim. Postacie z pozoru bardzo różniące się i z pozoru walczące ze sobą na śmierć i życie. Natomiast jeśli przeanalizujemy wypowiedzi obu polityków, to okaże się, że darzyli się oni sporym szacunkiem. Jest taka wypowiedź Piłsudskiego, który mówi, że on na razie schodzi ze sceny, ale dał karty Romanowi Dmowskiemu, a on będzie wiedział, jak zagrać. Piłsudski wypowiedział to przed aresztowaniem go przez Niemców – tłumaczy Jan Engelgard, kierownik Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej.

Nie mogło zabraknąć również historii Legionów Polskich. – Najsłynniejsza szarża XX w. to szarża Legionów Polskich pod Rokitną, gdzie szwadron jazdy uderzył na rosyjskie okopy – opowiada Piotr Wilkosz z Muzeum Narodowego w Krakowie. Z kolei prof. Wiesław Wysocki opowiedział o powstaniach styczniowym i wielkopolskim, które skutkowały przyłączeniem tych terenów do Rzeczypospolitej. – Powstanie wielkopolskie wybuchło spontanicznie w związku z wizytą Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. Niemcy nie wytrzymali tej atmosfery, jaką Polacy zgotowali Paderewskiemu. Zaczęli prowokować, niszczyć flagi. Zryw wybuchł nieoczekiwanie – mówił prof. Wysocki.

Produkcja jest dostępna do obejrzenia na platformie YouTube, vod.gazetapolska.pl oraz portalu Niezależna.pl.

Warto wspomnieć, że to kolejna odsłona naszego projektu zatytułowanego „Dumni Biało-Czerwoni", w ramach którego chcemy w interesujący sposób promować wiedzę o ważnych wydarzeniach w historii naszej ojczyzny.

Zobacz na:
vod.gazetapolska.pl

Bartłomiej Kurowski

Janusz Szrom

Organizatorzy:

GAZETA POLSKA
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Partnerzy:

Energa | GRUPA ORLEN
LOTOS

eprasa.pl 233e8b0399

TAURON świętował z Niepodległą

ŚLĄSK STAWIA NA NOWOCZESNY PATRIOTYZM

102 kilometry na 102. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości pokonały dzieci z domów dziecka wspierane przez TAURON. Grupa celebrowała to wyjątkowe święto w trudnych czasach. Wśród zaplanowanych z tej okazji wydarzeń znalazły się wystawa prezentująca najlepsze zdjęcia z konkursu #KochamŚląsk oraz projekt pierwszego na Śląsku antysmogowego muralu.

Współczesny patriotyzm w wymiarze gospodarczym nakłada na polskie firmy nie tylko obowiązek płacenia podatków w kraju, ale i aktywne zaangażowanie w życie lokalnych społeczności. Przed nami wiele wyzwań, naszym zadaniem jest również zatroszczenie się o otoczenie, w którym na co dzień funkcjonujemy. By ten cel osiągnąć, potrzebna jest nam otwartość, współpraca wielu środowisk, śmiałość i konsekwencja w realizacji planów – mówił Wojciech Ignacok, prezes zarządu TAURON Polska Energia.

„102" dla Niepodległej

W wyjątkowy sposób do świętowania obchodów 11 Listopada TAURON włączył także najmłodszych – podopiecznych Stowarzyszenia SIEMACHA. Aby uczcić 102. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, dzieci na bieżniach i rowerkach stacjonarnych w trzy dni pokonały aż 102 km. W projekcie udział wzięło 80 najmłodszych z placówek w Krakowie, Tarnowie, Odporyszowie i Wrocławiu.

– Wspólne zdobywanie kilometrów było spójne z projektami aktywizacji sportowej, pozwalało zbudować poczucie odpowiedzialności za siebie i innych. Uczy też działania zespołowego. Hasło MegaMocMożliwości nawiązuje natomiast do skojarzeń z energetyką i innymi projektami Grupy TAURON z obszaru społecznej odpowiedzialności biznesu – mówi Wojciech Ignacok.

#KochamŚląsk, #ZielonyZwrot i dużo zdrowia

To nie jedyna inicjatywa podejmowana w ostatnim czasie przez firmę. Od poniedziałkowego wieczoru, przez cały tydzień, z ledów zamontowanych na elewacji TAURON Areny Kraków, koncern wysyła Niepodległej i wszystkim mieszkańcom Krakowa specjalne życzenia na czas pandemii – „Dużo zdrowia, Polsko".

Z kolei od wtorkowego ranka na rynku w Katowicach można oglądać specjalnie przygotowaną wystawę. Składa się ona z trzech części. Część pierwsza to przypomnienie pokazu mappingowego na chłodni kominowej Elektrowni Jaworzno, który upamiętniał Wojciecha Korfantego, jednego z ojców polskiej niepodległości. Widoczna z kilkunastu kilometrów grafika przypominała o rocznicy Powstań Śląskich. Druga część prezentuje zwycięskie fotografie konkursu #KochamŚląsk, zorganizowanego przez TAURON z okazji 100. rocznicy wybuchu tych powstań. Wszystkie zdjęcia można podziwiać również na firmowym Instagramie.

– Województwo śląskie, wbrew stereotypom, jest niezwykle bogate i różnorodne. To nie tylko przemysł i kopalnie, ale przede wszystkim piękna przyroda, wspaniała architektura i niezwykła kultura. Śląsk jest kolebką naszej firmy, dlatego od lat działamy na rzecz promocji regionu, to nasza forma nowoczesnego patriotyzmu. Jesteśmy jednym z głównych filarów gospodarki w tej części Polski. Z wielkim szacunkiem podchodzimy do tradycji i historii. Przeszłość daje nam energię do budowania lepszej przyszłości – mówi Łukasz Zimnoch, rzecznik prasowy TAURON Polska Energia.

Trzecia część wystawy to wizualne przedstawienie Zielonego Zwrotu TAURONA, czyli strategii zakładającej budowę wartości koncernu w oparciu o rozwój odnawialnych źródeł energii i ograniczenie emisyjności. W tej części

ARTYKUŁ SPONSOROWANY; FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 233e8b0399

wystawy obok zdjęć farm wiatrowych, fotowaltaicznych czy niezwykłych ujęć elektrowni wodnych pojawią się również bociany i jeże, o które TAURON dba przez cały rok.

Ekspozycję na katowickim rynku, w najbliższym sąsiedztwie Teatru Śląskiego, można było oglądać do 15 listopada. W kolejnych dniach można zobaczyć ją w Jaworznie, Rybniku i Bielsku-Białej.

Z inicjatywy TAURONA na jednej ze ścian w Zabrzu powstanie też mural z Wojciechem Korfantym, jednym z ojców polskiej niepodległości. Malowidło zostanie przygotowane przy użyciu specjalnej farby, która pochłania zanieczyszczenia z powietrza. To pierwszy tego typu mural na Śląsku.

Z wielkim szacunkiem podchodzimy do tradycji i historii. Przeszłość daje nam energię do budowania lepszej przyszłości.

Oddaj krew

Także w poniedziałek wszyscy chętni na Zamku Królewskim na Wawelu mogli oddać krew. TAURON wraz z Muzeum zachęcają do odwiedzin Regionalnego Centrum Krwiodawstwa w Krakowie. To niezwykle ważna inicjatywa, w czasie pandemii ilość oddawanej krwi drastycznie spadła, choć zapotrzebowanie na nią nie maleje.

– Patriotyzm to przede wszystkim myślenie o innych i chęć niesienia pomocy. Dlatego tak cenne są te codzienne gesty, które niosą realną pomoc. Krwi nie da się wyprodukować, zachęcamy więc do włączenia się do tej szlachetnej akcji, bo to właśnie solidarność i empatia tworzą wspólnotę – mówi Łukasz Zimnoch. ■

eprasa.pl 233e8b0399

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

NA DOBRANOC

Dave Brubeck, LULLABIES
Verve Records

Po latach ukazuje się ostatni solowy album legendarnego pianisty jazzowego Dave'a Brubecka. Krążek powstał z myślą o najmłodszych słuchaczach i zawiera zestaw kołysanek, które muzyk grał swoim dzieciom, a później wnukom. Obok interpretacji znanych utworów (m.in.: „Over the Rainbow", „Summertime"), na płycie znalazło się też kilka autorskich kompozycji, a wśród nich piękne „Softly, William, Softly". „Lullabies" to świetna propozycja, by otoczyć dzieci dobrymi dźwiękami, a w tych prostych, delikatnych melodiach kołysanek ukojenie znajdą też z pewnością dorośli.

★★★★☆☆

JESZCZE GŁOŚNIEJ

Kylie Minogue, DISCO
BMG

Na przekór złym czasom Kylie Minogue zachęca do podkręcenia głośników znacznie bardziej niż zwykle. Piętnaście nowych piosenek nie daje bowiem czasu na oddech, wkręcając coraz bardziej w swój nieco archaiczny, dyskotekowy rytm. Płyta powstała w czasie wiosennego lockdownu, wymuszając na artystce nie tylko samodzielne nagrywanie wokali, ale także długie prace nad dźwiękiem. Wyszło całkiem nieźle, „Last Chance" z pewnością znajdzie zasłużone miejsce na listach przebojów, a „Say Something" jeszcze długo pozostanie w głowie, niosąc jakże aktualne pytanie: „Czy wszyscy możemy być znowu jednością?".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

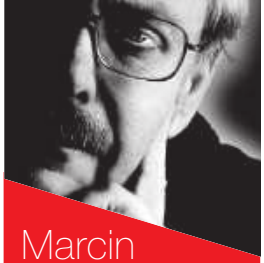

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Glina z powołania

JEFFREY ARCHER
„Nic bez ryzyka"
REBIS, POZNAŃ 2020

W czasach powszechnego schamienia i brutalizacji obyczajów znakomity brytyjski autor sir Jeffrey Archer (który sam ma za sobą odsiadkę, i to nie tylko w Parlamencie) proponuje kryminał elegancki, osadzony w Londynie lat 80. XX w. „Nic bez ryzyka" rozgrywa się w środowisku kolekcjonerów, złodziei i fałszerzy sztuki. Głównym bohaterem powieści jest, oprócz obrazów Rembrandta i Rubensa, William Warwick, arystokrata, który wbrew ustosunkowanemu ojcu postanawia zostać brytyjskim policjantem. Bez żadnej protekcji i drogi na skróty zamierza samodzielnie przemierzyć wszystkie szczeble kariery. To, że na lata nie ugrzązł w roli krawężnika, zawdzięcza szczęściu i wykształceniu – jest wybitnym znawcą sztuki. Wnet daje się wciągnąć w pasjonującą rozgrywkę z mistrzami złodziejskiego fachu, przy czym ofiarą procederu mają paść przede wszystkim ubezpieczyciele. Obok sensacyjnego wątku z genialnie podrobionym Rembrandtem toczy się równoległa intryga, której bohaterem jest utalentowany mincerz wybijający stare hiszpańskie monety, które mają zostać „odnalezione" w historycznym wraku. Akcja inteligentna i wartka, a sam policjant nie stroni od romansów, choć szybko jego ukochana okazuje się córką człowieka skazanego na wieloletnie więzienie za morderstwo. Jak łatwo przewidzieć, William Warwick z rodziną całym sercem zaangażuje się w obronę i oczyszczenie dobrego umienia przyszłego teścia. A cierpliwego czytelnika zaskoczenia czekają aż do ostatniej strony książki. **GP**

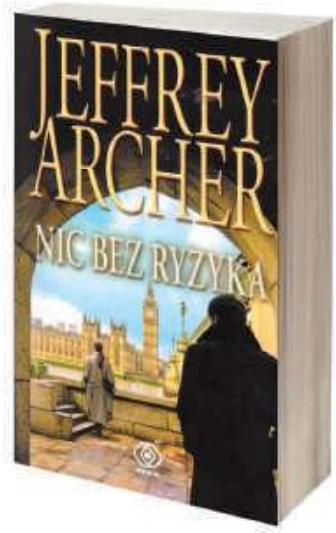

MIX Kulturalny

przyjrzyj się

AKADEMICKIM PLAGOM

Książka Józefa Wieczorka „Plagi akademickie" to zbiór tekstów o problemach polskiego świata akademickiego po pandemii komunizmu. Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem tel. 722 111 655.

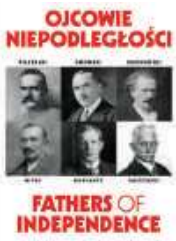

zwiedzaj

WIRTUALNIE

Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku przygotował wystawę „Ojcowie niepodległości" i „Polskie symbole narodowe". To propozycja wirtualnego spaceru po miejscach związanych z wybiciem się Polski na niepodległość.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Gambit Królowej”

REŻ. SCOTT FRANK
PROD. USA 2020
NETFLIX

Grzegorz **Wszołek**

To jeden z najciekawszych seriali „Netfliksa” ostatnich lat! Opowieść o genialnej szachistce, która walczy z przeciwnościami losu i własnymi słabościami zyskała uznanie wielu krytyków i cieszy się ogromną popularnością w Polsce. I słusznie, bo dbałość o szczegóły, kapitalne dialogi, realia Stanów Zjednoczonych lat 60. i genialna drugoplanowa rola Marcina Dorocińskiego zasługują na wysoką ocenę.

Miłośnicy szachów będą wniebowzięci, ale też każdy, kto uwielbia historie z pokonywaniem barier i dążeniem do doskonałości, pokocha „Gambit Królowej”. Główna bohaterka – Beth – po tragicznej śmierci matki trafia do sierocińca. Tam, czekając na przyszłą rodzinę zastępczą, uczy się dyscypliny i dobrych manier. Dziewczynkę fascynują jednak szachy – wkrótce odkrywa drzemiący w sobie potencjał, a umiejętności podnosi grając z woźnym. Beth już jako dziewięciolatka ogrywa znacznie starszych uczniów i studentów. Wartym odnotowania motywem są ruchy szachów na suficie, które rudowłosa szachistka dostrzega za każdym razem przed pójściem spać. W przeciwieństwie do innych mistrzów gry nie kalkuluje, nie analizuje wcześniejszej gry rywali, lecz reaguje intuicyjnie na toczące się wydarzenia na szachownicy. Pokonuje wszystkich, ale na jej drodze stanie mistrz świata w szachach – Wasilij Borgow. W tej roli idealnie odnajduje się Marcin Dorociński, beznamiętnie gnębiący przeciwników. Borgowa docenił David Beckham, który zamieścił na swoim Instagramie kadr z „Gambitu Królowej” z jego postacią. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Beth posiada z jednej strony dar do gry niczym dr House do leczenia – też uzależnia się od leków, ale zamiast vicodinu, szachistka zażywa leki uspokajające i nasenne – a z drugiej strony dąży od zwycięstwa, jak Rocky Balboa na ringu.

Polskie Radio Chopin

świętuj

URODZINY RADIA CHOPIN

Powstało trzy lata temu i przez siedem dni w tygodniu gra muzykę jednego z najwybitniejszych kompozytorów wszech czasów – Fryderyka Chopina. Przez 365 dni można tu zachwycać się twórczością polskiego poety fortepianu.

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączona jest „Niecodzienna Gazeta Polska”. A w niej m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, cykl tekstów z dziedziny medycyny naturalnej i niecodzienny wehikuł czasu.

udaj się

DO DOLINY BOGÓW

„Dolina Bogów” w reż. Lecha Majewskiego to film fantasy z Johnem Malkovichem. Polski reżyser sięga po historię Indian Navajo, którzy nie chcieli oddać doliny Valley of the Gods pod inwestycje wydobycia uranu. Wkrótce na DVD.

eprasa.pl 233e8b0399

Norkowe Wuhan

BLADY STRACH PADŁ NA FUTRZARZY

Na początku listopada rząd Danii poinformował o wybiciu wszystkich norek w kraju. Wszystko z powodu wirusa SARS-CoV-2, który najprawdopodobniej przeszedł z norek na pracowników ferm. Epidemiolodzy boją się, że Dania stanie się nowym Wuhan.

Jacek **Liziniewicz**

CIEKAWOSTKI O NORKACH

Norka amerykańska, czy bardziej prawidłowo wizon amerykański, to w polskiej przyrodzie gatunek inwazyjny. Szczególnie niebezpieczny dla rodzimej fauny. Warto wiedzieć więcej o tym zwierzęciu.

WIZON AMERYKAŃSKI

Przedstawiciel rodziny łasicowatych, a więc najmniejszych ssaków drapieżnych występujących w Polsce. Charakteryzuje się smukłą sylwetką i krótkimi kończynami. Zwykle ich umaszczenie ma różne odcienie brązowego.

CHARAKTERYSTYCZNE ŁAPY

Łapy norek mają pięć palców i zakończone są zakrzywionymi i ostrymi pazurami. Pomiędzy palcami, do około 1/3 ich długości, znajduje się błona ułatwiająca pływanie. Cecha ta ma zanikać u zwierząt hodowlanych.

eprasa.pl 233e8b0399

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA (5)

Główny Lekarz Weterynarii otrzymał 5 listopada 2020 roku informację od duńskich służb weterynaryjnych o wykryciu u norek zmutowanego koronawirusa SARS-CoV-2. Nowy wariant wirusa stwierdzono w 5 fermach utrzymujących norki. Wykryto również 12 przypadków u ludzi. Zarażeni zmutowanym koronawirusem pracownicy ferm nie mieli wprawdzie silnych objawów choroby, ale nie wytworzyli także przeciwciał. W efekcie powyższych wydarzeń zaplanowano wybicie całej populacji norek, liczącej około 12 mln sztuk, utrzymywanych na fermach w Danii" – poinformował Główny Instytut Weterynarii na swoich stronach. Na naukowców padł blady strach. Do tej pory wszyscy w Polsce bagatelizowali znaczenie koronawirusa i analogicznych problemów pojawiających się w Holandii i Hiszpanii.

„Musimy zabić wszystkie norki w Danii" – oświadczyła duńska premier Mette Frederiksen. Wszystko dlatego, że koronawirus, który pojawił się na duńskich fermach, szybko zmutował.

Dania poszła ostro

Od początku roku wiadomo, że koronawirus jest pochodzenia zwierzęcego. Naukowcy spierają się jednak, czy pochodzi on od nietoperzy badanych w laboratoriach, czy może od egzotycznych zwierząt sprzedawanych na targu w chińskim Wuhan. Od tamtego czasu wirusa wykryto u wielu zwierząt. Kłopoty z chorobą miały m.in. tygrysy w Nowym Jorku. Od kilku miesięcy w tym kontekście mówiło się również o fermach norek. Problem dostrzeżono w Holandii, gdzie zwierzęta te są dzisiaj pod stałym monitoringiem. W przypadku wykrycia chorych osobników poszczególne stada są natychmiast wybijane. Doprowadza to do szybkiego znikania futrzarstwa w tym kraju. Przed pandemią działało tam 130 ferm. Do października zabito w sumie 59 stad. Holandia to jednak nieduże skupisko ferm i w zasadzie nieistotny producent futer. Nie da się tego powiedzieć o Danii, która mimo niewielkiego obszaru jest światowym zagłębiem produkcji skór. Szacuje się, że w kraju tym żyje od 12 do 17 mln norek. Największa organizacja zrzeszająca fermy liczy ponad 1,5 tys. podmiotów odpowiadających za 40 proc. światowej produkcji futer. To właśnie w stolicy Danii Kopenhadze znajduje się największa aukcja, na której odbywa się handel skórami. Dlatego ogromnym szokiem była zapowiedź likwidacji wszystkich stad tych zwierząt. „Musimy zabić wszystkie norki w Danii" – oświadczyła duńska premier Mette Frederiksen, wywołując światowy szok. Wszystko dlatego, że koronawirus, który pojawił się na fermach,

ZWIERZĘ WODNO-ZIEMNE

Według badań naukowców 95 proc. swojego życia zwierzę to spędza w odległości nie większej niż 10 m od wody. Wbrew temu, co mówią dzisiaj hodowcy norek i wspierający ich naukowcy, wizony są uzależnione od wody i świetnie pływają.

RYBY W MENU

Norka amerykańska poluje na ziemi i w wodzie na różne małe zwierzęta, takie jak szczury, króliki, ptaki, żaby i raki, ale podstawowy składnik jej menu to ryby. Norki są niezwykle agresywne i terytorialne.

ŚWIETNI PŁYWACY

Naukowcy badający życie tych ssaków w Finlandii ocenili, że norki są w stanie przepływać pomiędzy przybrzeżnymi wyspami na Morzu Bałtyckim. Średnio wizon przepływał blisko 750 m. To dużo jak na zwierzę mierzące około 48 cm.

eprasa.pl 233e8b0399

szybko zmutował. Dodatkowo najgorsze jest to, że zmieniła się ta jego część, na którą miała działać nasza największa nadzieja, czyli szczepionka RNA. Cząstka ta odpowiada za łączenie się koronawirusa z ludzkimi komórkami. Naukowcy nie wiedzą jednak, w jaki sposób dochodzi do zarażeń na fermach. Wiadomo, że norki i ludzie mają podobną biologiczną cechę w odniesieniu do tak zwanego enzymu ACE2. To sprawia, że zarówno my, jak i te zwierzęta jesteśmy szczególnie narażeni na chorobę.

Bez odporności

To nie koniec złych informacji. Według naukowców, norki na fermach nie budują odporności na chorobę. Odporności nie mają również pracownicy ferm zarażeni od norek. Pocieszające jest jedynie to, że dość łagodnie przechodzą chorobę. „Najgorszym scenariuszem jest to, że nowa pandemia rozpoczęłaby się w Danii. Istnieje ryzyko, że ten zmutowany wirus jest tak odmienny, że musielibyśmy zmodyfikować szczepionkę, a zatem mutacja cofnęłaby cały świat do punktu wyjścia" – powiedział „Guardianowi" prof. Kåre Mølbak, ekspert ds. szczepionek i dyrektor sekcji chorób zakaźnych w duńskim State Serum Institute (SSI). Tym razem nie byłaby to już wina Chin, ale Europy, a konkretnie biznesu futrzarskiego. To między innymi po takich wypowiedziach podjęto decyzję o wybiciu norek. Ostatecznie jednak okazało się, że zapowiedź jest przedwczesna. Jak przyznała w ubiegłym tygodniu premier Danii, rząd nie miał wystarczających powodów i podstaw prawnych do likwidacji całej branży.

DOSTOSOWUJĄ SIĘ

Norki są mistrzami w przystosowywaniu do środowiska. Jak wszystkie łasicowate, w razie potrzeby potrafią zmniejszać objętość ciała, dlatego ich poszczególne populacje znacząco różnią się rozmiarami.

KOLONIZACJA EUROPY

Na początku ubiegłego stulecia zwierzę to nie zamieszkiwało naszego kontynentu. Od lat 30. rozpoczęto zakładanie hodowli norek na Starym Kontynencie. Od razu pojawił się problem uciekinierów. Dziś występują dziko na całym kontynencie.

ROSJANIE HODUJĄ JE NA WOLNOŚCI

W ZSRS celowo wypuszczano norki w ramach programu wzbogacania fauny zwierząt łownych o gatunki posiadające futro o szczególnych walorach. Szacuje się, że w latach 1933–1977 wypuszczono w 200 miejscach ponad 20 tys. osobników.

eprasa.pl 233e8b0399

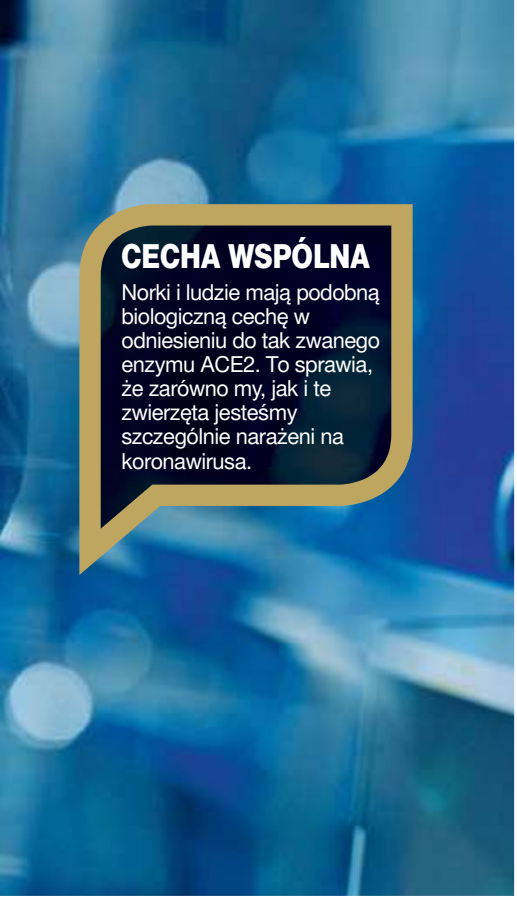

CECHA WSPÓLNA

Norki i ludzie mają podobną biologiczną cechę w odniesieniu do tak zwanego enzymu ACE2. To sprawia, że zarówno my, jak i te zwierzęta jesteśmy szczególnie narażeni na koronawirusa.

Polscy futrzarze przerażeni

Co ciekawe, w dyskusji w Danii pojawiał się również wątek polski. Część ekspertów podkreślała, że koniecznie trzeba wybić również stada w Polsce. Od razu zaczęto podkreślać, że koronawirus jest aktywny szczególnie w Wielkopolsce, gdzie funkcjonuje najwięcej ferm futrzarskich. Mało tego – podczas pierwszej fali Krotoszyn był istotnym ogniskiem zakażeń. Oczywiście nie ma dowodów na związek liczby chorych z przypadkami koronawirusa wśród zwierząt. „Myślę, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. W przeciwnym razie wszyscy hodowcy byliby chorzy. Sytuacja w Danii jest kłopotliwa i pewnie będzie wykorzystana w Polsce przeciwko branży. W Polsce przeprowadzono badania norek i były one zdrowe. Procedury w razie wykrycia w kraju są przygotowane" – napisał w odpowiedzi na nasze pytanie Szczepan Wójcik, potentat branży futrzarskiej, który oprócz ferm ma fasodowy Instytut Gospodarki Rolnej oraz media „wSensie" i „Świat Rolnika". Jak się później okazało, według informacji od Głównego Inspektora Weterynarii przebadano… jedną norkę. Polska ma ich dzisiaj około 6 mln sztuk. Hodowcy utrzymują, że nie mają żadnych problemów z chorobą. „W chwili obecnej Główny Lekarz Weterynarii dr Bogdan Konopka pragnie przede wszystkim uspokoić polskich obywateli i uprzejmie informuje, że w naszym kraju nie odnotowano obecnie przypadków zakażenia Sars-CoV-2 wśród norek, co potwierdzają aktualne dane znajdujące się na stronie Światowej Organizacji Zdrowia OIE. Jednocześnie informuję, że zarówno sytuacja w kraju, jak i doniesienia docierające z całego świata są analizowane na bieżąco oraz objęte szczególną uwagą GIW. Główny Lekarz Weterynarii zaznacza, że Polska jest już od dłuższego czasu przygotowana do badania podejrzeń wystąpienia wirusa wśród zwierząt" – poinformował GIW. Minister rolnictwa Grzegorz Puda zlecił jednak badania norek. Do chwili zamknięcia numeru nie były znane wyniki tych badań.

FUTRO IZOLACYJNE

Sierść norki jest zbudowana w specyficzny sposób i stanowi swoisty izolator, dzięki któremu w trakcie pływania ich skóra jest sucha. To sprawia, że jest to jedno z najbardziej cenionych futer przez ludzi. Lepsze parametry futra osiąga tylko wydra.

ZAGŁADA EUROPEJCZYKA

Wizon amerykański praktycznie wytrzebił z naszego kontynentu norkę europejską, rodzimą również dla Polski. Nieliczne stanowiska norki europejskiej utrzymują się jeszcze we Francji u wybrzeży Atlantyku.

FOT. ADOBE STOCK (D), WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

MAŁO KOZIC

983 kozice naliczyli przyrodnicy po obu stronach Tatr, z czego 69 to tegoroczny przychówek. Liczba tych chronionych zwierząt spadła w ciągu ostatnich kilku lat, gdyż w rekordowym 2018 roku zaobserwowano w Tatrach 1431 kozic. Jak podano na stronie internetowej słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego (TANAP), w słowackiej części Tatr naliczono 653 kozice, a po polskiej stronie gór – 330 sztuk. „Tegoroczna jesienna akcja nie przyniosła zadowalających rezultatów. Być może wiele kozic chowało się w skalnych, zacienionych zakamarkach, gdzie trudno było je zaobserwować. Można przypuszczać, że wiele osobników nie zostało przez to odnotowanych" – ocenił zoolog z Lasów Państwowych TANAP Józef Hybler.

DZIEŃ BEZ FUTRA

25 listopada na świecie obchodzony jest jako Dzień bez Futra. W Polsce dzień ten obchodzi się od 1994 roku. Listopad to miesiąc, w którym na fermach futrzarskich trwa ubój zwierząt, w tym oczywiście norek i lisów. Przemysł ten zaczyna jednak stopniowo zanikać wraz z cieplejszymi zimami, ale również w związku z rosnącą świadomością konsumentów, którzy nie chcą współuczestniczyć w systemowym dręczeniu zwierząt.

eprasa.pl 233e8b0399

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Na tropie słonia

PARK KHAO YUI
To przede wszystkim azjatycka dżungla porastająca największy powierzchniowo park Tajlandii.

PARK KHAO YAI

W odróżnieniu od słoni, które lubują się w nocnych wędrówkach, dużo łatwiej spotkać tu małpy. Są praktycznie wszędzie – na głównych traktach, wzdłuż asfaltu, obsiadają krawężniki, przypatrują się nam z drzew. Najwidoczniej Khao Yui to ich królestwo. Wygląda jednak, że nie na wyłączność...

Sanya przez chwilę mocuje się z cienką gałęzią rosnącego przy ścieżce drzewa. Po chwili odłamuje niewielki patyk. Kuca, drugą dłonią uprząta liście z potężnie rozbudowanych korzeni wielkiego drzewa. Po chwili dostrzegam, że wśród labiryntu poplątanych korzeni drzewnego kolosa znajduje się ukryta w ziemi niewielka dziura.

– Zaraz ją wykurzymy. Odsuń się tylko, bo jak się zdenerwuje, może być agresywna… – instruuje przewodnik.

– O kim ty gadasz?

– Zobaczysz…

Rozpoczyna się intensywne dłubanie. Patyk jest coraz głębiej i głębiej. Dłoń Sanya, którą trzyma patyk, praktycznie dotyka już ziemi. Skośnooki chłopak łatwo się jednak nie poddaje. Po nieudanych próbach z patykiem staje tuż obok dziury i zaczyna gwałtownie skakać.

– Wykurzę ją stamtąd, choćby nie wiem co – syczy zdenerwowany.

Dla niewtajemniczonych scenka ma prawo wydawać się irracjonalna. Biały turysta z aparatem przyszykowanym do zdjęć i skaczący nad jakąś niewielką dziurą Taj. Mijają kolejne minuty. Widząc moje znużenie, po kilku kolejnych próbach Sanya także ogłasza kapitulację.

– Musiała gdzieś wyjść. Nie ma jej tam. Na pewno – oznajmia tonem wszechwiedzącego.

– Co takiego miało tam mieszkać? Kobra?

– Nie, tam… Tarantula! Wielka – chłopak rozcapierza palce w sugestywny sposób.

– Zawsze ją tu widywałem. To mój popisowy numer podczas oprowadzania.

Tym razem nie wyszło. Ale park Khao Yui to zdecydowanie coś więcej niż tylko siedlisko jednych z największych pająków świata. To przede wszystkim azjatycka dżungla porastająca największy powierzchniowo park Tajlandii. Co najciekawsze, południowo-zachodnia granica tej zielonej połaci przebiega zaledwie 70 kilometrów od przedmieść Bangkoku. Fani dzikiej dżungli zamieszkujący na co dzień największą metropolię Tajlandii trafią do zielonego raju po zaledwie półtoragodzinnej jeździe samochodem. Ze słynnego Chiang Mai na północy kraju do położonej przy granicy z Malezją prowincji Yala jest blisko 1800 km – jak na tajskie warunki to tyle, co rzut kamieniem.

Khao Yoi to zielony gąszcz poprzecinany kilkoma nitkami asfaltowych szos. Szos, po których majestatyczne spacerowanie stało się jednym z ulubionych zajęć tutejszych słoni. Dziś to wizytówka parku. Stado słoni wałęsające się po kawałku terenu, na którym akurat nie trzeba walczyć z żadnym drzewem ani krzewem, jest

eprasa.pl 233e8b0399

CIEKAWOSTKI

Tajowie (mający przecież w granicach swego terytorium takie krajobrazowe rarytasy jak choćby osławiony filmem „Niebiańska Plaża” archipelag wysp Ko Phi Phi czy tak popularne wśród turystów Krabi) uważają park Khao Yai za „jeden z najpiękniejszych parków narodowych na całym świecie”.

Położony zaledwie 70 km na północny-wschód od Bangkoku park jest zbudowany na skałach pochodzenia wulkanicznego.

Khao Yai to nie tylko największy powierzchniowo park całej Tajlandii (jest czterokrotnie większy niż Biebrzański Park Narodowy, największy park w Polsce), ale także najstarszy. Został ustanowiony jeszcze w 1961 roku.

Wstęp do parku jest płatny i kosztuje 400 bahtów (około 50 zł) od osoby. Cena za wjazd skuterem to dodatkowe 30 bahtów (4 zł).

FOT. STEFAN CZERNIECKI

W parku nie tylko małpy są jedną z głównych atrakcji.

jednym z tych kadrów, na które polują przybywający do parku zawodowi fotografowie. I trzeba przyznać, że bardzo wielu z nich (jeśli nie wszyscy) wyjeżdża z parku usatysfakcjonowanych. O takie ujęcie tu nietrudno. A już z całą pewnością nietrudno tu o fotografię stada małp. Z jednej strony stada zupełnie dzikiego, z drugiej mocno oswojonego z ciągłą obecnością człowieka. Najczęściej zwierzęta wylegują się – i tu znów – na asfalcie. Czasem przesiadują na nieodległych od szosy gałęziach drzew. Obecność rozbawionych turystów wcale im nie przeszkadza. Choć zdarzają się małe wyjątki.

– Anne, chodź, podjedziemy bliżej. Ta jest dopiero wielka – instruuje partnerkę ubrany w jasne moro angielskojęzyczny turysta, który wraz ze mną fotografuje właśnie rodzinne stadko małp.

– Faktycznie! – podekscytowana dziewczyna podchodzi coraz bliżej usadowionej na gałęzi i przeżuwającej coś małpy.

– Tylko ostrożnie, kochanie…

– Bądź spokojny… No, pokaż pyszczek, ślicznoto ty, pokaż…

Tego nawet dla małpy jest za wiele. Zniecierpliwiona namolnym fotografowaniem zrywa się i chcąc wystraszyć namolną kobietę, wyszczerza wielkie zęby. Paniczny krzyk kobiety niesie się niczym echo ponad zieloną głuszą Khao Yoi. Zapewne usłyszały go także słonie. Może dlatego dziś ich nie zobaczyliśmy. **GP**

Małpy nic sobie nie robią z obecności człowieka.

W zielonym gąszczu czujemy na sobie wzrok jego zwierzęcych mieszkańców.

eprasa.pl 233e8b0399

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

JESIENNE KORALE na talerzu

Czerwono-pomarańczowe owoce stanowią ulubiony przysmak ptaków, ludzie sięgają po nie rzadziej. Tymczasem nasi przodkowie bardzo cenili kulinarne oraz prozdrowotne walory jarzębiny i przetwarzali ją na wiele sposobów.

Od wieków przypisuje się jarzębinie magiczne znaczenie. Wierzono, że jej czerwone owoce odstraszają złe moce i zapewnią dobry urodzaj, dlatego wplatano je w wieńce dożynkowe. Kobiety nosiły jarzębinowe korale, które miały przynosić szczęście w miłości. W Skandynawii do dziś układa się gałązki jarzębiny na grobach, by zapewnić spokój duszom zmarłych.

Jarzębina to potoczna nazwa jarząbu pospolitego – drzewa, które rośnie niemal w całej Europie, z wyjątkiem Grecji i Hiszpanii. Możemy ją spotkać w parkach, przydomowych ogrodach i na osiedlowych skwerach. Kiście czerwonych, kulistych owoców są zwiastunem nadchodzącej jesieni. Do zbioru owoców jarzębiny najlepiej przystąpić, gdy owoce nabiorą nasyconej, czerwonej barwy. Nie wolno spożywać ich na surowo! Zawierają toksyczny kwas parasorbinowy. Jarzębina nadaje się do jedzenia, gdy zostanie ususzona, ugotowana lub wcześniej zamrożona. Po tych zabiegach trujący kwas kryjący się w jesiennych kuleczkach zostanie zneutralizowany. Dlatego najlepiej zerwać owoce po pierwszych przymrozkach, będą wówczas bardziej miękkie, a charakterystyczna goryczka będzie mniej wyczuwalna.

Owoce jarzębiny to doskonałe źródło witaminy C i beta-karotenu, dlatego roślina ta jest składnikiem wielu preparatów wzmacniających i witaminowych, stosowanych przy zakażeniach bakteryjnych, zapobiegawczo przeciw grypie i przeziębieniu, a także zalecanych rekonwalescentom. W kuchni jarzębina używana jest w trzech postaciach: świeżej, suszonej i konserwowej. Dzięki dużej zawartości pektyn jest znakomitą bazą dżemów, konfitur czy marmolad. Aby w naturalny sposób złamać jej cierpki smak, najlepiej w przetworach łączyć ją z gruszkami lub jabłkami. Doskonałą kompozycję smakową stanowi połączenie czerwonych kuleczek z miąższem dyni lub zakiszenie jej z kapustą. Suszone owoce czerwonej jarzębiny będą też aromatycznym i zdrowym dodatkiem do mieszanki herbat, sprawdzą się również jako dodatek sosów serwowanych do potraw z dziczyzny i tłustych pieczeni. Ze świeżych korali jarzębiny czerwonej przygotujemy soki i kompoty oraz nalewki, wino i likier jarzębinowy. Można ją kandyzować i używać zamiast rodzynek do wypieków.

eprasa.pl 233e8b0399

CZY WIESZ, ŻE...

Owoce jarzębiny zawierają kwas parasorbinowy, który może wywołać rozstrój żołądka, nudności, wymioty i biegunkę. Kwas ten ulega rozkładowi zarówno pod wpływem wysokiej, jak i niskiej temperatury (stąd konieczność przemrożenia owoców).

Najlepiej zrywać całe kiście (grona) jarzębiny i lekko oderwać owoce od łodyg. Jeżeli łatwo odchodzą, to znaczy, że są już dojrzałe.

W dawnych czasach jarzębina pomagała przetrwać biedę. Z jej zmielonych, suszonych owoców w niektórych krajach (Wielka Brytania, Szwecja) robiono mąkę do wyrobu chleba.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

KACZE NÓŻKI PIECZONE W JABŁKACH I JARZĘBINIE

- 4 nóżki kacze
- 2 kwaśne jabłka
- 100 g jarzębiny
- 2 łyżki miodu
- sól i pieprz
- papryka w proszku słodka i ostra
- majeranek

Nóżki opłucz i osusz. Natrzyj solą i przyprawami, odstaw na kilka godzin w chłodne miejsce. Dojrzałą, świeżo zebraną jarzębinę oczyść z ogonków, opłucz i osusz. Włóż do zamrażarki na kilka godzin. Następnie włóż do piekarnika rozgrzanego do temperatury 180 st. i praż około 10 min. Podgrzej w rondelku miód i wsyp do niego wyjętą z piekarnika jarzębinę, smaż ją w miodzie przez 30 min na słabym ogniu, co pewien czas mieszając. Mięso ułóż w żaroodpornym naczyniu, dodaj jarzębinę i pokrojone w ósemki jabłka. Naczynie przykryj i wstaw do piekarnika nagrzanego do 200 st. Piecz około 1,5 godz., od czasu do czasu polewając mięso powstałym sosem. W końcowej fazie pieczenia zdejmij pokrywę, by skórka na nóżkach się przyrumieniła.

CZAS	**czas 90 min + 3–4 godz. mrożenie jarzębiny i marynowanie mięsa**
KOSZT	**30 zł**
PORCJI	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

CHUTNEY JARZĘBINOWO-GRUSZKOWE

- 2 słodkie gruszki
- 150 g owoców jarzębiny
- 4 łyżki octu jabłkowego
- 2-centymetrowy kawałek świeżego imbiru
- 8 goździków
- 4 strączki kardamonu
- 2 łyżki cukru
- 2 łyżki wody

Imbir obierz, pokrój w cienkie plasterki. Gruszki obierz i pokrój w 1–2-cm kostkę. Dojrzałą, świeżo zebraną jarzębinę przebierz, oczyść z ogonków, opłucz i osusz. Przemroź w zamrażarce przez kilka godzin. Wszystkie składniki włóż do rondelka i duś pod przykryciem przez 1 godz. Podczas duszenia kilka razy przemieszaj. Gorące chutney przełóż do czystych słoiczków, zakręć i odstaw, ustawiając dnem do góry do czasu, aż całkowicie ostygnie. Jeśli chcesz przechować chutney dłużej, to następnego dnia pasteryzuj słoiczki przez 1,5 godz.

CZAS	**60 min**
KOSZT	**10 zł**
PORCJI	**2 słoiczki**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

eprasa.pl/233e8b

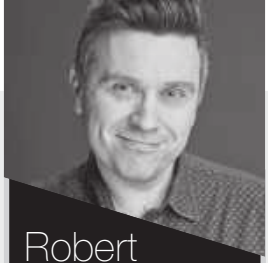

Robert Kilen

CZY NOWE PÓJDĄ NA ZŁOM?

Widmo lockdownu krąży nad Europą. A to nie skłania ludzi do kupowania nowych aut. Dokładając do tego jeszcze wprowadzenie nowej normy emisji spalin – Euro 6d – dostajemy prawdziwą mieszankę wybuchową, która może sprawić, że producenci pojazdów zostaną z tysiącami niesprzedanych samochodów, których po 1 stycznia nie będzie można zarejestrować. To niestety nie jest okrutny żart, tylko pandemiczna rzeczywistość. Koronawirus i jego skutki gospodarcze, czyli m.in. potężne spadki sprzedaży na rynku motoryzacyjnym, nie spowodowały żadnych zmian w walce o „ekologiczne" samochody. To znaczy, że od pierwszego dnia przyszłego roku obowiązywać będzie zaostrzona norma emisji spalin. Oczywiście producenci zdążyli już dostosować swoje oferty do nowych przepisów. Dlatego ostatnio w salonach pojawiło się wiele odświeżonych modeli z tzw. miękkimi hybrydami. Miękką hybrydą jest więc Fiat 500, kilka modeli Suzuki (m.in. Viatara czy Swift, o których pisałem na łamach „Gazety Polskiej"). W swojej ofercie modele mild hybrid ma także Ford… Nie będę wymieniał dalej, bo nie tego dotyczy problem producentów. Hybrydy będzie można oczywiście sprzedawać i rejestrować także po Nowym Roku. Ból głowy firm motoryzacyjnych wywołują te modele sprzed modernizacji, które przez pandemię nie sprzedały się i zalegają na tzw. stockach. To samochody spełniające poprzednią normę emisji spalin, tzw. Euro 6d-temp. Wyprodukowane nie znalazły nabywców i jeśli ich nie znajdą, to powinny trafić na złom. Tak! Nowiutkie auta mogą wylądować na złomie. Pewnie do tego nie dojdzie, ale nie można wykluczyć takiej ewentualności. Z myślą o takich właśnie sytuacjach stworzono jakiś czas temu przepis o „końcowej partii produkcji". Pozwala on na sprzedaż pewnej liczby aut, które nie spełniają nowych norm. Jednak w przypadku aut osobowych mowa jest o maksymalnie 10 proc. liczby rejestracji z ubiegłego roku. Sęk w tym, że wyniki sprzedaży w tym roku nie należą do najlepszych, mówiąc eufemistycznie. A jak wiadomo z matematyki, 10 proc. od nie najlepszego wyniku to nie za wiele. Załamanie rynku przełoży się więc na mniejszą liczbę aut, które producenci będą mogli sprzedać po 1 stycznia, z chwilą wejścia w życie nowej emisji spalin. Rozmawiałem z panem Jakubem Farysiem, przewodniczącym Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego, który powiedział wprost, że Komisja Europejska po wielomiesięcznych negocjacjach powiedziała jasno: nie zmieniamy zdania, radźcie sobie sami. Producentom i wspierającym ich dealerom samochodowym pozostaje więc apelować do rządów poszczególnych państw członkowskich Unii. Faryś twierdzi, że wystarczy, aby owe przepisowe 10 proc. zwiększyć do 15, może 20 proc. A wtedy dealerzy przetrwają. Jeśli nie da rady zmienić przepisów, wówczas są trzy ewentualności. Pierwszą już zasygnalizowałem. Producenci będą musieli zezłomować tysiące nowych aut. To, podkreślę raz jeszcze, traktujmy w kategoriach sensacji przyciągającej czytelnika, bo nie wierzę, żeby to nastąpiło. Drugie lub trzecie wyjście z sytuacji jest znacznie bardziej prawdopodobne. Dealerzy mogą zacząć masową rejestrację nowych aut „na siebie" i po nowym roku je sprzedawać. Wówczas nabywca byłby już drugim właścicielem, a praktycznie nowy samochód byłby teoretycznie używany. To oznacza oczywiście olbrzymią stratę dla dealera, który nie będzie chciał jej ponieść, dopóki producent nie zapewni mu odpowiedniej rekompensaty. Trzecim wyjściem będzie ogłoszenie megapromocji, mega wyprzedaży, jakiej świat nie znał! Wówczas klienci pośpieszą do salonów i wykupią „niesprzedawalne" po 1 stycznia samochody. Oczywiście będą musieli je zarejestrować jeszcze w listopadzie lub grudniu. Bo po 1 stycznia też mogą obudzić się z ręką… wiadomo gdzie. To najkorzystniejsze dla klientów rozwiązanie jest jednak także mało prawdopodobne, bo marże w czasach pandemii są i tak małe, podobno na granicy opłacalności. Tym bardziej interesujące będzie obserwowanie rozwoju tej sytuacji. Jedno jest pewne. Każde rozwiązanie będzie korzystne dla klienta. **GP**

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 233e8b0399

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski

DOKTOR SMARTFON

APLIKACJA WYKRYJE COVID-19, ANALIZUJĄC KASZEL

Naukowcy z prestiżowej amerykańskiej uczelni MIT opracowali sztuczną inteligencję, która na podstawie dźwięku naszego kaszlu określi, czy jesteśmy zarażeni koronawirusem. Podczas testów technologia rozpoznawała COVID-19 z dokładnością do 98,5 proc. Po uzyskaniu odpowiednich pozwoleń na jej podstawie stworzona zostanie aplikacja na smartfony.

Już prawie rok głównym tematem mediów na całym świecie jest pandemia COVID-19. Informacje o kolejnych zakażeniach, zgonach oraz obostrzeniach dotykających niemal wszystkie branże zalewają nas z każdej strony. Światowa Organizacja Zdrowia zwraca uwagę, że wirus rozprzestrzenia się dzięki nieświadomym nosicielom, którymi najczęściej są młodzi ludzie. Między innymi dlatego naukowcy ze słynnej amerykańskiej uczelni Massachusetts Institute of Technology (MIT) stworzyli sztuczną inteligencję, która na podstawie analizy dźwięku naszego kaszlu jest w stanie ocenić, czy jesteśmy zarażeni koronawirusem. Zadanie było bardzo trudne, bo technologia musi wychwytywać bardzo subtelne cechy chrząkania – badane są m.in. siła głosu, stany emocjonalne odzwierciedlające zmiany neurologiczne (jak na przykład podniesiony poziom frustracji), a także zmiany w wydolności oddechowej. Ponadto sztuczna inteligencja wykorzystuje algorytm, który poszukuje sygnałów degradacji mięśniowej, na przykład osłabionego odruchu wykrztuszania. Eksperci z laboratorium MIT poprzez swoją stronę internetową zebrali ponad 70 tys. próbek audio przesłanych przez ochotników, z których każda zawierała kilka odgłosów kaszlu. Blisko 2,5 tys. nagrań pochodziło od pacjentów z potwierdzonym COVID-19. Podczas testów algorytm pozwolił rozpoznać koronawirusa z dokładnością do 98,5 proc. w przypadku osób z oficjalnym pozytywnym wynikiem testu. W przypadku badanych, u których kaszel był jedynym symptomem zakażenia, zgodność okazała się stuprocentowa. Twórcy technologii wystąpili teraz do odpowiednich organów regulacyjnych o zgodę na wykorzystanie jej w aplikacji, którą następnie chcą udostępnić użytkownikom na całym świecie. Czy za darmo, tego jeszcze nie wiemy.

> Technologia może posłużyć do codziennych badań przesiewowych uczniów i pracowników firm.

Warto wspomnieć, że naukowcy z MIT wcześniej pracowali nad podobnym systemem, który wykrywał zmiany głosowe charakterystyczne dla chorób neurologicznych, w tym choroby Alzheimera. **GP**

FOT. ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl 233e8b0399

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl 233e8b0399

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Dziewczynki z zapałkami

eprasa.pl 233e3b0399

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Kogo homoseksualiści mogą sobie zamówić (jakkolwiek koszmarnie by to zabrzmiało) na targach w Brukseli? Jakie zwierzę, jako jedyne, skorzystało z działalności ekologicznych aktywistów w Puszczy Białowieskiej? Kto zwiedzając z kamerą fermę norek wmawiał widzom, że przebiegający szczur to mały kotek? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce, ułożonej niemal w całości przez Państwa, w której znalazły się mniej lub bardziej aktualne polityczne zagadki nadesłane w ciągu ostatnich tygodni. Nagrodą jest dziś książka Wojciecha Roszkowskiego „Kierunek Targowica". Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ADA TO NIE WYPADA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem TADEUSZ KOŚCIUSZKO. Nagrody główne, czyli książki „Drabina do nieba. Dzieje różańca" otrzymują Anna Talewska z Siedlec i Sebastian Żurawski z miejscowości Żarki Letnisko. Nagrody-niespodzianki trafiają do Ireny Kuleszy z Sieradza, Romana Piotra z Koziegłów, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Lucjana Baranowicza z Łodzi.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv**

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 233e8b0399

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

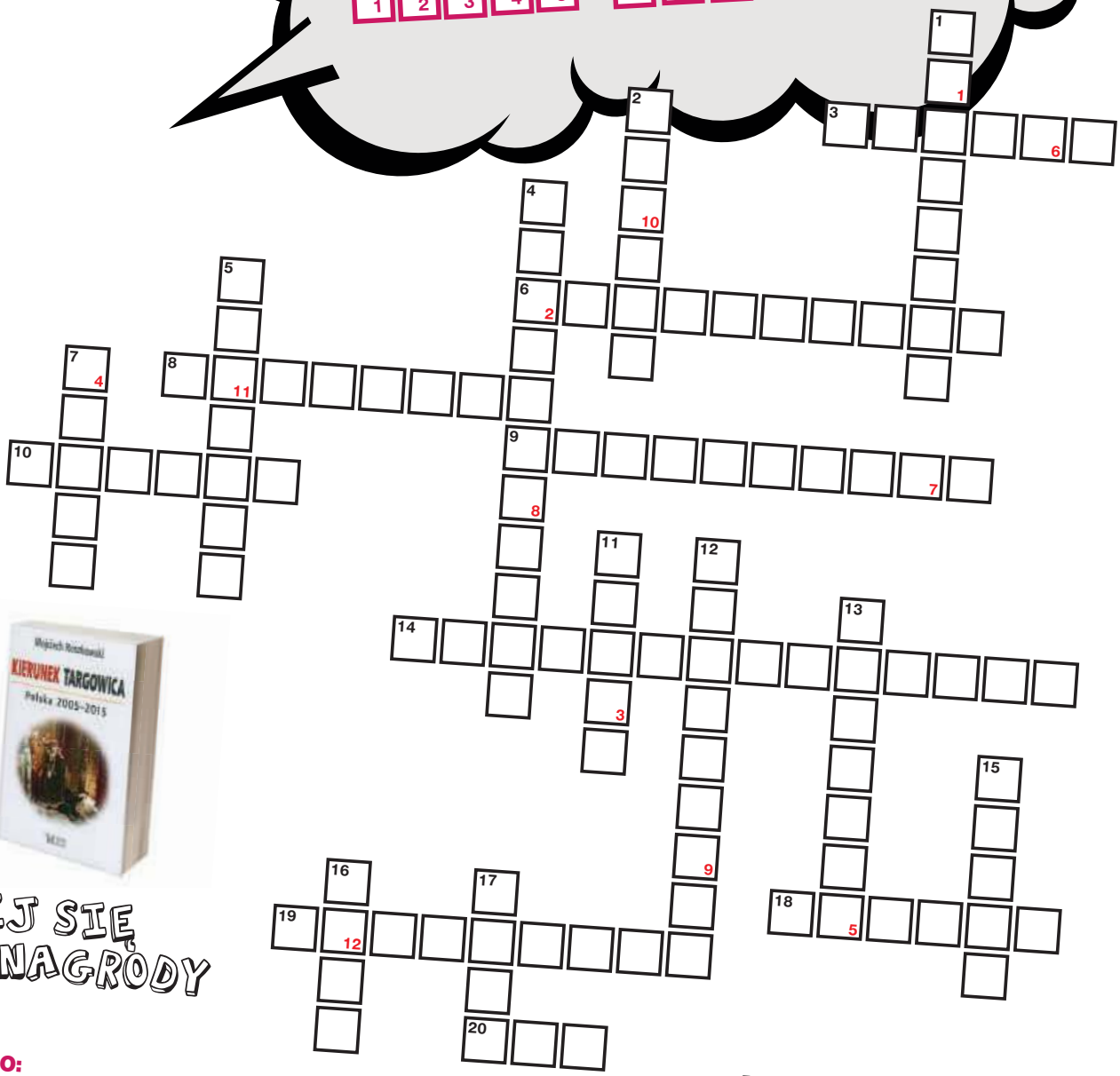

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO:

3. Homoseksualiści mogą je sobie zamówić na targach w Brukseli
6. Były szef Trybunału Konstytucyjnego, nazwał protestujące w sprawie aborcji hołotą
8. Celebrytka, która dokonała aborcji i adoptowała pszczołę
9. Patron kościoła na warszawskim placu Trzech Krzyży, szturmowanego przez lewaków z użyciem kamieni
10. Zwierzę jako jedyne korzystające z działalności ekologicznych aktywistów w Puszczy Białowieskiej
14. Skłonność członków SA i ich lidera Ernsta Roehma, z powodu której Hitler zarządził „noc długich noży", by przestała się kojarzyć z hitlerowcami
18. Gej, któremu Trzaskowski kazał wyp…ć z zarządu miasta
19. Prezydent dużego miasta, który nawoływał młodzież, by nie bała się radykalizmu, bo będą o niej pisać w podręcznikach historii
20. Pomorski lider mniejszości niemieckiej, który spytał, czy Gdańsk nadal chce należeć do Polski

PIONOWO:

1. Analfabeci używali krzyżyków, a dziś protestujący umieszczają na transparentach…
2. Bezkompromisowa obrończyni gwałconych krów
4. Kwiat stawiany w japońskim domu, by odganiał złe moce, u nas ozdabia cmentarze
5. Uważa, że chorzy na COVID w szpitalach to statyści
7. Taki sprzęt wojskowy jadący na Warszawę w czasie protestów proaborcyjnych widział Borys Budka
11. Zwiedzając z kamerą fermę norek, wmawiał widzom, że przebiegający szczur to mały kotek.
12. Zagorzała salonowa weganka, której menedżerką i przyjaciółką jest właścicielka rzeźni
13. Imię pisarki, która niczym sójka nie może wyjechać z Polski
15. Lubi seks jak koń owies, a teraz grozi, że odbierze kota Jarosławowi Kaczyńskiemu
16. Imię niemieckiego przedsiębiorcy, marzącego o rozstrzeliwaniu Polaków
17. Nazwisko wicemarszałkini Bundestagu, która wypowiedziała wojnę Polsce

epras.pl 23

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT: LESZEK SZYMAŃSKI (2), MARCIN KMIECIŃSKI, JAKUB KACZMARCZYK/PAP, MARIAN ZUBRZYCKI/FORUM, ADOBE STOCK

Wściekły atak

Ludzie! Nie bądźcie naiwni. Podawany powód do protestów [tj. walka o prawa kobiet, a de facto o legalną aborcję – przyp. red.] to tylko pretekst. Nie byłby ten, to byłby inny. Mamy do czynienia z pełzającą światową rewolucją zmutowanego komunizmu. W innych krajach to pełzanie zaszło już bardzo daleko. Polska jest krajem, który to pełzanie opóźnia. Stąd taki wściekły atak. Nie przejmujmy się ich wrzaskami. Róbmy swoje. Pełna mobilizacja i gonić lewactwo!

Anonim

A propos budżetu UE

Gdyby e-posłowie wydelegowani z Polski nie kopali pod rządem polskim, [...] nie byłoby dzisiaj zapowiedzi veta. Gdyby opozycja pogodziła się z wyborem demokratycznym i nie urządzała histerii w kraju i nie biegała, wciągając w to różne organizacje pozarządowe i osoby prywatne, do Brukseli i różnych instytucji europejskich – nie byłoby problemu. Winę za całe zamieszanie z budżetem unijnym ponosi w całej rozciągłości opozycja i jej poplecznicy, sympatycy i wszyscy, którzy mają na uwadze jakieś własne interesy. Mam nadzieję, że są osoby bądź instytucje dokumentujące wszystkie działania szkodliwe, pomówienia, oszczerstwa wobec państwa polskiego na forum instytucji europejskich. Ważne też jest przeciwdziałanie antypolskim działaniom przez media, by dziennikarze nie szkodzili Polsce swymi opiniami na całym świecie. Takich ci jest u nas bez liku. W pełni popieram działania rządu M. Morawieckiego, współczuję, bo takiej podłości ze strony przeciwników ze świecą szukać.

Anonim

Im gorzej, tym lepiej

Budka i ten cały potuskowy team jego janczarów zainteresowany jest wyłącznie przejęciem władzy. Przyjęta przez nich strategia totalnej rozpierduchy zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz, niestety przynosi efekty. Jednym z nich jest skutecznie rozpowszechniany wśród zachodnioeuropejskich polityków mit łamania praworządności w Polsce. Budka nawet nie potrafi ukryć satysfakcji, jaką sprawia mu ta sytuacja. Politycy spod znaku Budki przyjęli za cel doprowadzenie do głębokiego kryzysu gospodarczego, społecznego i międzynarodowego, który ma pogrążyć kraj na tyle, by wyborcy odwrócili się od prawicy i zagłosowali na nich. Ta strategia to z jednej strony tuszowanie PO-wskiej, kryminalnej przeszłości, z drugiej wyraz bezsilności wobec wyborców. Rozwój kraju i strategie wychodzenia z kryzysu ich całkowicie nie interesują, pozorują działania ustawodawcze. Główną ich strategią jest stałe dolewanie oliwy do ognia, podsycanie wszelkimi sposobami kryzysu jako sposobu na przejęcie władzy. Tylko o nią im chodzi, bo skorumpowana władza daje nieograniczoną możliwość obławiania się. Każda ich propozycja jest tylko kolejną trucizną, która ma ten kryzys spotęgować. [...] Im gorzej, tym lepiej – to cała ich filozofia. [...]

Lechu

PATOCELEBRYCI

Celebryci od siedmiu boleści.
Do roboty, to się nauczą.
Z nudów się zachciewa być
autorytetami i pouczać innych
na tematy, o których nie ma się
pojęcia. Najgorsze jest to,
że oni nawet nie wiedzą, jak
żyje 99 proc. ludzi w tym kraju.

Anonim

FOT. WIKIPEDIA

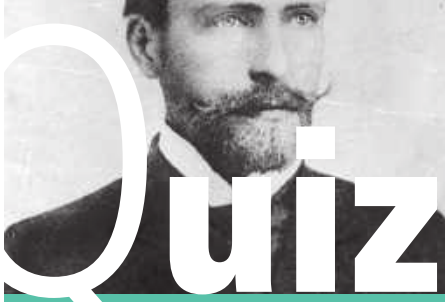

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kto jest autorem dramatu „Noc Listopadowa", którego akcja rozgrywa się w czasie pierwszych godzin powstania – przedstawia zryw podchorążych i jego przebieg?

2. 18 listopada przypada 160. rocznica urodzin tego zarówno kompozytora, pianisty, jak i polityka, dyplomaty – w 1919 roku został premierem RP i ministrem spraw zagranicznych. O kim mowa?

3. Dokończ przysłowie: Jeśli kret w listopadzie jeszcze późno ryje, na Nowy Rok komar...

4. *O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny*
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle mokną
I światła szarego blask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

ODPOWIEDZI:
1. STANISŁAW WYSPIAŃSKI, 2. O IGNACYM PADEREWSKIM
3. ...WPADNIE W BRYJĘ, 4. LEOPOLD STAFF

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 233e8b0399

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

PO NASZYM **TRUMPIE!**

Ameryka wybrała. Nie do końca jeszcze wiadomo, jak i czy głosy zostały policzone uczciwie, ale najprawdopodobniej jest po meczu. Za wybór mniej więcej połowy elektoratu zapłacą zarówno całe Stany, jak i reszta świata. (Nie tylko Polska, która miała w świecie niewielu sojuszników, a teraz może ich mieć jeszcze mniej). Scenariusze są czarne i szare. Nadzieja, że system amerykański, jego armia, siły specjalne, media, nigdy nie dały się zdemontować do końca. Niewiadomy pozostaje skład Senatu – być może republikanie utrzymają blokującą przewagę, a i w Kongresie demokraci ponieśli straty. Czy Sąd Najwyższy utrzyma swoją niezależność z mocną przewagą konserwatystów? Chwilowo obiecanki wyglądają groźnie – rezygnacja z imigracyjnego muru na granicy z Meksykiem, wpuszczanie muzułmanów, zaangażowanie w obłęd zwany walką z klimatem, powrót do Obama-care w służbie zdrowia, wyższe podatki dla najbogatszych, ograniczenie policji i sił specjalnych. Pewnie zamach na wolność słowa i prawo do posiadania broni...

Za wybór mniej więcej połowy elektoratu zapłacą całe Stany, jak również reszta świata.

No i dalszy światopoglądowy dryf w lewo, wedle wzorów sprawdzonych przez Brukselę, który zapewne po zastąpieniu Joe Bidena – katolika bezobjawowego – przez Jamajko-Hinduskę Kamalę Harris (co ona może mieć w głowie prócz marksizmu? Hinduizm i woo-doo?) tylko może się wzmocnić. I to w obliczu gwałtownie rosnącej potęgi Chin, które pokazały swoje możliwości przy okazji wirusa z Wuhan. Wszystko razem byłoby do odrobienia w zwykłych czasach przez jakiegoś nowego Reagana czy Trumpa, ale teraz? Czasy po wielkiej pandemii, których wyzwania – polityczne, ekonomiczne, społeczne – trudno sobie nawet wyobrazić, wymagać będą (i to we wszystkich krajach) autentycznych przywódców, nie teflonowych urzędników, wizjonerów, nie kunktatorów. Jakie szanse na sprostanie wyzwaniom ma tandem popełniającego co rusz gafy staruszka i przystojnej, acz mocno zideologizowanej prokuratorki? Strach się bać!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

OSTATNI **DZWONEK**

Z przerażeniem patrzę, jak przegrywamy walkę o nowe pokolenia. Nie tylko my, w Polsce. To problem ogólnoświatowy. Przegrywamy, gdyż nawet nacisk na domowe wychowanie czy dobrą edukację w szkole nie są w stanie zmienić tego, co z każdym kolejnym rokiem staje się coraz potężniejsze – wielkiej, kulturowej fali medialnej, która zalewa rzeczywistość produktami budującymi wspólną świadomość młodych pokoleń, podatnych na to, co widzą i „łykają" z ekranów telewizorów, komórek, iPadów. A ta rewolucja, która wpycha im do głów ideologię neoamarksistowską, dokonuje się teraz inaczej niż kiedyś – nie na wiecach, ulicach czy w gazetach. Kto z młodych teraz w ogóle czyta gazety? Oni są tak daleko od pokoleń nawet takich jak moje (rocznik 1970), że próba budowania „mostu", zrozumienia ich przez polityków wychowanych na „starych zasadach świata", jest po prostu z góry skazana na porażkę. Dla tej młodzieży takie formy przekazu jak „Wiadomości" w TVP – abstrahując nawet od treści, chodzi o sam sposób, warsztat, technikę – są tak obce i odrzucające, że z góry skazane na klęskę. Niestety, ci nieliczni, którzy potrafią mówić nowocześnie, bezpośrednio, mądrze, lekko i ostro jednocześnie, jak nasz kolega redakcyjny Michał Rachoń (który spokojnie mógłby stawać w szranki z najlepszymi dziennikarzami konserwatywnych mediów zachodnich, jeśli chodzi właśnie o „formę przekazu"), giną w obrazie całości. Jednocześnie nie ma się co obrażać na to, że inni wykorzystują medialnie takie debilizmy, akty wandalizmu (czy prowokacji? wszystko jedno) – jak rzucanie racami w okna mieszkań. Wykorzystują, bo to jest medialna wojna dwóch światów. Raczej trzeba się zastanowić, w jaki sposób młodym ludziom pokazać patriotyzm jako coś atrakcyjnego i nowoczesnego. Marsz Niepodległości w rękach endeków z Konfederacji z roku na rok będzie nam przysparzać więcej szkód niż pożytku. Ostatni dzwonek, żeby takie rzeczy jak Dzień Niepodległości robić po swojemu, po polsku, normalnie, pięknie, wspólnie. Inaczej zaprzepaścimy szansę, jaką dała nam Opatrzność.

Trzeba się zastanowić, w jaki sposób można młodym ludziom zacząć pokazywać patriotyzm jako coś atrakcyjnego i nowoczesnego.

eprasa.pl 233e8b0399

#JEDZIEMY

W cieniu dyskusji dotyczącej Strajku Kobiet i Marszu Niepodległości w instytucjach unijnych negocjowane były kluczowe decyzje w sprawie finansowej przyszłości Unii i państw członkowskich.

Michał
Rachoń

FELIETON

WYŁAMYWANIE KCIUKÓW PRZY BANKOMACIE

Pomiędzy państwami UE i instytucjami Unii zostało zawarte porozumienie. W jego ramach decyzje dotyczące powołania funduszu koronawirusowego podjęte muszą być jednogłośnie przez wszystkie państwa UE, a kwestie dotyczące tak zwanego mechanizmu praworządności podejmowane mają być większością kwalifikowaną. Jeśli więc tego rodzaju regulacja zostanie przyjęta, grupa państw UE będzie mogła zdecydować o zablokowaniu wypłaty części lub całości funduszy innym krajom. W związku z tą propozycją Węgry i Polska zapowiedziały weto. Jak wiemy, tak zwana zasada praworządności nie jest nigdzie zdefiniowana, będzie więc każdorazowo określana tak, jak zechce grupa państw mających najwięcej do powiedzenia w UE. W praktyce oznacza to prawie zawsze Niemcy. Wiemy od dawna, jak niemieckie elity pojmują ten mechanizm, jednak od niedawna otwarcie mówią o tym niemieckie media. Profesor Zdzisław Krasnodębski przytoczył wypowiedź profesora Daniela Thyma z uniwersytetu w Konstancji, który mówi, że ten mechanizm ma pełnić funkcję „Daumenschraube", czyli średniowiecznego przyrządu do tortur, który służył do wyłamywania kciuków torturowanego. Trudno o lepsze porównanie. Polacy czy jakikolwiek inny naród w UE jeśli nie zechcą wprowadzić praw i rozwiązań, które spodobają się obsługującym łamacz kciuków, zostaną nim potraktowani. Zanim jednak do tego dojdzie, muszą się zgodzić, żeby w łamacz kciuków wyposażyć instytucje unijne. Do tego konieczna jest zgoda wszystkich państw. Jeśli jednak Unia przyjmie takie rozwiązania, w przyszłości mechanizm może dotyczyć dowolnej spornej kwestii, rozgrywającej się w przestrzeni politycznej. Do tej pory dotyczyło to w wypadku Polski spraw Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, ale jak widać z przebiegu ostatnich debat w Parlamencie Europejskim, w przyszłości będzie to związane z nowymi sprawami, na przykład z kwestią przepisów aborcyjnych. Przedstawicielki partii Zielonych już to zapowiadały w Parlamencie. Do tego zresztą nawołuje przywódczyni lewackiej organizacji „Ogólnopolski Strajk Kobiet", która w wywiadzie dla niemieckich mediów zażądała objęcia Polski sankcjami oraz sugerowała, że zarówno ona, jak i jej koleżanki są przedmiotem szykan ze strony strasznego kaczystowskiego reżimu. Ten sposób myślenia bardzo dobrze wpisuje się w mechanizm planowanego łamania palców. Co prawda spór dotyczący aborcji dzieli Polaków, ale zdecydowana ich mniejszość (według ostatnich badań jedynie około 11 proc.) popiera postulat pani Lempart i jej koleżanek związany z prawem do aborcji na życzenie. Wynika z tego zatem jasno, że pani Lempart chciałaby, żeby UE, czyli rządy innych państw, wprowadziły do polskiego systemu prawnego przepisy, którym sprzeciwia się prawie 90 proc. Polaków. Aby uzasadnić to antydemokratyczne wezwanie, pani Lempart kłamie w niemieckich mediach o rzekomych szykanach, jakie spotykają ją ze strony państwa polskiego. W rzeczywistości jest odwrotnie: Lempart cieszy się bezkarnością, na którą nie mogą liczyć ludzie manifestujący inne poglądy niż ona.

Polska, podobnie jak inne państwa UE, tworzy budżet tej instytucji, który później dystrybuowany jest pomiędzy różne państwa, zgodnie z przepisami traktatów przyjętych i ratyfikowanych przez rządy tych państw.

eprasa.pl 233e8b0399

Przypomnijmy, w ostatnich tygodniach w trakcie manifestacji organizowanej przez Lempart mieliśmy do czynienia z atakami na policję, które nie wywoływały żadnej reakcji polskich służb. Pomysły na łamanie polskich kciuków przez niemieckich polityków popierają najważniejsze siły totalnej opozycji. Leszek Miller, były polski premier, używa – jak mu się wydaje – błyskotliwej metafory z bankomatem, wskazując, że polski premier nie może dziwić się, że unijny bankomat zbuntował się, bo Polska obsługuje go niezgodnie z instrukcją. Jednak ta metafora udowadnia coś dokładnie odwrotnego niż chciałby były polski premier. Bankomaty nie są bowiem maszynkami drukującymi pieniądze, tylko urządzeniami, które wypłacają pieniądze znajdujące się na rachunku bankowym. Są to również pieniądze, które ktoś wcześniej włożył do tego bankomatu. Polska do unijnego bankomatu wkłada rokrocznie grube miliardy złotych. Podobnie jak inne państwa UE tworzy budżet tej instytucji, który później dystrybuowany jest pomiędzy różne państwa zgodnie z przepisami traktatów przyjętych i ratyfikowanych przez rządy tych państw. Zmiana tych reguł w innej drodze niż traktatowa jest bezprawna. Dyskusja dotycząca praworządności nie dotyczy jednak wyłącznie spraw ideologicznych. Te w gruncie rzeczy są mniej istotne z punktu widzenia wielkich interesów, które się rozgrywają. W unijnej i międzynarodowej polityce chodzi przede wszystkim o wielkie pieniądze, a nie o unijne fundusze. Rywalizacja państw wewnątrz UE opiera się o potencjały gospodarcze i polityczne. Te w czasie epidemii koronawirusa zmieniają się w przyspieszony sposób. Mniejsze tempo kurczenia się polskiej gospodarki w stosunku do innych gospodarek państw UE oraz prognozy szybkiego wzrostu w polskiej przestrzeni gospodarczej po wyjściu z kryzys, a także budowa porozumień wewnątrz UE nie podoba się państwom, które do tej pory miały monopol na podejmowanie decyzji w UE. I to właśnie z tego powodu zarówno niemieckie, jak i w pewnym sensie francuskie elity polityczne dążą do ograniczenia roli Polski, najlepiej zmiany sposobu uprawiania przez Polskę polityki na bardziej uległy względem partnerów unijnych. To jest główna przyczyna sporu, z jakim mamy do czynienia. Kwestie ideologiczne są tylko wygodnym dodatkiem, bo w Unii nie brakuje środowisk, które chcą przy tej okazji załatwiać swoje brudne interesy. W tym te ideologiczne. Dotyczy to z jednej strony polskiej opozycji, która widzi w ograniczeniu środków unijnych szansę powrotu do władzy, ale z innej strony różnego rodzaju postępowych środowisk spod znaku aborcyjnego pioruna czy tęczowej flagi. Wśród tych ostatnich mamy na przykład organizacje zajmujące się pod przykryciem legalnej surogacji i realizacji „praw rodzicielskich"… handlem żywym towarem na rzecz par homoseksualnych. Z dziećmi wycenianymi na 90 do 150 tysięcy euro. Dzieje się to teraz, w czasie targów Men Having Babies w Belgii. Jesteśmy sobie w stanie łatwo wyobrazić, że to, co dziś oglądamy ze zdziwieniem i oburzeniem, za jakiś czas może stać się unijnym prawem, na przykład prawem rodzicielskim, i zgodnie z mechanizmem praworządności będziemy musieli pod groźbą sankcji finansowych akceptować takie rzeczy w Polsce. **GP**

FELIETON

Redaktorom Katarzynie Gójskiej i Michałowi Rachoniowi serdeczne gratulacje z okazji narodzin córeczki Tosi składa cały zespół redakcyjny „GP".

eprasa.pl 233e8b0399

Dariusz Sapiński
Prezes Zarządu Grupy Mlekovita

„Rozwinęliśmy polskie mleczarstwo na światową skalę”

MLEKOVITA & Biedronka
Codziennie niskie ceny

Razem możemy zrobić więcej dla polskiej gospodarki

KUPUJ CO POLSKIE
co tworzy wartość dla polskiej gospodarki

biedronka.pl/kupujcopolskie

eprasa.pl 233e8b0399